

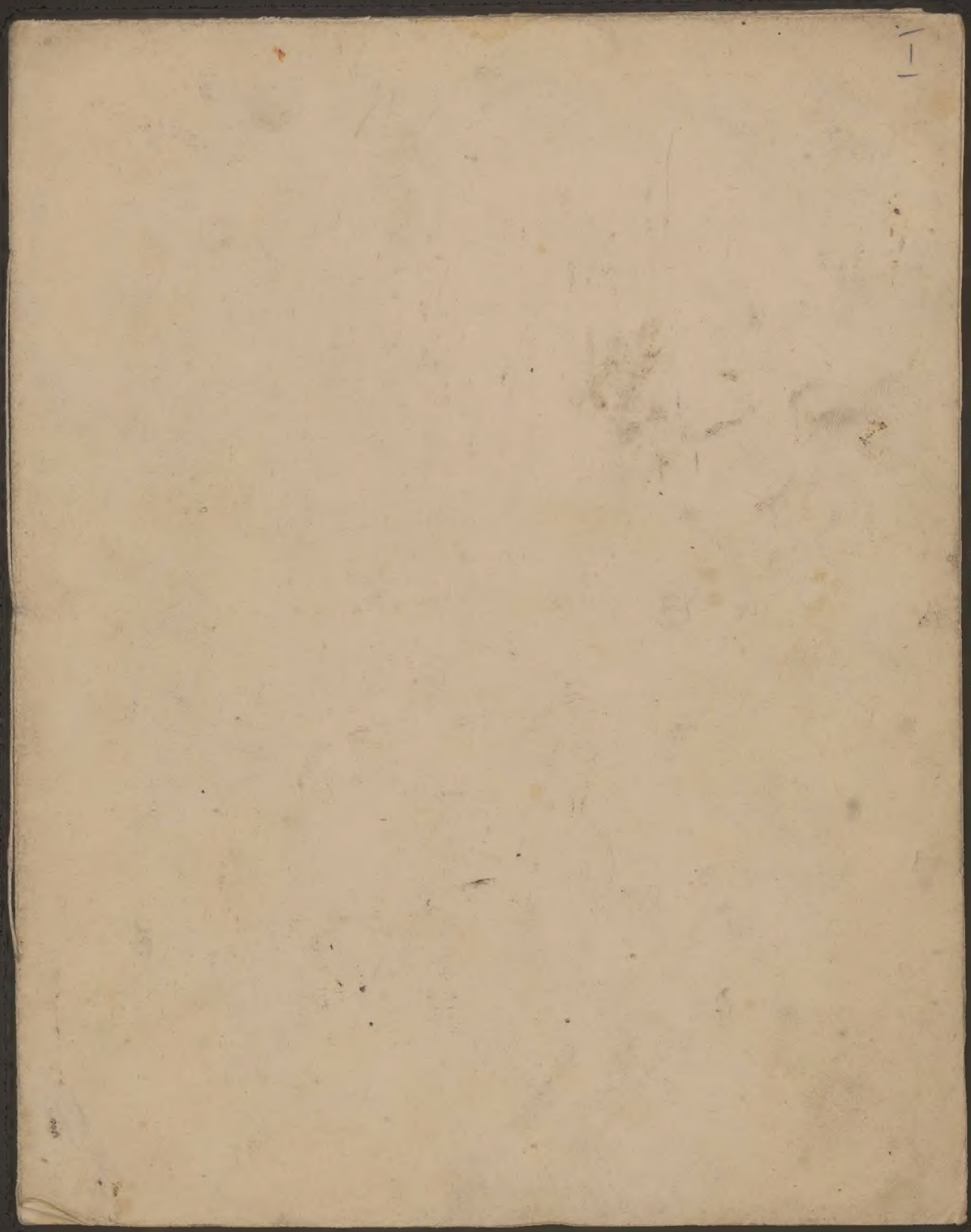
4222

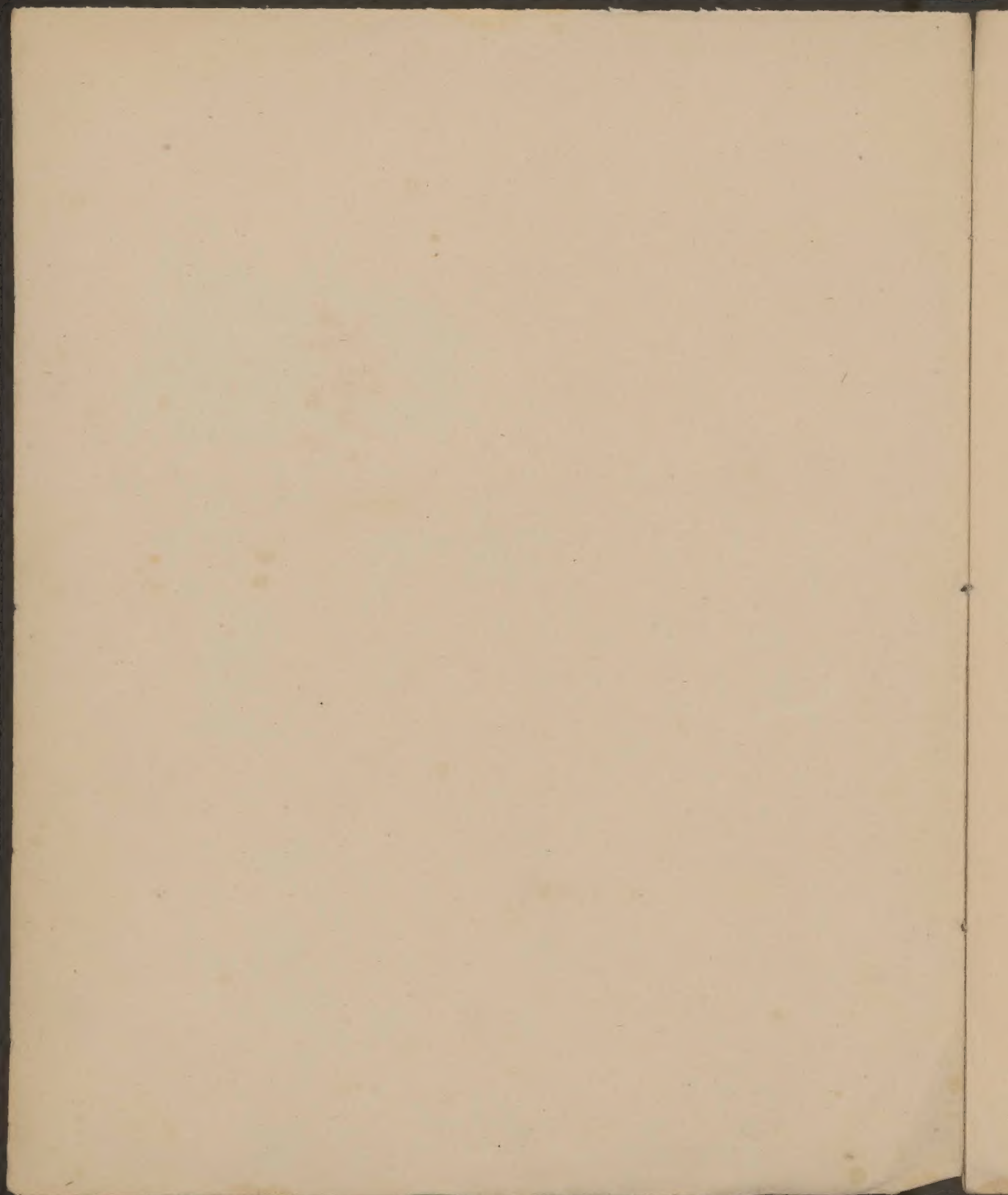
~~3~~

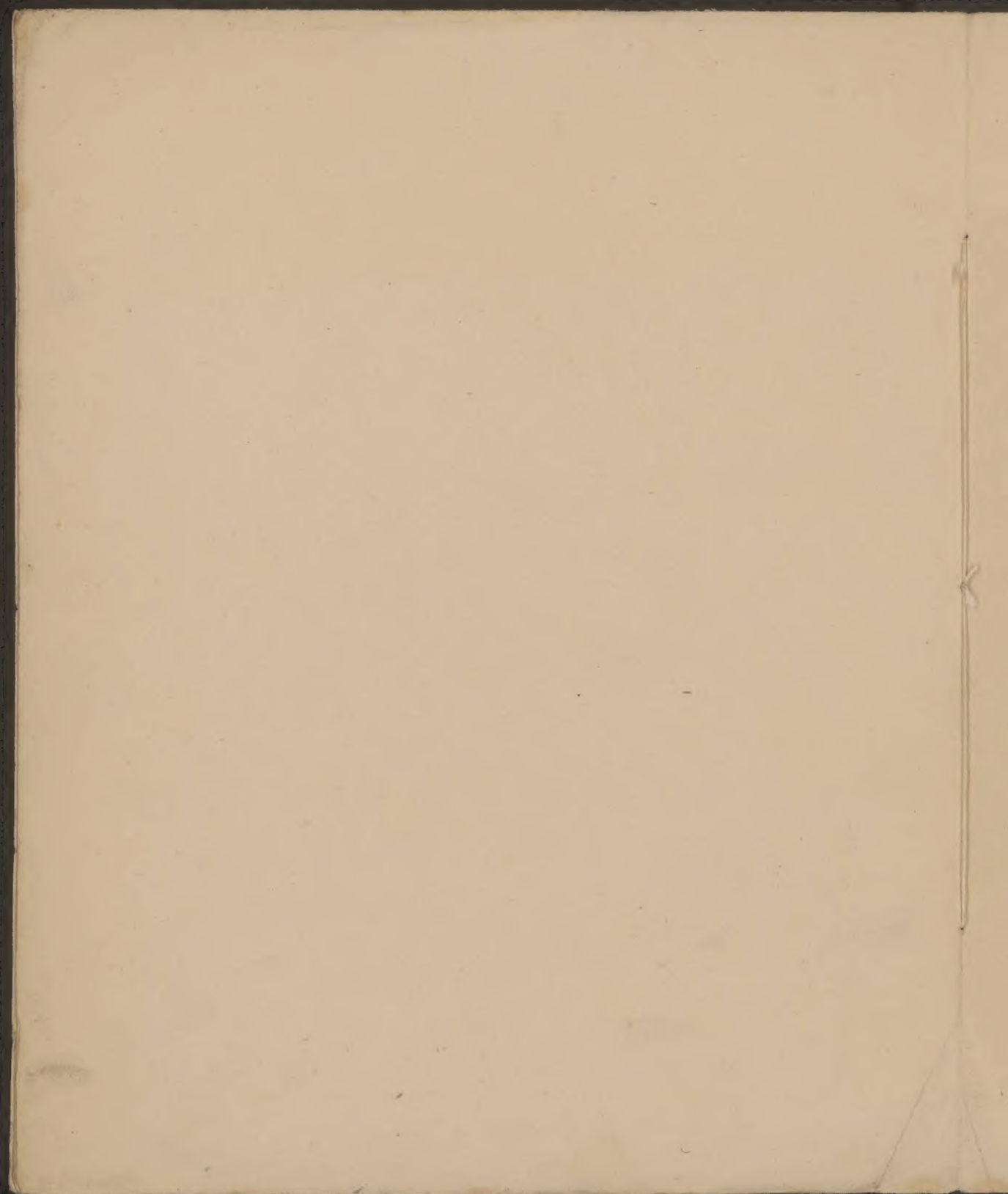
II

1, 2

vol. 3-5







1.
Pielgrzymka

do

Ziemi świętej.

№ 142. 1844.

Omъ Мѣст. муноръ. Труды

Пѣлгрымка до Лири Стискей

одправаона прѣз

А. Хотовин'скаго

Том **V.**

Powodem Dniemniej przed przesunięciem atoma
 ze wydrzewienia exemplum prawem propi-
 etatem w Kramieie Cennym.

Witno 1844 roku 3. Junii. —————

Cennu Profesor b. Uniwersytetu Wileńskiego
 Radziei Collegialnej i Przewodny

Jan Weyssmiller.



Pr

III. Miejsca pobliskie Betlejemu,
klasztor i miasteczko.

7. Jeszcze w dniu przyjeżdżania do Betlejem zaraż pod-
stępnej procesji, posredek z przedłożonymi i wszystkimi za-
konnikami obejrzeć miejsca publiczne, co nazywało się
wówczas swego Zuzerajnos i młody przechadkę. Ten
Zuzeraj trwa u nich uddawona, bo i Radziwiłł wspomina,
że kiedy po procesji wzywał tej samej przechadki.

Warto blisko klasztoru w stronie wschodniej
jest grota mleczna: niewielka to jaskinia, bo zaledwie ma
dziesięć kroków szerokości i długości. Podanie utrzymuje, że
ś. Józef, przestrzeżony od Anioła o niebezpieczeństwie Zagra-
żającego niebezpiecznemu Dzieciątku, schronił do tej groty Naj-
świętszesz Panne, z jej synem, nim się przygotował do podró-
ży Egiipskiej. Malowniczo jest wchód do tej jaskini ni-
glsbankiej. Wewnątrz znajduje się ołtarz prosty z kamienia
murowany i bez żadnej ozdoby. Nicco dalej widai wskale
mate wydrążenie, gdzie, według podania, siedziała Matka
boska i karmiła swoje Dzieciątko pełną niebem pierdiz,
z której kilka kropel panartha padło na tę ziemię, inadało
jej moc leczenia. Stąd grota przybrała nazwanie mlecznej.

W
Csm kolumn dwu Tadrzych zdobi piętars i jedne z nich podpięto
sklepienie, a drugie ubiera się wewnątrz ścian. Chociaż na poparciu
tego podania nie ma historycznych dowodów, jednak je powiasta-
tem i najniższą przysięgą: bo co to za jedna myś-
łowienie nie samizbki i ziemnego pokarmu, co jedna
kropla krwi słabości całego świata. Wtem wyrażeniu
siedzenia i hipokata nej Dzieliny jest kamień miejscami bia-
ły, a w innych czerwony i bardzo kruchy i stąd bierzemy
która ma pomagać niewiastom do łatwiejszego rozwiązania,
a także matkom do odzyskania pokarmu: proci tego leczy-
sia na febrę i inne cierpienia, nawet bydlętom daje się
miej jak lekarstwo. Dla tego na ostanie widzi się gliniane
kaganie i oliwa, bo lud próżny utrzymuje tu wien-
ny bycie i każdy chory lub udrzwiony stawia lampę.
Nie sądzę, aby ten kruchy wapiennik miał w sobie natural-
ną siłę leczenia, jednak ^{trudno przypisać samej wyobraźni, jeśli} ~~twierdzić~~ że mnióstwo tu zna-
larstwo ulgi w cierpieniu: bo nietylko mieszkanie chmurne
nie, ale i najdalejszych stron Maslenini przechodzą proci
ziemi i pielgrzymi zanoszą je, co roku w różne części
świata. Najłatwiej ten uód daje się wytłumaczyć
wzrostowi i cierpiącym. Bellegemici w następnej spró-
bie przysyłają swoje lekarstwo: napróżd tłuką białawy lub
czerwony kamień na miadki proch i nalewają ciepłą
wodą, co się staje białą jak mleko: tę wodę nalewają

w osobne naczynie, a ziemię jeszcze po dwakroć zalewają
i znowu biała woda przelana się do oddzielnego naczynia,
w którym proszek biały, po dwóch lub trzech dobach
zuprednie wsiada na dnie i wtedy zlawszy wyszk wodę,
robisz z białej masy medaliki różnem wyobraże-
niem i suszysz je na słońcu. W słabościach uważają
medalik do wody, przez co się staje biała jak mleko
i uważana za napój pomagający do zdrowia. Żaskinia
należą do katolików i czasem tu odprawuje się masa
święta. Tu siedmioletni odpust. Odprawiłismy wiele
zamykają litanie do Matki miłosierdzia. Co to za ta-
na modlitwa, jeśli się nad nią bez uprzedzenia zas-
tanowimy: to jest ciągłym i naturalnym wykre-
kiem najkłęwszej miłości, która w umieszczeniu do-
biera najmilszych imion, aby tylko przywołać
w pomoc najurocząszą matkę i dziewczę. A
teraz pomysł jak mogła poruszać w tej prostej i na-
głej proźbie mlecznej. Dawniej za wchod do tej
groty płacono Turkom więcej grosze. Na wieńchu

jęskini był parafialny kościółek S. Mikołaja,
a dziś niema prawie i śladu. - Stamtąd bardzo
nieдалeko po zstąpieniu nieco zgóry, pokazy-
wane miejsce domu S. Józefa: bo wedle poda-
nia tu był przestronny we śnie ód Anioła:
teraz niema nawet ruin, tylko zieloniz, ogród
oliwny.

Zstępując dalej z pochylonej przybyliśmy na mały występ
formujący jakby drugą, niewielką, górę, na której rozkłada
się wioska Paster, czyli Pasterzów. Podanie utrzymuje,
że tu mieszkali ci pastere, którzy mieli ożenić się po-
wikai narodziłego Zbawiciela. Do dziś dnia w tej
wsi mieszkają sami pastere przez pól Młotemini, a
przez pól Chmicianie wyznania Greckiego. Czer-
dziej nitka chat składa wioskę Pasterką, a te chaty
później i bez żadnej wygody są porzucane i kawa-
łka pod sobą, albo przy sobie pieczone, wykuta w kam-
nym kamieniu, gdzie zime, zwykli zaprzęcać swe
biedy. Prawie na środku wsi znajduje się studnia
nazwana krynica Maryi, bo, wedle podania, Najświęt-

ta panna przechodzi tedy chęcią ugasić pragnienie, le-
niebysto wem dostać wody z głębokiej studni: wtedy
sama woda podniosła się aż potrzebę dla napojenia
Matki Dobroci. Miałeś też do podania ludu, w których
się okazało głęboka cześć całego przyrodzenia dla
dla Twórcy i jego dziewiętej matki.

U nogi tej wsi rozciąga się uboka dolina należą-
ca do pasterny, czysta, zielona, czysta, obrębiona
na pastwisko niedy. Wkrótce z przyjemnem wzru-
ciem weszliśmy na pole ogrodzone wokoło muru,
który znana, czysta dolina obejmował: jakich kilka dzie-
sięć drzew oliwnych, rozkosznie bujnych na tej zi-
mej ziemi, ogrywało miłe pasterską dolinę, na któ-
rej Anioł pański uważającym noszą pasterskim
zwiastował wesołą nowinę. Takiemi kilka postępi-
tem kroków, kiedyś usłyszał piękny śpiew muzyki Chwała
na wysokościach Boga. W zdziwieniu szukałem wokoło
śpiewaków, których nigdy nie widziałem: ale miż gwar-
dian z uśmiechem zawiadomił, że dla zrobienia mi przy-
jemności wysłał pierwszą skłopotyłów swoich, którzy

tu w jaskini podziemnej spiewali. Zbliżyliśmy się potem
do ruin dawnego kościoła, który miała dwiżnąć
ś. Helena, bo, wedle powiania na tym miejscu rokanadzi
Anioł pasternem. Dziś tylko szczątki ostankowa chosoba,
a z reszta zupełnie zwałyśka, między którymi na dwóch
łamanych kapitelach oparta deska marmurowa sta-
nowi ołtarz katolików. Pół rozwalinami chnady się
grota doś wielka: w niej, jak chce przesanie, spali pas-
terni, kiedy inni chuwali nad trnoda. Wdawnia jaskini
obrócono na kościół, i jeszcze dziś ze śladów moxajki
w podłodze, z kolumnami rabitych, i bogatej mowby ka-
pitelów można wniesić jak było ozdabiane to miejsce
sprawynkami szerszliwych pastuszków. Grota jest w po-
siadaniu Greków, a dawniej z całym ogrodzonym polem
należała do katolików. Tu odpust chupetny. Jeden
z kapłanów odspiewał Ewangeliz opisującą zjawnienie
Anioła pasternom i wstępy z błoga radość, mieli,
chwała na wysokości Bogu, a na chęci prokaj lu-
dziom dobrej woli. Wtych słowach Amitskiego spiewu

Zawiera się cała treść wiary i duszcia naszego. O Kochane
 Dzieciogłęb, natchnij nas dobrą wolą, abyśmy po łzach,
 boleściach, trudach i niepokojach, znaleźli nawet
 w tem dożesnem życiu, chociaż jest pełne gorzkich
 zawodów i trosk marnych, słodki i prawdziwy pokój
 wewnętrzny, w którymby dusza wytężyła i krwawego
 uznojenia i porzuczyła ziemskiej tęsknoty wszędy
 w twojej Chwale i Chci zupełne zaspokojenie i bto-
 gości rajska na Ziemi.

Rozmieszczone i zamyslane oko mieszczę na to cudowne
 miejsce. Między wdzierzonymi górami Bellejemu, które
 winnik i dnawa orzko uzielenisty, taśta się pełna wesoła
 i przyjemności dolina bardzo żyzna, dolina pasterska.
 Tu ^{st. 9} Jakub, jak świadczy Hieronim, rozbił namioty
 onako ^{por. 2} wieży Ader orzki trudy i pasad swoje bydło. Tu,
 jak chce podanie, było pole Bożo, na którym
 Rut zbierała ntosy. Tu młody Dawid pilnuje or-
 cowski trudy przegrywał na Arpie. Tyle wieków
 ubiegło, tyle zmian zaszło na świecie, a na tej

błogiej dolinie wszystko zostało jak było dawniej.
 I teraz tu zasiwają, i teraz mieszkają pastere, i teraz
 sturij im pole pastwiskiem i teraz nocą po kolei
 wartują pastuszek nad pasażem tej nocy, jak kiedyś
 Anioł zwiastował im narodzenie najmilszego dzieciąt-
 ka. Pomimowali ^{też} przenosił ~~się~~ jakby do złotych
 wieków: tłumem się okraszają lubie obrazy wiejskiego
 pokoju i niewinnej prostoty: serce silniej i gwałtowniej
 udana wrodzona tęsknota do cichoci i sielskiej
 swobody. Wśród tych słodkich wspomnień paster-
 skich ~~rasów~~, nagle miś obłoczy świat kantorykowy
 i przeniosł do lat dziecińczych: bo prawie niema
 pieśni na boże narodzenie, żeby w niej pastere
 niebyli. Jakże w pieśniach naturalnie i szkiełne od-
 bijają się pobożna i niewinna weselość tej uroczystości!
 Jakże tam wszystko niewymuszone, proste, swobodne
 i prawdziwe pasterskie! Niejednego razu proste
 słowa i niezgrabne rymy, ale pod tym pozorem jakiejś
 myśli ładnej, a nieraz jakby niespodzianie spotykać

kwiat najtłukliwszych i pieszczotliwych uczuć. Przemierawo-
 na, że w naszym kościele postregasz tę pełną uszano-
 wania profanację i to, że tak się wyraża, pieszczotliwie
 z Bogiem, czego nieznajdziesz u gdzie indziej, a jemu co
 i nieznajomy z samego widzenia pozna, że to sądzi-
 cyja niebieskiego. Piesni, albo tak nazwane kantryerki
 są niezmierznie ważnym utworem w naszym piśmiennictwie
 i bez porównania są wyższe od całej Stanisławowskiej
 literatury we względzie poezji, wzniostych myśli i ro-
 dzimego kolorytu. Są to wprawdzie dzikie polne kwiaty,
 choć w nich postregasz brak uprawy i starania zki ludzkiej,
 ale mimo to wprostko gęsta swoim samodzielnym wdziękiem
 wszelkie sztuczne zwasku lepienie lub ~~z kawał~~ z płatków wy-
 strugane kwiecie: bo te żadnej rodziny wani nie mają,
 kiedy kantryerki wyrosłe z narodowości, ze smutnych uczuć,
 a nadewszystko z wiary najżywniej zachwycają duse,
 co nieustraszy ojcowskiego powonienia. Jak sobie chci-
 ale poezja i wprostkie sztuki przeka tylko żyją przy
 Religii, z niej wzięły swój blask, siłę i kształt, a bez niej
 muna, wiąznięcie, chociaż dla oka niedoświadczonego ~~może~~
 może samo zwiędnięcie, samo zasuszenie zdawać się muna
 najdoskonalszą. Przemij tylko nieuprzedzone oko na

ko 12

karteczki i niezważamy nawet na drobne szeregółki na
catoru", a niezawodnie postreżemy wdziaki niepospolite
i prawdziwie sweje. I rzeczywiście jakże to swobodna
weselość, a pełna prawdy i tkliwości wdycha w tych
piesniach!

Dzieciątko się narodziło,
wszystek świat uweseliło

I noc sama przemienia się w dzień radości. Wyobraze-
nie, że nawet ptactwo i zwierzęta pospieszają razem
z ludźmi i aniołami witając narodzone Dzieciątko,
jest przesłonne i prawdziwe: bo Stwórca wielbi
wszelkie stworzenie. Te pieśni nie tylko ogłaszają
satość, ale i pobudzają do niewinnej weselości: stąd
często napotykaną obrazy zabawne, które jednak
nie mające nie w sobie nieprzyzwoitego, napędzają
proste serca niewinnym uśmiechem i razem wlewają
pełnię pożytecznej prawdy. Tam słyszysz

Jak ptaśzkowie
Wdziej orni spiewańkowie,
Jak skowronek
Wiosenny dzwonek,
I sowy i pułkane
Nocni surmace,

Turkajże wróbleki
kościelne strażniki,

Nowem ciałem płasko śpiewa hymn narodzonemu Bogu.

Tam rąga z królikami

Bybni z radości póżkami,

Duszystki inne zwierzęta cięta, iś z przybycia na
świat wielki tego pana.

Tam działurki,

Te ziemskie kwiaturki

Witają rajskie dzieciętko stodkiem li, li, li. Tam
stany i młodzi rorem z niebieskiemi dworami nura
panu chwata. A cię pastorek szureśliwi, których
tu przy narodzeniu pańskim spotykan na każdym
miejscu? — Widiś tam jak się trwoży, że opóźniony
sławotni wielka się rozlewa, jak się wzajem budzą,
jak niebo otworzone i wojsko aniołów zstępuje
z pieszczotami radości, jak są osmieleni i uciśnieni
wesatę nowina, która im anioł zwiastuje. Tam na
powitanie swego króla i pastora niosą baranki
i te duszystkie dary, na jakie zdobyć się może
ich ubóstwo. Mimowolnie wyrywa się ci pieśń: Przy
bieżeli do Betlejem Pastora, hej, hej, Pastora!

Bo wolno wnieść lichym
Pastuszkom cichym
Do pana tego,
Co niebo jego.

I patrz:

Przykroły pastek do słupki z cicha,
Alie' się mate' dzieci mu uśmiecha.
Skądąż wnieśli dary

Że serce skruszone
I boryskowane
Słyszysz miłośnic.

A tam patrzy na nie wygodz w stajenie, chociażby pas-
tuszek przeniesi' dwięciogłoko do swiej chatki, bo czuje,
że z niem przeniesie niebo do siebie i już w radości
sercem je kotyśle. Tam bawią najśladze dzieci taniec,
graniem na pasterskich fujarkach i śpiewaniem: ale jeden
z nich

Dobry taki wdziernego
Głosu baraniego,
Aż się Józef stary
Prostrany od niego.

Prosto,

Mówi mu staruszek nie śpiewaj tak pięknie,
Bo się dzieciątko bije pieśńmi przebieżnie:

Sepiły mu zagrozie,
Panie chwataj dajcie.
Hej kółda, kółda!

Stowem widzisz tu tak żywe obrazy, tak niewymyślone, tak
przemawiające naturalnie, jakbyś ~~wid~~ patrzył na swoich
pastuszków i staruszków. I rzeczywiście wśród tego
wzru tak słusznej radości, wśród tych obrazów
swobodnego wesela z pełnem uverciem i proźną
radością, zdaje się patnym jak

Piękna już róża rozwita,

Z bawiciela nam powita.

Pastuszkowie pod niebiosy

Podnoszą radości głosy,

Grają w dudki i multanki,

Drudzy wrynia wywijanki.

Kłose, przed nim osioł z wołem.

Wtedy klóz nie zechce spodem

Z tą muzyką i piosnkami,

Z aniołami, pastuszkami

Wderyje' dzieciętku nożem?

Wracając do Bellejemu zwiędziliśmy podrodze ruiny
klasztoru S. Pauli na górze oddzielonej tylko
daliną od świątyni Bellejemskiej. Tam też zważisk
sklecił mata chaty Arab, a piękny ogród figowy

ozdabia malownicze rumowisko, pod którego spodem zostały
porządne lochy, należące teraz do XX Bernadynów, jakby
prawem spadku. Póki tego jeszcze parę cystern zostało.
Tu był klasztor panien pod przewodnictwem Pauli
i Eustochii: dzieliły się na trzy klasy, t.j. na zna-
komitych, miernego stanu i zupełnie prostych: chociaż
różne miały zatrudnienia stolarnie do usposobien,
lecz wszystkie nosiły jednakowe odzienie i razem zbie-
rały się na nabożeństwo do Kościoła, gdzie każdy
oddział prowadził starsza matrona. — Stamtąd
przez góry wybraliśmy się na drogę Jerozolimską
i po przejściu miasteczka wróciliśmy do klasztoru.

Tuż przed przybyciem S. Hieronima
i S. Pauli był od dawna klasztor przy świątyni Betle-
jemskiej, a zakonnicy stęgli tu naukę i pobożność.
Miejszy nimi najgłośniejszy był Jan Kajjan opat
Marjylski, który w tym klasztorze został wycho-
wany i w naukach wysiewiony. Jego śliska, chociaż
noszą nieco barwę pelagianiską, jednak są do dzisiaj
budującym i ciekawym zbiorem dawnej doskona-

26
tosi i pobożności. Ten klasztor bellejemski Kaffiana
stynie jenne ustanowieniem nabożeństwa zwanego
pierwszą godziną kanoniczną. Dawniej bowiem
(do ósmej rano żadnej wspólnej modlitwy nie było:
stąd opuszczali więcej jak należało oddawali się
spoczynkowi, przeto dla zaradzenia wkładajemu
się lenistwu, postanowiono że wstaniem święta
zbić rai się na odmaiwianie psalmów i stowienie
do rachuby dnia na wstodzie przyjsło to nabożeń-
stwo na zwanie pierwszej godziny. Zwyczaj klasz-
tora Bellejemskiego wkrótce został w całym ksi-
ucie zaprowadzony.

Dzisiaj trzy klasztory są połączone z sobą, i jedne
odwsi wspólnego wchodu mają: Katołicy, Grecy i Ormia-
nie. Największy i najwspanialszy klasztor jest klasz-
tor Bernardynów, chociaż bardzo jest wygodny jak-
obydobny. Łmacth bowiem nieforemny, ale obrzerny na
grube mury z ogromnych kamieni złożone, co przy
znacnej wysokości przedstawia podobienstwo dawnej

kwierdzy. Ten ogromny konwent miasta uświęcony J. Paula, ale
 po znacznym zrujnowaniu odnowił go zupełnie król
 Baldwin i w tej architektura jawny jest gust exaltacji krzy-
 żowych. Obszernych celi znajduje się niemało, a najpięk-
 niejszą piwnicą jest wielki refektarz, w którym pospolicie
 dają uwięzionym na czas pomieszkano. Ogród przytuła
 jacy ^(do klasztoru) jest dość ładny, gdzie Chakannicy z wielkim stara-
 niem przysługują, drzewo pomarańczowe, stare, wypru-
 hnięte i wosnęce dańi wysoko nad murami wielkiego oł-
 tarza głównego świątyni, bo wedle podania była tu po-
 maranicha sadzona rękami J. Hieronima. W klasztorze
 utrzymują szkołę dla dzieci katolickich i wiśnięciem te sto-
 chodzących ujętą tu dyktai, prisa i innych poważko-
 wych nauk. Zakonników mieszka tu przynajmniej, lecz nie
 co ich więcej chmięni, i całe swe utrzymanie biorą
 z klasztoru Jeruzalemskiego, chociaż im brzoły i ogrody
 posiadane to najlepiej niemało przynosi, pomie do
 wykarmienia.

Po prawej stronie głównego kościoła jest od wschodu jest
 klasztor Ormian, który ma być dzwignizły na ruinie
 klasztoru Kasyana: budowa niewielka, ale dość piękna,
 ma swej cysterny i ogródek; mieszka w nim sześciu

mnichów i kilku świeżych. Bardzo się wyście utrzymują. Z tego klasztoru wychodzi do tam nazwanej szkoły S. Hieronima, bo wedle podania tu nauczał i przyjmował uczniów cypli. Dawniej słynęła tu szkoła Turków, a dziś należy do Armian, którzy ją połączyli murem ze swoim klasztorem. Jest to wielka sala prawie podziemna, bo tylko sklepienie i kawałki ciosu wznoszą się nad ziemię; ostre kolumny marmurowe z korunkami kapitelami podpierają waleśne łuki łukowate stropy. Zresztą sala zamknięta i prawie pusta, bo tylko znajduje się jeden ołtarz ubogi. Tu odpust siedmioletni.

Po tejże samej stronie kościoła jest klasztor Grecy, którego osobna kaplica przylega do ściany wielkiego ołtarza i świątyni głównej. Sam klasztor mieści się w dawniej dzwonnicy, przeto celki są ciemne i biedne; mieszka tu siedmiu zakonników i należy do nich mały oddzielny ogródek. Duchowni wszystkich brach weznan' doń zgodnie żyją. Przed klasztor i kościołem głównym jest wielki plac wyłożony kamieniem, a wzdłuż znajdują się po bokach świątyni, że tu były jeszcze inne budowle, najprawdopodobniej domy gościnne, które nigdy o' dzwignęli S. Hieronim i S. Paula. Na placu znajdują się dwie cysterny: w jedną

Jan²³

Z nich wprawdzie przypadkiem, jak mi rozpowiadali, dwóch Arabów i cha to trzy klasztoru musiały zapisać ośmić pięć
trów. Dwu główne wiadomości do klasztorów i do kościoła
są niskie i wąskie, tak że wchodząc potrzeba się zgiąć:
a nadto gruba, żelazna, blacha, dobrze okute. W ten spo-
sób zabezpieczono, że Turcy i konimi nie wjeżdżają do klas-
toru i kościoła, jak było za czasu Szejka Abdullaha.

Betlejem prawie w środku Judei leży
zwano się miastem Dawida, albowiem stąd pochodził
jego przodekowie i tu była jego ojcowizna. Od imienia
żony Kaleba nazywano się Efrata t.j. płodna, chociaż
swej ziemi dyktowała przelęgła na to nazwisko. Tę pło-
dność wzięto początek główne imię tego miasteczka, t.j.
Betlejem, czyli Dom chleba: a dla różnicy od drugiego
Betlejem w Galilei niższej zwano się Betlejem Judea.
Już w liście Mojżesza wspomina się Betlejem i naj-
mniej trzy tysiące kilkanaście lat żyje to miasteczko.
Jakaż stolica może się pochwaląc tak wielką staroży-
nością? — To długie trwanie małej wioski, któ-
ra widziała narodzenie i śmierć nie tylko miast,
ale i całych narodów i która najprawniej przeżywa
najstańnięjsze miasto, zdaje się wykazywać stule

gołniczego opiekę boską nad tą, ktorej stawiona siedziba.
 Robocem król Judyki powiększył i ozdobił miasteczko róż-
 nemi budowlami. Za czasu Cesarstwa Greckiego Betlejem
 znawnie się wzmoгло, bo uciążliwie miejsce ozdabiano
 świątynią i klasztorami. Pod Saracenami znów tu
 na stęty pustki i rozwaliny, tylko sama świątynia
 ocalała. Kiedy w roku 1099 stanęli krzyżowi
 pod Jerozolimą, wtedy Tankred na prośbę Chrui-
 cian Betlejemskich, udał się z mrokiem ze wsi Jero-
 miczka i właśnie w tamą, północną stronę narodzi-
 nie zatknięt chorągiew krzyża na murach Betle-
 jemu. Baldwin I, jak świadczy Wilhelm Tyryjski,
 wyjednał u papieża Paschalisa ustanowienie bisku-
 pa w Betlejemie, któremu podległy kościoły po-
 bliższych wiosek i miasta Akkaronu. A chociaż
 nigdy nie strzegło wielkości i znakomitości, jednak
 bez porównania było bogatsze, piękniejsze i obrze-
 nniejsze. Dziś bowiem prócz ładnej świątyni
 i ogromnego klasztoru nie tu niema do widzenia;
 domy jak szopy w otworogran budowane, zdwojona

niergrabnemi dziurami, które drzewami i oknem łowię,
a przy płaskim zupełnie dachu mógłbyś wleźć za
ruiny i pustki, gdy wyglądający mieszkańcy nie wypro-
wadlaty z pomocy. Odwiedzałem wielu Arabów i wiesz-
dlii zastawałem prawie to samo ubóstwo, jedna-
kowe rozporządzenie i wschodnie niechleństwo.

Jedna wielka izba mieści całą rodzinę z całym
gospodarstwem, drobiem, a reszta i bydłami, wyją-
wszy koni, owców, mułow i wielbłądów, dla których
osobna stajenka w skale wykuta przed domem i led-
wie nie wygodniejsza od ludzkiego pomieszkania.

Jednak wtem nie maż nie osobliwego, bo tak wstąpił
kich wioskach i miasteczkach to samo widziałem.
Ożadko można byto znaleźć trochę, ale pospolicie
mają wędziane materiały, które rozłożywszy na
ziemi wstępują spisz prokolem. W Betlejemie pomimo
zwykrajnego ubóstwa nieznajduję przeobrażający-
ch, a przy tak ciężkiej ziemi byłiby nawet bogaci,
gdyby nie rozległy wieisk wschodniego Króla nie tra-

20
Zaś od wszelkiej pracy. Ludność Betlejemu wedle swia-
dectwa różnych brzech wyznani, wynosi zgórą trzy tysiące: tj.
Katolików tysiąc sześć set pięćdziesiąt, Greków tysiąc
pięć set i Ormian pięćdziesiąt. Dawniej było tu jeszcze
Musiłminów pośtorasta: ale na parę lat przed moją
przyluciem podnieśli bunt przeciwko Jbrahimowi,
który ich domy zburzył i ogrody w pień wyrwał: mien-
kanie zaś rozbiegli się w różne strony, i dziś ani jed-
nego nie zastatemu Musiłmina. Żydzi także nie mien-
kają w Betlejemie, i - Dzwona nie, że ten lud od
dawna wyniosł się z miejsca narodzenia Zbawiciela,
bo już Tertulian zapytuje upornych potomków
Izraela: Jak spodziewanie się Mesjasza, kiedy was
w Betlejemie nie ma? Tu, jak i w całej Syryi, ko-
biecy utrzymują domowe gospodarstwo, tak, że mę-
żowie do gotowej tejki i miski rano, przyskoczy-
wają do rón boarem należą nie tylko na noże wody,
na zbieranie drzew, ale utrzymywanie koni, mulew i ca-
łego przychowku; nadto uprawia w ogrodzie, winni-
cach i przy zbieraniu oliwek. Mężczyźni zajmują się

trochę rolną, czasem jakim przemysłem, czasem wojną
 z sąsiadami, a najprzeczniej próbowaniem. Jednak
 wokół Betlejemie & wcale nie zle są uprawne góry
 i doliny i to miasteczko należy do rzadkich w Ju-
 dei miejsc, które zielenia się żyznymi sadami.
 Jeśli więc rolnictwo, pasterstwo i ogrodnictwo
 nie są w Betlejemie w stanie zupełnej kurwizacji,
 to przynajmniej nie poszły całkiem w zaniedbanie.
 Główną gałąź przemysłu w Betlejemie stanowi
 robienie koronek, różaneców, knyziów, knyzi-
 ków, wyrywanie ^{na} konchach, robienie z perłami
 małych modeli kół i grobu i groty narodzenia,
 lub różnych podobnych rzeczy. Prawie od niepa-
 miętnych czasów wyraża się tam z Tajmą, sami
 Betlejemici i w każdym domu znajduje się podobnego
 artystę. W ogóle te wyroby są niezgrabne,
 osobliwie wyrywanie obrazów świętych na konse-
 perłach: jednakże widziałem dwóch rzemieślników,
 którzy z niezwykłą i zadziwiającą delikatnością

jak na prostych ludzi, dokonywają tej płaskoterby. Im-
 miedzy ten więcej przynosi pożytku, jak można sądzić,
 bo ogromne tłumy Ormian i Greców przychodzących
 na wielkonoce rozkupują te świętości: nadto klaszemi-
 ni nabywają roztani dla zabawienia rozk próżnój-
 szych, ~~obierają~~ wedle zwyczaju wschodniego i teraz
 i w Europie za obudzeniem się ducha wiary przedaje
 się ~~to~~ niemało wyrobu bellegjemerykoi, którzy przepo-
 liwie swoje towary namiętają klasztorom, a te
 chęć niechcąc muna, płacą i później używają po-
 tne bieżącym.

Gdyby Rząd Wschodni dobrze pojmował swój pożytek,
 żeby Bellegem stało się miasteczkiem bardzo kwit-
 nącym: bo ziemia tyżna mogłaby i zachęcać do
 pracy i wzbogacać mieszkanicow; ale ustawienie
 wiejski, dowolne nakłady podatków tym więcej zra-
 żają, im bardziej są przekonani, że rząd nie wy-
 ciąga od biednych, ale od bogatych rozmaitych
 opłat, że być dostatkim, jest to narażenie na
 złośliwość i prześladowanie. Rząd nigdy woli próżno-

wai', jak pracował nie dla siebie. Ten wiek nigdy spada
 najwyżej na klasztor, bo mieszkanie niemożne lub
 niechęć zapłacić nałożonej daniny, zmuszają duchow-
 nych do zaskępstwa, niby przez wzgląd na protekcję,
 jakiej używają od mieszkańców. Trzeba, są przekonani,
 że zakonnicy powinni za nich stać dla tego samego,
 że oni są katolikami: jakżeż mógł grozić przejściem
 do innej wiary, ale to są tylko strachy, bo do odstę-
 pstwa i miernem nie dadzą się skłonić. Jeśli zaś wiel-
 kiemi gwałtami niemożna wypisnąć jakiegokolwiek
 konnika, a sami nie mają, czem zapłacić, wtedy
 po prostu muszą miasteczko i z całym dobytkiem
 przechodzić do Arabii, gdzie przekawszy boche za zwol-
 nieniem pretendują nigdy wracając znów do domów: albo
 też, jeśli czego się, stawia opór zbroją, wrzku.

Smętan znajduje się obok łacińskiego klan-
 toru i parę razy byłem świadkiem dziwnego obcho-
 du pogrzebowego, który widać jest tej okolicy,
 bo tylko w Betlejemie i we wsi Jeremiasta po-
 niżej widziałem: sądzę, że i w innych pobliskich
 wsiach to samo się zachowuje. Za przyniesie-

niem ciała na smetan; knyki, spiewy i tańce ^(kobiet) (razem z mężczyznami) i dźwięki kłębów niby niedożywionego zmarłego pogrzebali, skamnie same widać, nim ich nareście mżuryeni ciała i pochowają nieboszczyka. Po pogrzebie jeszcze przez siedem dni zbierają się na mogile. Pierwszego ranku usłyszałem głos języczny kobiet i słysząc odzawstę zię o przychodzie, wyszedłem dla przypatrzenia się temu obżadowi, który przypomina czas poganiskie. Już od trzech dni spoczywał zmarły w grobie. Zostałem ze trzydziestu kobiet siedzących wielkim kołem, a w środku na mogile stały dwa ardyki nosze wanonij niemniej prostej i w naczynie glinianem, kłębko zię kadziło. Kobiety monotonnym, ale przeciągłym i języcznym głosem spiewały wszystkie razem, potem nagle cichły i tylko jedna smutną pieśń wiała, nim znówu powstęchały jęz nie potęgiły się z jej spiewem. Tak powstęchały znowu. Wora się spiewu ciągle wszystkie okrzyki pomalutku rzęko kotorski, a krewnie zmarłego odziane czarnym welonem bity się głonimi w obnazoną kwan i pierś. Polesinie na to patnie, bo tam jest smutny i stłiki obraz smutku. Po dobrej godzinie takiego jęzku przyszedł kapitan Grecki i kurybulanem okadził mogile. Kobiety powstały, a krewnie zmarłego rozdawały każdej ten pszak przeniczny. Potem wdały się na miejsc równie nie daleko od smetana i uformowały wielkie koło w ten sposób, że każda rzęko prawa trzymała na ramieniu lewym drugą przyniż stojącą niewiastrę. Wtedy nuciły pieśń,

która pomimo jęczących tonów miała jakies' podobien-
 stwo do naszego kocha: naprów jedna potowa koba
 spiewa, a potem druga i tak na przemian ciągła pieśń
 utrzymują. Tymczasem całe kocio niewiast obracał się
 po malutku na jednym miejscu. W pięć minut wskazy-
 to wśrodek koba kilka niewiast i uformowało drugie
 mniejsze kocio, które płało bardzo wysoko, co dźwię-
 nie odbija przy powolnym ruchu wielkiego koba. Kai-
 da z hasających w mniejszym kole biała z wstawie-
 ma rękami, a jeśli była krewna z czarną, wtedy
 zdziwiała z siebie wstąpi, ciskała go pod nogi i ska-
 kała z rozochoczanemi wlosami. Potem skazywały kocio
 tańczyły z ławiczką i znowu inne niewiasty wbie-
 galy do środka, aby z białych i wysoko podskakiwać.
 I tak spiew i taniec trwał godzinę, nim się rozszły do
 domów. Niełatwo opisać pierwsze wrażenie grobo-
 wego taniec. Ldaje się, że nagle przeniosły się w czasy
 starożytności, że jest świadkiem dawnych ^{25. 17. 4.} pogańskich
 obyczajów. Wszystkie najdoskonalej utrzymywały zdu-
 dzenie. Ten spiew w pół śmiechu, w pół szewny i łagodny,
 ta mieszanina tonów złotyńskich ze skocznościami, to kocio
 obyczajem dawnym potężnie fantastycznie przez po-

tożenie ręki na ramieniu drugiej osoby, ten ruch prawie
nieznany przy najgłębszym płaszaniu, te starożytnych
wieków fizjonomie przy dawnych malowaniach stro-
jach; Stowem, wszystko działało na wyobraźnię
i zmuszało niejako podzielać smutek. Kobiety były
wzrostu starszego i kształtnej kobieci, wszystkie młode, bo
stare są wolne od tych płasów, rysy twarz prostopadłe
ładne i noszące na sobie wyraz podobny starożytnych
wyobrażeniom. Długa ich kosa, albo tunika białego
z rękawami bardzo szerokimi i długimi szeroko opinał
ciemnoniebieski kaftanik po kolana z pół rękawkami wązkie-
mi, a na wierzchu nosiły bieliznę wielką jak prze-
ciadło i ciężko obłożoną przedziałami kolorowymi, które-
to za pomocą smięży z nieprostopadłym wdzikiem okry-
wały głowę w malutkim zawiązie. Dlatego ci tak
starannie opisałam ubiór kobiet, że tu powszechnie jest
pudanie, jakoby Najświętsza Panna podobny strój nosi-
ła. Pomniawszy, że na starych obrazach zupełnie widzi-
my to samo odzienie, jeszcze jest niej bardzo podobna
do prawdy z tego względu, że na wschodzie dawne
zwyrobie nie zmieniło się długo trzymając. Ubiór Belle-
femitek prawie ten sam, co winnych okolicach pa-
lestyny, tylko że niema nowych i szpecących dodatków;

~~jak~~ jakoby, przepasce pod broda lub na stole z pińczu na
 niza nych, albo malowan' kwany i tym podobnych
 rzeczy. Bellejemilki otem podobien'stwie ze strojem
 N. Panny doskonale wiedza i za nie wswieci nowe
 ozdoby, niezachca, stranie' tego podobien'stwa. Bardzo
 bytem uikawny tych picini, kto're przez dwie godzin
 spiewaly, ale'm sie nie mogt' dowiedziec, bo samich
 mziowic powiadali ze to nawet dla nich jest tajem-
 nicz. Trudno jednak zezodziec sie, aby kobiety
 mogly w takiej tajemnicy zachowac picini obne
 dawne: przedej koniesi mozna, ze jak ten obraz^{jest} ^{te} ^{alony}
 pogan'ski, tak i pieśni musi miec mnostwo niezro-
 zumiatych wyrazow, moze Chaldejskich, Syryjskich lub
 Fenickich, kto're porozumiane z nowymi slowami
 skunawia tajemnicz i dla samychze niewiast. Du-
 chowni wszystkich wyznani darmo kusili sie roznymi
 sposobami usunac ten niezwykly pogan'ski, a wrocia-
 chuz niechuz musza probowac i za nie bowiem nieda-
 dz sie od tego oderwac, co ich przodkowie uznali.

Dawniej obyczaje bardzo byly srode

[illegible]

W ogóle zastanawiając się nad charakterem prostych Arabów postrzegasz wiele sprzeczności, jednakże stana-
cjalna i bezgodność zawsze przemaga. Wprawdzie ka-
żdem prostyszczycu o jakimś umyśle barbarzyńskim,
ale ten zawsze ludzie janiemiś chwycająmi uprawniają.
Wreszcie tu daje się postrzegać mieszanina dzikości
i najwęższej delikatności, zupelnego uwypuszczenia i naj-
sumienniejszego pełnienia praw i chwycają. Naprawdę
na karawani, trawosce podróżnego, doprawdy jakichś
gwaltów, a czasem nawet i mordów, mają zawsze ledwie
nie tyerską i niezarstę staws udności. Truciznie jeśli
towary lub żywność prowadzi jedno dziecko, albo kobieta,
wtedy nikt nie osmieli się uwypuszczać rzeki pro zdobyć, a na

gwaltuista tego zwycięstwa całe pokolenie broni ziemi podkopi. W czasie zamieszek XX Bernadyny właśnie tym sposobem wprowadzają "tywnos" z Jeruzolimy, a ci ludzie, którzy nie są gotowi do napadów na Manton i Grabowai, pełną spokojności, jak maty chłopskie, albo niewiasta wierz do klanu "tywnos".

Arabi rozmaitych wiossek tej okolicy prawie ciągle między sobą wojnę prowadzą, bo każda frakcja może być dostatecznie przemyślna. Jednak ten lud męzny i bitny bądź przez wroczony rosztek do rozlewu krwi, bądź przez obawę strasznego prawa ziemi, które często wypisze nie jedną rodzinę, przemienić się w wojnę albo w napad i zło okrutne, albo w smieszne i graszne na wieki stulania. Jeśli między dwoma osadami powstanie wojna, to wcale nie spodziewaj się bitwy ukończoną. Obie strony wychodzą hurmem na wyznaczony plac ze strzelbami i kaskami między skałami upatrzone dla siebie miejsce takie, aby ^{go} kadkiem nibyto widzieć: w tej kryjówce bryga strzelby na przygotowie i ukradkiem wygłada się nie obawą podnosząc się z góry nieprzyjaciela także z kryjówki, a za postrojeniem strzela. Stąd z obu stron wystrzeliły bardzo ładnie a bajowniców na płaszczyźnie. Przy wyruszeniu na wojnę idą niewiasty i dzieci z wielkim kłosem i wesotym śpiewem i jedne z nich kłosem, na skale

nieдалoko od miejsca polowy i konnych ustawione dla zapo-
lenia męstwa, a drugie najspokojniej wracają do go-
rodarstwa. Taką bitwę trwa do wieczora, a wtedy
strona zwycięzająca podnosi na kijach biały chustkę na
znak zawieszenia broni: natychmiast wstępują najben-
dyczniej mytają ze swoich legowisk i wracają do domu
przy weselnym wotasku i płaskaniu w dźwięk kobiec, co
mężów prowadzą w triumfie po tak zwycięskim boju.
A jeśli z której strony będzie zabity jeden lub dwóch,
co jednak niezmiernie rzadko się zdarza, w przeciwną
na drugi dzień pędzą i wróćkami meczem wy-
chodzić znowu na wojnę dla pomstowania tej krwi
rozlanej. Tak następują ciągłe wzajemne wyzwa-
nia, aż póki z mordowanymi podawaniem usprawami
nie wejdą w układy, gdzie pospolicie godzą się na coś
za gotowy poległych. Po zawarciu zgody obie strony
z pewnymi uroczystościami wzniosły przy sięgach pokój
i wielką biesiadą kończą się ta zwada. Najczęściej
jednak robią tylko zawieszenie broni do pewnego
czasu, naprzykład, póki się nie odświeży, póki z pro-
biezbiorem płodów i bez większej tego zawieszenia by-
najmniej nieustaje nieprzyjaźń, tylko, że już kupami

jedni przeciwko drugim nie wychodzą, ale za każdym spot-
kaniem się strona silniejsza obchodzi słabszą, a gdyby
był opór, to i morderstwo może się popełnić. W nocy
także podkradają się jak złodzieje do nieprzyjacielskiej
osady i ciętawem zabierają co tylko przypadnie, jakoby
wielbłądy, konie, owce, konie i wszelkie bydlęta, a czasem
nawet sprzęty i żywność. Tak skradzione zdobywa-
ją wrógom dzielą między sobą. Własne podobnych
zatarzawożni drągi są niebezpieczne nie tylko dla stron
walczących, ale dla wszystkich ludzi chrześcijańskich, bądź
muzułmańskich: mało w niemałej gromadzie odbywa się
wtedy podróży, aby ujść rabunkom tworzących się
dziwna weznie.

Kelleyjemici słyną odwagą i nieugiętością doświadczenia
na ich piękne i smiałe postacie, aby wniesi, że
niełatwo znieść obraz i ucisk. Zwyczajnie dawniej
za Turckiego rządu mężczyźni opierali się zaciętości
partii Damascenickich i wtedy często wrogo wyskro-
wali do bejów. Klasztor i świątynia Kelleyjemicha
strzeliły im za twierdzą. Mnóstwo podobnych wy-
padków opowiadają mieszkańcy i podróżnicy. Żeby ci

„ Roku 1757 wszystkie klasztory i miasteczko (Kelljem)
było uwięzione od rodziny Turcekiej przychodniej zdemona,
która rodzina wzmogła się z wyprawy exakty trybutu, czyli
kafaru i on pisał do Jeruzalem. Lude wzięli od kani
dey rewy, a zakonników w takim miejscu trzymał, że opłacał
kilku tyzicy rocznie prastaw, jeszcze musieli kilka set za to
opłacać, że wychadzono do chorągwi: a za pozwolenie
progniebi trzeba było dawać prastaw. Od kani dey rewy weko
oddey do konwentu musieli pisać. Z tego się zbogacili
wielu: wystawili sobie domy wielkie jak pałace
i wogół nowe uwięzienia wymyślali. Darmo do
Wasy przepłaconego udawali się. Nareszcie Turcy, ka
tolicy i Grecy spiknęli się i złożyli jednoli nierozro
wana, i podnieśli bunt. Prześlani wielki deklan
toru i zamknęli się. Lude rozpuszczony pilnował we dnie
i w nocy aby nie uciekli, ale domem ich nie nieśli
z tego, ani uciekli. Tak trwał kilka miesięcy, a za
konników nie puścili nigdzie. Jednej tedy nocy uciekło

parowie, czyli obuwie z nóg, zawsze zaś zawsze na głowie. My bracie go
my, a na głowie włosy zapuszczamy, a oni głowę goła, a bracie zapuszczają.
U nas posagi dają się po córcech, u nich posagi dają rodzicom córce, niby
kupię. My siłamy i domy przybieramy wpiękie obicia a oni prawimont.
U nas krucha do siedzenia, a u nich ciemia. My jadamy tyko i ujęwamy
noża i widelców, a oni rękoma chleby łamią i wszystko co jest w misie ręką do gęby biorą.
U nas zachowywać drzwi są z drewna, a zamki żelazne: u nich powieszają drzwi z drewna
a zamki drewniane. U nas koniom zawsze dają kłose, aby zawsze mieli przed sobą: a u nich
raz tylko w szczególnego dają iszczmienia funtów sześć. — Ten sposób zaprawiania się na rękę

przez drabiny kilkunastu ludzi i nikt nie postąpił dla
 wysokich murów: ledy wzięli i dachów do domów swoich;
 ale z konwentu Greckiego z okien strzelili i zabili wódza
 rodziny i natychmiast i dopiero lud zbiegł się na domy,
 kto czem mógł zabijał rodziny; niewiastom nie nieczynili,
 ale wypędzili z domy, tamali aż po fundamenta. Zabili
 trzydziestu z góra, a inni powinnali. Sam się uwolnił
 od Tyranii. Basza Demaszk w kilka tygodni szedł do
 Jerozalem z pogłoską wojny w pięć Bettejem. Jednak
 Bettejemici nie strasili męstwa. Basza wkośwał star
 szynów do Jerozalem i dwóm, co pojechali, każąc gło
 wą siegi: czem jeszcze więcej rozjaśnił się Bettejemici.
 Basza wołał na pomoc wielu nieprzyjaciół Bettejemitan
 i działami strzelał do konwentu. Niewiasty i dzieci wkoś
 ziele były, a wszyscy po domach. W miasteczku ludzie
 mżnęli się biali i zabiciami aż do nocy. Naczejże
 znosić walka, a niewiasty, dzieci i zakonnicy w kościele
 modła się przed wystawionym najświętszym Sakramentem.
 Wtedy Basza zabitych ludzi samych kłówał, kanał konni
 cy wrócił do miasteczka; ale też padali, jednak wzięli.
 Lud zbiegł do klasztoru, a mieszkańcy Chłonię zrabowali.
 Ktoś może nie wie, każda Zakonnikom Stanga i upew

albo wyraża się oświadczenie proste. Ktoś może więcej widzieć sama doskonałość jak duch święty w kościele,
 jednak dźwięk w tym prostocie jest ciemniejszy a nie tak trafny. Lecz sam wyśledzić i wyodrębnić może
 powolnie wyobrażenie o posmiętych nieprzyjaciół. —

niem, że ni im niebżeć. Tak uroczysty rząd i będzie
gotowi na śmierć, poszli ze swicami kapłanami Gwan-
dian katolicki z podpriorem, a także przełożeni Armenicki
i Grecy. A gdy przyszedli pod namiot celowali murkę
i potem usiedli na ziemi. Basza zwał ich psami bez
wiarę i co mógł wymyslił to bezstał, składając całą
wagę na Zakanników. A to była polityka jego dla
ustąpienia z Betlejem pod potorem ugody z Zakanni-
ków: wiedząc że nie da rady ludowi, który gwałtem chciał
napaść na sam namiot Baszy, aley go zabici
i grabować. Wtedy uszedł do Jerozalem i kilkadziesiąt
ludzi stracił, a z Betlejemitan uginął jeden mężczyzna
i jedna stara baba na toż od żadnierzy zabita. —

Taki to był i jest kraj wschodni, że wskami
przymusza poddanych do buntu, a potem wszystko nie może
powstania poskromić. Prosto pędzieli jedli i mają swa-
sitz zawziętą z mają na ławników i przygotowaniu do walki,
a nie mającej patrzeć na prawo i wojsko, jak na swoich
nieprzyjaciół. Posłuchajmy naownego świadka Lejda
Murnickiego.

„ Basza Damaszku, Włociej Palestyny i Syrii co raz nie

przylgłszy zupełnie do wybrania trybutu w Decembrze 2000
na tyższej ludzi ludności i 200000, a z Jeruzalimy jednie
do obrony miasteczka naszych także dla trybutu. Dlatego
nasz Bellegemitanie niedowierzał sobie i umyślił być
na ostrożności, ile gdy droga kolo samego miasteczka idzie
do obrony. Odrzucił też o sprzecie swym, który mają, wypaszkai
okryli nie. Byli ulozyli miie w domach swoich, lecz na
ostatku rozstawali się, rzucając swoje uhospiciotki. Taki lud
rozrystek wrzadził się do pmenostenia substancji swojej do
kościół: co dla nas było z ukontentowaniem, bo można
było widzieć lud rozrystek jak jakie mroćwisko, jednych
noszących, drugich na wielbłądy ładujących, lub na
koniach lub wózech prowadzących, a niewieleż wielkie
tysiący na głowach dwurzędów. Casy Stani na leń strasili:
też nocy jednę wyszły w domach spali, a nastajutn rano
niewiarly, stary ludzie i Stenci łonowali się w kościele.
Mszeryżni zaś opatrywali się w prochy i kule stali na
płatkach dachach swych domów, patnyc przejście Barwy. Ja-
koż najpiękniej Laweranu Równine zaczęli przechodzić konno
i ładen niewyżpowad, ani gabnag. Cieszyło się to licha
przez godzin dwie, a na ostatku były lektyki, konie
prowadne, a za nimi wielka gromada, kilkaset ludzi
sam barwa na koniu pisknym pod baldachymem czyli
umbrella, od stania przechodził mimo i tak poszedł

sobie w dalszą drogę. Miał być jednak nieubeszpieczony
 bynajmniej, ani jeśli po trzech dniach nie minął Kellejenu
 o tej samej godzinie dziewiętej rano. Tędyż lud wziął
 się do przenoszenia swych rzeczy z kościoła do domów. Przez
 trzy dni i trzy noce niewiasty w kościele i dzieciemi mie-
 kające młoty sobie mekły, jeźli gotowały, którym woda
 musieliśmy dawać przez drzwi: dawaliśmy i chleb
 ludowi ubogiemu, do konwenter zaś niewpuszczali
 żadnego, ani też oni pretendowali: oprow kilku-
 nastu męczyzn, którym na dachach konwenterkich,
 alias na tarasach strażi odprawowali w nocy.
 Tak też odłoży Kellejemitanie, którym w czasie oddali
 zwycięzcy trybut między Jeruzalemskiemu bez żadnej
 aukcji: lecz jako Basza i dard miano Jeruzalimita-
 nów i Turków swych, Żydów najbardziej, Greców
 i Ercmenów mocno i tak pokrzyż' się ku Damas-
 kowi. A po drodze dobywał' jedną wieś' przez niedzi-
 elnię, a na ostatku pogadali się pryncypali Jesi-Tur-
 cy wkręcający się tak mocno do wojny, jak tu we Wschod-
 nych krajach, mogłoby Europejskiego Chodźnia dzie-
 łić' tyższy widenci na sto tyższy z pewną wiktoria.

Wielka miseria ludzi, prośba wspomnień tylko, nie kłammy po-
rządniego do widzenia. „

Mozna sobie wystawić podobienie biednych zakonników
wielu zakonów, gdzie najczystej jednej i drugiej stronie mu-
sieli się optować, niełatwo ułżyć i niebezpieczeństwa. Sa-
mi Kellejemici nie raz najdziwniejszymi domaganiami
się uiskaja klasztor, i trzeba było wielkiej cierpliwości,
a łaskawość miłosci ku najszlachetniej gromie narode-
nia, żeby mogli przeżyć ten wielki prześladowanie i uni-
mieżenie. Teraz spróbowaliśmy się za Przewodzącego i
bo żadnych podatków nie płać i mieszkanie nie mieć
przechodzić się na ewangelii, chociaż różnymi sposobami
się wydanie jako grom od zakonników. Potrzeba na
ich obłąkanie się z klasztorem, na niekrotne kacho-
dzenie się w swiętyni, bo najswobodniej rozmawiają
i smieją się, mogą być ich wzięci za ludzi bez boż-
nych: jednakże nie uale się ma inaczej. W dziwny,
jak namienić, wschodniej mi szaninie uśmieję naj-
gorstszą powołanie pragnienie z przeciwnymi wyobraze-
niami. Nigdy Kellejemici nie zabawiali kocięta,
nigdy żadnego zakonika nie uderzyli, ale mają za nich

godziwa, starczy ich wszelkimi sposobami dla wyłudzenia jakieg
 pomocy pieniężnej: stąd nieraz i stos rozkładają i mierny górną,
 niby na spalanie lub seignie przełożonego, ale zawsze konczy
 na niczym. Misk rzędu i przekonanie, że zakonnik po
 winni za nich płacić osmiśla ich do podobnych kro
 ków. Na wschodzie wogóle domy, które są uważane
 jakby wdane i dla tego kiedy się nimadło, to prawie się
 w nich nie rezygnują: ale trzeba ich widzieć w czasie mod
 litwy, a sam wyraz ich twarzy jednej chwili tego zapału
 może budować patrzących. Nieraz widziałem jak ubo
 dzy pasterni. Stojąc przy kije swoje u Ciebie klękałi.
 na modlitwie, a z ich pobożności i przejęcia się świętymi
 miejsca, mogłbyś ich wziąć za tych samych pasterni,
 w wieki narodzonego pana. W czasie spokojnym biele
 jemi ci są zawsze z wielkim uniesowaniem imitacją
 dla zakonników, zdaje się, że składają jedną rodzinę
 i widzą w nich swoich ojców i dobroczyńców. —

11. Dwie przejażdżki w okolicy
Metlejemu.

Rano drugiego października odprawitem mozę świętą
 o Narodzeniu pamiłskiem w btożo stawianej grocie ztobu:
 niebądź opisywał śladkich umi, wspomnę ci tylko, że
 komunikatem świątobliwego Chwaliłboga, który wroz-
 niewniażem umieszczenie przysięgował do stanu pamił-
 skiego. Przez cały ten czas lekko był cierpiący, a upatry-
 i podróż zawsze mi okazywały: nie mogłem przeleć wmo-
 ich upiśniękach widzieć się z jego towarzystwem, tylko z ojcem
 Emmanuelem udałem się dla obejrzenia Tekui i innych
 miejsc okolicznych. Zechaliśmy w stronę południową
 Kellejem i spusciliśmy się z góry w jar głęboki, gdzie nas
 dobra i równa droga wiodła ^{41. j. 6.} między górami, które przy
 Kellejemie uśmiechały się zieloną bujnych sadów, a później
 przybierały groźną postać obnażonej opoki. W godzinę
 po wyjechaniu widziałem po prawej stronie na górze
 ruiny klasztoru, który po Arabsku nazywają Abuindien,
 t. j. klasztor gniazdy wylbi Maryi. I samego budownictwa

Także się można domyśleć, że jeśli niecałkiem dwignięty,
 to przynajmniej znacznie był odnowiony za starożytności
 żywej. Wtedy Arabi jakiej bądź wiary mają do
 zwaliska i nadzwyczajnym postanowieniu. Jest
 to miejsce najstraszniejsze dla przysięgi, bo wedle poda-
 nia ludzi, jeśli by kto w tej świętyj krywo przysięgł,
 niecałowałby z niej żywej nie wyszedł. Arabi stawia
 ją tam świece woskowe, albo lampy oliwne, a nikt
 nie odważy się włożyć tych ofiar. Mówią, że jeden
 Moslemin zabrał był świecę, a chociaż to rozwaliny
 pełno mają otworów, jednak o żadnego nie trafił:
 i dopiero postępowy na swajem miejscu ofiary,
 mógł wyjść z kościoła. Takie i tym podobne
 powiastki krąży u ludzi o tem miejscu.

Dalej przez jakieś trzy kwadransy wde-
 raliśmy się na punkcie opoki i narazie w dwie godziny
 drogi po wyjściu z Betlejem, wstąpiliśmy na górę
 Tekuencką, ledwo co żywi od Arabów. Tekua było
 bardzo dawne miasteczko, które Roboam syn Salo-

miana znacznie odbudował. Drugiej całej góry, co się rozciąga
 na szczyt w bardzo obniżonej równinie, zalegają same
 zwaliska, które lubo świadczą o wielkości osady, jednak
 wcale nie wykazują szlachetnego budownictwa: kamienie
 ławicem albo grubo cięte bryły, albo cegieł nie
 gładkich. Na północnej stronie można widzieć ruiny
 ogromnego klasztoru i chatki, który był mieszany z nad-
 mierzając wielkich głaz. Znajdłem mnóstwo dawnej
 greckiej mozaiki, co w bogatszych domach ~~prawa~~ czę-
 sto była ~~prawa~~ ~~prawa~~. Prawie na śladki kamieniska pozostały
 ślady wielkiego i pięknego kościoła, jak dowodzą ściany
 i słupki kolumn. Była to świątynia Pantaleona. Jeżeli
 tu możesz widzieć dawny chrześcijański, zwanego przez dżumid-
 go marmur, wewnątrz jak wanna okrągła, zewnątrz ostro-
 granna, a wewnątrz na półkuli taka. Na ostrości ścianek
 zewnętrznych są płaskorzeźby krusza, wieńca i gwiazdy: a na
 samym dnie mały otwór do wyprowadzenia wody. Za ru-
 inami tej chrześcijańskiej znajduje się cysterne, z której miało
 brać wodę do chatki i tu według podania chrześcijański
 męczący wiara S. Jan Damascen. Sklepy, łuckie
 dotychczas pozostały w całości: prócz tego spotykasz
 wszędzie groby i cysterny, które nam dostarczały wybotnej

Na utrzymanie ich wady. Wszystkie kwalitka należą do czasów chrześcijańskich, a szczególnie do wieków kryzysu i było tu niemało kusiobów między którymi najgłębiej słynęła świętynia eliokałaja. Na północno zachodnim brzegu nieco przed miastem górą jest ładna góra ze źródłem.

Do obejrzenia słynnego miasteczka śladem na Złotkach ruin, aby nieco odprężyć. — Nie wpadnie tak wyznacznie do wiewiska nieprzemawia jak kwalitka i górska pustynia, którymi byłam otoczony. Wtedy bowiem spada laska zębów naszych i już jakby walni na chwilę od złudzeń doświadczeń przed nami wstąpił do niego miernych i miłobkich, bo na nim tylko zniszczenia i śmierć panuje. Biblijne wspomnienia żywo malowały ubiegłe czasy. Król Dawid porzucony na Absalona za mord popełniony na własnym bracie Amnonie chciał ukarać zbiegłego bratobójcę. Ale oboje znamawy Joab skłaje przed królem mądra niewiasta z Tekny w złobnych szatach i pełna smutku, a radzący na ciemię rekła: Radej miż królu! Trochę opowiedział, że wkrótce jeden jej syn zabije drugiego, a radzina rekła ^{porozumieję} ~~ożda~~ śmierci i chce zagasić ostatnią jej iskierkę. Król ulitował się nad niewastą i przebaczył bratobójcy, a wtedy mądra Teknitka prosiwistą zmysłom przykład rekła do niego; — Cze-

Wazrst

mielibyśmy umyślić takową rzecz przeciw ludowi bożemu?
a nie przywrócić wygnania swego? — Wskazy uśmie-
my, a jako wody rozlewkamy się w ziemi, kłóne się
nie wróci. — Toteż spróbuję wyjednania przebaczenia
Abrahamowi. — Tu znowu patrzy na przyległe do-
ły, zdawało się że słyszał, jak prorok Amos, kłó-
ny był między pasterzami, przemawiał; — Nie jestem
prorokiem i nie jestem synem proroka, ale ja skotam
obrywającego lesne figi. Toteż miś Pan, gdym cho-
dził za ludem i rzekł Pan do mnie; Toteż prorokowi
do ludu mego Izraelowego. — Ten prosty i niewinny
pasterz Tekui nagle przemieniony w proroka do dzisiaj
głosi, że prawdziwa mądrość jest niewinne życie, albo
co jedno, bojarin pańska, że mądrość cielesna jest
śmierć, a mądrość duchowna żywot i pokój. Izali
niegłupież ucałować Boga mądrością świata tego? można by
tę i. prawdem. Albowiem gdy świat nie poznał
Boga przez mądrość, podobają się Panu umyślnie
pasterzyków i pogardzonych w świecie, aby ich prze-
powiadaniem zbawieć mądrych. Jeszcze za czasu i. Ki-
nonima pokazywano w Tekui grób pasterza-pro-
feta. Przebiegające okiem straszną pustynią, która stała się

u nóg aż do morza martwego, wspomniawszy dawny wypadek
 sądowej opieki bożej. Oto na puszczy Tekken'skiej cisgnie
 z wojskiem król Jozafat, a całe tłumy żołnierzy jednym
 głosem niosą te słowa. Wyznawajcie panu i z na wielki
 miłosierdzie jego. I tam ten hymn sprawił porażkę wo-
 gów, bo oto Moabici i ~~Ammonici~~ ^{Ammonici} nagle wstępowy spór
 między sobą sami iż wzajem rozgromili. Teraz tu
 rycerze koczowali stawiali boje z Saracenami i Tekken
 była zdobywana i oddzielana naprzemian od stron
 walczących. Teraz do kota pusto i cicho: runęły,
 że tręba spustoszenia, jak przepowiedział Jeremiaś,
 tręba do dziś dnia w Tekken. I tej wysokiej góry
 widoka iż widok wielki, długi i rozmaity. Tam przed-
 stawia się wśród zielonych sadów Doliną miasła, dalej
 widać iż Jerozalem, a nad nią podnosi się góra
 oliwna: nieco z boku wygląda pustynia Jordanińska
 i skłni się martwe jezioro, a nareszcie wybiegają sze-
 rego nielichone jarów i opok w najrozmaitszy-
 kichachach. Tu przez ramiejsi proroka Amosa przywiz-
 lany jest od pusty siedmioletni i kiedy ukrytym dla
 odmówienia zwyciężonych państw na tej ogromnej
 górze, sądziłem, że też znalazłem w jaskini otwar-

też swięty, której obrazami aśtarów były widoki
miejsc narodzenia, chwały, męki i śmierci, zmartwychwsta-
nia i wniebowstąpienia zbawiciela.

Tarax na przyległej górze widział ruiny utworzone-
nej wieży. Góra nazywa się cytrynowa, dawniej
bowiem służyła ogrodami i ta wieża była jedyną
skazarką czarniej wioski. Nie ma teraz żadnych domów,
żadnej zieleni tylko spieniona broda mykająca
swą nagosi i zdejże się najtęplej zaprzęgać, aby
ta mogła mieć ogrody cytrynowe. Historia spie-
wowania tej wsi zachowała się w naszym
przedaniu. Według powieści wiskali miesz-
kańców był wkładaniem różnych podatków, bądź
rabowaniem, bądź przyjeżdżaniem niby w gości i
i wtedy zgłodniała stłuszcza obijała biednych
mieszkańców. Nareszcie zpręknęło się karmie be-
daków i pariskli im chleba z wapnem i opidkami.
Też ich było głowa wioski lekaże się pomsty be-
daków, a niestępie ostęgać głodno swoich spo-
brai mieć w noży z całej rodziny i dobytkiem.

Narazili mieszkanie pustego domu, weszli do
 pustej chaty i znaleźli na środku drewnianą misę z miodem
 na wienach przetworzoną, za której podniezieniem ule-
 ciało kilka płaszczy pod nogi przykrytych, tylko zostało
 kilka oberwanych z pieńca. Tym znakom przyszli, że
 im wszystkim trzeba się wynosić jeśli nie chcą, tak się
 dać wskubać jak porostate płaszczy: prosto jedno zgod-
 nie opuścili wiesi i zatajili nową kwanę, teraz
 Der-aba. Żadnej niema wątpliwości, że spusto-
 szenie tych mieży należy przypisać słabemu
 wydawowi na wschodzie, który nigdy nieumiał
 ukroczyć Beduinów. W takim stanie nowy musieli
 opuścić tę stronę, która bez uprawy przemieniła
 się w straszny puszczyk. Tu bowiem, jak nieraz
 namienili, ziemia na pozór zdaje się nieplodną
 i swoim białawym lub czerwonym kolorem
 odjstają nadzieję wydania jakichkolwiek owoców,
 gdybyś nie widział jak tajemnie tajemnie wyraża
 pracę ukuto rali i ogrodów. To właśnie było
 przyczyną, że wielu podróżnych błędnie rozstrząsało

zwanie o nieplodności ziemi świętej.

Pożniej udałem się na pustynię Tekuenika, która się ciągnie od rozwalin miasteczka ku mojemu mar-
twemu. Po godzinie drogi wstąpiłem w ogromny
skalisty wąwóz, bardzo podobny do doliny płaczu
s. Sabby, ale nie tak jest smutny i ciemny, bo
tu oprócz cienia słońca się rozchadza, lecz za to
skaty nadbrzeżne bez porównania są wyższe.
Ten jar nazywa się doliny Charitona czyli tawki,
bo tu według podania dał Bóg Tawce Józefowi
rozgromić Moabitów i Ammonitów: jednak zda
się do prawdy podobniejszą rzecz, że nazwał się
tej doliny wzięto początek od s. Charitona, co tu
prowadził pustelnicy żywot. Prześliwny i uducha-
wiający widok tego wąwozu, bo w różnych kształ-
tach przystają się ogromnie wysokie i strme
skaty, a w nich mnóstwo pieraz wyjątkowych
bóg natura, bóg sztuka jak w dolinie płaczu.

540
Widziałem o dwadzieścia i trzydzieści latów nad ziemią,
groty prawie bez przystępu, tylko czasem spotykany
kręgi wyrzeźbione na skale zapowiadały, że w nich
niegdyś przestelniccy waloryli ze swym ciałem.

Głównym powodem przybycia do tego wa-
wozu była mi jaskinia nazywana dziś labiryntem,
a w Pismie S. Edolla, która, mieszkańcy Arabi
Zowia, El maama t.j. kryjówka. Droga była
niezmiernie trudna po skałach, bo w połowie
opoki widać już po śladach skalnych wzniesień
i niebezpieczna nad przepaściami ścieżka, or-
żona wykuta rzeka, a rzeka sama natura. Zdo-
łałoby się na niewielki otwór jaskini labi-
ryntu, nie można mieć nadziei dostania się,
bo niezmiernie wysoko w skale umieszczona, a wa-
żniejszą ścieżką i nieznaj na swojej opoce. Jedna-
kowo przy niematym budzie wosłisny to dręgi-
ko, płaszczyzna po wiszech na maty kuszki.

opoki, kiedy leżą dwa ogromne ciósane kamienie
 przed matym wchoodem Labiryntu. Po zapaleniu
 świecy woskowych puszciliśmy się za przewodnikiem
 Arabem w tę jaskinię i prawie kwadrans szedłem
 wązkim korytaniem, nim wstąpiłem do ogromnej
 sali, wysokości na dwadzieścia łokci i podpartej
 filastrami żywej skały: w którą są wypiecia jedna-
 kowe prowadzące do krągłego korytana opasują-
 cego wielką tę grobę. Dalej wązkim i niskim
 korytaniem znowu przybyłem do ogromnej sali i takim
 sposobem przeszedłem drugie korytany i drugie jaskinie
 niezwykłej obszerności. Wszystkie te korytane roz-
 meśkane krętymi potężeniami, tak są poplątane
 i jednakowe, że trzeba niepospolitej znajomości
 miejsca, aby niezłądzić. Przechody ad jaskini
 do jaskini nierówniej są wysłane i małym tak
 niskie, osobliwie przed samymi grotami, że tylko
 pełznąco można się do nich dostać. Niepodobna
 mi było przewidzieć całego labiryntu, bo cała ta
 góra wapienna i dość krucha jest wydrążona

mnóstwem korytanuków i piekar. Arabi, co jeszcze przesadają w swoich opowiadaniach o niezmierniej obszerności tych piekar, utrzymują że bez długiego sznara, któryby ślady przejścia oznaczał, niepodobna znaleźć całego podziemnego labiryntu. Stąd przytaczają mnóstwo powieści o ludziach, co z głodu umarli po zbliżeniu się w ten podziemie. Bezpieczeństwa zbliżenia jeszcze miś nagliły do odwrótu zepsute powietrze, nadzwyczajne gorgo i mnóstwo niekończących się masy nam pogasiły światło.

Wykucie labiryntu skalnego w takiej wyżynie nie można wremu innemu przypisać, jak potrzebie obrony od napadów i ucieczki. Jest to prawie niezdołbyta twierdza skalistej krainy. Sam przypadek do labiryntu może być przez kilku ludzi broniących przeciw tysiącom, bo po wąskiej ścieżce tylko po jednym wskazać można. Bezgraniczne piekary mogą mnóstwo ludzi i bydła pomieścić:

jakoz Arabowie podanie, przesadzajace niewy po swoje-
 mu, utrzymuje, ze ta raz trudniejsi byli ludzi zealym.
 (dobytkiem schronite sie przed zaradliwym wiatrem Nawet
 po zdobyciu przystepu trudno spanowac sama jaskinie, bo
 kandy wzski korytarzyk jest ciwierzdz i peknogemu nieprzy-
 jawniowi po tych ciasnach korytarzach tatwalby mógł wizi-
 głowz okatujacy w gratach. Niepodobna takze dymem wy-
 kurzyć, bo dani' zatknie niewielkie przejcia ze skaty doskady,
 aby sie dym obrócił na samych nieprzyjaciół. Stad
 od najdawniejszych czasów sluzily te jaskinie za ubro-
 nę dla mieszkanców. Doty pierwsi zwanij Abdalla
 uicki Dawid przed Saulem i zesli sie tu do niego
 wszyscy, którzy byli utrapieni i którzy sie byli
 zadawali i którzy byli w gorzkosci serca i chostad
 ich zyciem, a bylo ich przy nim czterech set mozio.
 Tu takze obozował Dawid w czasie wojny z filis-
 tynami. Wilhelm Tyryjski powiada ze za panowa-
 nia krzyzowych mieszkancie Tekwy i innych wiosek
 i miasteczek okolicznych chronili sie dotych piekar
 z Monami, dzieci, sprztem i dobytkiem przed

positek na wisze epoki, bo uduany widak rozkładał
 się wokół. Ale po tej przyjemności należało opuścić
 wysypis, a zejść było niżej trudniejsze i niebezpieczniejsze
 jak wstąpienie. Tędy zstąpił dół widzieliśmy na samym
 skraju Arabów, którzy się nam dla niemierniej skał wyso-
 kich jak malutkie dlatki wydawali. Nidaleko od tabi-
 rynku spotkaliśmy w jame starą, kwadratową cysternę mu-
 rem wielkim ubwierdzoną, a zaraz na wieżach gór
 leżąc wazwóz, oglądaliśmy ruiny wsi, kościoła i klas-
 toru S. Charytóna, jak teraz Arabi. Jest to więc niejnie-
 stawnej starej laury, albo klasztoru pustyni Tokuen-
 skiej. Napady Beduinów i Saracenów spustoszyły
 wszystkie w tej stronie osady i klasztory. Mord II pu-
 telników w tej launie tak opisuje Kasjian: — „Nie-
 daleko w miasteczku Teny rozciągają się obszerna
 pustynia aż do morza martwego. Długo w niej mies-
 kali najdoskonalsi Anachoreci, których Saraceni
 grasując po kraju wymordowali. Wszystkie, co ich
 szanowali za życia, jeszcze większe dla nich po śmier-
 ci mieli poważanie. Biskupi i cały lud z najwęższymi
 wieżami brali skutki męczeńników. Uwieśbienie

Do tego posunęło się stopnia, że pobliskie miasteczka i wsie walczyły z bronią wrzucić o posiadanie ich relikwii. Jedne bowiem utrzymywały, że do nich należą święte ciała z przynajmniej sąsiedztwa z klasztorem a drugie stały się prawem, że Anachoreci w nich się rodili. —

Potem wyszliśmy na obłazną równinę, wprost której samotnie wznosiła się niemiernie wysoko bardzo foremna góra zwana Francuska, albo Detuliz od pobliskiej wioski tego imienia. Wgodziwszy czas na wyjście z Doliny Charytowa, stanęliśmy u podnóża tej wysokiej góry, na którą wchód okropnie przykry, jednakże po ubitej i skalistej ścieżce możemy konno wejść. Miejscowe podanie głosi, że krzyżowcy, po zdobyciu Jerozolimy przez Saraceniów, usłyszeli na ten szczyt skalny i założyli w tym miejscu twierdzę bronić się przez lat czterdzieści, nim naradzi się imię w góry Libańskie i przenieśli się z Druzami. Stąd powstało imię góry Francuskiej. Nie wchodzi w zakres autentyczności podania, to tylko jest pewna, że tu była twierdza krzyżowców, bo szczątki murów odnoszą się do tej epoki. Góra jest krągła i stroma, a sam wieniec zda się być nasypem, bo i ziemia nieco odmienna i prawie nie ma kamieni, kiedy reszta góry stanowi opoka. Za wyjściem na szczyt miałem wielką

przyjemności bo Chwalibury już tam na mnie czekał: zajęliśmy
 się razem oglądaniem pozostałych ruin. Tam wieniec był
 opasany murem podwójnym, mającym obwód tylko kilka-
 dziesiąt kroków: po czterech rogach było cztery baszty,
 z których jedna największa okrągła, a trzy mniejsze
 w półkole budowane: dziś tylko trochę ścian okrągłej wie-
 zy zostało, a reszta w przednich leży gruzach, przed
 których spodem jeszcze się zachowały łachy żyzknie i mace-
 sklepienie. W środku fortecznego obwodu znajduje się
 wielki dół; znać że tam mogły być pomieszkania.
 Uważając położenie obronne tej góry i obščerny widok
 na wszystkie strony, staje się ~~bardzo łatwym~~ ^{można}
 się zgodzić na bardzo podobny do prawdy domysł, że
 ta góra jest dawne Bethakarem, gdzie Beniamini,
 jak świadczy Jeremiaś, trzymali straż i za ukazaniem
 się nieprzyjaciół, osadliwici z Arabii pustyj, podnieśli
 proposit, aby ostrzeżeni mieszkańcy mogli się ubez-
 pieczyć od napadów. Takie położenie miejsca
 zgadza się z opisem proroka. Tak ważny punkt
 w dawnym sposobie wojowania musiał być konie-
 nie uzbrojony i tu najpodobniej była ^{pożnizj} stawna

Mesjade, która, jak świadczą Józef, zbudował na sto-
miej skale Jonatas Amonejski, a wreszcie Herod ten
umocnił, że wawczas uważał ją za niedobyłą twierdzę.
Całe morze martwe rozciąga się prawie u nóg, a spi-
chaste góry skalistej Arabii zamykają widok swemi igli-
cami. Strona południowa góry Francuskiej nie tyle jest
spadliśka jak inne: przeto u samego podnoża wysoki
murem była umocniona. Tamże na dole pozostały jor-
dane ruiny kurii i innych zabudowań. Arabi utr-
niają, że przed temi zwaliskami ma się być podziemny
wehroń do samego Zamku na szczyt. Obok tej góry wznosi
się druga mniejsza, która wprost rozkopano dla
zabicia furji, a strony jej zewnętrzne wiatami umocnio-
no i to był stan przedawny. Nicco dalej na połę
wschodnie zachodniej widziadłem wielką cysternę w kształ-
cie kwadratowej sadzawki wykutej, a w środku miała wy-
sepka, na której były jakieś ruiny. Całe to miejsce
także mur podziemny otaczał. —

Chwalibóg wrócił do Bellejeme, a ja udałem się dla
obejrzenia góry zwanej tu Ingaddi. Stanie już się schy-
lało ku zachodowi, przeto z pośpiechem przebyłem parę
dalin i opok wyniosłych, gdzie spłoszyłem jaskne
garelle, w postronnych skałach leżały bityskawice, i do-

Łałem się wygodnie, drągi do podnoża Engaddi. Po-
 tem imieniem Engaddi, co znaczy źródło kory, ro-
 zumi się cały wierek skał biegących ku morzu mar-
 twemu, gdzie po najprzystępniejszych urwiskach, jak
 Gismo mawia, jedno drzewo kory mogło chadzać. Góra,
 do której przybyłem, zachyna pasmo ~~tego skała~~ to było
 nigdyś opar sławnych i dziś doskonale można
 oglądać morze martwe. Obywałem tam niewielką
 jaskinię ze strony morza, bo mijszowie Judani uby-
 mują, że tu Dawid uwięził potężnego spiżem Saulowi:
 ale się to niegodzi z opisem Biblii, która mówi
 jaskinię nie przy Bellejemie, lecz w górach pustyni, a po-
 tem grata jest mała i w niej Dawid ze swymi rycerzami
 nie tylko nie mógłby się ukryć, ale nawet pomieścić. Daleko
 prawdopodobnie do prawdy padanie, że na tej górze była stawa-
 na winnica Engaddi i ogród balsamiowy. O pół mil-
 od tej góry w stronę morza martwego było miasto En-
 gaddi, albo Hazazon Tamar t.j. miasto palm,
 dawniej bowiem te słkie i nagie opoki pokrywały
 cyprysy, palmy, balsamy i w tych lasach chorował
 Dawid przed Saulem. Dziś ani jednego drzewa nie
 spotkasz w tej skalnej pustyni.

Wonie już było zasłó, tylko najprzekniejszy wiechor
odziały jeszcze bogatą purpurą zachodu rozlaślad
ciche swe skrydła, których łuby cien' orzezwiał
przyjemnym chłodem po dziennym skwarze. Wonie
aromatycznych kwiatów nadko się wierzających po kme-
nistym gruncie Engaddi mienią się oddechwały:
do koba słyszałem kokochanie jakby nasytych kur,
były to kury, których stada jadły prowal-
płoszylem. Widok J. Bellejemu czerwił się na
górze, a długie dymy wiskrowały pod nieba. Czyste
wzduchanie pasterny zaganiających trawy ~~niepewnie~~ powie-
roczuwały się zewsząd. Tak ołowiony sielskim obrazem
mi zwiędziałem z góry i wspomniłem czoły biblijne,
kiedy te miżna zdaliby sławne winnice i ogrody. Po-
tem przejeżdżałem przez pole koło okna doliny
pasterskiej i nnowe myślenie te dwa ludzkie
wielkości prosto wspomnienia, a miodowy wieci
pasternów wjeżdżałem na bellejemską górę okrytą
winnicami i ogrodami. Oho, tak jendzi i jendzi
chciałbym całe życie, zabawiła kiedy się wraca niekyl-
ko do najczulszej gościnności ujeń Bellejemu, ^{54. par. 8.} ~~ale~~

No

jużone do najśrodku groty bożego nasadzenia.

Rano trzeciego października odprawiliśmy mszę świętą na grobie św. Hieronima i cały ten ranek spędziliśmy w Betlemie. Po obiedzie z mejem ludźmi i przewodnikiem kellejemorykiem wyszliśmy dla obejrzenia sławnych sadżawek Salomona. Znowu udałem się w stronę południową, ale inną drogą jak do Tekwy. Przejżdżając miasteczko Kellejem widziałem rozwalone domy na samym wierzchołku tej góry: były to mieszkania Turków, które Ibrahima parka czuwał. Dalej przedstawiały się stare oliwne poscinione: wszystko to miew Egiptowski sprawił. Wschodni żywioł wojowania, albo żywioł dawniej powrochchy, jakże już okropny! Żywioł ten niezmienia nieprzerwanie: stare, dnie, niewiasty gina od ostrza miota, nawet bydło, ogrody, zasiewy ulegają zagładzie. Najgwałtowniejsza zaraza mowa nieprzynosi tak powrochchy ruiny i odawnym wschodnim miotu można z naszym ulubionym poetą powie-
dzieć, że gdzie stożki, gdzie zabity nie, tam wście i miasta zapadają w mogiły, tam kraj uwalny i żyły, przemienia się w gruz i straszny pustyni. Patrz na te ostatki dawnego barbarzyństwa.

i przywodzi na pamięć dawne opisy węgier, Dżi-
kawašem Zbawicielowi, którego słodka nauka, pow-
strzymała z wściekłości mieszczka i przy blasku cy-
wilizacji Chmician'skiej przynajmniej choć ta klasa
niezły kłopot nad mieszkaniem Ziemi. Ogrody Chmi-
cian bellejem skich spokojności mieszkanców zosta-
ły zachowane, gdzie okrągłe wieże często wybie-
gające słonnie zdabity widok. Dżi' sturę tylko
na młód owoców lub pomieszkanie letnie, a daw-
niej były im obrońcy przeciw Beduinom; bo do
tych wież nie ma innego wchodu jak po drabinie
spuszczenia z wysokiego okna, a tak nie tylko
sami byli bezpieczni od napadów, ale i robowa-
nie sadów mogli zapobiec stratańiem Ziemi-
ty.

Dalej można było spuścić się w dół, i po
równiej drodze przybyć do sadzawek: lecz zostawi-
łem z drogą na powrót, a udałem się przez
góry już dla samej rozmaitości, już dla obej-

nienia sławnego wodociągu Salomona. Jakoby prawie ustaw
 nie jechałem przy tym wodociągu prowadzącym wodę do
 Jerozalemu. Czy to Salomon, jak chce bardzo podobać do praw-
 dy podanie, czy kto inny sporządził wodociąg, zawsze
 wtem dziele przebiega uż i starożytności Żydowska i nieperpo-
 lika mądrości. Nie jest to bowiem wodociąg, jak zwykłe
 bywa Rzymski, który w najprostszej linii prowadzi wodę
 przez góry i doliny wysokiemi arkadami muru, a tem
 samem podległy kruszeniu i niemożącemu ukryć przed
 okiem nieprzyjaciół wcale nieparadoju. Przeciwnie wodociąg
 Salomona jest zupełnie ukryty i nie takwo może przed
 sobą zniszczenie. Wtworzył on okalającą się
 z okalającą oprawioną jest rynną z gliny grubą na dziesięć
 cali miąższości, a zewnątrz jej pokrywa ją
 kamienie ogromne. W drodze stosownie do rynną wyłoż-
 bione, lecz zewnątrz nie a nie nieobrobione i niemiąż-
 nie różni, od noszą skatę: a tak skleja one masywnym
 dawnym cymenem że nie widać śladu spoiny i nigdy
 byś nie domyślał się, że tam jest wodociąg, gdyby do-
 czysto zostawione okna dla zachowania świeżości wody,
 nie wykazywały tej mądrej i ogromnej pracy. Jak wiel-

ka i najemni" tej szałki była potrzebna, aby bez arkad i ci-
nan' skaty można było przyprowadzić wodę do Jerozalemu,
kiedy tę drogę ustawnie przerywały ogromne opoki i gę-
bokie jary. I tej przyczyną chcieli od źródła zaprzestowa-
nego, skąd woda płynie, nie ma więcej do Jerozalemu jak
dwie mil nasychn, jednak wodociąg wije się jakichś mil
dziesięć, bo dla zachowania zupełnej prochy tego spad-
ku sterpią się boki skalnych i okrąży doliny i wysokie
stwierchy. Woda, wedle opowiadania mieszkańców Jerozoli-
my, spływa do dziś dnia w ogromne łochy mezeitu (ma-
na), a potem za pomocą brzości znowu jedną wodę
mładszą, że wodociąg wszędzie musi być dobrze zachowany.
Przez całą drogę, gdzie tylko spotykaliśmy ten pomyślny sa-
lomona, zawsze była świeża i doskonała woda.

Upał nie był wielki, zwłaszcza że pragnienie
można było ugasić przy wodociągu. Widać rozrzuconych
dzikich skał, a czasem jakiśś wioski zdawały się wygłazującej
uprzejmniać podróż, już i tak otrzymując wspomnienie
Salomona na każdym kroku. I góry odkrywał się wzgor-
skalisty ubrany w gęstą wiosniacą zielenią, był to stawy
ogród zamknięty, a wreszcie w połowie gładkim po wyjeź-
dzie z Betlejemu, stanęłam przed najogromniejszym dżemem

Dawniej polegi Izraela, t.j. przed sadzawkami Salomona.

Tutaj przy wjeździe do ogrodu zamkniętego jest jakby wąska rozpadlina pomiędzy dwiema ogromnymi opokami, która, stosownie do pochyłości skały, spada ku dołowi wjeździe. W tej rozpadlinie kamienniej widzisz trzy ogromne sadzawki, wykute po większej części w skałę wprost z niej od siebie niewielkiej odległości i zajmują całość spadziści jaru, bo wprost linii jedna po drugiej następuje. Chociaż, jak namienitem, owoja się oko w Palestynie z krąpaniem skały, jednak widok tej albrzymiej pracy musi obudzić zdumienie. Wszystkie trzy sadzawki w równoległych, sprostych mają szerokości jednakowej, t.j. dwunastu i półtysiąca kroków. Najwyższa sadzawka jest najmniejsza, ledwie kwadratowa, bo ma długości sto pięćdziesiąt kroków. Zastatem ja jedną wody i widziadłem z wielką przyjemnością stykającej cyranurki, bo mi przypomniała rodzinne strony, a potem kto wie może tu przybyła z mojego kraju. Sadzawka ta jest najpiękniejsza i wzniosła, jest murowana z ogromnych kamieni. We wszystkich sadzawkach, gdzie jest mur, tam go powłoka niezmiernie gruba skorupa najprawdopodobniej z wapna i gipsu, ale tak twarda i niekrusząca się, jakby mur był powleczony masy kamien.

na. Druga niższa sadzawka wyżej w skale kuta ma sto
siedmudziesiąt pięć kroków długości i głębokości od pierwszej,
ale wody mniej było. Trzecia najniższa i najwęższa
sadzawka ma dwięście trzydzieści kroków długości i jest
najprężniejsza, bo cała prawie wyższej skale wyku-
ta, lecz woda ledwo pokrywała same dno. Wszystkie
sadzawki są w ten sposób kute, że w kuto idąc gładziut-
ko ciętane gradusy szerokie na dwa, a wysokie na pół
trzecia łokcia. Do tych wielkich gradusów prowadzą po
każdej stronie wygodne schody. Wszystko to zrobio-
no dla kąpiei, aby każdy na tych wielkich gradusach
stojąc do spadku wody mógł się kąpać i zejść głębiej
lub wstąpić. Najniższa sadzawka jest najgłębsza, bo ma
pięćdziesiąt wygodnych schodów wprost linii do samego
dna, w sumy dwadzieścia pięć łokci głębokości. Przed
kute w skale gradusy każda sadzawka tworzą się na
dnie, a rozszerza się u wierzchu. Przysięgam, że
żywa skata stanowią groble między sadzawkami, lecz
wszystkie były podziemny kanał, i kiedy woda napę-
ni najwyżej, wtedy ją puszczało do niższej, a potem
do najniższej, która się kończy stromą ścianą, z ogrom-

nych ciosów złożoną wcałą głaz doliny zamkniętego ogrodu. Pien mały umysłny otwór w tej scianie spada woda i formuje strumyk na dolinie. Od źródła zapie-
czowanego woda płynie kanałem w najniższej sadzawce, ale sama jedna nie mogłaby napędzić tak ogromnych cystern, przeto podziemne wodociągi pro-
wadzą tę wodę ze wszystkich źródeł pobliskich, których jest kilka: a nadto, oprócz ogromnej scie-
niającej ten wózwóz mają wyrobione także rowki lub rynny z taką sztuką, że wszystka woda desz-
cowa spłynie z tych gór do sadzawek przez takie okienka umyślnie na to zrobione po wiejskich bnie-
dach każdej sadzawki.

Trudno ci przedstawić takie wrazenie, jakie sprawia widok albowiem tego dzieła i tej wody skłaniają do w porządku jak porządku od upadków. Wzmianki o tych sadzawkach w Biblii, świadectwo Jozefa i Ta-
mudystów przytaczanych przez Relanda, niewiedzący nieprzerwane powiadanie, że to jest dzieło mądrego Sa-
lomo. Lecz gdyby nawet żadnych śladów histo-
rycznych nie było, samby widok tej pracy aż nadto

przekonywał o jej starożytności. Nie najdziesz tu bowiem
 pozostałości Greckiej, ani ozdób płaskorzeźby: nie ma tu
 również dumy Rzymskiej, co ogromne podejmujące dzie-
 ła pisknowała na nich nie tylko swego smiałości,
 ale i dostatek przez bogate układowanie. Przeciwnie
 tu się przebiega duch Hebrajski, duch biblijny, t.j. zdumie-
 niawość wielkości i siła przy zdumiewającej prostot-
 cie. Skądże, że to piękne dzieło w najwęższym
 zamknięciu zostaje. Wskazywać trzeba, może
 na skałach opasujących ogród zamknięty było daw-
 niej Etam zbudowane przez Roboama. Tu było
 że opokach nadbrzeżnych była ta sławna jaski-
 nia Etam, w którą się schronił Samson po
 spaleniu Złota i winnic Filistyńców.

Niedaleko od najwyższej sadzawki nad samą
 drogą do Hebron wznoszą się opuszczone mury,
 które lud nazywa Zamkiem Salomona. Jest to
 budowla czworokonna, po czterech rogach umocnio-
 na czterema wieżami, a pięta drugą część nad
 samą bramą. Ściany są wysokie, mocno budowane

Jan 75

i Zwiereku Zebate. Therenot powiada, że na lat
pięćdziesiąt przed jego przybyciem zbudowany był
ten zamek dla ochrony cięższych kedy karawan
do Hebronu. Sam widok murów pokazuje, że to
jest Arabski Kan, albo Krawan-Seraj zupełnie
w tym guście, jak ten, co opisałem niedawno Tabo
ru. U Franków nosi tu zwyczajne nazwanie
Kampo, czyli obóz, bo tu, jakby oborem, stawały
na nocleg karawany. W koto tego kwadratu są
pokoje dla podróżnych, ale dziś całkiem zapusz-
czone, bo handel upadł. Zamek, wedle podania
zachowanego u Bettejemuryków miał zbudować
jakiś bogaty kupiec dla bezpieczeństwa podróż-
nych. Dziś w tej obszerniej ruinie znajduje
się kilka lepianek, w których żyje kilka rodzin
Arabskich dla starzy sadzawek, a szerególniej
źródła zapuszczonego.

Namtuż o jakich niedziesiąt kroków na rów-
ninie pod górą jest sławne źródło zapuszczone

którego byś jednak byłnoś ani się domyślił: nie
bowiem na palu niewidzieli, tylko jakiś niewielki
otwór w ziemi zatopiony kamieniem. Zapaliliśmy
świecę, spuściliśmy się nie bez trudności w tę wąską jamę:
były tam naprawdę jakieś schady, ale tak zawalone
gruzem i popiołem, że najmniej półtora sążnia trzeba
się było sunąć w to podziemie. Następnie wszedłem do
wielkiego pokoju, który był miejscem turowano sklepio-
nym; a potem następuje jeszcze tamtej starożytnej ro-
boty drugi pokój długi a wąski, gdzie z boku wytryska
z ziemi bryła chłodnej wody i wybiorą się do
przecz, a nieco opodal znajduje się i otwarte źródło.
Na środku lochu postępuje w niewielki równoległo-
bok także kamienne, w które zbiera się woda ⁶⁵ z urab-
kami kamiennymi rynnami ze wszystkich źródeł: a po-
tem płynie z tego toza w trzy wodociągi, tj. jeden do naj-
wyższej świątyni, drugi do Jerozalemu, trzeci do wspom-
nianego kamienia, czyli karawanszaję. W samym końcu
długiego lochu znajduje się jakby ławka do siedzenia usy-
pana z ziemi, a przy niej skądś przedną wodę lecz-
niczą uchodzi z brzozy i nieźle się ze źródłami. Patrząc

na te budowle, każdy ciosy zgrabnie i z cyną w przestronne
arkady jakby otlane łuty z jednej ławej kamienną,
i zwyczajnie razem wielką prostą ~~kapitalem~~ ^{kapitalem}, która
gardzi wszelkiem wystrzaskaniem, wszelką dodatkową ozdoba,
nie bardzo spierać się leżycie z podaniem, co murowaniu
lochu przypisuje Salomonowi, zwłaszcza że wtem nie
widzieć wielkiego niepowodzenia. Na wschodzie
wszelkie leżące ozdabiające lub ochraniające źródła
mogą trwać nieustannie długo, bo je wszytki naród
wschodnie mają w proznanie i nie tylko nie przy-
toż, rski nieustannie, ale nawet mimo wrodzonego le-
nistwa gwałtownie czasem poprzewie i ukryć tego rodzaju
pomniki. Źródła w drugim lochu były zapieczętowa-
ne królewską Salomona pieczęcią, wtaśniętą przy tym
nie wielkim nad ziemią otworze, który teraź kamie-
niem zakładają, aby wewnątrz nikt nie psuł wo-
docigu i nie wypierał wody, co była potrzebna
do sadzawek królewskich i wodnych zapasów
w Jerozolimie. Dla tej przyczyny wszytkie te pod-
ziemne źródła nazywały się źródłem zapieczętowanym

i tego brnie Salomon porównanie kiedy mówi: Siostra moja,
Abubisimira, który zapierwstowany. Dawniej nad tym przedziem-
nym lochem zapewne była jakaś budowa lecz teraz naj-
mniejszych śladów niepostrzegłem.

Dalej po kwadransie drogi przybyłem do klasztoru i ko-
ściółka, który zowią Włocznia S. Jerzego. O założeńiu klan-
toru następne jest podanie. Pewien kupiec został przez prze-
Arabów ukradziony w tem miejscu i dopiero swiłem przetrwał
swoją szkodę. Wielki miał zawziętość do S. Jerzego,
przeto błagał w tem miejscu o pomoc swojego patrona:
próżno modlitwy przybył jakiś podróżny ryceń na białym
koniu i dowiedziawszy się o wypadku, kazał mu jechać za
siebie: jakże wkrótce w głębokim parowie spukali
rabusiów wziętych się swiętą wdzięczną. Na widok
ryceń ogromny strach padł na Arabów i zostawiając
wszystko rozbiegli się w różne strony. Kiedy ustąpił
kupiec chciał podziękować, wtedy mu wafzał żalik-
ność ryceń ze swoim koniem. Łatwo się więc domyślił,
że to był S. Jerzy i przysły wdzięczności prosta-
wić na miejscu, kiedy się mu też pierwszy pokazał, zba-
dawać klasztor i kościół. pod Jego imieniem. Tymcza-
sem piękto przewidując wielki swój ucieszenie, bo i modlitwa

na tem miejscu jest miada być zawore skuteczny i opstani mili
 ku udysskai swabady i zdrowie, starasiz w wielkiem spo-
 sobami zmiweygi przedmiurzeiz i dla tego wnowy zawore były
 roznice one muru, które w dzień kładowano. Długo kupiec wal-
 czył z tą piękną sity, ale rady dać nie mógł, bo chemiar
 najmocniej kamienie kładł sprężał, to wszystko wnowy cały
 mur sam opadał. W takim przykrej położeniu stanął
 przed nim ryceń na białym koniu i dał wielki krąg za-
 kresliwszy wkoło niego, wskazał ją na środku. Wtem spo-
 sob ugrodzony miejsce od napadu piękna, mógł ordo-
 bić kupiec kłostorem i kościołem, który dla tej legendy
 nazwano wkoło niego J. Jemego. Kłostorem nalezij do Gre-
 ków i zastawem trzech zakonników Russyan, którzy mi-
 z i niewypowiedzianą radością powitali. Pierwsi byli
 w odesie jakiś czas, a potem przeniesili się na wchód
 i ten kłostorek, co był opuszczone, wyprawnili sobie
 u władcy duchownej. Byli to wprowadzić ludzie
 spowi i bez układowania, a jednak niepospolici dla
 swych ustawnych wędrówek. Wszystkich jest czterech
 i jeden z kolei udaje się na cały rok do Syonai, do
 Babilonu i winne strony, których jeszcze nie widział.
 po upłynionym czasie wraca do kłostoru a druzi puksasiz

na wzdrowkę. Stąd niezmiennie są ubekani z krajem
i wstyżkami pokoleniami Arabów, u których tych
wzrostu całe miśsięgo sprzedali i koczem ich żyli. Sam
koniosek niewielki i ubogi, ale w nim mnóstwo san-
tuchów przy seianach, któremi szalonych przykuwają
i tym sposobem, jak mi mówili powracają im zdrowie.
Wzrostu tego miejsca jest bardzo wielka u wstyżkach
okolicznych Arabów bez względu na wyznanie. Stąd
Mosslemini i Chmiesianie ustawnie szukają tu wspar-
cia w różnych chorobach i u trapieniach, a część ich
ofiary stanowią cały fundusz klasztoru. Jakoż wra-
żli mój przytoczył przyprawdzili im Arabi osm ba-
ranów, sześć kózłot i pięć dziesięć wąskowych. Klasz-
tor i koniosek obawia się wokoło gajszakiemi murami,
bo ci sami Arabi, którzy tu przynoszą ofiary, byliby
gotowi za podaną dogodność zrabować klasztor.

Przy tym koniośku ciągnie się nie-
wielka osada Arabów i skromne nędzne ich szatary
nazywane chatami. Niewidziadłem nigdy tak bied-
nych, jak tu, miśszkańców, bo większa część nie miała
żadnego, co się nazywa, adzienia. Stare goli siedzą

100/1

spokojnie na staniu, a młodzi obnażona karpie z roz-
kosciami w piasku. Ze wstrząsem odwraca się oko od
takiej nędzy, która wstawiła stawi niżej od sa-
mych bydł.

Stamtąd powracając do Betlejem droga prowadzi
i krótko, przez dolinę, czyli ugorz Zamkniony. Jest
to bardzo wązki jar, ale długi na ciele mili nań,
mający dwie strome góry po bokach, gdzie z jednej
strony przebiega dolina, siana sadzawki najniższej,
a dawniej i druga strona jaru była podobnymie
murem Zawarta i stąd powstało nazwanie Zamknio-
nego ugrodu. Dłuzszą środkiem doliny snuje się
wązkiem niewielki strumyk z sto wienicami dre-
wami. Dymaranem, figi, oliwy, granaty, winogrod,
wienic, knaki różane lub inne wonne knemy
dotychczas ubierają choć rzadko wozem Salomona,
jakby rozrzucone szmatki sławnego ugrodu. Oprócz
strumyka jeszcze tu dwa źródła wszystko ożywiają
i nadają smaczności zieleni. Na pochyłości góry we-
pia się wioska Arabów Musłimanów, do których

natwier ten parów miejscami nasiewany ryżem lub zbo-
żem, a miejscami uprawiany jak ogród. Stwierdzić
dziwnie malownicze jest miejsce, gdzie z opaki daleko
sako wytryska z szumem źródło, a przy nim dawne
wznoszą się ruiny jakiegoś gmachu zagromnych ciarów.
Arabi, co swemi chatami przetykają do zwalisk,
Zawia je pałacem Salomona; zdaje się, że to był
dawniej miast, albo meczet, bo i Moslemini uważa-
ją pamięć Salomona. Według bliższych wyobrażeń
nie mogłaby ta dolina takym być ogrodem, bo jest
wąska i żadnych widoków nie przedstawia: ale skoro-
nie do jej wschodnich zamknięcia w sobie wrzuciła
najporządniejszą, t. j. obfitość wody, obfitość drzew
i najdoskonalszą ukrycie przed okiem ludzkim.
Wschodni bowiem nie szukają widoków i przechadki
w ogrodach, ale cichego i wygodnego pod cieńcem spo-
czynku. Jadąc prawą ścieżką doliny i spoglą-
dając na te miejsca, każdy mądry Salomon używał
wzrastu i ładnego wytehnienia, upiększaniem wyo-
brażnia ten zapuszczonej ogród. Tu bowiem ten król

Pr⁴³

owarowany mądrością i bogactwem uszko lubił się ukony-
wać w dolinie ogrodu pełnej wody i cienia. Pocho-
dził się gór stęgłych wawozu byty odziane winni-
cą i różnym drzewem: tu zawsze doprowadzał
najwonnijszą dnewa, knewy i zioła. Wśród róż-
saronskich i lilii, wśród granatów, cyprysów,
aloesów, kardów, szafranów, cynamonów, myrry
i balsamów przechadzał się po tych górach, a cały
ogród za najmnijszym powiewem płynął won-
nościami. Tu z drzewa cedrowego wznosiły się
pałace z kolumnami srebrnymi, posadzka wy-
kładana złotem i stropami odzianymi w purpur,
a wewnątrz byty wystane miłostki cōtek. Unie-
siony wspomnieniami zdaje się, że słyszy, jak Sola-
mon za przybyciem wiosny wzywa obłubienicę na
przechadzkę po tym ogrodzie. — „Spiesz się przyjaśnić ko-
maja, a przyjdź: boi już zima minęła, deszcz przeszedł
i przeszedł. Wkazały się kwiatki po ziemi naszej, przy-
szedł czas winnic obrywania; czas śpiewania przy-

„zedł, a głoś synagorbiu Sychar w ziemi naszej. Fi-
 gowe drzewo wypuściło niedojrzałe figi swoje, kwit-
 noga winna łatorost wydała wroni swoje. — Tu
 siedział pod cieniem palmy i pożywał owoc drzew
 swoich; albo wstawszy rano szedł do ogrodu i oglę-
 dał, czy kwitnie winna łatorost, czy się rozwiazują
 gronka i czy kwitną granaty: albo wrócił rozkazy-
 wał łapci liści mate co psuty winnicę. A jed-
 nak ten Eden i delicie Salomona wcale go nieza-
 jęły. Nasza niemierna dusza przeznaczona
 do wyższych i niebieskich rozkosz, lubo takowoż
 uwodzi obrazem ziemskiego szersza, lecz nigdy
 w nim nieznajduje błogiego zaspokojenia. Jesteś
 poki zdala patrzymy na tereny, poki nas ludzka
 piękna nadzieja, ale ujęte rzeka natychmiast wiśnie
 i błedna. Postuchajmy jak ten mędrzec prze-
 mawia o tem wstydku. „ Rozwielmożniłem
 dółka moje, nabudowałem sobie domów, nasa-
 dziłem winnicę, nasadziłem ogrody i sady, nasadziłem

piłem w nich drzew rodzajów wszelkiego, nabudo-
wałem sobie stawy (sadržawek) dla odwołania la-
sów drzew rodzajów. Zgromadziłem srebro i złoto
i majestności królów i krain: sprawiłem sobie
spiewaki i spiewaczki i przesiadłem bogactwami
wosk i stęgi, których przedemną byli w Jeruzalem:
mądrości leci została nie wiele. Wszystko czego
zadaty były moje, nie broniłem im, ani nie odma-
wiałem sercu memu, aby nie miało używać wszel-
kiej rozkoszy i kochać się w tem, com był przygotował.
A gdyż się obróciłem ku wszystkim dzieciom, które naucz-
nity były moje, obawiałem się wosku i stęgi marności
i odroczenia myśli, a iż nie niebiosa przed słońcem.
I stając przytębiałem się do błęd, a do wszelkiego niegodziwego,
co się darmo przewodzi. —



Pustynia S. Jana ,
miasto Judy i oxolica.

Grocho! gdzie podziś Jan żywał surowy,
 Idroja, coś port jutrzenki zbawienia,
 Twy przyległe skąty i parowy,
 Ach nieudmówcie świętego natchnienia!
 Niech bym stał się tego Eliasza,
 Przed bożym - twarzą, przesłania anioła:
 Gdy same Stawo wielone ogłasza,
 Że mu nikt z ludzi wyrównać niezdolna.
 Niech bym mówił, jak na głoś proroka
 Pękła najtwardsza ser ludzkich upoka
 I w miękkość rolę była przemieniona,
 By rajski świat stał się prawdą nasiona?
 Niech bym głoślił też zbawcy pochodnię,
 Przed którą pierzeły ciemności widziadła,
 I na jej widok przelęły się zbrodnie,
 A miękka rozkosz na swoim łóżu zbladła.
 Wiosłowa pustyni zbadaj myśł nie może.
 Widok od piełuch to życie surowe,
 To męstwo, z jakim stał o prawdy boże,
 Gdy w ich obronie swą poświęcił głoś.

Ser święte mijsce, o natchnieniu prosię

Do ciężkiej walki przeciw duszy wrogu,
 By zdeptał zmysły i ziemskie rozkosze,
 A całym prawdzie oddał się i Bogu.

O nich nam wszystko w oczach poczyni się,
Coby nas wiodło na grzechy i zbrodnie:
Niechaj tam w górze zstąpi swe nadzienie
Dzielnice nieba, a ziemi przestrodzie,
By owoy mądry wciąż utkwione w niebie,
Nieśli dla prawdy i życia w potrzebie.

Na próżno błękit i stucham do kół,
Głos na pustyni już więcej nieważa.
Przestaniere prawdy, otłowiek zniej wyzwały
(Dziś błąd swój poznał, zwrócił do Boga wyznę;
W tym brasku wiary niech twój głos pokwały
Zagrmi na nowo w serce naszych pustyni!)

Czwartego przedziwnika odprawitem mraz i gny ukochanym
 i najszlachetnym w sobie i cady ranek obróciłem na smutne
 i pojęzanie groby Naszedzenia i mięse bellejemskich.
 Zatem po mraz wyszedłem na taras wysokiego klasztoru,
 gdzie mi przygotowane kawę. Niebo i ziemia w bogatym
 przyborze wschodu już wygładziły w chwila przybycia
 słońca. Cała natura jakby się wzdrygała i wabiła swego
 ognistego kochanka byta dźwięnie strójna, młodzień-
 ka i swieża: uwolnym szarbatem rumienita się coraz
 więcej za każdym naszym wschodem promieniem, co jej
 zwiastował zbliżenie się oblubienica i wtem skromno-
 ści i skromności zaradowaniu nuciła głośnie płaskawo
 niewinno i wzdrygała się piosenką, a jej adreś i wstęch
 niekiedy pływający nie przebraniem morzem wonności.
 W tym przestrzelnym i już, już rozkwitającym praze-
 ku dnia, chętnie raz ostatni nuciła z wyjątkiem
 tarasu oko na te ukaliżone miysa, nim wprowadzi
 stonernego światła dla mnie na zawsze utoną.
 Zamarzająca wspomnieniem dolina pasterska bżskno
 u podnoża zielinita się blademi oliwami, jakby

nieśta poręczenie i trzymanie pokoju. Winnie gór
 bellejemskich staty przedemną, ciche i zamyslane.
 Tam dalej wielki ryceńców kryptowych pozdrawiały
 mnie na ruinach góry franków, co skłócała samot-
 nie, jak wielka magista tej heroicznej bresztani.
 Tam Dawid wprost mocarstw i Salomon oświecony
 pokojem błędził po odartym zdawnej kielni Tan-
 eucha gór Engaddi. Tam w głębi wyglądało morze
 martwe milerze i porypne albo dzikie pasma skał
 Arabii. Lecz kiedy pojechałem na miasteczko i te
 kamienne i ubogie chaty bellejemu, wtedy mimo-
 woli nie tra poręczenia wybiegła. Iż sknota,
 i rozrównieniem śledziłem po dalszej skalistej okolicy
 tych ścieżek, które niedawno obiegałem, a na kłó-
 rych już więcej stopa moja nie stanie. Zegnałem
 Tekuz i jary pustelnicze, zegnałem każde miasto,
 każde, oprócz uwienionej wspomnieniem biblijnym,
 jakby drogich przyjaźni, co mi tyle najmiłszych
 rzeczy na opamiętali, co umieli żyć i przyjąć

i podnieść do szlachetniejszego celu. Tymczasem Hone
 wyspytało i morzem światła zabłało te strony. Nieby-
 deż uż nudził opisem przeżycia groby narodzenia.
 Sena wstała i pobożnie statowo przysła, ten zaś cichy,
 który we łzach i modlitwie wznosi się ku Bogu.
 Łatwo sobie tłumaczyć dla czego wszyscy dawni piel-
 grzymi prawie słowa nie wspominali o swoich ucie-
 czeniach; bo widzieli niepodobienstwo ich oddania
 i wprost żywo nie rozumeli nie trzeba było opi-
 sów, gdyż sama prosta wzmianka byłaby u swię-
 tego złobu, już wszystkich ledwie nie tym samym
 napędziła ucieczką. — Poeciwi kija kenna-
 dyni chege uprzejmiej oświadczył chwile rozłąki,
 jeszcze więcej obudziło wzruszenie: nie daj bo wiem,
 że przez cały czas, jakby najprzejrzystej szklance,
 uważali nad wszelką sposobnością zrobienia nam
 jakiejś przyjemności, ale przy wyjeździe, choć w bar-
 dzo krótkim podróży, znosili z różnych kątów to
 wino, to sir, lub inne zapasy na drogę.

Do obieda i po ostatniej modlitwie

w podziemnych grobach siedliśmy na konie z Chwalibogiem,
 a przyboczny z kilku braćmi przeprowadzał psicholę,
 kiedy i mieszkanie dla Otrzymania podarki zebrali
 się niby na pożegnanie. Przy rozstaniu się z moi-
 mi gospodarzami darmo chęciłem mi już nagro-
 dzieć uprzejmość, ale przy najmniejszym wrócić:
 ani groza nie chciała przyjąć skutajże niegrody
 nie ~~tu~~ u ludzi, ale u Boga. —

Tam i doświł smutni mijaliśmy ostatnie domy ko-
 chanego miasteczka. Ciągnąłem się na koniu na-
 stępną niewielką karawaną, i wreszcie oglądałem,
 ażeby zająć mury swiętych oświecających naj-
 świętszych grobów. A wiesz to błogie widzenie jak
 lubi sen przeminało i nigdy, nigdyż mi wróci?
 O proste, wdziorne, wesole i niewinne Betlejem,
 coś miż tak słodko zachwycało jeszcze wdzięcznych
 latach, coś w tej podróży świeciło najmiłszą
 nadzieją, jakies prozko, o gwiazdka długą po-
 żądana, zapła dla mnie na wieki. Betlejem,

Bellejem! luby, promienie światła prosiły jakże rozjaśniać
 mi życie, bo najwyraźniej czuję, że coś wymówię twoje słod-
 kie imię, aby ustawić odpowiedź w duszy błogi i rozko-
 ny następ doznanych w tobie miłości: a jednak trudno
 cię bez tej prógności, ach bo także czuję, że mi cię zawsze
 niedostawai będzie!

W Twoją wola, i światła ziemi,

O Kochany Bellejemie!

Gwiazda wiary wiódła mnie.

O balsamie dusz nie ma,

O dniu bratniej miłości,

Jak do siebie serce łgnie!

Niech ułtówka try przesłane

Sprawia zbawienie odmian,

Niech przywiódz cnoty dzień!

Wkrótce zeszliśmy w przestronną dolinę ukrytą ga-
 jem oliwnym, gdzie na pochyłości góry po lewej ręce
 przedstawia się w bogatym uianku sadów ugrumna
 wici zwana prospoliwie Buticella albo Bet-dialla,
 albo Radziwita Bet-hagit. Opie Emmanuel powia-
 dał, że to jest biblijna Efra, wici Gedeona, w kto-
 rój był pochowany i że tu dawniej na miejscu domu
 Gedeona była kaplica. Tem wszystkim trudno się

zgodzić na to podanie, bo chociaż niepodobna sobie przedstawić
 myśli podzielenia Efraty, jednak wiemy, że ta rzecz znajdzie
 się w pokoleniu iłlanskiego, a może w zupełnie innej
 stronie. Podaliśmy świadectwo, że tu byli mieszkańcy iłlano-
 niki, sądzę, że się mylił, od dawnego bowiem czasu mies-
 kają tu Arabi i użyczenia Greckiego: ale dotychczas zachowuje
 się podanie wspomniane przez Nizicia, że w tej wiosce
 istniała nieukniona religia Chrześcijańska i nie było
 a jeżeli który Moslemin odważy się tu osiedlić, zamykają mu
 dnia umiera. Wcale nie mam potrafić złożyć lub utworzyć
 opisu podania, na którym mieszkają Chrześcijanie dobrze
 wychodzą, tak bowiem wprowadzili się ten przesąd między
 Arabami, że Moslemini uwalniają, jak słusznie, kutyllom-
 jaja, a ^{80. str. II.} szkodliwej swobody i spokojności używają mies-
 kanie. Zyskują ziemi, ładne pastwiska i pełna uprawa
 roli i ogrodów czynią tę wioskę bardzo przyjemnem i chro-
 wem siedliskiem. Przejrzałem widziadłem prawie całą
 ludność wioski, która była rozsypana po dolinie i naj-
 mowała się około uprawiania drzew oliwnych: mężczyźni
 i niewiasty zamykają przecznych ryzów, dają stercznią pracę i pła-
 ni chorować. —

Zaraz za tą wsią rozciągają się Stuga dolina, białym parko-
 dzin prosię ulewioną i dziwnie ciemną ziemią jechali. Po-
 danie zgodzające się z Biblią utrzymuje, że na tej dolinie
 wystąpił przymiotnik ~~z~~ mżawie dla wypatrzenia ziemi
 palestyńskiej węgla gatać z granem jednym jagód winnicy
 i zawięzi je na drzewie w pustyni Kades. Tam jest źródło
 nazywane Zdrójem N. Panny i niedaleko od tego źródła
 było wzięte wielkie to grono, a słod w Biblii nazywano
 się Nehel-Eschol t.j. strumień grona. Sama dolina nosi
 to imię Sorek, na której znajdowały się najstarsze
 w Judei winnice: pręto i wino słod brane było gło-
 nie pod nazwiskiem Sorek w całej starożytności. Zdrój, z
 że miało słodki smak i chłodny kolor. Rabin utrzymu-
 je, że tem imieniem Sorek oznaczał się pewien rodzaj
 winogrodu mający niezmiernie wielkie i słodkie gro-
 na. Jeszcze dotychczas odkryte winnicami ta dolina
 i kudy jej współzawodniczek Engaddi stoi dziś niepod-
 na orono, wtedy Sorek przynosił nam biblijne
 swoje uprawy i rozkoszne uienia. Wskazanie tego
 miejsca już było skoneczne winobranie, nie mając

przeło ugotował tych gron osobliwych: ale Chwalibóg, który
 Lidy nieco później przejeżdżał, powiadał mi, że niełatwo
 mająt podnieść grono, tak było wielkie. Niekto wspom-
 niałem, że na tej dolinie Jorek mieszkała niegdys piskna
 Dalila, co tajemliwoszy tajemnicę sily Samsona wydała
 go w ręce Filistynów.

Po przejściu doliny Jorek, stanęliśmy przy źródle, które
 nosi imię S. Filipa. Podać bawiem utrzymuje, że
 S. Filip rozkazał Anioła wyszedłszy na południe
 sprowadzić Etiopa przetożonego nad wstępkami skar-
 bami królowej Kandaki i nawrócić go do wiary
 Chreścianiskiej, a przejeżdżając nad tym źródłem
 zostali u niego do wady i S. Filip ochrzcił Etiopa,
 a potem nagle mu zniknął z przed oczu, bo go Duch
 święty zanosił on do Arctu. Dla tej pamiątki przy-
 wieszano tu odpust siedmioletni Bardzo mało wi-
 działem co tak malownicze jak źródło Filipa.
 Z wielkich ciosów żółtawego kamienia stoi dom
 Herona wiana, a w środku zgięta w półkole wklęsta,

99

którego brzozy ściany dwie płaskie murewane półkolumny z kapitelami korynckimi w bogatej płaskorzeźbie liści winogrodu. W samym środku półkola, albowiem niej jakby ołtarzowi pramicy znajduje się okno ubranowane czterema archiwami. ~~Wielki~~ Pod samym dalszym gzymsem wna wytryska obfite źródło i wytryski, które kamieniami i sprutą zaskakuje z przyjemnym szmerem w takich kaskadach po gzymdach i rozrzuconych głazach. Miejscami po tej ścianie fontany, która się błyszczy lub inną zieloną a sam jej szczyt okryty takimi drzewkami i krzewienkami, których się ruina, bo ledwie został masy szczytów sklepienia wiszącego jak daszek nad źródłem. Patrząc na ten malowniczy zamek, nie można przystać, żeby to były same ruiny fontany: owszem ze ścian, której wystrzałowi są w rozwalinie, z porozrzuconych przy wodzie kolumn i ciosów, a nareszcie ze szeregów kłębów widocznych innych ścian podobnie murowanych widac że tu był kościół S. Filipa i pozostała ściana jest ostankiem wielkiego ołtarza, z pod którego źródło wypadało i przebiegało swobodnie w marmurowym łuku. Teraz ta fontana w dżikim janie i podnoża ściany zachwyca w samą ruinę swojej piękności. Drzewa

i kraki rosły dookoła, w których cieniu siedłem na weso-
 łym ogromnym cieście i patrzyłem na źródło szybko
 spadające po kamieniach, a myślenie przeniosła się do
 dziwnego początku wiary, którego Duch Boży przesła-
 dzi prostych rabinów w krótkim czasie do Brytannów
 od dzielonych od całego świata i do Judeów i Egiptów.
 Strumień uformowany źródłem biegnie ożywiając dolinę
 Jorek, stąd inni utrzymują, że to jest źródło grona,
 czyli biblijne Nehal Eschol, ale przy niewielkiej
 wiedzy dawnych geografów, trudno być pew-
 nym rozstrzygnięci.

Oznajmiliśmy się też świętej wodzie Filipa, puszcili-
 my się w dalszą drogę. Dotąd jechaliśmy ledwie
 niezawziętą równiną, lecz od źródła trzeba było
 ciągle przebywać góry i doliny. Mijaliśmy rozdoł
 Zarar na pierwszym górze, o wierzchu mili od źródła,
 widzieliśmy więc dwie wielkie otoczone sadami, któ-
 ra także nosi imię S. Filipa i wkrótce pokazywali
 nam ruiny dawnego Kościoła. Dalej przejeżdżaliśmy
 ładną wieśkę Dziora, co wprost rozkosznych.

ogródów rozkłada się na połyskującej górze wysokiej. Stamtąd przebywalismy jezera piękniejszą okolicą, ale po bardzo przykrych, spadzistych i kamiennych ścieżkach: cała ta strona wzdłuż była się zieloną, stała się winogradem, fig, oliw, granatów, myrtów i rozmaitych wannych krzaków. Wędrując się na wysoką górę widzieliśmy wprost wiele górek wznoszących się w oddaleniu były wieńcem uwieńczone murami: pierwsza góra od strony Kellejemskiej bardzo wysoka i podobna ze kształtu do góry Franciszkiej, jest stawną Modin Machabeuszów: nadkoła góra dzwigająca wielką wieś Anatot, a tuż miała zwaliska dawnego Zamku.

W półgodziny od wsi Diwora. stanęliśmy w tem nazwanym tej pustyni S. Jana, bo tu przesłanie pański w grocie i samotności spędził cały poranek swego dziwnego życia. Niełatwo można widzieć piękniejszą i weselejszą mijsze jak ta pustynia. Ciągnie się ogromnie gęstoki, długi i doły szeroki jar, a po lewej

jego stronie od Jerozalemu w nadbrzeżnej skale, w samym
górnym urwisku znajduje się jaskinia i nad nią
na stromym skłony wznoszą się znaczne zwielknie-
szone ruiny dawnego klasztoru i kościoła, które
dziś wnieładnie są ustronjem i drzewami: tak
że patrząc na te niskie mury, po których zepia-
ją się kerebinety i drzewa różkowe, nie tylko podzi-
wiamy niskości widoku, ale mimowolnie wpadamy
w jakiegoś zamyślenie. Ze szczytu tej skały są po
oba bokach ściśle spadające do groty, a chociaż
mają kute w skale stopnie, jednak niekiedy bar-
dzo są ślaskawe w niskim kamieniu i trzeba ostro-
żnie postępować. Sama jaskinia nie jest wielka,
ale krótko ma długość a więcej szerokości. Wprz-
ednich czasach była znacznie obrobiona ręką
ludzką. Oprócz drzwi niskie wieszanych są już-
cze dwa okna, jedno małe krągłe, drugie
duże wielkie kwadratowe, za którym jest wcale
wykuta jakby galeria z cudownym widokiem na

104

Dolins. Dawniej nad tą galerią lub ganckiem było
sklepienie murowane jakby daszek, a dziś tylko
same słupki sterora. Naprzeciwko drzwi wia-
mej ejtwej jaskini jest niewielki występ skały
obrotowej jak mensa ołtarzowa: na tym kamieniu,
według podania, spoczął Eliasz nowego przymierza.
W okolicy groty wewnętrznej są wielkie stawy jak przy-
by nasze. Ze szczytu skały wypływa źródło,
które matym ponikiem, może na dwa cale, spływa
po opadzie i u samych drzwi jaskini zbiera się
w duże kamienne owalowe, a potem spada aż
na dolinę. Na tobie J. Jana rozstaliśmy,
obłęd przenosny i nasz liść Immanuel od-
prawił mnie Szeizla, której wielką przyjemno-
ścią słuchaliśmy w tej Zielonej puszczy.

Jak to było być na tym miejscu, kiedy niewinne dzie-
cko pełne ducha bożego w rozmyślaniu i samotności
wiodło żywot surowy i gotowało się na Anioła
przyprowadzającego pragnienie Boga i Zbawiciela świata!

Godzini utrzymuje, że J. Józef ostrzeżony we śnie przez
 Anioła o zamiarze Heroda wytkpienia (dzieciak tej okoli-
 cy, uwiadomił o tem J. Ulbieta przed swą ucieczką do
 Egiptu. Przegląda matka węgierskiej przesłania schroniła
 się do tej groty bardzo wiochęs nieprzystępnej i ukrytej,
 a w niej była do śmierci, t.j. półstwarła roku. Po śmier-
 ci matki został się malutki Jan sierota, na pustyni: lecz N. Pan
 na prośbę Aniołów z Egiptu dla pogrzebania ciała J. Ulbie-
 ty na tej samej górze i dla uważania nad Dziesiętniem-
 pustelnikiem. Nadto, co dnia Anioł przynosił J. Janowi
 „czy” pokarmu nie spożytego przez Pana Józefa i tak było
 aż do siedmiu lat, a potem już sam szukał sobie pokar-
 mu, tylko źródło przy tej jaskini było przez Aniołów wy-
 prowadzone ze skały. Nima wątpliwości, że to pada-
 nie wznaćniejszej wody ubarwiła wyobrażenia ludzi,
 ale jakże jest piękne. Ta opieka Aniołów nad ma-
 lutkim pustelnikiem, ten związek z przejęciem świętego
 ródzina w Egypcie, to pożywanie jednych i tych sa-
 mych pokarmów z Dziesiętniem Józef, nie tylko zachwy-
 cają serce prostym, ale wzbudzi opierają się na
 prawdzie, bo czy malutki Dzieci nie mogło być na pusty-

ni bez szczególniejszej i uduchowionej epiki baskiej.

Wokół góry jaskini cały świat opaki odzie-
wają drzewa, między którymi mnóstwo jest, jak namie-
niłem, drzew rozkowych co wydają owoc podobny do
strzoków ukrowego grzechu, tylko nieco grubsze, zro-
ślakki zielone i gładkie, a potem przebiegają barwą
ciemno-czerwona, nim narazie zupełnie czarna
i wtedy są gładkie: jakżeż pod nazwiskiem rozków
przedają się u nas w każdym miasteczku. Podobnie
utrzymuje się J. Jan temi strzokami się karmi i ślad
nawet u nas nazywa się drzewem świętojańskim,
a sam owoc chlebem świętojańskim. Truź tego
mieszkaniec utrzymuje, że miód leśny wspomniany u siebie
nie tylko był zbierany od pszczoł dzikich, ale i od me-
wa rozkowego i dołychowat Arabi wyciskają ze
strzoków sok, który ma podobieństwo do miodu.
J. Jan mógł jeszcze zbierać po skałach i strasz-
liwy miód leśny. - Pomysł święty odśpiewaliśmy ten
hymn kościelny:
Jeszcze dziecięciem uśmierza od świata,
W grocie pustyni przeliza młode lata,
By nieprawdy wszystkie z ust wyrzucił
Najmniejszej zmarły.

Z serca wielbłądziej twarda ostra szata
Swoje i otule ciało twoje ugniatą:
Miód i suranowa są pożywieniem twojem,
Tródto napojem.

Tu od pust siedmioletni. Wyśliszmy sobie na szczyt
góry, gdzie o paru set kroków od groty pokazują
miejsce grobu S. Elzbiety. nie tam niema prosił wiel
kiej piekary i drzew ładnie rozrzuconych. Za pow
rotem do jaskini S. Jona zastaliśmy posłitek wpraw
dzie skromny, ale bez porównania wymyślniejszy
od tego, jakiego w tej grocie zwykły pozyskują Anioł-
Anioł- pustelnik, tylko ta sama stała i chłodna
woda służyła nam za napój.

Trudno ci przedstawić całą rozkoszną przyjemność
jakiej doświadczyłem przy odwiedzaniu tej staro-
żytnej pustelni. Tu wszystko było ^{zjawisk} ^{zjawisk} piękniejsze
w naturze, niż umysł ludzki może w poezji: bo
ta grotka ułożona na urwisku ozdobionem zwin-
tami wielkimi rozwałkami i wienicami bujnych drzew,

i to zwiędło cicho kłokoczące u samej jaskini, i ta
 słodka pamięć Dziecka pustelnika, i ta msta S.
 od prawioną w grocie na wietrze skalnym i ten
 wreszcie skromny positek w tak charakterystycznym położeniu,
 słowem wszystko tu było dla mnie nowe i dziwnie-
 zachwycające. Siedziałem na wykuszy za oknem gale-
 ryjki nad przepaścią, a przedemną rozkładał się
 cudowny widok, często ozdobiony najświetniejszymi
 wspomnieniami Biblii: ten bowiem gładki ja-
 kamienny, co zieloną pastwę otwierał ku mnie, był to
 sławna dolina Terebintu; winogrod, figi, oliwy,
 róże, terebint i inne drzewa odciwwały bogato
 charakterystyczny wzor: Trzody kóz i owiec przegrane
 w dale do jednego tu stada okrywały dolinę,
 a pasterka pastenki odbijała się mile o skaliste
 góry. Wprost przeciwko świetnej grani na wyso-
 kiej górze siedziała wioska Jataf uosobiona
 ogromnym gajem cytryn i pomarańczy: dalej nieco
 na północ wznosiła się opoka waltowymi ostrościami
 ukoronowany cuning, to był bohaterowski Młodin, a za

raz pod nim uwodzona z jego zwalisk wiesi Luba
pogłędała na całą okolice z najwyższej tej góry.
W takim ustraszającym położeniu Dziwigłko, mówi
Ewangelia, pędrastało i umacniało się duchem,
i było na pustyniach aż do dnia, którego się oka-
zało przed Izraelem. — Ciągle musimy powtarzać,
że dziwnie miejsca Ziemi Świętej skosują się do
opisu i myśli Biblii. Kraj ten zawsze był
uprawny, a tylko dla samotności Zwało się miejsce
pustynia. Pustynia pokutników, albo Tęgo, co
grzechy całego świata przyjął na siebie, oddycha
samośmiertcią i zniszczeniem: bo dookoła postęguje
straszne obnażone skały i spalona ziemia, gdzie
nie ma roślin, chyba wąż się czasem przesliznie,
albo zwierze drapieżny szuka ukrycia. Ale
pustynia wcale innego rodzaju: jest to ^{Zielona} pusty-
nia Dziwigłka Anioła, poswieconego jeszcze w ży-
wości matki, jest to wręcz gniazdeczko raj-
skiego płaszka ukryte w krzakach róż i grana-

toż nim piórka mu wyrosły, nim się umocnił do zasnienia
spiewu zwiastującego Wspaniałe Zbawienie.

Wysoki szczyt Madinu gwałtem się przyciągnął do siebie
wspomnieniem Machabeuszów, przeto zostawiłem nie
bardzo zdrowego Chwaliboga z Ojcem Immanuelem,
aby brzech odprószył w grocie, a tam ze Stefanem
i przewodnikiem Arabem z Betlejemu puszciliem się
na tę utrudzającą pielgrzymkę. Zestąpiłem z walna
w dolinę, oła mnóstwa kerebintów nazwaną kerebin-
towa, i sama góla siedem na przewodnikiem na miej-
sce sławnej polowy z Filistynami. Ten widok przy-
pomniał mi żywo całą bitwę, tak doskonale, jakie boju
opisany w Biblii i tak się zgadza z miejscowością. Wąsko
sciana stała nad tą doliną, na skraju ze strony Jeru-
zalemskiej, a Filistyni zajmowali szczyt przeciwny rozdoła.
Dwa dni czerstwiej wychodził ^{w dolinę} Goliat obitym wieżę jaskini
toki wysoki w miedlanej przyłbicy, kuszastej karawanie, zage-
z ogromnym oszczepem, a nikt nie miał z Żydów wystąpić
do boju; lecz jeden pastuszek Dawid abalił mocar-
kami z procy, aby ludzie poznali, ^{powiada primo} że nie mieczem
ani oszczepem wybawia Pan, bo w Jego ręku jest wojna.
Dokąd na samym dniu jest strumień, z którego Dawid wybrał

sobie piły jaśniejszych kamieni. Wchodząc mych,
nawiedzin wyschła było zupełnie torzysko ponika,
lecz zime, napędzając się woda, i wziętym na pamięć
kilka kamyczków, któremi zastatem wysłane suche ko-
ryto.

Stamtąd zawróciłem się w stronę północną, i wdręjąc się
się ledwie nie z krwawym znojem na szczyt góry
Madianu. Nigdyś było tu miasto, ujęzyczna Maacha-
beuszów, którzy tu wszędzie mieli swoje groby. Kiedy
królowi Antiocheniusz przymusił Żydów do ba-
wochwactwa, wtedy Mattatiasz i pięciu jego wa-
żniejszych synów, Jan, Symon, Judas, Eleazar i Jonatan
na lat sto siedemdziesiąt trzy przed Chrystusem zasta-
wili się mężnie o cześć Boga żywego. Później na
to sławne miejsce stawaty mi w pamięci heroicz-
ne czasy Judei. Tu Mattatiasz rozwalając
bawochwalców i poraz pierwszy dał hasło
do sławnych i długich bojów. Głęboko wzmia-
ta radość ta góra, kiedy Judasz Machabejski
wracał po pogromie nieprzyjaciół! - Zastanawia-

jak się nad opisem walk Machabejskich, postrzegamy w tym
 wizerunku najszlachetniejszy wzór, na jaki tylko rycerzka
 starożytności może się zdobyć. We wszystkich jego dia-
 taniach wojennych nie tak przebiega się materjał
 na siła, jak dziwna umiejętność, nadzwyczaj
 na sztukę, najgłębsza znajomość nieprzyjaciela
 i najtrafniejsze przewidywanie każdego kroku
 napastników. A nad tem wszystkiem, co stanowiło
 ludzką umiejętność górowały u niego Heroizm, mi-
 łość wiary i ufność w Boga, które mu w naj-
 trudniejszych położeniach niedozwalały rozpaczać.
 Liczba jego rycerzów zawsze była mniejszą od prze-
 ciwników, a jednak bądź sztuką, bądź ^{nie}zwyczaj-
 nością wojenną, bądź wreszcie natchnieniem
 heroicznej odwagi i pewności zwycięstwa swoim bojo-
 wnikom, rozgrywał nieprzyjaciela. Pedejsia wo-
 jenne Machabeusza nie są ani szeregowe, ani usko-
 owsem najwęższej wojen biaty zwodzi walkę
 z wrogami. Kamieniem ledy wzgłębionym nie była

szuka lub chybać" ale największe zgłębienie tajemnic
 wojny. Złotnie miał na względzie moralny sitz ułowiecka
 i wtem był zdumiewający, że nigdy nie zaniedbał porę do
 utrzymania odwagi swoich, a do zachwiania męstwa
 nieprzyjaciół. Niewidłimy w tych walkach żadnych ci-
 tów, żadnego wyrazu jego wpływu nieba. Wszem wszyst-
 ko tu naturalnie i drogą ludzką, prostą i jasną, przy najży-
 szej tylko wierze w pomoc i opiekę boską. Oprocz dła-
 żania na wpływ moralny ułowiecka, miał jeszcze dła-
 żny pogląd i największą biegłość w korzystnem uwy-
 kowaniu wojska; zawsze umiał wybrać najdogodniej-
 sze położenie i wieżę walki prawie ustawie-
 nych odmienną, bo z każdego poruszenia wrogów
 korzystał? Metoda jego polityczna była wypracować
 stronę wrogów, gdzie ich cała masa spoczywała,
 i wtedy wszystkimi siłami i ledwie nie wszystkimi
 siłami uderzać na złamanie tego ^{punktu} (nieprzyjaciół, bo po-
 niosł w przewrotnym porębach tak wo mu było
 rozegromić siebie, chociaż zawsze miał przewrotny

nie rozsyłał wojska w pogoni. Patrzył na przykład
na jego wojnę z Antyochem Imperatorem. Ten król
prawał się na Tydów przesłał sto tysięcy piechoty,
pięć tysięcy jazdy, nadto wiele słoni i wozów z ko-
łami. Judas bynajmniej nie zabrał się do mnożenia,
ale było mu o to, aby odjąć odwagę tej masie ufną
w sobie i sprowadzić na pewne zwycięstwo: przede-
stawił ducha u swoich nakazuje prawosłowny post-
i modlitwę, ~~etc~~ a sam z wybranym choi milio-
nem wojskiem, które natychmiast gotowości walce-
nia aż do śmierci za wiarę w prawdziwego Boga,
udał się na całą noc przed kim marszem i nie spo-
dzianie stanął przed obliczem Antyocha: Nie-
dział doskonale, że każdy wojownik nagle zas-
koczony, choi by miał czas do sprawnienia zryków,
Zawsze jednak za miato się i parady onie się
w pół powitym: a tym bardziej, że Judas parady
samym światem nie zupełnie nieprzygotowanych
i uderzył w niego na Dworze Królewski, gdzie był dobor

mężczyzn, potoczył trupa ręką tysięcy: a tak napędziwszy
 trawę, i zamieszaniem obok nieprzyjacielski umieść
 człowieka z sobą i schronić na obronne miejsce.
 Strata ręki tysięcy w tak wielkim tłumie była
 niczem, ale ta potyczka zabiła ducha armii prze-
 ciwniej, a swoich podnieśli do heroizmu. Łatwo mu
 przyniósł było konuska i takiego usposobienia
 i zabił niektóre oddziały wojska, ^(tak) (Że nareszcie sam
 Antyoch musiał prosić o pokój. — Wśród tych
 wspomnień stawała mi smutna chwila, kiedy Jo-
 natas i Symon grzebali tu poległego brata Judo, a lud
 wstępek płakał i wodził: — Jako polecił moarz,
 który wybawił lud Żydowski! — Groby Machabeu-
 sków były tu bardzo wspaniałe. Symon dźwignął
 nad grobem ojca i braci budowanie wysokiej i ka-
 mienia gładkiego i postawił siedm piramid jedna
 przeciwno drugiej, a wkoło stołczył wielką ko-
 lumnadę i ten pomnik ogromnej mogły widzieli
 zegluzcy po morze średziemnem. Żelazne gro

bowiem trwał za czas Enebiusza i Hieronima;
 nawet Brocard i nieco później widzieli piramidy
 na tej górze. Dziś już nie ma śladu grobowca boha-
 tów, tylko pochłonięte jaskinie i lochy, gdzie wi-
 działem jakby systemy z rzędem sklepieniami po-
 kojami. Nieco dawniej było tu jeszcze więcej
 schronień i sam Młodziej miał obwarowane mury;
 lecz wrogom powstania Arabów Ibrahim pasza
 zrownał tu wszystko z ziemią. Niedaleko od stąd
 tu ślady wieńców oliwnych otacza wieśienkę
Zuba Musteminska. Na tem miejscu walki i po-
 zwyciężenia zdaje się że widzieliśmy cienie wielkiego
 Judy, jak się przechadza i wota sławne Moriatur.
 Porten wam, świąte bohaterzy! a jeśli groby wam
 czas obalić, jeśli nawet samo to miejsce padnie
 wężliwym, to którzy serce prawozne i chęć niechro-
 ni w sobie waszego pomnika?

Widok z tej góry jest również obszerny, bo ledwo
 niecała Palestyna ma się przed oczyma. Stąd można wi-
 dzieć niziny Ramli i morze śródziemne: lecz najdosko-

111
nalej rozkłada się u nogi całego Judea okryta, błada,
gdzie nigdzie zielona, a wszędzie pełny jest dzikimi ska-
kami białawego wapienniku. Spoglądając na tę
prawie dziką, pustynię mimowolnie się pytasz i bę-
to jest krajina obiecana, krajina płynąca mlekiem
i miodem? Z tego podziwem wyprowadzają się mi-
śca uprawne, małe rozgórki i bujny odzianek. Ziemia
Judei ma to do siebie, że zaniedbana wydaje się ską-
pi podobać do przyróżenia jakichkolwiek plodów.
I dla tego często spotykamy u protoków, że przejawia-
ją się klęski i zniszczenia, opisują chadzenie pacho-
dów nad spustoszeniem. Przemyślenie bowiem ogła-
dza na przykład winnicę Engaddi dziś pnieścianą
w najej i dzikiej skąty, kłóć się nie chadzi, jeśli nie ro-
widzisz, że tam były rozkoszne ogrody i wielkie lasy?
Levi pilnie zastanawiając się nad tą ziemią, musi
przyznać wstydliwej biblijnego wyrażenia, że jest
płynąca mlekiem i miodem. Wskazywać nawet za-
niechbanie skąty odziane często ciętami, a w dolinie
dostarczają najdoskonalszych pastwisk, przez
Judea i cis ma liczne kudy, a dawniej bardzo płyną

obfitością bydła. Józef powiada, że te pastwiska mimo poro-
nej suchoty tak były wyborne, że tu krowy i owce
daleko więcej mleka dawały jak gdzie indziej. Jakoż
pastwisko zawrze było u Hebreów najkorzystniejszem
zajściem i źródłem utrzymania: a stąd słusznie zwała
się krajem mleka. Niestychane mnóstwo aromatycznych
zioł wspaniałej Judei i egiptu zawrze klimat pozwalało
dłukim potworkom zbeirai obfite zapasy miodu wro-
padlinaach skalnych i tym studnim pokarmem dotychora
Arabi się żywią; mogła więc ta ^{67. str. 73} ziemia nawiązać
i krajem miodu. Dawna żyznou Palestyny nie może
dziś podlegać żadnej wątpliwości. Dotąd gdzie tylko
czegoś ludzka praca widzieli wiernou opisu Majjima.
Teraz można z tym prowadząc powtórzyć o Palestynie;
„Ziemia jest dobra, Ziemia strumieni wód i źródeł,
na której polaach i górach wyznikają nek głębokości.
Ziemia prokenicy, jzomienia i winnice, w której figi,
granaty i oliwnice się rodzą: Ziemia mleka i miodu,
a z gór jej krusze miedzi kopają.” — Dawniej przy
bardzo licznej ludności Judei, bo miała samych większych
miast ubezpieczonych murem sto dwanaście, nie było

tu prawie żadnego miejsca nieładnego. Najbardziej
stronne i kamieniste góry za pomocą gradusów stawały
się uprawne, a na niższym i suchym wapienniku naj-
więcej lubią rość oliwy, figi, winogrod, nawet jeżowina
i owoce sznigolnicy po niższych wyborach się udaje. Wo-
luchozas, jak nieraz wspomnieliśmy, rozostate na obna-
żonych skałach gradusy świadczą o dawnej uprawie.
Zapewne Judea nieabfituje wodą, bo prócz jednej
nieki Jordani są tylko źródła i strumyki, które po
większej części przez ogotowanie ziem taktem wysychają:
jednak nie ma wielkiego niedostatku i ledwo nie ka-
żda dolina odwilża strumien. Pozostawmy od maja
aż do kwietnia żadnych nieobwarowanych chmurzek, któreby
deszczem mogły na polu spragnioną ziemię, ale to niebo
w dzień niedługo dostarcza wody przez obfite roś-
tożebne wilgotne roślinom. Winnym czasie, a zwłaszcza
zimą, silne deszcze przemokają doskonale ziemię. Po
upadkach noce często bywają chłodne i ta nagła
przemiana może być szkodliwa: przeto mieszkańcy
uwagają na krycia niezmiernie grubo watowanego.

Nie tylko Biblia, lecz wszyscy dawniejsi pisarze stawiają żywność
 Palestyny: Tacyt powiada, że jest ziemia bardzo żyzna
 i odznacza się rozmaitymi płodów, do których ją przyrówny-
 wa i przyznaje pierwszeństwo: Hadkie, mówi, deszcz ale
 ziemia żyzna, że same wydaje płody co i u nas, a nadto
 jeszcze palmy i balsamy. Podobnie świadczy Strabo, Pli-
 niusz naturalista i Józef. Wszystkie mięsa, które dla wie-
 kiej suchości nie mogły rodzić Fig lub innych drzew były daw-
 niej okryte palmami: stąd Judea słynęła ołofitowiz dary
 łów i palma stała się jej symbolem, jak można widzieć
 na Rzymskich medalach. Co to był wtedy za widok z tej
 samej góry, kiedy wanoło sumniały palmy, balsamy, i całe
 mnóstwo drzew rosnących na Wschodzie. Ale dziś ta niezdy-
 bogata suchość ziemi ^z swieżej po osiemnastu wiekach nie-
 wali, spustoszenia i wyludnienia zdarła się zupełnie i tylko
 gdzie ^{wypławsze} gdzie (kawałki dawnej wsi) przetrwały. Bródna,
 uciśniona i bardzo niewielka ludność wciąż uważa siebie
 za pretekstów jak za mieszkańców. Między Turkami, Ara-
 bami, Grekami, Ormianami, Syryjanami, Koptami i Żydami
 co stanowią dzisiejszą ludność Palestyny, nie ma żadnego zwie-
 ku, wrotem panuje wstręt i wzajemne się odpychanie: nikt
 więc nie myśli o polepszeniu uprawy tymbarchii, że sam rząd

nieumiejętnym podatkowaniem sławi nieprzebytą zapora. Gdyby
Judea dostała się w ręce Europejskie, wtedyby dziwnie z tego
grobu udzieleniada, i zdumieliby się wskazy nad jej ro-
maita, a bynajmniej pładnośc.

Za powrotem z tej wycieczki do jaskini S. Jana, zastatem
moich towarzyszy nieprzekupnych długi nieobecności moja,
zważając że już dzień schylał się ku wieczorowi: po krót-
kim tedy odprężeniu pożegnaliśmy dzielnego pustelnika
ca. Wciąż przebywaliśmy góry Judejskie i wszędzie
były widoczne ślady dawnej uprawy. Cały ten kraj
Judei prowadzący od Betlejem i dzisiaj wcale niezaniedba-
ny: a chociaż droga albo raczej ścieżka podliskich
i przedliskich brzegach uprawy była pryzka, jednak otwie-
rzał i rozrywał przkny i rozmaite widok, osobliliwie
na doliny i nizsze pochyłości pokryte bujnymi sadami.
O pół godziny od grobu S. Jana pokazują kamień biały,
deni' wzniesiony nad nim, jakby niewielki Kapiec; na
tym kamieniu według podania miał jeszcze młodziutki prze-
stanie państwa lud zgromadzony. Nieuchodziło w rozbiór,
jednak miejsce wielce przyjemne. Ze lud pamięta o S.
Janie w miejscu jego urodzenia i pierwszego życia. Ara-
bi wskazyują tutaj w pokazaniu ten kamień i wiele

o nim prawie legend; między innemi powiadali, że Moslemi
ni przez pogardę dla chrześcian odciągwszy kawał tego kamienia
włożyli w piec, aby wypalić na węgiel, ale za roznieceniem ognia
piec rozemknęło i wielu z nich ubito. wtedy inni przysięb-
szy zebrali szczątki kamienia i adnieśli je do kościoła S. Jana.

Dalej szliśmy po ścieżce wijącej się
ciągle na powstających bokach gór i wkrótce odstąpił się nam
widok uprawniej ogrodami doliny a na przeciwnej skale
powstał nam Ewangeliczne miasto Judy, gdzie się klasztor
wznosił, jakby zamek obronny. Z przyjemnem wzrokiem po-
glądając na tę osadę, w której nigdyś narodził się święty
Jan Chrzciciel, spotkaliśmy przy drodze na lewem samem
podgórze bardzo malownicze ruiny. Tu wedle podania był
nigdyś Zachariasza dom wiejski albo letni za miastem, aby
w czasie skwarów znalazł ochłody wcinie drzew bez jego sadu.
Dziś te zwaliiska noszą imię wizytacja, albo nawiedzińcy,
bo tu, wedle podania, odwiedził A. Janna swego krewnego
Elizę i tu razem z nim mieszkata trzy miesiące. Ruiny,
co były dawniej kościołem, stanowią jakby dom o piątrze,
a śród drzwi się na górę i dolną, świętynię. Nasz kocha-
ny przewodnik Ojciec Emmanuel pokazał nam charakter na
wzgłę jakby łech sklepiony arkadami i tam przy drzwiach
kościelnych kształtuje się po czterech gradusach. Był to

126
jak mówi podanie, przedronek domu Zachariasza i stamtąd
szedł schodzi do górnej świątyni. W tym przedronku, wedle
tradycji, i. Elżbieta spotkała Niepokalaną Diewicę. Ja-
kież to było powitanie! Obie napełnione Duchem
Bożym, obie przypuszczone do tajemnicy wcielenia,
oderwały się hymnem pełnym niebieskich natchnień
i rajskiej błogości. Już na słodki głos pozdrowienia
Maryi skoczyła z radości Dzieciątko w żywocie Elżbiety,
która nagle oświecona o dosłowności Dźwięku woła
w zdumieniu; - A skądże mnie to, że przyšla matka
pana mego do mnie? - Jakże ten hymn Maryi wid-
zi dusza moja pana wzniosły i pełen nieziemskiego
wesela! Zaraz, jedna ta pieśń może wystarczyć myśla-
cemu do przekonania o prawdziwości naszej wiary:
nie tylko bawim, że takiego myślenia się wybranego
serca miłośnicy Bożej niekiedy na zimno nie wymyślić,
nie tylko, że każdy tam słowo szukałby prawdzi-
wie doświadczone uczucie: ale ktożby w owym śnie,
kiedy była pisana Ewangelia i. Łukasza, mógł po-
tem przewidzieć powstanie "chci" Maryi? Odległ,
powiada w dźwięcznym natchnieniu Najświętsza Diewica,

błogosławioną, miś zwać będa wszystkich narody. Czy
 się nie spełniła ta przepowiednia? Czy nie jest najży-
 wszą rozkoszą dla serc czułych i pobożnych wielbić
 i błogosławieć rajską Dzielnicę, naszą najłepszą matkę
 i najtroskliwszą opiekunkę? — Wzręć godną uwagi,
 że pierwsze kobiety dowiedziały się o pańskim wie-
 leniu, pierwsze go powitały, tak jak pierwsze zmar-
 łych stałego Pana miały świętą ogłodać: bo w swie-
 łych i śladkich uniesieniach wiary i miłości boskiej,
 zawsze biene pierwszeństwo uwruci nad rozumem.

W tym przedstonku, zamieszkałym dziś
 w kaplicy, znajduje się węższy ołtarz bardzo prosty, bo
 tylko suche i nieobrobione kamienie ułożone w kształcie masy żło-
 żono. Wzrostem umieszczony na udeńcu XX Bernadyki
 odprawiają tu mraz, święty. Kapliczka zawsze stoi otwo-
 rem i w najświętszym zamieszaniu. Po przeczytaniu sto-
 lownej Ewangelii i odmówieniu litanii do Najświętszej
 Panny, zanuciliśmy Magnificat t.j. Wielbi Ducha:
 O, mój przyjacielu, trudno ci wystawieć, jak można po-
 ruszać ta pieśń w tym świętym miejscu, gdzie poraz
 pierwszy wyrwała się z ust niepokalanych, nim ten
 śladki głos błogosławionej Dzielnicy rozległ się po całym

świecie, aby brzmiał aż do dnia sądnego wraz i pośród
dla biednych wędrówek ziemi. Podanie utrzymuje,
że Marya przysłała tu wieżorem i dla tego kościół zawrze
ten hymn spiewa na nieśporach.

Potem weszliśmy po schodach do górnego kościoła:
Dziś wznawiamy wznosi rozwaliny, ale jeszcze z wielkimi
ciosanymi gładzami i kilku pozostałych arkad pięknie
funkcyjnych, można mieć wyobrażenie o dawniej krasie
tej świątyni. Niższy kościół składa się z ogrom-
nych kamieni i może być dawniejszym od górnego.
Jedni go budowę przypisują S. Helenie, Druidy Płandzie,
a inni Eudoxii, chociaż sądziłoby się o gniwach kościoła
wieloletniego można wnieść że jest dziełem Krzyżowców
i najprawdopodobniej królowi Jeruzalemskiemu dwunastemu przybyłszy
piętro na chrześcijańskich dawnych zwaliskach. Wśród tych
pozostałości widziałem naruszoną studnię, w której płynął
jak widać bieżnie do miasta leżącego u podnóża tej góry.
Za czasu życia Płandziwita mieszkali tu Arabi, którzy za
pozwolenie abejrta brali mały płatek: dzisiaj nie ma tu
nie miejsca prosi cichoci i pustyni. Jeszcze dotychczas ab-
mieszkanie wchodzi się tutaj: w środku dziedzińca odwieku-
ny platan szeroko swoje rozciąga konary, a wokoło

Cen 123

grubego pnia znajduje się stworobowina o dwóch stopniach
obmurzenie kamiennie. Siadłem pod cieniem starożytnego
drzewa i zjaski łaskotałem patrałem na te drzewie
malownicze ruiny, bo je czas przybrał powojem i krowami,
a przy samej bramie widziałem zwaliska zapewne klasztoru
lub domu, na którego sklepieniach wznoszący się bukiel
rozmaitych drzew wyznit piękny widok. Zachodzące słońce
przeświecało wiekoma otaczając rumowisko i drzewa, bu-
dowało w mojej pamięci, że właśnie w tej porze i królowa-
leniska zawitała w tę stronę. O, szczęśliwy ten był
dom, szczęśliwa ta izba, gdzie takie dwie matki z dziećmi
dzieci mi oszkaty! Myśl prześledziła się do tych czasów,
ale nie mogła mi przedstawić tej błogiej rozmowy, jaka roz-
mawiała te dwie niewiasty. Były to chwile pierwszej
i najczystszej radości, a ludzki przedmiot ich wesela
przechodził wprost inne, które sprawiały lub sprawiać
bydła szczęście ludzkie. Zaledwie bowiem Anioł zwiasta-
wał Maryi tajemnicę wcielenia, natychmiast porpu-
szyła do swojej krownej rodziny się lek niostychań,
błogosław, a razem wzjęła uczestnictwo w pocieszeniu S.
Złoty z niespodzianie powstającego przesłania. Jakaż
tu miłość i wdzięczność z jednaki serce bogobojnych

wniosły się ku niebu. Ocytamy w liście królów, że Arka
paniska mieszkała w domu Obededoma Getejowca try mie-
siec. I błogosławił pan wszystkie domy jego. Nie jest to
symbol pobytu Maryi w domu Zachariasza także prze-
try miesiąc? A jeśli arka zawie'rajca manna i przy-
kazanania niosła błogosławieństwo, jakież skutki musia-
to spłynąć na ten dom, w którym mieszkała żyła
Arka boża, gdzie był chleb niebieski, manna prawdzi-
wa, najświeższy pokarm uciśnionej duszy? I to myśły
przedmiotem wzywania ku niebu dla uproszenia choć najma-
niejszych kropelek wysłanych tu błogosławieństw, bez wiary
bawiem i błogosławieństwa niebios byłoby życie nas-
gonkiem sztyderstwem i nudnym mżocharniz.

Powoli przeszukiwaliśmy ostatniej pochylonej
tej góry i karaw u jej podnóża spotkaliśmy obfite źródło,
nad którym wznosi się nakrycie w kształcie kapliczki, a
woda zbiera się w marmurowe łozę: figi, oliwy i kora-
ki pożane zielenie mitym bukietem zdabiają tę budowę.
Źródło nosi nazwę Maryi, bo ślad piśa woda N.
Panna w czasie trzech-miesięcznego pobytu u Zacharia-
sza. Moslemini, mieszkanie wiśni wielkie mają po-
szanowanie dla Źródła i przy nim najawiej lubią
odmawiać swoje przepisane modlitwy. Od fontany

biegnie maty ponik wzywaia daling odkryte ogrodami.
Cała ta okolica od bellem do miasta Judy najdos-
konalej w Palestynie uprawna i najwięcej zaludniona,
bo ustawnie wczorajszych podorinach myliłgalej wioski
Arabów.

Z tej doliny zredta Maryi wstępowaliśmy na górę,
gdzie się rozkłada wieś S. Jana i wkrótce przybyliśmy
do klasztoru najmiliej od Ob Bernadynów Javitani.
Po matym spoczynku udaliśmy się do kościoła dla
uwiecznienia więcej jak proroka, a razem dla otrzyma-
nia błogosławieństwa pielgrzymów. Wtem bowiem
miejsce dawniej był dom starego mieszkanka Zacharia-
sza, bo tam ten, który widzieli, sturijt, jak nami-
niem, dla przykutka wczoraj upadów. Wskazyje wiele
miejsc narodzenia Jnistanica, przedstawiając wszystkie
dziwne okoliczności towarzyszące przysiężeniu na świat
Jana Chrzciciela. Krewi i sąsiedzi rzedują się, że Pan
uwielbił miłosierdzie swe z tej szdriwą parą, ale zdumie-
wiają się, że przeciw Zuzuzajowi Zowicz go Rodzice Janem,
chociaż wiek w ich familii nie nosił tego imienia; a wtem
czegodny kapłan odkrył mowę i pełny ducha bożego wykład
w radošnem uwielbieniu hymn Benedictus, który dotychczas

towarzystwu wzniesionym w uprzedkom Nijcia i jeszcze nad grobem
 Zabremi nam pro raz ostatni. Godna niech uwagi, że w tamtych
 powstaniach tajemnicze uśmiercenia węgla uśmierceniem w błogiej li-
 nym uśmiercenie. Wśród tych uśmierceniach spadł strach na wznio-
 szych Zepromadonych u Zachariasza i rozniósł się do sto-
 wa pro całym górny kraj i wzniesiony w Zdużeniu pykali
 co to na Zdużeniu będzie, bo z nim była rzeka prąska.
 Zakonni w tamtych w tym stanie zaniesi prąski Zachariasza,
 która głąbiła w tym świętym miejscu upadała do serca.
 Kłosa w kaplicy narodzenia J. Jana, niepodobna było inaczej
 się modlić, jak powstaniem hymnu Zachariasza. Bo zafie,
 błogostawionym i miłosierdnym Bóg, który bez żadnych zastaw
 pochwała widzieć tak drogę i święte miejsce: aby tylko użyc
 miłosierdzia z nami i nie karał nas na grzechy i ożwił
 serca: abyśmy przy najcięższej uśmiercenie starzyli bez bojaźni
 prąki jako na ręce użyc i pro wzniesienie dni Zdużenia naste-
 go chcieli przed nim w świętobliwości i sprawiedliwości.
 A ty Zdużeniu prooki najcięższego, co pro przed ab-
 lioznowi prąska i gotował mi drogę, wlej Zdużeniom
 prąski, wzniesiony wzniesiony na adpuszczenie
 użycich wzniesionych prąski, która od Zdużenia wzniesionych ma-
 gnozi uśmierceni nas marnymi słowami. Sprawło dla
 wzniesionych miłosierdzia Boga naszego, przez które nawieź

Jan 124

nas zjedli i wyśakusi. Oniich to światło wielkie stanie
siedzących w ciemności i wciśnięciu śmierci dla wprowadze-
nia stopy naszej na drogę prawdziwego życia i po-
koju. —

Caty wieści przysłyły w młotek przysłać XX Bernadynów,
wszystkich Hiszpanów, a bardzo lubię tego narodu zakonia-
ków za swego pobożności i wielką walejsz niż prostoty.
Nasz ojciec Immanuel takie Hiszpani nad był brach mo-
wę nadziwną przegadać, choć to i z nami wszystkie wyra-
zy w łoskie koniut na as i as z Andaluzyjskim akcentem.
Nie mam potrzeby opisywać wymyślnego nawet ujętorenia,
bo sam tatusz wniesiesz, jak przyjemnie po sabodzieńskim
ślizdaniu się ze skalistych gór i jarów znalazł jakby
narodziejskim sposobem Europejskie wygody.

Piętego października odprawiliem Muz Swięty
na miejscu narodzenia S. Jana. Kościół nie jest wielki, ale
prześlicznie utrzymany i sama budowa odnawala się dobrym
smakiem i proporcją: dzieli się filarami na trzy nawy
ze zgrabną kaptu na środku, która osiem oknami
prowadzi światło. Wielki ołtarz posuwający Zachary-
szowi, przedstawia tego kapłana w chwili pokazania się
anioła, który mu zwiastował narodzenie S. Jana.

Po prawej stronie od wchodu jest kaplica i ołtarz S. Elżbiety,
 gdzie obraz przedstawia naswiedzenie: a po lewej stronie
 jest grota narodzenia prześlania. Za kratkami wychła-
 sanemi zeskrapujesz tam po ośmiu stopniach i pod mar-
 murem, deska, która widzi się palących się żelaz lamp
 srebrnych nad wygrabianą z marmuru wrodzone gwiazdę,
 w której której wyłazł następujący napis; Hic praecursor
Domini natus est. Tu sis narodził prześlanie Pana.
 Do tego miejsca kościół przywiązał odrost cypresy.
 Pod ołtarzem wokoło na ścianach znajduje się woka-
 nej oprawie marmuru pięć takich płaskorzeźb białych
 z tego kamienia, które przedstawiają narodzenie S. Jana,
 naswiedzenie Elżbiety przez P. Maryę, kazanie S. Jana
 na pustyni, Chwałę Chrystusa Pana i Ścięcie prze-
ślanca. ~~Ścięcie~~ i Sklepienie i ściany tej groty wyto-
 czone marmurem i odkryte bogatą materia, a posadkę
 zdobi różnokolorowa mozaika. Można tu zobaczyć,
 że w rzeczywistości prawie najwzrostniejsze wypadki żywiołowej
 Ożary się w grocie, chociaż według naszego widzenia,
 albo raczej używają niepowinnyby dlać się w grocie.
 Można bowiem już zauważyć, że Zwiastowanie,

narodzenie N. panny, narodzenie Chrystusa, miejsce
 krwawego potu, pokuty Piotra i narodzenia S. Jana
 wszystko są jaskinie. Ale potrzeba się zastanowić, że
 w tej skalistej krainie przy kawidym domie były zawro-
 groty i uważały się za najmiłsze schronienie, gdzie
 ważniejsze wypadki potrzebujące cichości i samotności
 zwykły się spędzać. Stąd, jak nawet przeciwnicy
 miejsca świętych nieprzeciw, były jaskinie wcale sta-
 nożytności biblijnej w najwęższym powołaniu i są
 do tych czas w tej stronie. Jesliby to wreszcie było trz-
 cisto niepodobienstwem, czyżby lud wschodni
 mógł kiedy uwierzyć najszkurniejszym kłamanom,
 aby wszystko ważne działo się w grotach? Czyżby
 chcący oszukać chwycił się tego, co by już samo
 wykazywało kłamstwo, zwłaszcza, że w tem nie-
 miał żadnego powodu, dalsi bowiem było po-
 każać miejsce na wieńcu, a nie szukać ich
 pod ziemią? -- Co do mnie widzę w tym zwyca-

ju Palestyny niemyślowianą, dobrą Pana Boga, który
wybrał ten kraj na miejsce wielkiego dzieła i jakby
umyślnie dla tego ważniejsze wypadki przywiztał
do jaskin, aby nam rozkozną i zbawienną zastawił
pamiątkę dla ożywienia wiary, czułości i poprawy
życia. Sze wraimy do kościoła. Wszystkie obrony
są ładne i dawne, szkaty Hiszpańskiej. Malowidło
s. Jana na pustyni, wedle zernani cyjów, ma być
dawne Murilla. Ołtarz wielki Zachariasza jest
wedle podania w tem miejscu, na którym ~~wedle~~
umieszczony cyjcie wykład wspomniany hymn wdzię-
czności. Posadzka w kniole składa się z kafel białego
i ciemnego marmuru na przemian kładzionych. Sama
świątelnia znajduje się na daleko niższym miejscu, jak
klasztór i zstępuje się do niej po schodach, jakby do lo-
chu: ściany kościelne stianę nieprzekładz murów klasz-
tornych i tylko kopuła na wierzchu wybija jakby
dla zachwycenia dziennego światła. Na chórze wi-
dziadłem piękny organ. Kłasztór jest wielki i ładnie
zbudowany, może pomieścić najmniej trydziestu zakon-

151
kui

ników: cele obrotne, bardzo porządne i wygodne. Poza,
wrazdziej przebiega się dawniejszy dostatek i wyspaniałość;
przy samym klasztorze jest niewielki ogród, a całe za
budowanie otacza wokoło mur wysoki z bramą
okutą żelazem.

Dość jest ciekawa historia odkrywania tego świę-
tego miejsca. W dawna tu był dwigniejszy kościół
i nawet niektórzy chęć ^{budowa} przypisać J. Helenie: zresztą
mogli i później Chmiesianie u siebie pomni kien to
świętego miejsca. Takas tu został Zameczek i kościół
nad tą jaskinią, gdzie się urodził Jan Święty. Po
wyprzeleniu krzyżowych klasztor został zburzony, a
świętynię obrócono na stajnię i w ten kien zanied-
banie zostawiała lat tysiąc i pół. Dziwna rzecz,
że przez ten długi czas nie psuły się mury, bo nasz
Pędziwił jeszcze 1583 roku widział cały kościół,
do którego raz wrok w czasie uroczystości
J. Jana przybywali Zakonnicy dla odprawienia
mszy świętej. Wprawdzie pobożni Bernadyni

oddawna kusili się o rychłokanie tego miejsca, ale się
im nieudawało. Tymczasem przybył do Jerozalemu nowy
kadi, czyli sędzia, sławny u Turków ze swej biegło-
ści w prawie Mohammeda, a tem samem tak
rozkazy, że nawet Mecha musiał mu ulegać. Tym
czasem Turcekich urzędników stał się swój obowiązek
od chciwstwa i pod płaszczykiem religii szukać swo-
ich i rajów, jednak szczerzej na Chryścian obro-
cić swą chciwość. W tymczasem zabrad był ogród
i klasztor i musieli mu dla wykupienia się złożyć
w tym krótkim czasie dukatów; Grecy ponieważ nie mogli się
zdobyć na wielką sumę, stracili byli główny
swoj klasztor zaraz przy Grobie Zwanym Patriar-
chis. Lecz na Zachodnie duchowieństwo najwię-
cej obeszło się, bo istotnie wówczas, przy napływie
ogromnych ofiar od królów i narodów, było naj-
bogatsze. Wtedy przez Klasztor Jerozalemski był
wyśladchony A. Temarz z Nowarą do traktowania
z kadem o zmniejszenie sumy, jakiej się domagał.

1000

Wiązgi układów Ojciec Tomasz dziwnie się podobał Kade-
mu i wkrótce między nimi zawisła się przyjaźń, co
uważo ten Ojciec w swoim Opiwie za spełnie^{nie} proroctwa
Jasiana, że razem wielk z ową pań^{ią} się będą. Tak
wizy ciępliwości prowadzany Kadi, chociaż był, jak
wymaga jego przyjaźniel, żartowaty, nie nasycony i zawre-
głowny na złoto, jednak przestał na malej sumie, t.j.
wziął pół siódma tysiąca talarów hiszpańskich. Tak
co raz X. Tomasz postępował w tasce u Turka, że mu
wreszcie nie umiał odmawiać. Konystajce z przyjaźni
prosił go o ustąpienie Bernadynom miejsca narodzi-
nia J. Jana: a Kadi rad zobowiązał przyjaźniela,
chętnie mu przyrzekł i natychmiast wziął się do praw-
nego spełnienia obietnicy. Zwołał do siebie na
radę Sandziaka, muftęzę i innych znawczych
uczonych, a tam umiał ich skłonić do ustępstwa
z tym jednak warunkiem, że jeszcze sam rozpatrzy to
na miejscu. Z wielkim tedy osławkim ruszył w gór-
ną krainę i obejmawny zwaliska powrócił do
Złota Maryi, gdzie pod cieniem fig i oliw między kma-

kami róz na mielnim dywanie rozprószt swój, jurysdykcyjs.
Wenwał Cyra Tomara z kilku zakonnikami i agtorit
w przytomności Moslemistów, że dla chwały i imi tak wiel-
kiego proroka, lepiej do niego oddać na koniekt Chmei-
cianom, niż obracać na stajnie: a pręto w posiadanie
wieczne oddać ruinę z przyległym miejscem ziemi
Bernadynom, ale ich razem zobowiązał do zbudo-
wania stajni dla mieszkańców. Jakże tego roku,
t. j. 1621 uwspółli i naprawili swiętynię tym takową.
Je pieniądze przysłane z Hiszpanii na upłatę żołnier-
stw zostały w kasie. Zdawało się, że wszystko
poszło najlepiej, ale Moslemini obraceni tak wyraz-
nym sprzyjaniem Gławcom bardzo szemrali i trzy-
tygodnie i Mogretinów powstało w Jerozalecie, jednak
Kadi z Sandziakiem potrafili moloch żołnierzami
rozprzucie. Moslemini tedy wzięli się na inny sposób,
chcieli bowiem napadć na klasztor, wymordować ojców
i zburzyć mury: ale Kadi postad silną ratę do
klasztora. W takim położeniu udali się Moslemini
ze skargą do pałacy Damasku, pod którego rządem
była Judea i że by tego chciwca nakłonić na swój

Strong, donieśli że Kadi wziął za pozwolenie niektórych
 wielkie pieniądze, a zakonnicy przy budowaniu kościo-
 ła ogromne skarby wykopali. Pasa tedy przyspieszył
 porę wybierania podatków i wyruszył z wojskiem
 do Jerozolimy. Kadi i Zakonnicy nieprzewidywali
 żadnego ratunku, lecz 22 Bernadyni obrócili się do
 Boga. Jakże ledwie nie udownie zostali wybawie-
 ni, bo o dzień drogi od Jerozalem ułny mał rozkaz
 Rady szacha opuszczenia Syrii. W tym czasie nie mogli
 się zupełnie odbudować, ledwie ~~restawo~~ odnowili
 kościół i mury obwodu, a dopiero w siedmziesiąt
 pięć lat t.j. 1696 roku przy znacznych ofiarach
 możestw katolickich, a szczególnie Hiszpanii
 wzniesli całkiem z gruntu piękny klasztor i tak
 ozdobili kościół, że do dziś dnia w Judei jest
 najpiękniejszy. Kustodia Jerozalemska przez
 wdzierności za ofiary Hiszpanów, oddata klan-
 tor w posiadanie zakonników tego narodu i dołgi
 Gwardian musi tu być Hiszpan.

Miejscu to w dwunasteli nazywa się miastem Juda, jest to dawna Jozuego Juta czy Jutta, jak woryginalu, albo Juta podług wulgaty, które miasteczko było od pokolenia Judy ustąpiłone synom ~~Ata~~ Arono wym z lewitów rodu i dla tego za czasu Żydów mieszkali tu kapłani i Lewiici, a między nimi i S. Zacharian, który także był kapłanem. Dziś się zwie się Ain-Karem, albo u Chmeician wiośką S. Jana. Potożenie osady piękne i wesole: na żyznym pagórku wznosi się kościół i klan-ter, a wkoło niego są chaty Arabów i chęstypojas na ostatnie pochytosie gęzłoki i bardzo płodnej doliny, która się ogrodami i winnicami zieleni: dalej za tym rozdołem pięknie się wogryg wysoki skaty. Dawniej była tu malutka wiośka, bo Radziwił ledwie dwadzieścia chat naliczył, teraz widziadłem najmniej siedmdzieści, a mieszkanców znajduje się więcej jak pół tysiąca. Katolików bardzo mało mieszka, a druzi ich uwa się

w szkółce klasztornej i Tadeuszowiec w kościele:
 reszta zaś wsielony Moslemini. Zajmują się naj-
 więcej uprawą ziemi, starogółnicą ogrodów, bo ta
 strona dostarcza głównie owoców i jarzyn Jerozolimie.
 Tu jeszcze najlepiej udaje się wino, które nie jest ko-
 łoru czerwonego, jak zwykłe bywa w Judei, ale
 białe i smaczkowe. Klasztor S. Jana, mający
 własne prądy i winnice, robi wino dla wszystkich
 ku klasztorom bernardynskich.

Mieszkańcy Judy używają najgorzej opinii
 i z pierwszego rzutu oka możesz poznać, że są zuch-
 wali, ślicy, a nadewszystko chełwi. Stąd ośw-
 liwci dawniej Zakonnicy wiele od nich zdzierstw
 i prześladowań cierpieć musieli. Teraz Król
 Egypski uwolnił od podatków, bo prawdę mówiąc
 nie mieli by wrem i zapłaty; jednak zawsze mniej
 więcej umięg Arabi wyciągnęli jakiś pomoc u XX
 Bernardynów. Żeby dać poznać rodzaj tych scen
 i razem dawniejsze cierpienia Zakonników, przytoczę
 jedno zdarzenie opisane przez naszego Księdza Burnickiego.

„Nadoi” zi im sz ptaci tysie piastrow
co roku z konwentu niby za protekcja, nadoi zi maja
wodzinny pożytek z brania u nich mleka, męsa,
masła, jany i caly przewiez z roznego wina i oliwy,
oraz drwa na opał; lecz jeszcze wzasiu potrzeby
proszę o jaśmierzne wymienianie summy ceterysta
lub sześćset piastrow, a gdy niechce dai, atakują
konwent, strzelają, iiskają kamieniami, ogień
miotają i stukają sposobu wdarcia sz do klas-
toru niby wyłazi zakonników; dopiero gdy
nie mogą zakonnicy uciec, muszą im dai co
chcą. Dla tego wreszcie przestraszeni ~~z~~ ona-
pasie uciekają do Jerozalem zamykając klas-
tor; natomiast nie tylko nie idą sz konwentu,
ale jeszcze strzegą, aby nikt skądoby nie wy-
nit. Starsi idą do Jerozalem, skąd sz
przed zwienuchnością zakonna, że bez żadnej przy-
cyny uwięzli zakonników i wsłysz im uosypili;

proszę o powrót z upewnieniem, że nie trafia im żadnej
krywdy. Po kilku miesiącach nasi wracają, lecz trwa
pokój krótko, bo znowu wznowiają pretensje.
Naruszają trwającą, nieuwierającą, że od nich kupiono
już dość na dwa lub trzy lata. — W roku 1768 zg-
dali, aby zapłacili głów wziętych, czyli krew zab-
itych ludzi trzech pod Betlejemem, od każdej głowy
tytułu smiertel piastrow. Chcieli oni w szeregu Ba-
szy Damaru polegli. Druga pretensja, aby pła-
cili dwanaście piastrow za drogę, którą idziemy często
do drugiego domu Zacharia na pamiątkę wizu-
tacji. Trzecia pretensja, aby zapłacili pięćset piastrow
za to, że chcieli pójść do Jerozolim, a nie biorąc
u nich koni lub osłów i stąd mają strać. Z tych
i innych podobnych przyczyn zaczęli przestawiać,
i umyśliли całą siłą uderzyć na konwent. Za tem przest-
rzeni Zakonnicy uciec nie mogli dla postawionej strazy
przy drzwiach: więc w traktat. Chwalili ich postępowanie,
zapewniali się ich i ich przodków protekcją doskonałą
i stąd czuli się do obowiązków wdzięczności, przyrzekli

zapłać wszystko, jako należy im należne karcznie.
 i prosili ośm dni zwłoki, nim przysła pieniądze z Je-
 ruzalem. A tak przywrócili sukaj i przyjaźń: kupili
 u nich że samych kilka kozłów, mnóstwo ryżu,
 kawy i tytoniu i tak cały dzień biesiadowali
 z wielką radością i ubezpiecili braci, że mogą
 ufać w ich protekcję. Widząc że wtedy uwol-
 nieni od ich strachu, a nie mogą zapłacić ich
 pretenzyi sześć tysięcy dwadzieścia piastów, upa-
 trawiony czas wyszli wszyscy po północy do Jeruza-
 lem, a gdy dniało weszli do miasta. Nazajutrz
 postęgli że, że uciekli, pędzili się na koniach, ale
 już było po czasie. Wtedy wystali Starszych
 do Jeruzalem: leć nasi niechcieli z niemi traktować
 i oznajmili, że niechcą tam mieszkać, bo nie mogą
 nowo wymysłonych pretenzyi płać, ale i tego,
 co się zwykło płać, niemając skąd wziąć: i tak
 poszli Arabi do domu. Kustosz po innych klan-
 tach rozstał zakonników świętojańskich. Ara-

bi znówu myśleli, że Zakonnicy tylko straszą i znówu będą prosili o powrót i prosił pretensje jeszcze co utargują. Ale Zakonnicy trzymali się dobre niewyższe żadnej wzmianki. Po miesiącu Arabi zaczęli nieco powstrzymywać, a bardziej żony im gęzły głowy i dokuczały, aby starali się o powrót Zakonników dla ich ryzyka w przedaniu różnych rzeczy do kuchni Konwentu: nieśi bowiem rzeczy o milu do Jerozalemu przez góry i skały, co w domu mogły być przedać, wiele dokuczyło bez ryzyka zapras, a czasem za mniejszą cenę, jak w konwencie, przedać musiwały. Założyli tedy prosić o ugodę, a Zakon odpowiedział, że niechaj być w ustawnym kłopotcie i niebezpieczeństwie z wydatkami, które nigdy końca nie mają. Dopiero Arabi bardziej nalegali przez instancję Muefelim Jerozolimę, ad stażili pretensje, dali na piśmie, że nigdy nie nowego wymyślai niebada tylko zwykła dan; a tak ubezpieczyli się po sześciu miesiącach

wrocili zakonnicy do klasztoru z wielkim weselem
i oknykami Arabów. Jednak ta obietnica wstrzy-
mania tej od uciekających trwała tylko kilka mie-
siejcy, a potem znowu po dawnemu. —

Obecny miasteczko niegdyś kapitanów
i Lewitów, jeszcześmy pożegnali modlitwą św. Łukasza
Przedania i wyjechaliśmy o dziesiątej rano
do Jerozalemu. Prosząc dziwnie uprzejmego Gwardya-
na, to nas prosił milki pociąg przeprawił,
kierując nas dwóch młodych wędrowców Fran-
cuskich, z których jeden był synowcem Arcybri-
kupa paryskiego: jeszcze bowiem wczoraj zastę-
piliśmy ich w klancone św. Łukasza. Po pół
godziny po wyjechaniu z miasteczka widzieliśmy
nie wielkie ruiny: jest to miejsce domu Obiedoma,
w którym Arka Pańska mieszkała przy mie-
ście. Po pnykrych i skalistych górach Żydzi pra-
wie ciągle wiodła droga śliska, nierówna i czysto
pełna ostrych kamieni: jednak nasi dwaj Francuzi,

co pierwsz odbywali się krótką podróż, bo tylko go-
dzina drogi do Jerozalemu, postanowili biegać na
wyprowadki po tym płacu wcale niedogodnym:
a że do wysokiej cywilizacji należą nie przeska-
dzać i nieodradzać niużytki Hacheen'ów, choćby sobie
nie było podobać, przeto spokojnie patrzyliśmy
na te wysięgi. Wkrótce jeden z nich upadł tak
szkaradnie, żeśmy go ledwie mogli wrócić do przy-
tomności: sturżeniem nie mu się nie stało bardzo złe
go, bo choć nas był skaleczony i wargę pocięta.
Sadzając go na mego konia, dla osłabienia bo-
wieniem się nie mógł, przypomniałem sobie nasze
wyborne dawne przysławie, które mi niegdys
w dzieciństwie przyskaradnym upadku powstano
Drogi Matka: - Żeby końka nie skakała,
Żeby końki nie skakała.

Potem ujrzeliśmy Grecki klasztor S. Krzyża: leży nie-
daleko od drogi w dolinie głębokiej i dość wąskiej.
Wznosi się jak twierdza w otworach wysokimi bardzo
murami otoczona, a brama doń okuta żelazem;

176
jednak niedawno Arabi potrafili tu się wchodzić i zamor-
dowali prełożonego. Przy tej budowie nie ma żadnego
pomieszczenia, tylko gaj oliwny ocienia mury. Po-
danie chce, że na tem miejscu kiedyś było drzewo na
knyż pański i że tego zowie się Kościołem Knyża.
Na dziedzińcu także rosną porzucane oliwy.
Kościół, który miała przewodzić Helena, bo tej cesa-
rowej kościołki tu prawie Kościoły przypisują, po-
dobny jest do świątyni presterica w Juddie i roa-
nie oknami w kopule oświetlony. Po ścianach zblakłe
alfreski wyglądają, a ładna posadzka dawnej Gre-
ckiej mozaiką jest wyłożona. Za carskimi wrota-
mi pod samym wielkim ostaniem pokazują otwór
krezgły w marmurze, mający oznaczać miejsce
1. drzewa: w kato otworu znajduje się napis sto-
wian'ski, bo dawniej Kościół należał do Geor-
gianów czyli Gruzinców. Potem zastąpił ten
na dół do tego miejsca, gdzie na skale żywej
miało rość to drzewo oliwne. Po prawej stronie

wielkiego ołtarza jest mniejszy ołtarz, na którym
 za czasu Radziwiła nasi Zakonnicy w święto Zna-
 leżenia Krzyża mogli udprawowali. Sam klasztor
 niewielki i kilku miska Zakonników, między
 klóreni był jeden Polacyanin, co miś oprowadzał.
 W szereg wielkiej się ubóstwo przebiega. W koło
 obwodowych murów idą obszerne tarasy, z któ-
 rych widok bardzo ładny. W kwadrans potem
 przeszliśmy bramą kolejną skąd do świętego Jeru-
 zalem, kiedy spiewał z Galeryi meczetu wy-
 wał Moslemistów na południowe nabrzeżnictwo.
 Po przejściu zastatem Krzyżów grobu otwartą,
 przeto udałem się jeszcze jednej i ostatniej na-
 szedzie na świętej Gólgocie.

Droga 2 Jerusalem do Jaffy.

Si oblitus fuero tui, Jerusalem, oblivioni detur
cetera mea; adhaereat lingua mea faucibus,
meis si non meminero tui: si non proposuero
Jerusalem in principio letitiae meae.

Ps. 36.

Od ostrza miecza Izraelici
 Wzburzonym grodzie byli pobici,
 A którey uszli walewnych zgonu,
 Tych porządono do Babilonu:
 Jakże im smutno i ciężko było
 Ruścać gród swisty i stronę miłą!

Żub gdy Asyrmianin wszystko wyniszcza,
 I ważkie miasto mieni na zgliszczu,
 A lud niewolę ciśnie okrutną:
 Jak im okropnie, jak było smutno
 Poraz ostatni na taką stronę
 Ruścać wejrzenie trzemi ziemionie!

Tak również smutno, również okropnie,
 Gdy najłodszego celu się dopełnie,
 Że się w grób swisty wpiszesz serdecznie,
 A ten los także ruścać go wiecznie!
 Lżej ruścać dziecku matczyne łono,
 Lżej ruścać mężom swą ulubioną.

Ten dzień wyjazdu z myśli nie zginię,
 Kiedyś w brasku swistępnym swistępniesz
 Żegnać ofiarę na życia grobie,
 Wzrok we trach tonąć, a duch wiatobie.
 Dość ten i smutku; — Droga przedemną!
 Już dzień na świecie, choć wokoło ciemno.

Jak kwiat granatu ranek się płoni,
 Wietrzyk zmierzony cieżarem woni
 Ledwo, oddycha zwolna, a w kóło
 Brzasko, rumiano, świeżo, weselo,
 Tylko żal we mnie, tóż cięha splotwa,
 Żub się westeknie niem z pierśi wyrywa.

Jadę, a wręć zwracam do miasta,
 Za karą krókiem smutek mój wzrasta,
 Bo się oddała przedmiot tak miły!
 A w tem opoki miasto zakryty.
 Żegnaj Biblija stolico wdów!
 Żegnaj Oskarzu zbawienia ludów!

Żegnaj i ciebie, o Ziemi Święta!
 Wkrótce mym okom będziesz odjęta;
 Gdy z morza wzniosę trawę powieki,
 Już w oddaleniu znikniesz na wieki.
 Czyż wiary rozkosz z ziemską rozkosz,
 Równa, że obie smutek przynoszą?
 Lecz smutek ziemi myśl wbiła w ziemie:
 Rozpacz, zgrzyzota, jego to plemię;
 Darmo trawami wodzi wryma,
 Z niskąd powiechy na świecie niema:
 Wszystko przed jego widnie Zatocha,
 Niewi" że śmierci widzi przed sobą.
 A smutek w Bogu głęboko porusza,
 W nim, jakby w ogniu, wypisł się dusza,
 I wszelką troskę mile odtoci
 Ciągący promień boskiej Dobroci,
 I myśl strudzona zniekaniem świata
 I lubą nadzieją w niebo ulata.

Smutno po świecie Jerozalemie,
 Żal obiecaną opuszczała Ziemię!...
 Lecz to są zwłoki, symbol co mija,
 A myśl wierzących wyżej się wzbija;
 Solima nasza żywa jest w niebie,
 Stamtąd nam świeży mści do siebie.

Dzięk ci, Zbawco za ten stan błogi,
 Żem przebiegł ślady ziemskiej Twojej drogi,
 I za uśmiech, za ten skarb miły,
 Co święte miejsca w sercu wznieciły.
 Niech w obiecaniej raju krainie
 Utrzym ciszę wspaniałą, o Boski Synie!

(Istotnie chwile spędzone w Jeruzalem schodziły nam smutnie. Mysł bliskiego i wiecznego rozdziału rzuciła na naszkrobnę jesienną wiskozą, juszprunię. Jeden tylko wypadek, na czas miś rozerawał bardzo przyjemnie, bo u samego wilię mego wyjazdu przybył z Egiptu do Jeruzalem znaną dziś w naszym przimiecielnie P. Władysław Wsłyk w swietnym i dobrze mi przypadającym ubiorze wschodnim. Rozmowa pełna życia i zachwyty Egiptem mile uspokoiła kilka chwil wiewotnych. Nigdy ci nieprzedstawisz tego blózięgo radości uśmiecha, z jakim w dalekiej stronie potykał się ciemka, z jakim przystuchujesz się dźwiękom radzinniej mowy, która jakby nadziemską melodią rozkosznie porusza serce.

Czas mi udzielony już prawie się kończy, a parupływ dwa razy tylko na miesiąc zawijał do portów Palestyny, musiałem przeto tym bardziej się spieszyć, że się brkałem, aby mrozy niezmieszty w listopadzie zeglęzi mię. Dzielę Wiedeń a Carogradem. We Włoczek dzisiejszego pora Dziennika pożegnałem na wielki smutek Jeruzalem. Jeszcze

swietem odprawitem maza na Grabie i tamże z Chwalibogiem
otrzymałem błogosławieństwo na drogę. Pożniżej pożegna-
liśmy zakonników i odebrawszy świadectwo o pielgrzymce
odbytej pruisiliśmy się w podróż. Oj, ciężko, ciężko było
wyjeżdżać. Niepodobna było oddać się zmysłowi nie-
wienia tu nigdy: owszem nadzieja, że może kiedy odwiedzę
znowu gród święty, jedynie ośładzała nasz wyjazd. Od
strony Samaryjskiej, skąd pierwsi przybyłem, dlatego można
oglądać Jerozolimę, a po drodze Jafskię być je przedko-
żeknięty opoki. Kiedym zapukał przewodnika, on już
więcej nie pokazuje mi Jerozolimę z żadnej strony, wtedy jego
przewodzą odwiedzić przegrzyba mi wężski smutek, jakby
nie wiedział, że pożegnaniem święte miasto. Dziwnie jest ten
ludzie, które często nad tem rozprawa, do czego oddawna
było przygotowane. Nie raz doskonale wiemy, że nasz mity
przyjeździe, albo brat, albo ukochane dziecko musi um-
nieć: co dnia w jego chorobie wyglądamy chwili skonań;
co dnia patrząc na naszą słabość, ledwo nieżyciemy zakon-
wienia tych okropnych, a nieuleczalnych cierpień: a przecież
jesli śmierć nastąpi nagle nas tak, boleć, jakby
całkiem była nieprzewidziana. W milczeniu zaficił sk-
nem i myślami jechaliśmy po matę, tylko spiew naszych
mikanów, spiew monotoniczny i żołądki towarzyszył

naszemu dumaniu. Pierwszy Chwalibóg przerwał zamysle-
nie temi słowy; — Oboż widzieliśmy święte Jerozolim,
razem ciężyliśmy się oglądaniem najdroższych pomników,
razem satowaliśmy grób żywodawcy: Daj Boże, abyśmy
razem znaleźli się w niebieskim Jerozolim po odprawi-
niu do wiecznej pielgrzymki. Ty jeszcze długo będziesz się
biedził w tem życiu, ale mój kraj niedaleki. — Ten
wzrokowy straszak zrobił na mnie silne wrażenie, a chociaż
w rozmowie starałem się wybić mu z głowy myśli rozpę-
te, jednak na mojej twarzy musiał dostrzedz przeciwnego
wrażenia. Ze zdumieniem wspominam to silne w nim prze-
życie śmierci. Oby tylko miśkającej teraz w rajskim
i przezeń upragnionem Jerozolim, westchnął i za mąż
głębokim.

Znając też, kochany Janie, zapewne przewidujesz stu-
pek, że mi czas i pieniądze niedozwolity nawiedzić sław-
ny były Dziwami Egipt: ale, chciałbym przy możliwości
zapewno niezaniedbać obzereć się o wiekowe piramidy,
jednak niedoświadczeniem tego żadnego smutku. Nie-
pramizlam który z pobornych wędrowców powiedział,
że gdyby był pierwój obejrzał Jerozolimę, toby potem
wprost wrócił do domu. Jest to doskonale schwy-
cone

Jan 153

cone. wzmnie, jakiego. się doświadcza po zwiedzeniu
Palestyny. Serce przepełnione świętymi myślami i zaspoko-
nione w najgorszych pragnieniach traci wszelki
smak w oglądaniu innych rzeczy, słumi wszelką cieka-
wość i znalazłszy skarbem gwadki wrócić się do domu,
aby go zanieść w ajurystę zagrodę. Takie usposobienie
przy możności dalszego podróżowania musiałby być zim-
ną rozważną zwyczajem.

Zupełnie odpowiedna myślom naszym otworzyła okolica:
jechalismy bowiem po skałach pustych, okrytych tylko
czestym ciemnym chwastem. I dalej w prawdzie
wyglądała nasza miła znajoma, góra Samuela,
ale i ta nie mogła rozweselić, bo i z nią trzeba się
było żegnać na wieki. Takieśmy prawie godziny
przebywali pustynią skalną, co otacza miasto Gro-
bi, kiedy przewodnik pokazał wioskę Leffe,
która u podnóża gór siedziada. Potem zeszliśmy
na znaną dolinę Terebintu i zaraz niewiel-
ka wioska na pochyłości góry dała się widzieć:
dawniej tu Knyżowi na pamiątkę zwycięstwa Da-
wida

wida zatoryli miasto Kolonia i cili' ta mata osada
 zowie si Kaloni. Tamie nad wyschem tozyskiem
 skumienia rozeigga tukowato ramiona pizkny most
 murowany i tuw blisko wida' stare i wielkie ruiny.
 Sposob ich budowy wykazuje te czasy Cesarstwa
 Greckiego, kiedy jeszcze nosilo na sobie dawny cha'rak-
 ter Rzymski: scoby ogromne i wielkie, moza i szklo
 spojone: zdaje si, ze to mogta byc jaka swiatynia
 i klasztor, bo i podanie ludu utrzymuje, ze to
 byt klasztor, ale od Saracenow zostal zburzony. Tute-
 saje uwage na te ruiny, na dawna Rzymska
 Droga i na odleglosc od Jeruzalem, mozna nie-
 bardzo opie'rai si przypuszczenie tych, ktorzy tu
 mieszkali Emeus. Te bowiem ruiny mogty byc
 kościołem, który w pierwotnych wiekach chrześcijaństwa
 zbudowano na miejscu ewangelicznego wypadku:
 bo inaczej trudno wytłumaczyć, dlaczego tu wzno-
 szono taki gmach wspaniały. Wymieniona w piśmie
 (odległym) tutaj chętnie si stoi do tego miejsca,
 a nawet źródło wspomniane w Emesus przez Plinia-
 sta i Sozomena także si znajduje w tej stronie. Jed-
 nak tym podaniem słowem sprzeciwia si podanie, które

111

nigdy tu nie kładto Emausu, jak możesz widzieć we
wszystkich dawnych pielgrzymkach: owszem do dziś
dnia Emaus pokazuje nieco w bok na górę, dokąd
i teraz udają się pielgrzymi, ale nie tam niema do wi-
dzenia. — Podobnie, jak nigdy dwaj uczniowie, smu-
liśmy z martwych stałego Pana: bo nawiedzając jego
grob święty i jego miejsca pobytu, które nam wy-
jaśniły pismo święte, mówiliśmy między sobą; — Tru-
li serce nasze niepałało w nas, gdy mówił do nas
w drodze i pisma nam otwierał?

Przejrzeliśmy później niedługim lecz wężkim wąwo-
zem koto wzniosłej i krętej góry, na której wierz-
chu widać ruiny obwodowych murów, a w środku
wzbija się wieża: dziś zowią to miejsce zamkiem
Machabeuszów, albo Kastal. Tym sposobem byłby
to Bethoron wyższy, co wzdrowie niektórzy przy-
znają, chociaż ten zamek powinien być w Sama-
ryi się znajdował. Jednakże to przypuszczenie
zdaje się utwierdzać zdaniem S. Hieronima, co mi-
ci Bethoron o dwie mil naszych od Jeruzalem. Wła-
kim razie podanie zowiącej górę zamkiem Macha-

beustów ma prawdę za sobą, bo w Bethoron Macha-
beuskie często się zamykali i często stąd napadali na
wrogów. Tu Cestiusz wódz Rzymski w początkach pow-
stania Żydów był na głowę pobity. Jeszcze przed
tą górą między wierzchami i gładkych opok zabłyś-
nęła nam wioska Judy i pożegnaliśmy święte miej-
sce narodzenia przestania.

Dalej zeskrapując na dół spotkalismy obfite źródło,
skąd nam przknie przedstawił się Modin, jakby na
pożegnanie. Wlewnie miejscu odkrywa się ładny wi-
dok na dolinę i wieś pod górą, która zowie się
u miszkaniców Kariet el aneb, a u chrześcijan
i w wystrzich franków wieś Jeremiasza lub Abugo-
sha. Sama dolina nie bardzo obszerna, ale ziele-
ni się drzewami, wśród których strumień się snuje.
Wios przedstawia się bardzo malowniczo. Wjrzidając
na górę przy samej drodze, spotkaliśmy ładny opusz-
czony kościół. Dawniej bowiem było to bliższe
miasto Anatot i należało do kapłanów i Lewi-
tów z pokolenia Kaat: lecz tem najpewniejsze,
że się tu urodził prorok Jeremiasz. J. Hieronim

wspomina o wieży Jeremiaszowej, ale dziś śladu jej nie-
 zostate. Kościół nad drogą na górę jest z czasów krzyżo-
 wych, i wtedy przebywał tu Biskup: później zamieszkał
 XX Bernardyni dla dania przytułku pielgrzymującym
 do Jerozolim: lecz arabi w roku 1491 zamor-
 owali nawet dziesięciu zakonników, zburzyli dozna-
 tu klasztor i dziś sam tylko pozostał kościół. Do-
 tych czas dobrze zachowany, dość obszerny i arkada-
 mi dzieli się na trzy nawy, mając po każdej stronie
 trzy uwrotnoobrotne filary. Środkia nawa najwyższa.
 Oglądając budowę z przyjemnością wspominałem,
 że w tej samej opuszczonej wieży ^{nocował} (miał) Rędz-
 wił z całym orszakiem swoich dworzan, a dwu-
 dzieśki najszlachetniejszych Arabów okuwano ~~w noc~~ nad ber-
 pieczeństwem moich ziemków. Kościół według
 podania, ma się wznosić na miejscu narodzenia
 proroka Jeremiasza.

Pierwej jeszcze idę dla obejrzenia tego gmachu, zasta-
 tem przed samymi drzwiami zgromadzone Arabki
 Moslemanki na obchód pogrzebowy, zupełnie w tym

sposobie, jak opisałem w Betlejemie, z tą tylko różnicą, że
 tu razem odbywa się obrzęd skawczy i ptaszy: bo kiedy
 stare kobiety siedzą kołem i niepowiem. ptasza, ale okrop-
 nie wyją, wtedy drugie koto młodych niewiast spie-
 wa i tańcuje. Nadto wielka zachodzi odmienność w sa-
 mem niewygodnym przedstawieniu. W Betlejemie ten
 obrzęd ma fizjonomię czułych i poetycznych Greckich
 czasów, a tu zdaje się widzieć bajeczne koba-
 widło z rozkochanemi włosami. Niemogę ci po-
 wieścić, co miż więcej przerażało, czy to nienatural-
 ne wyzienie starych niby ptaszych niewiast, czy te
 z obtykanemi oczami tanecznice, które własnym
 skokami i wesotych tonach zdają się malować jaksi
 nieczyny, dzikie i rozpraw. Przytłumia się do tej róż-
 nicy samo usposobienie i ukształcenie niewiast. Betle-
 jemitki ztagodzone wiarą Chmicienijską i oswojone
 a i nadto z frankami cięgiem ich prawie przebywa-
 niem posytają nie raz i koba wesote oko i uśmiech;
 tu przeciwnie są góralki najdziksze w całej Syryi i każ-
 dy wzdrwienie zdaje się profanować ich ziemie, a tymbar-

wv 159

Oczy obrazy. Prześluzeni wrośnię od naszych Arabów,
waleśmy się niezatrumywali, lecz bakiem i prędko stara-
liśmy się wejść do kościoła; jednak i to nam niebardzo
pomogło, bo jakiś starucha zerwał się z koła i broniąc
przystępu do kościoła jaskrawym wzrokiem i kuta-
kami: ale ta ślika i szkaradna twarz prędko ztęgo-
dziłem w sunięciu jednego piastka w nadstawiane
gotych rąk opalone kutaki. Także później mogłem
najswobodniej przypatrywać się obrzędowi.

Choć ta okolica jest pizkna, bo mnóstwo tręd-
pasto się wgtłbi jaru, co się ładnie zieleni aliwami
figami i innemi drzewami; jednak zdaje się, że to
miejsce urodzenia Jeremiasza okrywa jakiś cień jego
łezknoty i smutku. Niedaleko od kościoła wznosi
się dom Abugorza, a dalej rozkłada się z ogroda-
mi sióło. Dawniej drogię tędy ~~był~~ należała do
najniebezpieczniejszych, a rodzina Abugorów
była wależką tej szajki bandytów, którzy skła-
dali wprawy miejscowi górale. Abugorz cyfrowy
jest w dawniejszych podróżach, bo trzymał klucz od Jero-

100
chcieli i nikt nie mógł przyjąć tego, póki się pierw-
szej nie opłacał Abugorowi. Przy słabym nadzór
Turkowi uważali się ci górale ze swoim państwem
za niepodległych i stąd Abugorze przybrali pryncy-
palowanie zięźni gór Judzkich. Teraz pod władzą
Egiptu ustalił te podatki i chłostwa, a chociaż
Abugorze ma tu zwierzchnictwo nad Arabami, jednak
wcale swej mocy nie umie rozciągać do wędrowników.
Tym sposobem bez żadnego niebezpieczeństwa można
dziś podróżować przez te strome narodziły skały.

Od wsi Jeremiasza podążając się góry
wesołe, bo już nie rościły żesztych chwastem ko-
czącym, ale były ucięte kartowatemi drzewami, i pod
których w dżirich kształtach wyglądają obnażone skały
i potnaskane w poprzek przybierają nieraz postaci daw-
nych murów i gzymśów umieszczonych drzew zielonych. Co-
raz wyżej i wyżej wstępowaliśmy na góry po niewy-
godnej skalnej drodze i wreszcie uchwyciliśmy ze szczytów
obszerną dolinę i morze, które się znów przed na-
mi zakryły. W krótkim czasie, przy najmniej zdale-
ka, ukazała się nam wieś Laris po lewej stronie

Drogi na wiejskojki opoki. Leciła ciagle wiodła
 między górami, które z powolku rozkładaly się w dół
 obłazną dolinę z gajem oliwnym, a potem coraz
 się ciężej tworzył ciemny parow. Między drzewa-
 mi ubierającemi ten jar wązki i skalisty, roka-
 żywano stare i ogromne drzewo, do koba ugrodzane
 kamieniami, które oznaczają granicę Judei i zostaje
 w porzuceniu u dzikich górali. Wkrótce zawi-
 naję, między wiejskich drzew, a następują ciachary,
 janki w ukraińskim janie. Przybyliśmy wreszcie
 do zrujnowanej, niewielkiej, kwadratowej budowli,
 ocienionej dębami i oliwami i tam obok zrujnowanej
 się krynica wykuta w skale. Tęże się, że to budo-
 wa dwiżnisto dla straży żołnierzy, bo dawniej
 i sami Turcy tylko za pomocą siły zbrojnej mogli
 mieć przechod wolny w tym skalistym przemyku
 między górami. Przy źródle pod cieniem drzew ze-
 by mieliśmy się dla krótkiego spoczynku i posiłku.

Skaliste góry towarzyszyły nam i dalej,
 ale stanowiły coraz więcej i więcej wazow. Poświeca

przykryj i ciśniej często zarzuconij ostrymi kamieniami,
 często przerywanij wysychłym torzyskim zimowego potoku,
 albo rozpadliną; często powaliskim pomału jeden za
 drugim w tym niepospolicie głębokim parowie. Nad-
 brze nie skaty zlewaty się u spodu w jedną kamienną
 masę, tylko ich wieżuchy zakonucone najwyższej okazy,
 a czasem ostro wznoszą się oddzielnie i bramowaty
 drogę jakby zabłądzoną. Tym większą dżiką
 panowała wciętym wazwotem, im bardziej tu opoki
 były obnażone: gdzie nie gdzie bowiem na skałę
 rozrzuconej ziemi wspięto się albo kartowate dno-
 wo, albo długi kłak rozłany, albo czasem garń
 nieśmiałego ziela, a czasem martwa skała i skała,
 która przez porzkanie poprzeczne i podłużne nie raz
 czyniła pokos jakichś bajecznych murów i czasami
 obrymów. Ten parów nazywa się Bab el wady,
 t.j. brama doliny, gdyż na polu Jerozolimskim wypro-
 wadza. Jest to najniebezpieczniejsza przepława:
 bo najłagodniejsza wojna zdolna jest wstrzymać małą liczbę
 górali: chwastowa, że ledwie nie pojednemu można wcho-
 dzić w jej ciśnień i sprężysty, a nieprzyjaciół niewi-

Działny roznosi śmierć z kryjówek skalnych na wieś-
chu. Jakoż kilka lat temu Jbrakim Pasza, spierający
się na poskromienie buntu w Jeruzalem, o mało
sam nie zginął w tym prześmyku, a wojsko jego
niezmiernie było zmordowane.

W samym końcu wozowu po lewej stronie drogi
widać wioskę i ruinowaną na górze: jest to La-
trun, ojcowska dobrej toki wedle podania. Odtę-
czym się na czas od naszej karawany dla obejrzenia
miejsca. Na wielkiej górze nad przepaścią roznosi się
znaczące roxwaliny, klone zwoje zamkiem dobrej
toki, bo miał tu miasteczko i że swoją szajkę paradał
na przejeżdżających. Budowa ta ^{składają} z wielkich cioców i tak
szczerbnie spojonych, że całe miasto widzieliśmy przekryte,
a jednak nieporządnie: nosi piękno czasów kryzysowych,
jak może i gdzieś z ogień i atak gotyckich; najprawdziej
tu był kościół i klasztor wspaniale zamki zbudowany,
już dla umocnienia pamiętki nawróconego greckiego już
dla utalenienia przeobrażenia i mości tu miasteczko straci-
ważenne. Obok tych malowniczych zwalisk ubra-
nych w prawo i drzewa, widzieliśmy dawne cysterny
i kilka pustych arabskich lepiarek. Poprzelice

Dobrego Łotra zowią Dyzma, chociaż w bardzo starożytnych pomnikach rozmaite nosi imiona, jakoto: Tytus, Deman, Wicim i Matan: na wschodzie znany jest pod nazwiskiem Łotra Prawicy, bo po prawej stronie Chrystusa pana był ukrzyżowany. Na poparcie 판단ania o ożydzeniu Dobrego Łotra żadnych ci nie mogę przytoczyć dowodów, chyba sam wybór najdoskonalszy miejsca, bo tu oddawna mieli się gniazdo rozbojów i grabieży. Dalej po prawej stronie widziałem rozwaliny na górze, który mieszkańcy zowią Amaus, t.j. Emaus różny od tego, co był przy Jerozalecie i na cesarstwa Greckiego miał imię Nikopolis i własnego Biskupa, a rozwaliny, co zdaleka czerniały, były niegdyś Kościołem.

Jakże to piękny widok odkrywał się przed nami z tych gór Judyckich! Stoić tylko co się było zchowało: a sam powstaje piękny wieczorek

Rozwalał nam obierze i wyłyły całe okolice. Ogromna
 dolina ciągnęła się od Gazy do Karmelu, a ścisłona
 morzem śródziemnym i górami Judzkimi i Samaryjskie-
 mi, rozkładała się u naszego podnóża i ta rów-
 nina Saroniska nuciła do siebie sławę biblijną. Opo-
 dal wzbijały się wieże Ramli, a nieco w bok wze-
 nity się ruiny Liddy, która przypominała cud S.
 Piotra, bo w niej uzdrowił Eneasza ruszonego po-
 wieciem. W starym testamencie nazywało się to miasto
Lud albo Lod, a kiedy po zupełnem zburzeniu prze-
 walter Rzymskiego Cestiusza było później odbudowa-
 ne, wtedy przybrało imię Diaspolis czyli Jowiszgrod.
 Lecz najwięcej Lydda słynęła grobem S. Jerzego, któ-
 ry, wedle podania, był w niej umieszczony. Cesarz Justy-
 nian dźwignął nad grobem wspaniałą świątynię,
 która, później poprzedził Ryszard Lwie Serce. Teraz
 zostaty same ruiny i biedna wioska sklecona
 z ruin dawnego miasta. Po zburzeniu Jerozolimy
 Żydzi mieli w Lyddzie Akademię równie prze-
 ciwną sławę, jak Tyberiadka, i odtąd u Ży-
 dów głośne są i podziwane imiona nauczycieli tej

skoty, jakoto: Akiba, Gamaliel i Tryfon. Po całej
Dolinie leżały wieś i gaje rzadko rozrzucone, a wresz-
cie morze śródziemne odbijając rumieniec Zachodu
ochwieńnięto się woddali i swą obsełkonię jakby
nie skonczoną zamykało widok. Po krótkim za-
trzymaniu się pospieszyliśmy niemię wielkiego trudu zesz-
nąć z gór na dolinę, bo do Ramli zostawało jeszcze pół
trzeciej godziny, a już słońce w pełni coraz więcej nabierało bla-
ku. Tu się zakonywały góry Judei i obróciłem na nich wzrok
prożignalny. Jakże się zdaje groźnie i majestatem przedsta-
wiają! Zdało się, że te kamienne olbrzymie ściany, co się
piętna na dwieście, trzysta i czterysta lat, były postawione na
straty swiętego miasta i czasem naga opruka spadała pasami
prostopadłe, jakby filary tego Zamku, a much drwono i trawa
ochłabiały gdzieś gdzieś rozpadliny skalne.

Nasi Arabi, co byli przychli w górach osadliwie przed wiekami,
teraz po tej stronie na równinie zaczęli znowu swą pieśń prze-
ciwstawić i pisać, jakby z radością, że się dobyli z ciemnych
wąwozów. Po wygodnej drodze i przy miłym świetle słońca
zwelebnieliśmy jechali, jakbyśmy chcieli się cieszyć tym miłym prze-
jaskiem. Dziwnie ta podróż przypominała kraj rodzinny,
a wszystko otaczające przypominało się jeszcze do wierszego
złudzenia: bo droga była wielka i szersza jak u nas, mate

Drzewka nie raz stawaty po skronach wznoszące naszych gajków,
 czasem niewielkie wężyma wznosily się jak ukraińskie mogiły,
 czasem wprost stercy błyskaly ognie ^{woskowych} & oddalonych po bokach
~~stercy~~ wieżek: same nawet gotyckie mury i wieże Ramli
 kazały przypuszczać, że się zbliżamy do jakiegoś naszego mia-
 steczka w którym, jak mówią Krasicki, Dzierżiż klasztorów i gdzie
 niedługo damki: a tym bardziej rośło otamienie, że przy
 świetle słońca nie było widać, ani spalenizny wschodniej,
 ani puszczy i zaniedbania rolnictwa, ani tych szole-
 gotowych rysów, co odznaczają ziemię, pól i budowy
 Syryjskiej. — Pod samem miastem między innymi roz-
 waliłami widzieliśmy ogromną cysternę otwartą,
 jakby sadławka Salomona, a potem wkrótce weszliśmy
 do klasztoru Ziemi Świętej, który się wznosi niedaleko od
 Drzeży na brzegu miasta, gdzieśmy znaleźli uprzejme ugo-
 szenie i wygodny nocleg.

Jedynastego października odprawiliem mszę świętą w ko-
 ściele XX Bernadynów, który ma być zbudowany na miej-
 scu domu J. Nikodema. Ramla bowiem według Żurebiusza
 i J. Hieronima jest dawną Arymatea, ojczyzna S. Józefa
 i Nikodema, co pogrzebali ciało Chrystusa Pana. Arabi
 zwą Ramle, t.j. piasek, bo dolina ta składa się z delikatnej
 ziemi jak piasek. Klasztor Bernadynów ma formę dawnego

zamku: mury są grube, korytarze ciemne, a wysoki cie-
ny w kształcie go otaczają. Filip Dobry książę Burgundzki
zaczynał tu budowę dla przybytku pielgrzymujących,
~~lecz~~ lecz tego potem zerwał w ruinie, bo inni
księża Brabliwit zastad opuszczonej katedry i klasztor.
W czasach nowych książę Bernadyni za pomocą ja-
mwin odbudowali dawne siedlisko. Klasztor mimo
swojego prozornie twierdzy jest bardzo wygodny i posia-
da wewnętrzny ładny ogród. Z tarasu można
obejrzeć niewielkie miasto, lecz tam szczególnie zaj-
muje się prześliczna albrzymia palma, która swój
zielony wachlarz podnosi z ogrodu aż na szczyt
wysokiego tarasu i wcale się nie zdziwisz, że sławny
Chateau Briand niezmiernie się nią zachwyca, bo
niezwykłej ładny to widok patrzeć obok starych mu-
row klasztornych. Domy miasta z starego kamienia
ale niedbale budowane i utrzymane, z tem wszystkiem
wciąż widok prawdziwie wschodni i przykry, bo są rozmu-
szone jakby w lesie oliw, granatów, fig, palm i róż-
naitkich drzew innych, zwłasczema, że dachy płaskie
najwyższy mają w środku kopuły, która się wznosi

razem z minaretami i dawnymi basztami. Teraz
 koło klasztoru łacińskiego jest dość wielki klasztor
 greków, nowo zbudowany, i także palmy okado-
 by i tam wznosi się cerkiew pod tytułem S. Jerzego.
 Ormianie również mają klasztor i kościół. Moslemi-
 ni posiadają trzy meczety, z których dwa ładniejsze
 były dawniej kościołami: szerególniej wielki meczet
 jest wspaniałą budową i odznacza się niezmiernie
 smiałą wieżą, co dawniej służyła za dzwonnice.
 Powiadają, że to był kościół S. Jana, ale mniejsz
 zdaje że S. Jerzego: Fakas bowiem, wielki książę
 Ramle w 1185 roku, powiada, że najwcześniej tu
 kościół był wielkiego męczennika Jerzego, gdzie
 się miał znajdować i grób tego świętego okado-
 b marmurem. Anna Komnen i wielu innych utr-
 mują, że ciało męczennika nie w dyddzie, ale w Ra-
 li było pochowane. Nad Fakas przytacza jeszcze
 następną bajeczkę, że Biskup Łaciński, by to ko-
 za ciała krzyżowców, chciał grób otworzyć, ale się
 przekonał, że w dyddzie spoczywa święte

masy: po odjęciu marmuru odkryła się ogromna
 jaskinia, a kiedy kilka smiatków chciało wejść do
 podziemia, wtedy miał wybuchnąć ogień i dawać
 trupem padło, co wprawdzie i bez ognia przez
 uderzenie ciężkiego powietrza stać się mogło. Za-
 raz przy tym miejscu wznosił się ruiną dawnego
 klasztoru. Niedaleko od XX Bernardynów znajdu-
 je się druga cysterna pokryta sklepieniem o dwu-
 ościeśu czterech arkadach: to obrotowa i dość piękna
 budowla przypisująca Helenie, chociaż wyrazinie
 do późniejszych należy czasów. W okolicy miasta
 ciągnęły się obrotowe rozwaliny, jakby przedmieście,
 a stąd można wnosić że dawniej Ramla była bez
 porównania większa. Za czasów biblijnych, a
 później Rzymskich i Greckich Ramla nie miała
 znaczenia, a pod Saracenami jeszcze mniej się po-
 siadała wagi: stąd krzyżowi w roku 1099 bez oporu
 zajęli opuszczone od mieszkańców miasto. O tego
 czasu Ramla Zakwitła i znownie się wzmogła przy
 napływie pielgrzymów, co kiedy ustawnie przechodził

do Jerozolimy. Później Saladin zburzył, a Ryszard ^{ko 1191} ~~król~~ ^{król} Anglii odbudował. Następnie upadło miasto cesarz Tu-
recki Sulejman znacznie odnowił i umocnił, lecz
teraz obwodowe mury zostały w ruiny i tylko kilka
wież w pół zrujnowanych przypomina dawne rycerzów
krzyża. Środek tego miasteczka ma wznosić do
wysokości tysiąca, z których trzy tysiące tworzą Mosle-
minów, a tysiąc Chryścian różnego wyznania, jako
są, katolików, Maronitów, Greków i Ormian. Oprócz
pielgrzymów, którzy sądy co roku spieszą na pielgrzymkę
do Jerozolimy, jeszcze tu przechodzi droga wielkiej
karawany. Do Jaffy: stał handel widzieliśmy doń przyciągnięty,
miasteczko tu dawno kupców Europejskich i znaj-
duje się kilka fabryk mydła i oliwy.

Po obejrzeniu miasteczka i pożegnaniu z
Bernardynami pospieszyliśmy do Jaffy, bo w tym dniu
miało tam przybyć wieczorem parostów, na któ-
rym chcieliśmy odprężyć. Niedaleko za miastem
opatrzyliśmy ruiny klasztoru Templariuszów, co
są prawie całkiem zniszczone, bo tu sprowadzo-
no z sebastii ^{Armenijskiej} tylko świętych bojowników.

Bardzo malownicze są te ruiny zarosłe porostem i dzi-
 kiemi figami. Klasztor zbudowany w ogromny kwadrat
 z dziedzińcem wewnątrz i jaskole ściany dotychczas stoją. Zkła-
 szone po schodach wstępuje się do dwóch podziemnych kościołów,
 których sklepienia całe i ~~dotychczas~~ łamie pokazuje groby, co
 mają zawierać popioły Templariuszów. Ścian najwyższy
 ozdabia to rzeźbiarstwo ogromne, urozmaicone i bardzo
 wysłane wieża. Po liwnych schodach dostaliśmy się na
 jej szczyt i obszerny widok ułożył się przed nami. Cała
 dolina Saroniska była jak na dłoni i falowała pochylto-
 się zniżając się do morza, bukiety gajów oliwnych lub
 innych drzew miejscami się wznosiły, gdzieś gdzieś wybie-
 gała wioska Arabów, albo tłudy owiec i kóz błękitny,
 a w głębi góry Judei groźnie spoglądały, jakby ze
 swoich nieprzystępnych i pełnych kryjówek bokuś umy-
 śliły wyłazić na pole Saroniskie morze i tu piekło. Na-
 daleko przed nami na pochylonej małego wzgórza przed-
 stawiała się bardzo malowniczo Ramla uwieńczone
 ścianami do koła. Żadne miasto, wyjąwszy Bełda,
 nie ma na sobie tak wyraźnego piętna wypraw kry-
 żowych, jak Ramla. Tędy się, że wby mieszkańie
 murów, baszt i swiętych Gótyckich i Arabickimi
 domami i rzadkimi minaretami widzi się cały duch

czasów kryzysowych. Dziwnie wysokie i ładne palmy unosił się nad Ramla, jakby gódo Biblijnej puszii i rycerskiego męczeństwa. Przewyższenie wiek kryzysowy przedstawia dziwne i jawisko w dziejach ludzkich: jest to najdoskonalsze ale razem fantastyczne zlanie się najprze-
 ciwniejszych żywiołów: obok zakonnej najgorliwszej pobożności, szła dawna gotów i gallois burliwej przy-
 męskanie dziwnem i bajecznem. Widieli w nich najza-
 palniejszych mnichów i rycerzy: surowe życie, najcisłejsze posty, najgorętsze modlitwy plotły się u nich z ciałem mi-
 kros, z bytkiem i rozpuszczalnością Wschodu. W jednych i tych samych ludziach mieszały barbarzyństwo i niestychana dżok-
 razem z najdelikatniejszą uczuciowością i tak wysoką ślask-
 nością, że zostało do nich najwyższe uczucie wznieci-
 nieudata. Przy najsilniejszym zatrzymaniu obyczajów icha-
 rakteru swej ziemi przyszli jostae i ducha Wschodniego.
 Patrząc na ich postępowanie, poznawali dawnych burs-
 cieli Rzymu: a słuchając mów i opowiadań wyrażania
 najprawdziwszych uczuć, wziętych z nieodrędnymi
 potomków Abrahama, a szczególnie Machabeuszów i ten
 duch biblijno rycerski nad wszystko u nich przemaga.
 Jezu te mijsza nawodzony wspomnień! Tedy zeli kryzys

Do Jerozalem. W tych górach uganiałi Arabów i wykunali
 dymem z jaskini, jakby z jam lisów. Na tej dolinie zara-
 po zdobyciu Jerozolimy Godfred zebrał wojako przed sto-
 na, Askalonską bitwą. Janichże to udoń prawie bajer-
 nej waleczności było świadkiem to saroniskie pole! Tu Bal-
 duin pierwszy nie raz z dwiestu lub trzystu rycerzami na-
 pada na tłumy Saracenów i odnosi najwalcnicysze a nie-
 podobne do wiary zwycięstwa. Wśród tych ustawnych
 mordów i bojów postępywał często najslachetnicysze czyny.
 Baldwin wracając obciążony łupem z pogromu pokalen-
 Arabskich za Jordanem, usłyszał jakiś jęk nad brzegiem
 tej rzeki i przybywszy na miejsce ujrzał niewiastę Arabską
 w potogu: natychmiast okrywa ją własnym płaszczem, kła-
 je dywanami ustai toż, przykrywa owce i różnemi ~~po-
 karm~~ pokarmami, oprowadzi wielbłądów dla pokarmienia jej mlekiem
 dziecka i podstraz wyprowadzi ją później do męża. Wkrótce
 potem przez ufań ubytkową o mało nie zginęła. Dwadzie-
 cia tysięcy Egypcyan zalała dolinę saroniską. Baldwin
 niepatrzy na liczbę ale sam wychodzi i z dwiestu rycer-
 zami ruszasz na Moslemistów, i ta garstka otoczona
 na tłumem albo ginie, albo idzie w niewolę; sam tylko
 Baldwin przebijasz prze wrogów i chronisz wkradając
 i trawie tej doliny, lecz Moslemini puszczają pożar
 po reszciej równinie, a tak przymuszony ogniem i dymem

wiek? no, do Ramli, chociaż to miasto nie przedstawiało
 żadnego bezpieczeństwa, bo i mury nie mogły się oprzeć
 szturmowi i niewiele ręk było do obrony. Egypczanie
 oblegli Ramlę i tylko oczekali switu, aby ją zdobyć.
 W ten trudnym położeniu zjawia się Emir Arabski i oświadcza
 wywozy Baldwinowi, że on przyszedł jest wdzierżmować za
 uratowanie mu żony nad brzegiem Jordanskim, przeprowadza
 go przez oboz Egypczan z największym narażeniem
 własnym. W tym słabym i obu stron postępku jeszcze
 jest to porażka ta walka mieszkańców z Baldwinem,
 ten bowiem nie chciał ich opuszczać, a ci go prawie
 gwałtem wyprowadzili z Emirem. Nazajutrz miasto było
 zdobyte i w pełni użyte. Jakże ten wypadek przyło-
 żył się przez Wilhelma Tyryjskiego doskonale maluje
 owe czasy! Albo Ryszard łwie serce czego nie do-
 kazywał na tej dolinie? — Nieraz mieszkając w Ram-
 li wychodził z garstką rycerzy w góry Judei zajmo-
 we przez wojsko Saladina, jakby na polowanie. Za-
 den ustawił, jak świadczą kronikarze, nie zabijał sam
 tylko ludzi co Ryszard: zawsze tu powracał z dwu-
 dzieciu lub trzydziestu głowami Saracenów, których
 uderzał ręką w boju pojedynk: nieraz sam jeden,
 jakby Achilles Homera, napadał na szlaki nieprzyjacielskie

skie i rozegrania. Już jako widok niósł portów i rajdy wrogami. Zastanawiając się nad tą eroką, można dopieć to progi do jak niepowodzonych niewy użalnia krewi i użalnia.

Wygodna droga ciagle nas prowadziła po dolinie, która wzdnie wcale nam się inachy użalnia jak wznoszą się. Do tego ziemia była spalona od upraw, niecier- nie mało spotykaliśmy ślady uprawy wie albo pustki i kraj- nowane albo użalnia i nieciudne. A jednak dziwnie jest pła- na dolina że widać ziemię białoczerwioną. Brak lud- nosci na dolinach jest skutkiem wiskie mniej światłego pła- i nie dostatek bezpieczeństwa; wola prosto mieszkance chronić się w niedostępnym urwisk, które ich mniej więcej zastaniają od zżerania użalnia i nikogo nie pła nadchodzi użalnia. Bardzo łatwo użalnia, że wiskie nie mógł widzieć tej sławnej Saroniskiej doliny, która, wedle świadectwa mieszkańców i użalnia, rozkłada wtedy kwiety białej trawy przykryte róża, białą ier- wioną, narcyzem, tulipanem w różnych kolorach, a kwi- nem w najpiękniejszych użalnia i lilią, smigła blask sa- lomena. Tak wspominając wiosenną użalnia Saronu. przy- jesiennie spaleni i ~~przewodzą~~ przeloty zżeraniem czo

niskiej i prawdziwej powłania. Jazara, który znie-
 szczył Jazara, przekształcił pomysłami w ten spo-
 sob: Porzuciliż pustynia i zakwitnie jako lilia
i rodzić będzie i ugrożdzą Karmelu i Saron. Było
 to nigdyś najświeższe pastwisko w Jazara, tu się pały
 trawy królewskie i za czasu Dawida był przedłożonym
 pastwiskiem Setraj Saronczyk; tu jeszcze Król prorok
 miał swoje oliwnice i sady figowe. Dziś nadko
 postępują smutki dawnych gajów oliwnych i figo-
 wych, a mała ludność kaciwa trzeź bawetny, kienka,
 prociwy lub innego zboża. Prawie w połowie drogi
 do Jaffy, pomiędzy dwiema Jazara, odprężyliśmy
 nieco przy studni Jazara, od której niedaleko po
 obu stronach drogi spotkaliśmy gaj oliwny: drzewa
 nadzwyczaj stare i bardzo wysokie, i jeśli nie pamięta-
 ją czasów Brytyjskich, jak choć niekiedy, to bardzo
 być może, że jeszcze Giedreda oświetlały. Dalej moż-
 na było widzieć wsie opuszczone lub małe i tak
 przedstawiały się nam Jazara, Bet-daken i przy Jaffie
 w pół zrujnowana Jazara, albo Jazara, gdzie niedaleko
 jest piękny murywany mezarz z krótkim pod nazwaniem

Hedera.

W trzy godziny po wyjeździe z Ramli zbliżyliśmy się do Jaffy. Miasteczko od morza, jak ci wyżej namieniłem, przedstawia się bardzo pięknie, bo na krótkim, dość wysokim, nadbrzeżnym pagórku widzisz domy nad domami, gdzie na samym szczycie widzisz stare okute wieża zamkowa. Po ciwnie od Jaron'skiego pola wydaje się niskim pagórek, a przez otaczające sady ledwo w połowie wież chniej przebiega się Jaffa. Jeszcze za miastem spotkaliśmy todaydę konsula amerykańskiego. Droga nas prowadziła ulicą, otuloną rozkosznych i bujnych sadów, a przy uchodzie do miasta były fontany marmurowe ze słupkami napisami.

Chwalibegowi Sukijf wezwał drożdże stary za drogomaną syna wiekonsula Damianięgo, który nas zaprowadził do Ajewskiego domu. O tym panu Damiani już La-marline i inni wspominali, bo rzeczywiście trudno o niego zrobić wzmianki. Jest to oryginał, ale najprościej w świecie. Jego przodkowie zawsze dworowali tu z wódek, ale tak dawno, że dziś ta rodzina może się właściwie nazywać Arabska. Sam wiekonsul jest poważy starszy w stroju dżugim wschodnim, ale na głowie nasi zamiast turbana stary, wykartony kapelusz stosowany i brązowany

Jaru 179

przede, o której mowa podanie że była niegdys i kiedy. Po
obu bokach kapelusza były dwie kokardy jedna francuska,
druga Austriacka, boż i były wicekonsulem tych dwóch
mocarstw. Skosił więc do przybycia okrętu lub pielgrzymów,
obracając na prawą stronę tego kraju kokardę, z jakiego
byli tużrowie. Nad dachem powiewała na ogromnym drze-
gu chorągiew francuska lub Austriacka widła tego jak
Francuski lub Austriacki statek stawia. Ciekawo, tylko
byłym jak sobie radzi, jeśli obu narodów okręta zawi-
tają do Jaffy. Wielka kłótnia od dawnego czasu trwa
dalej wreszcie wysokości droga na którym powiewa
chorągiew: bo wicekonsul Sardynijski na wydziałym mar-
cie zawiesił swój bender, co poczyniły Damiani
z wielką boleścią uwaroła za krawiec własny i tych planów
które przedstawia. Lecz jego kłopoty powiększyły się
jeszcze z przybyciem Konsula Rofyji pana Bazyli,
który w Jerozolimie za janki bundę arcybiskupa jego syna:
stał powstawa wojna zeżyta, którą najpewniej zastę-
pił i poźniejszy tużrowie. Mimo tej smieszności i wiel-
kiej nudy w słuchaniu usławnych i rozstępnych skarg, trud-
no niewieleż jego dobroci i uprzejmości w ustach dla
przybyłych. Pożnatem całą jego rodzinę i kłamię zostali

na obiedzie. a wszyscy udeszali do klasztoru XX Bernady-
nów.

Jaffa, której założycielem według mnie Jafeta syna Noego,
zatrzymała dawne nazwisko, bo u Hebrajczyków nazywała
się Jafu, co oznacza piękność i przyczynę jej podzi-
wienia i sławnych ugrozdów. Grecy mianowali to miasto
Joppe, wyprowadzając jego pochodzenie od Joppy cór-
ki Zola. W nowym testamencie znana jest pod greckim
imieniem Joppy. Jaffa od najdawniejszych czasów
uwzględniała się bardzo starożytną: stąd Pomponiusz
Mela powiada, że Joppe, jak mówią, jestene przed
potopem była założoną. To samo powtóżył i Pli-
nius naturalista. Pędzenie utrzymuje, że tu Noe
budował swoją Arkę i stąd popłynęła na wezbra-
niem wody. Lecz pomimo tego pędzenia, zawsze Jaffa
należy do najdawniejszych miast i portów, bo Jozue
już wspomina ją jako dawne miasto. Onasz pro-
rok niechce ogłaszać zgubę Niniwitom uciek do
Jaffy i tu z portu pociągają się do Farsu, nim
pożniej ryba ogromna znówu go wyrzuciła
na brzeg Syryjski. Za czasu króla Salomona był

to jedyny port Izraela i kiedy spławiano drewna i materiały na budowę świątyni w Jerozolimie. Lecz później Jaffa była ciągle niebezpieczna, bo przez różnych nieprzyjaciół ciągle była zdobywana, burzona i znowu wskrzeszana. Za królów Machabejskich mieszkańcy Jaffy utopili dwóch synów, ponieważ Judasz morderca ich śmierci ich matki, napadł nocą na port Jaffy, spalił flotę, a tych co uszli ognia i wody mieczem wymordował. Później Jonathan Machabejski zdobył Jaffę i zabił na głowę Apoloniusza wodza króla Demetriusza. W tym czasie Żydzi i Syryjczycy wzajem sobie ten niebezpieczny gródek wydzielali. Dopiero za rządów Symona Machabejskiego rozkwitła w porcie Jaffa handlowa i była portem całej Palestyny i otworzył się wtedy wjazd do wysp moriskich. Symon znowu nie miasto uzbroił murami i wieżami. Za Rzymian Pompeusz i Cestusz burzyli Jaffę i tak pod Konstantynem można wyczerpać miasto, nim narodziło się pod jarzmo Saracenów. Knyżowski

nieco byli podnieśli Jaffę, ale Saladin w 1191 roku
 zburzył mury i wieże, a chociaż Ryszard odbu-
 dował, jednak ta pora była najgorsza, bo ciągle
 z rąk Saracenów przechodziła do Ełmeician i nawta-
 jem, a za każdą przemianą napadnięty ję mordy
 i zburzenia. W czasie pobytu Ryszarda w Jaffie
 przytłaczają dwie następujące wypadki. Król An-
 gielski polował na Jaron'skiej dolinie i zmierzając
 zasnął pod drzewem, lecz go obudził krzyk łowa-
 myśliw: Saraceni bowiem do koła obwiesili mię-
 sie, aby pojmać Ryszarda, który chociaż dyszał
 konia i miecza, jednak byłby uległ tłumowi,
 gdyby Rycerz jego orszaku nie nazywał siebie królem
 i nie prosił o życie. Moslemini rzucili się na Rycerza,
 a tymczasem Ryszard przebił się przez wroga i powrócił
 szczęśliwie do Jaffy. W roku 1252 Saladin odnowił
 mury i wieże Jaffskie i prócz tego wiele prywatnym
 odbudował domy i dwunastą uspaniałą klasztor
 i kościół z dwiema alłarami Dla króla Wernadycha,

których jeszcze funduszem zapłatą? - Lecz później rządy
 klasztoru wskazywało tak zniszczenia, że mieszkańcy zostali
 Jaffa i o szóstku zresztowania, tylko jedna lufa ucieka
 dla straż portu i janki jankin albo laski daune,
 co mu sturty za gospodę. Jedną samo pałacisko
 i bliskim Jerozolimę pamięty do wskrzeszenia Jaffy
 lecz wtedy zdalił się i Karolom i jankarow który
 tyżby i jak mowa, rozstrzał.

Tera Jaffa dała jest znaczne miasteczko i stołan.
 Idzie spoi między z Jerozolimem. Port Jaffy chociaż naj-
 bawniejszy, ale razem najgorzej to smieć, bo prawie
 moważ nie ma portu i akreła bardzo daleko zatrymu-
 je się od miasta i zagrożone lina, puszczają się wpo-
 ne morze; cała ta bawiem strona, jankiś przedwodkami
 skopudami i ledwie laski nie też wielkiego niebospi.
 czerstwa mager, dawingę do tej okaliskiej przystani.
 Z tem wozyskiem Jaffa, lądze brama, albo ustami
 Jerozolimę, enzko jest namiedzana i bardzo też ożypia
 i wzbogaca przy nartywaś kęsięa przilgnymow, klony
 przed wielkanocą przybywają tu z Grecji, Armenii,
 Syrii i innych krajów. Handel głównie utrzymuje też

z Egiptem: przywozi, uboże, a szczególniejsz: przywozi, ba
 wełnę, mydło i inne mniejszej wagi towary. Licha przystan
 ma obronę w starym zamku na skale, a drugi podobny
 stoi na szczyście góry. Leciemy obwadowe u kilku basztami po
 rogach niby bronie od napadu miasta. Na ulicach, jak zwykle,
 nieczystych postęgują ruch handlowy, i dać uszko fontany;
 ale przechadzka po mieście nieprzyjemna, bo ustawnie prawie
 po schodach wstępujesz i chętepujesz, ślad niekiedy napow
 li żółtą miastem schodów. Leciemy się od czterech
 do pięciu tysięcy mieszkańców najniższej Moslemianów,
 bo wszystkich Chmiesian Licha, tylko sześćset. Proci Ara
 bów i Turków albo Egiptian są tu Katalicy Rzymscy,
 Katalicy Maronici, Grecy i Ormianie

Kwido wyznanie, prócz Maronitów ma klasztor wielki
 dla pomieszczenia pielgrzymów spieszących do Jerozolimy.
 Klasztor XX Bernardynów jest ogromny w kształcie dawnej
 twierdzy, choć niedawno z ruin Cerarejskich zbudowa
 ny, bo za nam p.^o (Chateau briant) był tylko dom
 drewniany. Kościół wznosi się, według podania na miej
 sce domu Symona skórnika, w którym świątelnia
 przez wiele dni mieszkał i tu modłał się na ławie
 domu miał widzenie stworzonych niebios i przeliczania

że chrześcijanami, płażami, płakami i usłyszał głos niebieski,
 że Bóg wszystko stworzył. To widzenie poprzedzaające śmierć
 Korneliusza żołnierza pogańskiego. Było objawieniem sam-
 tej istoty nieśmiertelnej, że Bóg w nieprzebranym miłosierdziu
 nie umyślał nikogo od zbawienia, i że Chrześcijaństwo
 nie ma w sobie nic miejscowego, nie krajowego, nie wy-
 łaznego, ale kręgi obejmujące wszystkie ludy, czasy
 i kraje i rozprzestrzeniała to wszystko w jedną, powszechną,
 rodzinę, kłęb. Bóg sam ojcem, a wszystkie bracia.
 O to tak wielka i słodka myśl, co ja, ledwie ścisli-
 cyzacja droga rozumu wznieśli na spotkanie, już
 oddawna w tem małym miasteczku czuła i nieba
 (droga, wiatry prostemu rybakowi i przed niego wko-
 ciła powszechnym najdziwniej się rozwinęła. — Wot
 tarcie wielkim obrazem J. Piotra przedstawia to cudowne
 widzenie i że wzniesionym sercem wzniósł się do
 Boga, który nas wszystkich — tem widzeniem powołał,
 a tem samem stworzył i zbawił. Zadanie wzro-
 bienia domu bardzo być może prawdziwe, bo stosownie
 do zwanieli i najdziej się nad brzegiem morskim. Zasko-
 tem brzech Zakonników Hiszpanów bardzo gościnnych.
 Kłoster Ormian leży również nad morzem, dają obywateli

i w nim to był szpital żołnierski Napoleona chorých na
 Ożem: niedaleko parku i cysterny, w którą tych biednych
 lasowano. Z konsulem Rosyjskim Panem Wazyli, bardzo
 uczynliwym i przyjemnym w towarzystwie, zwiedziłem klasz-
 tor Grecki otwinięty także nad morzem; budowa nie tak
 zgrabna jak bardzo ałożerna. Nowy konsuł, którego
 jedynie dla opieki pielgrzymów rząd utrzymuje, bo
 żadnego tu handlu nie ma Rosya, i bardzo wiele dob-
 rych rzeczy zaprowadził. Dawniej bowiem mężczyźni
 i kobiety jedno wspólne mieli pomieszkanie, stąd
 rzecz naturalna, że wprostwie nastąpiło zgorszenie,
 bo z pomniejszą familią wracali pielgrzymki do domu.
 P. Wazyli przetranszował osobny klasztor dla kobiet i tym
 sposobem zupełnie nieporządkom.

Starek parauy, dawny mój znajomy Sokół przyszedł
 przed chwytą godziną, i o dziewiętej wieczorem miał
 odprawy: przede jeźdźcą raz ostatni na moim koniu
 w tym koniu przejechał się po okolicy. Nie wspo-
 minam ci o szkale pokazywającej doły na brzegu morza,
 gdzie miał Perseusz uwolnić Andromedę od morskiego
 potwora. Jednak to, podanie dawniej było powszechnie
 i wszyscy starożytni o niem świadczą, jakoby, Tamporian

Mela, Pliniusz, Strabo, Józef, chociaż, jak wiado, nie barde-
 sami w to wierzyli. Skielet potworu miał być w Rzymie,
 a znaki na skale tańczących, któremi Andromeda była
 przykuta, widzieli Józef, Mela, Hieronim i wielu innych.
 Ładuje się że ta bajka wyprzedziła się z przypadku fona-
 rza polskiego przez ogromny rynek. - Wiewiór mi-
 ki Litewskiej od miasta w stronę wschodnią nie opy-
 tem polu jest pagórek, a na nim małe ruiny, jak
 mowa, domu Tábity, a rzeźby dawniej kaplicy.
 W tym miejscu, według podania, wstawany
 S. Piotr z Liddy, zastat martwą Tábity, która była
 pełna dobrych uczynków i jałmużn, i obojętą życia
 Apostołów wszystkie wdowy, płażę i ukarzące mu-
~~sta~~ suknie i zwierzęta odzienia, co im sprawiła Tā-
 bita; poruszone ich żalem, wskreślił też święty niewie-
 stę, a wielu przez ten cudo uwierzyło w Chrystusa
 i tak kusiad zakwitł w Jaffie. Otwieranie
 zbawiają z tej racy wrak na niewieństwo. Póź-
 ni widziałem także za miastem na brzegu morskim miej-
 sce, gdzie byli Arabi rozstrzelani: jednak wielu utrzymuje,
 że Napoleon kazał zabici tylko pięćset jeńców z tego, że
 racy dawny, mu słowo niewierność porwali znowu broni przeciw

niemi. Ten tego barbarzyństwa sądzi że była główną przyczyną
chej' uderzenia Wyobraźni Wschodniej i odnowienia pamiętki
Timura, Selima i Murada, aby tym sposobem łatwiej uśko-
pukował.

Objeżdżając ogrody, co opasują miasto niezmiernie szeroko,
nie mogłem się nie mi dać' na ciębie i takwo wtedy ucie-
winieć Knyżewców Ryszarda, którzy tak zarządkowali
w tych gajach rozkosznych, że się im nie chciało iść do
Jeruzalem. Tuż po płoty kolonnych figi indyjskich ogra-
dzały sady, a wewnątrz bez żadnego porządku gęsty las,
jaskry natarowany, drzew rozmaitych, między któremi wi-
dzić cytryny, pomarańcze nadzwyczajnej wielkości,
granaty, cytryny i figi i palmy rzadko wznoszące się
kasz i w piękności ustępują Pamiłskiem. Mnóstwo won-
nych krzewów, a szczególnieś piękny widok sprawia
winna latowal, która się obwija w kolo roma-
nau, migdałów, albo laurów. Czysto na potykaniu
fontany dla chłodzenia wody, ogrodów, uście widzie-
małe wieże, jaskry kioski, do których mieszkanie
krują się przed skwarami i dymem. Ziemia ^{już} lekka,
złożona z bardzo cienkiego piasku, który ma być
najwłaściwszym dla drzew owocowych. Rodzą się tu
jeszcze sławno młodej Jafskiej ogromnej wielkości: sąto

najlepsze wiaty Syryi i górnokolwiek przeniesione po
policię.

Bardzo uprzejmy p. Damiani widząc nasze oskar-
żanie sadami Jaffy i przygotował wieniec agrom-
nych, jak nasze kłany, cytryn i pomarańczę porzyna-
ny podwieczorek zlotny z owoców i sorbetów chło-
dzących. Jakże te chwile ostatnie na ziemi swej.
Tej nocy nam upłynęły i prawdziwie ze łzami
szliśmy do brzoza na wyspa armatni, twierdzący
nam porz udania się na statek. Już byłam ciż na-
mówił mejemi cienciami, że po minie chwile smutne-
go porzegnania. Serce się rozdzielało jakbym przy-
jawiła, albo najdroższą matkę, rzucał na wieki.
Ucałowaliśmy po raz ostatni swiętą ziemię i jutro
raz od prętkiego XX Bernadynow obrymali-
my bógostawienistwo. Kasia przywiązał do
Jaffy odpuścił wszystkie, jakie znajdują się w ca-
łej Palestynie, dla tych, którzy za przybyciem do
miasta nie mogą dalej pielgrzymować już dla siebie,
juz dla innych przybytn. Widzimy w tym kroku

modka i pręciwiająca miłość naszę powstachnęła matki,
która wroczliwiejszą sposobem stara uszczęśliwić i zawiązać
nad wiecznymi jej dziećmi. Dawniej Turcy od kardego
z przybyłych do Jaffy brali doń znaczny haracz, choi-
by kto nawet miał zamiar odwiedzenia Jerozolimy,
tamtę stronę. Nad Egiptowski porzucił uszczęśliwić tym podobne
z dzieciństwa.

Tu było ciemno, kiedyśmy, przeprowadzani od XL Ber-
nardinów i pana Damiani, wsiadli na statek Janos,
gdzie nas znajomy kapitan Włoch, gorliwy katolik.
Przyjął z otwartemi rękoma. 'Dobrze to iż widać',
ale smutno iż żegnać, oświecić z najdroższymi ziemią
swiętą. Statek uderzył kotwami, taki przyśpieszył odmasz-
czy i plynął śmiało szybko. Sprawy na pokładzie obraca-
ły smutno, pożegnane wejście na kraj Ziemi
ciężka, na symbol ojczyzny niebieskiej. Rosnęły
jedne nad drzewami domy Jaffy, jak las na górze,
zawieszony uroczymi oknami, niby gwiazdkami, lecz wkrót-
ce i nikt. I nurem smutkiem i dręgiem, poszliśmy do
Kajuty. Obudziwszy się rano ujrzelismy już w porcie
Weneckiem: dokąd płyniemy z Głęboko przybył z gór Libańskich

do pożegnania. Cały dzień w Hospicjum z temi sanitaryjnymi spędziliśmy razem: a potem wielkiej przyjemności, trzeba go było pożegnać na wieki. Tu pozostał i mój dobry Stefan.

Wczorajem znowu na statek i znowu za obiedem nim się byliśmy w liprze. Dziwna ta podróż. Rozrywała smutek i wkrótce mogliśmy się oddawać przyjemnym wraceniom, zwłaszcza, że wieźliśmy, to głębokie przekonanie, które nam ciągle szeptało: byćci u grobu i kołobki Zbawiciela, niegdyż wieść cię zjedzie morina! Parowóz statek zastępował nam ów bajeczny kołobziec, na którym szybko przelecieliśmy w najdalejsze strony; osobiście to umiarkowany Rados, do kogo dwa dni trzeba było płynąć, wszystkie inne wyspy witaliśmy co ranki, i spędziliśmy cały dzień na wyspie, utracaliśmy na noc do paropływu, gdzie za przebudzeniem się wzbudzaliśmy na drugą wyspę Archipelagu. A potem podróż ta sama, droga, i która, się już jechało na wielkiej przyjemności, bo wreszcie spo-

byłam znanymi, co przyjmują, więcej jak dawnego przy-
jaciela. W Smyrnie, jedyne namierzył, za tymczasem się
nicco, a potem wprost na statku parowym Stambuł
przybyłem rano piętego listopada do Carogrodu i sta-
nowięm u swoich braci Reformatorów, których też jak
brata powitali, a szczególnie cieszę się mojem przy-
byciem szanowny bracie Manswet. Sama opłata
miejsca z Jaffy do Konstantynopola kosztuje
na paropływie czterech złotych naszych bez jedte-
nia, za które na dzień około dwunastu złotych
biorą, choćbyś nie jeść nie chciał.

to 195

Wipuy xia,ice

Po przybyciu do Łarogrodu jertare mi zostawało
 2 goście, parę niedziel przed odjazdem do Kreju: posta-
 nowiłem przyjechać przedtym do Żużna, Bitynias. Poulstko
 wyraziło mi Teskere, czyli rożkan dawańia mi koni
 jwentome... i lece wechzi obejrcenia wypry szczytych kompi-
 titem plynge aż do Modania, a reszte podróżny la-
 dem odbyć. XX Reformaci naszycyli mi bardzo roż-
 nego i pownierowego Greka Dymitra na Drogomana:
 z nim ledy na wielkiej łodzi o czterech majtkach Gre-
 kich najszley za sto sziedzi szty piastrow, czyli sied-
 dziszty narzycz sztych, pusiitem sz po południu
 siedmego Listopada, aley na noc przybyć do wypry
 szczytych.

Miały być nie wielkie, ale także dobre tan-
 cysła po Kiofonie i w kilka godzin zbliżył się
 do tych wysp, które stanowią mały archipelag
 morza Marmora, tuż przy brzegu były rozrzucone
 i można go widzieć z Konstantynopola. Nazwa
 nie wysp się zmieniało stąd, że dawniej zacho-
 wało Bizantyjskich były te wyspki miejscem wy-
 gnania i rzuconych z broni Cesarów, ich żon
 i dzieci, albo znakomitych urzędników, gdzie
 gwałtem zostawali mnichami, pospolici przy wy-
 dartych lub wyklutych oczach. Zowią się, jest one
Dajmonizoj, czyli straszliwe dla fizycznego podwórka
 i łagodnego klimatu. Turcy nazywają te wysp-
 ki Kisil Adalar, t.j. Wyspy czerwone, bo żela-
 zo imiędo wchodzi do składu tych skał nadając
 im barwę czerwionawą. Zdaleka wprowadzie
 i tej barwy niepostrzeżesz, lecz czerwieją przed
 sobą jakby nagie i puste skały; dopiero przy
 samem zbliżeniu się widzisz gaje po starych i ja-

raach z ładnymi wioskami, co na brzegach uwieńczone
ogrodem przegledaja się w morzu. Wyspki te bar-
dzo są niewielkie i płożone jedna przy drugiej for-
mują jakby łuk obcięty rogami do Carograda;
wysokich kilka drzewiż, z których tylko ostre
Zamieszkałe.

Pierwsza Wyspka, co spotykasz plynąc od Carogro-
adu, zwie się u Greków Prote t.j. pierwsza, u Tur-
ków Kinali Adası, a za czasu Pliniusza nosi-
ła imię Elea. Na brzegu wznosi się uboga i ma-
ła wioska. Cała wyspka składa niewielką górę,
dzielącą się na dwa wierzchołki, między którymi
wygląda malowniczo klasztor Greków: widziałem
także małe pozostałości dawnych ruin i dwie cyster-
ny niskie murewane. Są to ślady kościoła i klaszto-
ru zbudowanego przez Cesarza Romana Dyoge-
nisa. Ta skalna i prawie do połowy przed-
morka przebita wyspka jest wznajmniej
części pusta i dzika: ślad za czasów Bizantyńskich

194

była wygnaniem wielu męstwistych. Tu w roku
620 Cesarz Leon Bardas Armenijski był pogrze-
biony, a jego synów wtręcono do klasztoru. Poz-
niej Roman pierwszy, wygnany na tę wyspę przez
własnych synów, spędził tu życie zakonny. Wsto-
brał się lat potem. Roman Dejanenes na rozkaz
Michała Papinacesa ~~był~~ ^{tu} w klasztorze prze-
niósł ^{był} pierwotnie ^{był} budowanym mnichem i wydarłemi
ocami. Tu Bardanes, obwołany Cesarzem przez
legionów wschodnie, otrzymał miasto korony kap-
tur i niewoli za sprawę Nicefora następcy Tre-
ny. Tu wrócił Leon Armenijski wtręcił do klas-
toru Michała Rangaba. . Takie to smutne
historia tej skały, na której bardzo się krótko
zatrzymał, bo nie ~~da~~ niema szczególnego dowi-
dzenia.

Na przeciwnym brzegu tego półkole z strony Helu
huntu leży wysepka, albo raczej dzika skała
Plate, t.j. blocha, albo płaskowyzna góra, bo istotnie

12. 10. 12.

Opoka jest równa i ze wszystkich ogoloscena: przeto
za czasów Greckiego państwa uwaratn się za naj-
właściwsze miejsce wygnania niestęśliwych ofiar
dumy. Na tej dzikiej skale w 613 roku Michael
Rangabes obłożony kajdaniem trójdziesięć dwa lat
mzurył się pod imieniem ojca Atanazego. Dwóch
jego synów w pierwszej młodości wytrzebiono i tu
wtręcono na mnielców. Graudziwie była to męka
Sąntalowa, siedzieć w nędzy tyle lat na dzikiej
skale i patrzeć ciągle na Konstantynopol i pałac
Cesarski, gdzie w blasku i potęgzie dawniej przeby-
wał. A potem spoglądać na młodych synów
wędrownosłych na opoce i skwarze! O, moim to było
i do bradziejstwo, kiedy im widzieliśmy oczy, bo przy-
najmniej wtedy ginął dla nich ten świat widzialny.
Młodszy syn Eustratios w pięć lat po śmierci ojca
umiał i przy nim był pochowany, a starszy Nice-
tas wyszedł ~~po nim~~ na patryche, Carogrodzkiego. Po-
niej Michael Paflagoniowyk zamknął tu w klaszto-

nie swego współzawodnika Konstantyna Della
Zena. Smutne losy, dzieje Cesarstwa Greckiego, gdzie
ustawnie jeden drugiego spryska, a nawet dzieci
ojca, albo brat brata i nieraz wygnaniacy
i wygnany spotykali się w kapturze na tych wys-
pach niewoli. Nie wstępowalem do staty, bo
teraz sadkiem pustka i pruch nikogo niezamiesz-
kana. —

Blisko tej staty jest druga pustka wysypka, albo
równiej opoka. Tylko się wzmosi szromo i koniny
ostro. Lowi się Oheja albo Ohe i takie stęczy-
ta za miejsce wygnania. Leci między ofiarami
tej wysypki szerególniej staje nam w pamięci
Michał Oheja patriarchy Carogrodzki, urodzony
tu z biednych rodziców i szęd nazwany Oheja.
Wstąpiwszy do zakonu osiągnął zdolności i enota
stolicz patriarchy, ale go wkrótce stracono i zasta-
no do klasztoru na tej rodzimym wysypce. Tu mien-
kajze ^(stare) ~~zamyka~~ się klasi na progu kościelnym i pro-
sit

sit' mnielich, alej nie cęptali kark. za to, że smiał przy-
 jać wysoki stopień patriarchy, a nie pozostał na zawsze
 w cieplem i spokojnem tej życia klasztorne'm. Kronikarz
 nieśmiało suriender, że to był może jeden epoki i naj-
 głębszej pokory, a mało miał równych wznajomości
 greckiej literatury. Działo się zupełnie pusta, tylko
 wznoszą się znaczne zniszczone mury, które choć mieli za
 ruinę świątyni Genueńskiej. Zabawne miało zdarze-
 nie na tej wyspie. Grecy dla wyłudzenia u mnie pie-
 niędzy więcej, nad umowę postanowili nocować na tej
 skale: bo nie mialem ostrożności wymienić wprzód miejsca
 noclegu, zważywszy że cały dzień następny byli obowią-
 zani zostać tuż od jednej do drugiej wyspy. Darmo
 się gniewałem i prosiłem, bo silniejsi od nas mieli się
 ze wszystkiego i plynęli do Azji. Wiedziatem dosko-
 nale, że i sami chcieliby tańcować nie usi dla
 porządku i ogrzania się, ale im chodziło o wydrwie-
 nie jakich przedziśnięć piastów. Przekożatem niby
 pokój, ~~potem~~ i za przybyciem do skały postępek oglądać
 ruinę: a potem udając niezmiernie zżytego zwaśnikami

kazałem zapisać sobie w mojej podróżnej latarni i po-
 wiedziałem Dymitrowi, że całą noc spędzę na opracowa-
 niu tego. Sztuka zupełnie się powiodła, bo Grecy
 przy wprowadzeniu. przekopaniu, że Frankowie
 lubią nad wszystko rozwaliny, byli przekonani, że
 miasto przykroci zrobili mi wielką przyjemność. Do-
 piero rozpoznałem się skargi i żale, że tu przetrwały w no-
 cy, że jeśli nie mają, tożby po długiej prośbie dalekiej
 na to niby ze smutkiem skinął, czego pragnąłem w du-
 chu. Te dwie skłoty płaci i Oxia bawiają często
 zwiedzone przez rybaków, bo kupców mają z daleka wprze-
 sledzić jak w morzu marnem i Bosforze.

Tak tedy moi Grecy zaowocowali na swej chytrności przybyli
 do wyspy pobliskiej Antyfony, gdzieś się zatrzyma-
 li w ładnej wiosce. Leżącej nad samem morzem i w naj-
 lepszej kawiarzynie spróbowaliśmy po degustacji. Zaczęli
 plimować nosić imię Erebinos, a za cesarstwa Greckiego
Terebinos, albo Panormos: a Turkoie zwą się Burgas Adası
 t.j. Wyspa Łatki: bo tu za Bizantyjskich władców był
 sławny zamek zwany Panormski, z miedzi i żelaza, wedle
 kronikarów. Złożony, gdzie nad główną bramą wznosił się

dwugłowy przesy kobiecy, który w czasie, co ten Zamek
 zburzył, dostał się nieuszkodzony w ręce Persów i od nich
 miał mieć jak bóstwo odwieczny. Lecz pominięwszy te wszystkie
 wspomnienia zupełnie zinną przyczyną byłam zdziwy
 ustanowieniem dla tej skały, bo tu przez siedm lat
 najokropniejszemu wygnaniem lamali kolumny prawowier-
 nymi i słama nie mogli. S. Metodiusz z prokalcedońskim
 od biczowania grubieciem i powyrzewanemi zębami był
 tu wciśnięty do głębokiego lochu i razem z dwoma zło-
 czyncami przykuty leżał w ostatniej nędzy. Skądby jeden
 z towarzyszy umarł, wtedy umyślnie nie rozkuszano
 trupa, ale zgnilizna i widok śmierci obalily sta-
 toż nie zła; niebawem! właśnie to samo każdemu
 przysięgai na przyszłość. Michał syn Teofila przemił-
 S. Metodiusza z tej wyspy na stałe patryarchę, wła-
 nadgródzi. Tu Konstanty Porfirogenit wtrącił na
 mnicha swojego brata, lecz i wielu innych było tu
 ofiar. Pomimo przykrych wspomnień jest to wysep-
 ka ładna i węższa od pierwszych. Wesółka wioska
 Greków rozkłada się w prostej linii nad morzem napre-
 ciwko wyspy Chalki, a małąką ciążynką między temi
 skałami okrywało mnóstwo łodzi i bałoi z igrającemi

przy małym wietrze banderkami. Sama wieś dość
 ładnie zbudowana i ma ładnie niekile kamienki
 i domów. Przy każdym pomieszkaniu idą ganki aż
 w samo morze i spierają się na słupach. Wśród tych
 domów wznosi się ładna cerkiewka murowana. Ściągając
 na przymorskim ganku po lekkiej zhabiatu i owoców wie-
 szery porzuciłem kawał przy nagile i przystąpiłem się
 to wesołym krzykom swobodnego ludu, to kucukiej muzyce
 z bzbenkiem, to gwarzeniu starców przy winie, to wesołej
 prabratem na bieżeniu i kucukiej młodzieży. Stażajka
 o samym brzośnie wziętem chłopczyka z kamienki i pośrednio
 obywateli wyszedł. Po ważkiej wieżce wdarliśmy się na
 górę leżącą prawie w środku wyspy i tam zastałem mi-
 ny i cysterny: był to dawniejszy klasztor, do którego wska-
 zywano na wygnanie. Dzisiaj tu w północnej i dół-
 kiej stronie malowniczo odbija się nowa grecka klasztor:
 a nieco o południe sterczy na szczycie stara murowana
 wieża. Spadziście puchłocią górę, szerególniej od Bity-
 nii oddzielane są lasem sosnowym, co dziwnie uroczą spra-
 wia widok. Nadto gaje oliwne, winogrod i laur
 pomieszczone z rozmarynem lub innymi krzewami

woniami wdzięcznie odbijały od rozpranej barwy sosen, albo od groźnej nagosci orpaki odzianej miejscami tylko powiśniętym wrośnięciem. Co to za woni, co to za tańodne i czyste powietrze!

Przy wschodzie Stanea przebyłem wąską ścieżkę i wysładowałem na jezuni wąskiej i niższej wyspy Chalki, dawniej zwaną Chalcites. Jej nazwa jest Hejbeli Adasi, to jest, Żukonozie, bo góry mają jakieś podobieństwo do żuków, które dźwięczą wysępka. Nazwanie Grecji stało się, że tu dawniej były kopalnie miedzi i dotąd jeszcze wysępka przetrwała rozrzucone kamienie przed tego kruszcu. U podnóża gór, na samym brzegu, że stany Achi przelicznymi rozkłada się wioska grecka Xerxiawka, gdzie także kawiarnie i sklepyki stanowią ledwie niecałą osadę. I tamto wstępowanie nie prowadziło gór, ale ścieżka wita się tak zwolna przechyła, że wcale niezmęczona ta droga. Wkrótce stanęliśmy na szczycie góry leżącej wśród wysp, gdzie doświadczyliśmy, jak zanurzyć się klasztor grecki zwany Agia Triada. I. j. I. Trójcy: przeliczna ulica ogromnych cyprysów oświetla drogę do mieszkaniec Żakonników. Wstąpiłem na taras klasztoru nad gło-

na bramę, i tam uprzejmi gospodarze podali mi
 kawę i owoce. Południowym, jasnym i nieskwaranym
 niebem, wśród łagodnego i rześkiego wspaniałego
 patrytem na urwiskach położenie do koła. Cała wysoka
 ma formę kłosa i składa się z jednej góry rozdzie-
 lonej głęboko na pięć wieżchołków, z których trzy
 są najwyższe. Przy klasztorze Trójcy, jak i po całej
 wyspie, widzieliśmy spadziste boki i strome doliny,
 pokryte gęstymi lasami zwanych pinetkami, co swój war-
 kocię szczytnie jak baldachim wznoszą, a nadto w
 dnie tu rosną, po wzgórzach i nizinach oliwy, kerebinty,
 granaty i śliczna się po ziemi winna latowit, pro-
 mniostwa wonnych ziół i kwiatołów i ta zielona szala
 już była znacznie jesienią, w różnej żywej barwy po-
 malowana, co wszystko przedstawiało prawdziwie
 malowniczy widok. Chalki leżą w środku swoich
 wąskich wyseppek zdaje się w całości przechodzić w dół
 i urwisk. Po stromych i jarach widzieliśmy klasztor o-
 cenne bukietem drzew; a jej przystanie piękne łodki
 i białe, a jej obrotu wyżynę, co odbijały jak doko-

nowo klasztornych i wreszcie wesoły ruch tadnej i zdrowej
 ludności, w mawiają ci, że jesteś na wyspie szczęśliwej.
 Jakże najdawniejsze jej imię ^{już} Dajmonizos, t.j. szczęśli-
 wa, co później Grecy rozciągnęli do wszystkich wysp.
 Z tem większą przyjemnością oddajemy miłemu wra-
 żeniu Chalki, że ci pamięć nie smutnego nieprzywodzi.
 W całym Bizantyńskich Dziełach nie znajdziesz ani jed-
 nego przykładu, żeby tu kogo skazano na wygnanie.
 Wszak od najdawniejszych czasów wyspka była celem
 wesołych przejażdżek, wiosnianych zabaw i stuzysta
 za letnie pomieszkanie dla bogatszych. Leci opowie-
 tej bliżej wyspy jakież do kuta bogactwo wido-
 ków! Tu pływają w ~~morzu~~ Marmora jej siostry lub
 dziki, lub uwieńczone gajami; dalej morze ozdobione
 stoniem preser mnóstwo łodzi, łodzi i różnej wielkości
 okrętów i nieco z boku bieleje w dali, jakby z mar-
 muru, Carograd i a na przeciwnej stronie Zieloniz
 Chalcidon, Fanaraki i dalej górzysta i lasista Bity-
 nia. — Cerkiewka klasztorna nie miała w sobie
 szeregów, tylko jeden obraz zdaje się świadczyć
 jak wielkiej swobody używają Grecy na tych wyspach.

209
kach i jak Turcy nie wchodzą w stan religijny ^{len.} Greków.
Obraz wprawdzie grubym i nieumiejętnym ręką przed-
stawia sąd ostateczny, ale prosty artysta z myśla-
Danteo wykonał to malowidło; w piekle bowiem
pomieścił Turków, swoich Biskupów i Arcybisku-
pów, a niebo zaludnił Kalajotami, Papasami
i biednym prostym ludem. Pusełtem się wdalają
wzdrowkę, bo to jest rozkosz przechadzać się po
krętej ścieżce często oświetlonej sadami. W stronę
południową między dwoma szczytami góry spotka-
łem klasztor Panagia czyli N. Panny: dzisiaj
miasto zakonników znajduje się tu szkoła zupełnie
wzrostu europejski urządzone, gdzie synowie bo-
gactw Greków zdają od oka Turckiego kszta-
łu się we wszelkich umiejętnościach. Potem w stro-
nie południowo wschodniej oglądamy u podnóża
góry klasztor S. Jerzego: gdzie razem wznosi się
domy opuszczone i zrujnowane, w których Grecy
i Frankowie mieszkają w stolicy morowego powiechna
w Carogrodzie. Te dwa klasztory należą do Pa-
tryarchy carogrodzkiego, lecz same wyspa z klaszto-

tem 1. Trójcy należy do Arcybiskupa Chalcedońskiego. Chalki dla swej przyjemności bardzo jest uwieczniona przez Greków, ale najwięcej tu Perioeci Frankowie przyjeżdżają, a niektórzy przenoszą się na wiosnę i lato: stąd ta wysierka uważa się jako miła pobudanka Franków. — Powróciłem do wsi i sprząłem nieco w kawiarni, gdzie też bawiła wesołość i zabawoda ludzi. Tamże pod górą Agha Turcki Zalogi² szkoła morska, ale ten zakład w zupełnem zaniedbaniu zostaje. —

Od Chalki do leżącej na przeciwko Trinkipio trzeba wjechać takim morzem przepłynąć. Trinkipio jest najwęższą między temi wyspami, bo ma Litewskiej miły długości, a pół milki szerokości. Za czasu Pliniusza nosiła imię Megale t.j. Wielka, i dziś u Turków zwie się Buğur Adası, czyli Wielka wyspa, chociaż ja większą mianuję Cherwona i od niej rozciąg-
nisi, na zwaną do innych wysp, jak i Greu, co wszystkie wysierki zwie się Diężecemi. Pierwszym Cesarzem, który jeździł przed wstąpieniem na tron był właścicielem tej wyspy, zbudował tu w roku 569 pałac; i najpóźniej od tego czasu wyspa przybrała imię Trin-

Kipio. Ocharując wysepka nie raz przyjmowała
 wygnane i obleczone na mniszki Cesarzowe.
 Stawna Władczyni Jrena, co współcześnie pano-
 wała z Karolem wielkim, stała się tu uido-
 kiem i mienności najświetniejszych losów ludzkich:
 bo kiedy jedna sławy i władzy porwista ogromna
 mył potężenia Wschodu i Zachodu w jedno
 państwo za pomocą małżeństwa z Karolem wiel-
 kim i kiedy ten monarcha wystał w tej spra-
 wie postów, wtedy ci byli tylko świadkami,
 jak kanclerz Niefor wdarł się na stolicę,
 a biedna Jrena wygnał z prożętku na Prin-
 kipio, a potem na Lesbos, gdzie w niewoli
 w krótku umarła, a jej ciało przeniesione tu
 do klasztoru przez nią zbudowanego dotąd
 spoczywa i ten grób sam jeden pozostał wie-
 dzy wszystkich grobami Cesarzów Bizantu. Dru-
 ga znana Cesarzowa Loe była tu wtraco-

na paniszek przy Michała piętego, ale mu się sku-
 ka niepowiodła, bo lud oburzony wyniosł na tron
 Zue, a Michałowi nie tylko wydarł państwo ale i ocy-
 Mniję bęta szersiliwa Anna matka Komnena, bo
 z córkami swemi musiata tu być w Zakonie. Staw-
 ne są także wdzijach napady korsarów i piratów
 Weneckich, którzy się tu zwykli zatrzymywali. Niem-
 uszytkiem rzadko ta wyspa służyła za wygnanie:
 a bez porównania częściej cesarze i cesarowe na-
 ceniżknosia położenia i czystości powietrza
 szukali tu rozrywki, albo chwilkowego po-
 mieszkania wiosną i latem, jako w najmil-
 szej ustroni pokaju i wiejskiej błogości. Prin-
 kipio jest przemiła wiaty, dość głębokim
 parowem, a po obu stronach dwa nieprzerwa-
 ne u spodu łanuchy gór składają całą wy-
 serkę. Na północnej stronie przy brzegu mor-
 skim, gdzieś tu wylądowali, znajduje się ogrom-
 na wici zwana także Prinkipio, albo wsią Mi-
 kołaja, zupełnie tym sposobem jak Chalki i bu-

dowana, ale daleko większa, bo były trzy tysiące miesz-
 kanców Greków i niektórzy ładne murowane cerkwie.
 Chęć obejrzeć wyspę udałem się ścieżką po wschod-
 niej stronie góry i wkrótce za wsią spotkałem
 dawne ruiny, t.j. kilka rozpadłych arkad i cystern
 na wielką murowaną: są to najprawdopodobniej szczątki
 sławnego pałacu cesarza Justyna. Wśród
 oliw, granatów i winogrodu, co pokrywają wy-
 żyny, przybyłem do bliskiego klasztoru S. Mi-
 kłaja, który choć malowniczo wygląda, jed-
 nak niczem innym uderza przechodnia, tylko obra-
 zem spokojnego życia, co je mogą tu prowadzić
 ludzie oddani Bogu. Po małym spoczynku
 znów ścieżką po skałach wdzierałem się na
 górę i wreszcie przyszedłem do klasztoru S.
 Jerzego. Budowa ta wznosi się na najwyż-
 szym wyciu szczytu, który bardzo znacznie
 wyżej sięga nad inne wieńchołki. Jakież to
 piękne położenie klasztoru! Jakże się malowniczo

ze wszystkich stron przedstawia! Widok zupełnie
 ten sam co z góry Chalki, tylko, że obszerniej wokół
 sięga. Cała wyspa składa się z dwóch połów zu-
 pełnie różnych: strona bowiem północna jest z naj-
 większym staraniem i pracą uprawiana i bez
 przerwy po spadłych boczach i jarach spły-
 wa zielona szata oliw, granatów, winogrodu
 cyprysów, jaskawców jak dniewo wybijających
 i różnych wonnych krzewów. Przeciwnie strona
 południowa jest dzika i zaroszczona, gdzie rosną
 gale obnażone czerwone oroki, mierzwiemi ozdo-
 bione gaje sosn, pinetex, lub innych drzew
 dzikich. Patrząc na te dwie połowy nie można
~~nie powiedzieć~~ powiedzieć, która z nich piękniejsza
 i więcej malownicza, bo każda ma swoje oko wid-
 nym wdziękem w swoim rodzaju. Albo co
 to za ładny widok patrzeć na to mnóstwo
 seiolek, co w rozmaitym kierunku wije się
 po górach i dolinach od klasztoru do klasztoru.

Trudno mić przyjemniejsza, i bardziej uroczysta
 przechadzka jak po tej ścieżce, która ślad prowadzi
 dzi do klasztoru Zbawiciela. Idzie się przez
 cielec długą parowozu wśród drzewnie malowniczo-
 wych pobożeń. Dwa źródła obfite jesiennie pod-
 noszą piękność tego miejsca: pierwsze w naj-
 większej głębi jaru cicho kłękuje pod cieniem
 ogromnych platanów, a spadziste boki wa-
 wozu dookoła sumie sosnami kerebintami lub
 innem drzewem. Dalej drugie źródło rozkłada się
 na niewielkiej równinie u stóp masywnej murawy.
 Mój przewodnik młody przyświejący i gadatliwy chłop-
 czyk z kawiarni Franków, a tem sumie nieźle mówią-
 cy po włosku rozprowadzał, że tu przy źródle skupia-
 się zbiera młodzi Grecka naukowców z Zagrodoie w niektóre
 dni, jak pierwszego maja i 1. Jana przed wschodem Słońca,
 a w niedzielę i święta ~~osobliwie~~ ~~całkowicie~~ wieczorem; tu
 się śpiewa, gwarzą, śmieją, muzyki z basenkiem i fletem, albo
 dawno cyfary, i zabiera na młodzi, co skowite łany zawodzi
 na murawie. Takie te pląsy, przy jutrennym brzasku, lub

przy cichem świetle słońca w tak dziwnem i romantycznym
 miejscu musza przypominać wieki Anakreonta! Przed-
 stawiając buworem ^{sobie} (młodość) Greków, tak podobna, z twarzami
 do starożytnych Greków, taniec, dawny taniec
 Ramejka, a razem wspominając te flet, buben i cy-
 tara były ulubione muzyczne instrumenta i w sta-
 rożytności, takwo się ~~prze~~ tym widokiem przeniesi
 w słodką i poetyczną atmosferę wesołej Grecji, z której
 (dziś) procz piękności pejzażu i najmiłszego powie-
 trza nie pozostało. — Ziemia wyspy zupełnie ta sa-
 ma co w Chalki i zdaje się że przed morzem roze-
 wał te dwie skaliste góry: zwłastwa ze strony
 Chalki i przy klifie I. Ellikolaja postrzegasz dawne
 ślady kopalni żelaza i miedzi, a po całej wyspie ka-
 mienie kruche. Sama ziemia jest wapienna po-
 mieszana z kwarcem i wszędzie noszą ślady reu-
 żelaznych posiada barwę czerwona. Niedaleko
 od wioski znajduje się źródło mineralne, żelazne,
 któremu się leża mieszkanie w różnych słaboniach.
 Za to największa wyspa Prinkipio

lewa wyspki zwane u Pliniusza Radusy. Pierwsza
ma imię u Greców Antirouitos, a u Turków Sadek-
Adası, t. j. muszlowa wyspa: druga zwie się u Gre-
ków Rouitos, a u Turków Tauszczanlı, t. j. zają-
ta wyspa. Obie nie zamieszkałe, puste i nieo-
nagrzane. Lecz mieszkańcy i berberzy udają się
tam na polowanie królików, które na tych opokach
morskich mają swoje siedlisko: stąd i wyspki zo-
wie się jeszcze Królikowe.

La pomniadłem ci wspomnieć o pustej skale, albo dzie-
wiątej wyspie Archipelagu, która się wznosi nie-
daleko od Prinkipio i zwie się Pity. Inai, że
dawniej rósł tam sosny, bo jak ci wiadomo Piti
oznacza sosnę. Dziś nie ma śladnych drzew i stąd
może być głośnie, że tu naprzeciw zachodu porybai
na wygnanie: bo już w roku 477 wyprawił tu
Cesarz Zenon knazę, chociaż mu ten odśwież
był głównym narzędziem wechci zwalenia prawach-
nego soboru Chalcedońskiego. Wygnany dworak

i umarł na tej dzikiej skale.

Wszystkie wysepki należą do greckiego Arcybiskupa Chalcedonu i najwęższych używają swobody, jakby stamtąd były od Carogrodu. W każdej wsi znajduje się wprawdzie rzeka, ale jego władza bardzo ograniczona i tagudna. Można tu mówić i robić co się komu podoba, bo żaden Turak nie przysta ani rozmowy, ani pustej kłótni. Klasy, co w pobliżu Konstantynopola same jedne dotąd się utrzymały i same jedne biją w dzwony, zdają się świadczyć, że tu jakby osobne i nie zależne państwo jest greckie. Ta wielka swoboda sięgnęła daleko węższe ludności, jakby mogły te skały wystąpić. Mieszkanie zdrowi i ciwodziwi zajmują się najwięcej rybactwem, i słyną jako najdoskonalsi łowcy: stąd oni to prosiłini przewożą z Carogrodu w żary i wódzawców w dalsze strony od miasta. Nadto, bardzo starannie uprawiają ziemie, a szczególnie chodzą, jako ogrodnicy, chociaż w niektórych

miejscach wysp zasniewają i zboże, jak naprzykład
 w północno-wschodniej stronie wyspy Trinkipio.
 Zwierzę drinki i ptactwo, a osobliwie ptakowatki,
 których tu mnóstwo, pomagają do wykarmienia.
 Lecz między najgłośniejszymi środkami utrzymania
 można polować ułanującą rzekną i swobodę
 tego Archipelagu. W niedziele bowiem i święta
 ta przybywa mnóstwo Greków i Portolów i tym
 sposobem dawniej odzyska się wyspka; jedni polują,
 drudzy rybakami, inni przechadzą się i piją
 wino, tańcują i najczystsze światło, inni
 śpią, a w klasztorach, a wstępują po tak
 sławnym dniu zbieżają się w kawiarniach i do
 piwo po formie zapija się kawałkami
 Grek, jak namienić, naród weseli i namyślnie
 lubiący zabawę, skąd najochotliwiej na tych wy-
 sepkach oddalonych od oka Turków oddają się
 zabawom i tańcom pociągłych nocach. Stare

główniej wyspa Prinkipio w mieście Maju jest ulubionym Greców Edenem, choć i w każdej porze możesz tu spotkać przybyszłych dla rozrywki. Tę przyrośniętą wszyskie prawie domy są kawiarniami, a ich gospodarze sprzedają po dobrej cenie kawę, wino, owoce, lody, konfitury, sorbety i tym podobne rzeczy.

Na tych przechadzkach i spacerkach po ozarowanych miejscach wysperek przyjemnie mi zbiegł jasny dzień i dopiero późnym wieczorem wróciłem do oświeconych kawiarni, gdzie mi dłużej nie dozwolili sklecić oka smutku, hałas, muzyka i wesole śpiewy bawiarzy z Greców.

Bitynia

/ Bruscia

page 10

Dziwnego listopada przed wschodem słońca już
 ciemno się zrobiło w dalsze, dalekie. Co to za ładny
 widok na te stronne wysepki, których przybrzeża i bo-
 ki zielonily się lasem baldachimowych sosn; albo
 jak pięknie przedstawiał się Caragrad, bo umyślony
 statek oddalenia drabniał jak w miniaturze, kiedy
 stanął przed ścianą ustawiającą się swojej morskiej ka-
 pieli.

Z dala wzięliśmy głęboko, daleko Nikomedęjską
 i po sześciu godzinach żegludze za wzięliśmy
 do brzozy Wilinyj przy wiosce Kutensle, która
 siedziała u spodu dwóch gór niewielkich rozdziel-
 nych ładnym jarem: a nad temi górami ~~nad~~
~~temi górami~~ podnosiła się ogromnie wysoko tre-
 cia góra. Widok tej wioski z morza bardzo jest

przyjemny: do dwie mniejsze góry odziane są ogroda-
mi, gdzie najczystszy poskrzysk kasztanów, oliwników
pogład, a wielka góra była ubrana uszami lasu,
uszciskami ziobami. Miasteczka tej Grecji: zajmują się
rybołówstwem i przedaniem owoców. Jakichś sto domów
liczy ta wioska i mnóstwo kawiarni, gdzie po
ciężkich dniach jedni piją nargile, drudzy grają
w karty inni w gre Tawoli podobną zupełnie
do naszych warcab, a przy weselnych okazykach
i muzyce tańczą co dnia wieczorem oglądając
plażę. Szczęśliwiejszy to naród Grecji. Zwykle się
nie nie mogą być smutkami i do najstarszych we-
satości wysłucha im jedna nieprzytomność Tur-
ków. Wyborni są w tej mierze nasilkowicie i Go-
dziane, jak w ogóle wszyscy Grecy tem się od-
znajają, bo od dzieciństwa pociągają się z mo-
relem. Właśnie tu widziałem, jak młody, młody
dwunastoletni chłopczyk zeglował po morzu w nie-

każde mają dwa stare fantafle zamiast wiosel, a cho-
cież z góry, na krótkim kroku był nad brzegiem, jed-
nak nikogo to nie tworzyło.

Po obiedzie plynęliśmy dalej po nad brzegiem. Trudności
opisać malowidła, piękność tych gór nadmorskich.
Są to rozkoszne ogrody. Kwiaty, cięta wonne i kwe-
my mają siedlisko na wieżach i kach, a gdzie tylko wa-
wor lub dalina, tam jedno drzewo różnego rodzaju,
a najczęściej staletnich kasztanów. Jakże rozmaite
kształty tych gór, jak piękne i rozkoszne formują
czasami doliny! W tych lasach nadbrzeżnych jedno
jest zwierze: szeregocinny śliki, niedźwiedzie i koro-
patki obraty tu sobie gniazdo. Stąd przypomnia-
łem, że polski król Zdzisław o mało nie poległ w tych
stronach w bitwie z niedźwiedziem. Ogrodzone
drzewy z Kuterle powitała nas wioska Bulgarów
w pięknym rozdole gór nad morzem, a jej dwa
dziesięć lat okazywały najpiękniejsze ogrody, nad któ-
remi wznosiły się powożne wozy ogromnych płata-

nowo i karantanów. Pozińcy ciągle mijaliśmy nadbrzeżne góry bogat' strone i świeższe naga skała, bogat' z wolna pochyli i oddzielił nasem, kiedy z drugiej strony skłoniła się ogromna morską plaż. Wyżna przy urwonym zachodzie Słońca. Dalej przedstawił się nam przykład Keci Kaje t.j. Kora kamienna, bo w tej najcięższej skale wyobrażenia ludu znalazła podobieństwo do kory. Już prawie zupełnie ciemno było, a żegluga dla skał niebardzo tu bezpieczna: przeto zaraz za tym przykładem nocowaliśmy na ciemnym wciśnięciu płatanów.

Dziesiątego listopada o rumianym brzasku wstąpiliśmy do łodzi i wkrótce między przykładem Barburne, a małym wyspkiem Kalolimne, albo Gelios wplynęliśmy do Zatok Młodania, która dawniej nazywała się Kian'ska, albo Cyan'ska, od miasta Kian położonego w samym końcu zatoki, a dziś noszącego imię Kemlik albo Gemlik. Było

port najbliższy Nici i bardzo urozmaity, a stąd
 całej odnośce nadał nazwisko: ale kiedy Nica upad-
 ła, a Bruja stała się handlu stolicą, toteż jej
 port Modania nalożył odnośce swoje imię. Po
 prawej stronie odnoży, gdzieśmy plynęli, widai było
 ziata na szczytach przylądka ruinę zamku, a po-
 niżej następowała ogromna góra Ziwna Świętojań-
 ska. Dalej na wyżynach brzegu rozkładała się
 ogromna wieś Tria albo Triglia, zamieszka-
 najwięcej przez Gromów, choć też i Turcy; lasy oliwne
 wzdłuż nie rozrzucone po górach okrywają te wsady
 i łozonę i pięknoset domów i piękne cerkwie. Po-
 tem góra jowbrzyna nieprzestawała się ciągnąć i od-
 krywała czasami dolinę Ziwna się piętnując pod samą
 szczytą, gdzie tam się bawia, oko winogrod i oliwy.
 Potem obnażone ~~strome~~ skaty strome się wznosily,
 a na nich widai było piękną wieś Sici albo Sichi,
 której szczyty i domów spuszczało się ze skalnych

wysokości na przyległa dalej płaskiny na powierzchni:
mieszkała w niej Turek i Grecy. Potem na sterykach
pojawiały cyprusy i inne drzewa i tu mingliśmę
niebezpieczna apokalipsa wodnośrodek zwana Kalajarin, t.j.
kamienią wieloletnim, bo nigdy nie wykształca tego zwierza
wznosi się skała niedaleko od brzozy. Wreszcie mingliśmę
mały wieś Bulgarow, Lawngliśmę do portu i do
dania.

Alodania jest niewielkie miasteczko, zbudowane
wzdłuż odnoży, na wschodnim jej brzegu i ciągnie
się na wązkiej dolinie przed górami prosta linia na
czerwonej młotki Litewskiej, a składa się tylko z trzech
celi, z których dwie ostatnie wlepiły się po małych
przechyłkach gór. Dawniej nazywała się ta osada
Myrlea (Kpamea), chociaż obywateli słowiańskich
była zbudowana na przyległych górach, dopiero
później została do odnoży. Myrlea naczelnik
kolonii przyległej z Kolofonu Zatożył tu miasto,
i nazwał nazywało się Myrlea, ale go król Filip
Zbierzył do miasta. Prusacy król Bitynii odbudował

miasteczko i nazywa' się imieniem swej żony Aramez;
 lecz potoczno to dwa imiona i zwad'a się Aramea-
 Myrlea, albo Aramea Bileńska. Dziś głośnie za-
 mieszkaną przez Greków, lecz i Turcy się znajdują.
 Damy, których liczba stalej najwięcej Drewniane
 i nietylko ukrywane. Niedługo ceryki Gre-
 kich i jeden meczet wznoszą się w miasteczku.
 Grecy zajmują się handlem, a najwięcej Żegluga,
 albo przewożem towarów łodziemi. Modania przed-
 stawia wielki ruch handlowy, bo jest jedynym
 portem między Carogrodem i Bruksą, czyli między
 stolicą państwa a stolicą przemysłu. Wywóz
 szedł do Konstantynopola wyrobów jedwabnych i ba-
 wełnianych, surowy jedwab, zboże wszelkiego ro-
 dzaju, Bruskie Dywany i różne ewangelie. Z Car-
 ogrodu do Modania liczą sto mil morskich,
 a z Modania do Bruksy jest sześć godzin
 drogi.

Miastem także niepojętności w tem miasteczku:

bo potrzeba było powiadomienia mego, czyli Mutselima,
 że miś Grecy ten ładnego przypadku dostawili do
 portu: a tu wczasy Wajramu Turcy spią udrin',
 a kulają wnoy. Już była jedynasta godzina
 i gwałtem należało się spieścić do Bruksy, lecz nie
 mogłem dobiec się do Mutselima: za przypisem
 do jednego domu powiadano mi że jest w drugim
 i tak długo chodziłem na próżno od domu do do-
 mu. Wprawdzie sam byłem przychylny tej kłótni,
 bo grzewnie i bez krzyku chciałem załatwić interes:
 ale widząc że tym sposobem będę nocował w Mo-
 dania, musiałem czego niechcąc przyjąć obywateli
 Franków na łuschodzie, to jest rozkazywać i gnę-
 wać się. Udałem się przeto do głównego pomiesz-
 kania Mutselima i oświadczyłem, że sam wstąpię
 pokój obywateli i bez ceremonii z tożką ^{go} przyięzgu:
 na takie dictum acerbum i na szastanie się niby
 gnione po sali cyrkularnej fontana, natychmiast
 zapany wyszedł Turcy, przeprosił pokornie za

mitręgi i podpisat Teskere . Dziwny to rodzaj
wzrostu i umiarkowania Turcejskich : z niemi niema miodka,
albo muru być kamieniem, albo jęczmieniem, naturalnie
ze ostatnia rola wygodniejsza warła wyboru. —

Po zataśnianiu sprawy puścić się konno
do Brussy . Z początku przebywałem doliny, a po-
niej niebardzo przykre góry. Ziemia była i wia-
le niezłe uprawna : stąd niezmiernie przyjemna
była podróż, bo cały kraj wyglądał jak rozko-
ny ogród i z wesatoliz przedzielnym przedzielnym
wśród oliw, morw, winnic i kasztanów. Na
drodze zabiegaty mi wioski Fenara, Miesz-
polis, Dejster i Emetter, a wkrótce ostatniej leżało
na ulicy jaśniejsze się szło zdechłego bydła.
Przy takiej niewygodności niema ni dziwnego, że
powietrze rzędo się zagnieżdża . Niebo zachmu-
rzato się i coraz przedzielnym, a przy staro-
w mieście przed burzą : jakże wkrótce wjechałem
na ubogą dolinę, albo raczej bogaty ogród

Brasy, której samiej niemożem dojrzeć za mgłą
 spływającą z góry Olimpu. Niedaleko od bramy miast-
 ta spotkaniem obywateli i ładna budowla z korabla: jest
 to tak nia zwaną Kapildie Kemat: źródło siarczane
 i tak z przyrodzenia gorące, że niemożna ręki tam włożyć.
 Dwa przednie rękawy nie bardzo są wielkie,
 a w każdym po środku znajduje się okrągłe z koryn-
 tów marmurowe łóżko, w którym fontanny biją czyste
 zimnej wody; trzeci rękaw najwęższy i ma po środku
 krągły marmurem ułożony sadzawek na dwa
 trzysta pięć stop średnicy, gdzie też korynty i innych
 litych chłodziła Turcekie: nadto sadzawek wznosi
 się świątelnia korabla. Przejżdżając tu jesienią przez Nili-
 fer, która okrywa się rozkoszną doliną: dawniej za czasu
 Pliniusza nazywała się Gebes, albo Gelbes, ale teraz nosi
 imię żony Urchana, a matki Murada 1^{go} która tu Osman
 zdobył na Grekach: Nilufer oznacza kwiat rośliny Egiptkiej
Zotos. Nareszcie zajechaliśmy do kamienia, do i ludu stanowiąc
 w kamieniu, a już była rzeka nadchodząca, która
 bo jak ci wiadomo, że w ciepłych krajach daleko gwałtowniej
 niż jak u nas nawadnia. Deszcz i wicher trwały aż,

130
Do nocu, odpooczywałem przede po drodze pijąc przy nargile
kawę w towarzystwie milożycy i dymem osłoniętych Turków.

Okołem w stolicy Bitynii, która na stulecie
wieków przed Chrystusem stanowiła osobne królestwo, nim
jej król Prusias poległ w bitwie z Kerkusem i wtedy Bitynia
przešla w ręce Lydów, a później Persów. Za Alexandra Wiel-
kiego znnowu Bitynia stanowiła oddzielne państwo pod
władzą króla Priasa. Annibal wielki znalazł tu przy-
tułek u Prusiasa Drugiego: a w następny czasie Mitry-
dat król Pontu podwójnie zagrał ze stolicą Nikome-
desa III^{go}, ale go Rzymianie bronili i znnowu osadzali
na tronie: aż nareszcie syn jego Nikomedes chwycił pręka.
Zaś testamentem Bitynii ludowi Rzymskiemu i już odtąd
nigdy nie stanowiła osobnego królestwa. i przechodziła
przez Rzymskiej przeszła pod władzę Bizantyńską, nim
Seldżukowie i Selżukowie, a później Osmanowie niechwalili.

Bursja, albo Bursa jest to dawna
~~Bursa~~ Prusa. Pliniusz powiada, że Prusias II^{gi}
zatrzymał to miasto pod przewodnictwem Annibala, który
u niego wtedy gościł. Pod berłem Rzymian mato co
oniej było słychać, lubo dawne słynęła mianowalnymi
wodami i rękawicami płożenia. Za czasu Cesarstwa Grakie-

go liczyła się do miast najznakomitszych: ale w roku
 947 Sejfed Dewlet zdobył Bruks i z ziemą zwołał.
 Grecy znów odbudowali miasto i obwiedli murami.
 Tymczasem Osman cyce Turckiego państwa codnia
 zagartując zamieszki wznosił się szybko i wysłał
 Urchana swego syna na zdobycie Bruksy. Urchan
 w roku 1326 zdobył na przełomie zamek Edrenos poło-
 żony na Olimpie i panujący nad miastem, a po-
 tem porzucił się pod murami miasta przy Binar-
 baski: wtedy Bruksa bez żadnego wystrachu była
 oddana Turkom, tylko komendant wyszedł z mi-
 sta, a państwo Greckie dla utrzymania pokoju
 musiało jeszcze zapłacić trzydziestu tysięcy duka-
 tów. I odtąd wrócił zwyciężca Osmanów nieza-
 mierania innej pokoju, tylko za opłatą haraku,
 który znowem podaniomym znowu się rozciągał
 (do trzydziestu tysięcy dukatów. W tak korzystnych
 warunkach zaledwie Turcy odwrzeli się w potwó-
 rliwym wieku po wielkich klęskach panie-
 nych orzechem chrześcian. — Już prawie konajęcy był

Osman, kiedy mu syn oznajmił o swym zdobyciu: kazał się
przebrać w Brussie, która odtąd stała się pierwszym
wielkiem miastem, pierwszą stolicą i kolebką potęgi Oma-
now. Niedługo jednak spadły z niej mieszkańcy w Brussie,
bo w roku 1355 stolica była przeniesiona do Adriano-
polu.

Najajutrz rano udałem się do Agenta Rojsyjskiego pa-
na Nikoletto, który mi najuprzejmiej powitał i po-
niej towarzyszył w obejrzeniu słabości miasta. Na-
jpręd udaliśmy się do Zamku. Brussa dzieli się na
wyższe i niższe miasto: pierwsze leży na górze
Olympu i ta skala jest ogromnie stroma jakby
obciśnana, a na jej szczycie wznosi się Zamek
i cała ta góra zamkowa otaczają mury przynaj-
mniej na wieść litewskiej mili. Drugie miasto
u południa tej skaty spada zwolna na ogrom-
ną dolinę Brussy. Nie łatwiejzego jak z dołu
patrzeć na Zamek, bo po stromej ścianie skaty
rośnią się karłowate drzewka i zioła, a na
wierzchu ^{wśród wielkich drzew} ~~bardzo~~ bardzo malowniczo dawne ruiny,
budowane z ogromnych, jakby cyklopskich, ciosów

i uwieńczone różnym powojem, podnoszą jeszcze wy-
 soko osiwiata wiekami młot. Zamkowa góra opasa-
 na murem jest właściwie dawnej Pruszy, bo niższe
 miasto później się zabudowało. Obwodzące ściany
 znaczni popsuły, ale dziwnie mile oko, bo są okry-
 te zielonym płaszczem powojów i krzewów. Mury
 i Zamek są zabudkiem Cesarstwa Greckiego, jednak
 niektóre części, osadziwie fundamenta może pa-
 mistają królów Bitynii: prócz tego same ściany
 zabudowali z dawnych ruin Grecy bo dotychczas
 widział w murach zamiast kamieni kapitele i gzymsy
 w ~~w~~ w dawnej płaskorzeźbie. W bramie
 zaraz od niższego miasta oglądałem stare i ładne
 płaskorzeźby rycerzów; przy samej kwaterze, oto
 czerniej basztami i na innych miejscach znajduje
 się orły rzymskie umieszczone w murze zerowa-
 nych cegieł: między płaskorzeźbami najwzajemniej-
 mi podobno jeleni kasany przez psów, może to
 smierć Aleksandra. Widziałem części murów budowanych
 sposobem dawnym, t.j. idąc na przemian warstwy kamieni

planem i sztorcem. Jeszcze tam znalazłem napis grecki,
co zawiadamia że Theodor Laskaris jedną wieżę zbudował.

Za wejściem do wozu samej twierdzy,
celbo, wstąpił. Gdyż tu ówczesny Sultani mi pokazał, wsta-
łem wprost ogromnych ruin tylko ogród, gdzie mi
ogrodnik dał bukiet róż, niemiśtelników, astrów
i innych różnych kwiatów, co jak dla mnie z pod-
nawą ładnym było przedarkiem w listopadzie. Wsta-
piwszy na jedną wieżę zrujnowaną i wstąpił nad
samą stroną, nad brzoisną, wroka, nie mogłem się
dość nasycić zachwycającym widokiem widownego
miasteczka. U stóp bowiem powoli miasto ogrom-
ne spływało z ostatnich puchłocii Olimpu
na dolinę niezmiernie obszerną, tam kniżła w kado-
górami i okryta, nieprzerwanym łańcem dnem naj-
wyższych... Wzniesła Nilifer dźwiga się na
małe strumyki, przetręła i otwiera ogrod; domy
i meble opasane, szeregiem w dali, wieńcami dnem
przedstawiają uroczny widok. Miasto jest dalekie

a wąskie, bo na parę mil ukraińskich ciągnie się
 wzdłuż, a szerokość nigdzie nie przekracza pół
 milki. Więcej jak tysiąc mechetów wznosiło się
 nie minarety jakby ramienna ku niebu: obłazne
 baczary, ogromne kwadratowe kamie i szesnastie
 tyście domów przepięsanych zielenią najczystszej
 cyprysów i kasztanów. Dziwnie wspaniały ~~stąd~~
 stanowiły widok. Przeciwnie w głąb na samej
 dolinie postrzegasz Kieński technicz. wiejska,
 rozkosza i rozrzucone ródno po ogródzie. Z dru-
 giej strony spotykasz nad Zamkiem Olymper piętra
 ujęz w obłoki i przybrany suknią lasów, sadów
 i klasztorów Tureckich: wtedy mimowolnie czujesz
 wielką „przyjemność”, jaką ci sprawia tak wspania-
 liwy widok przyrodzenia. Tu i przyskoku sielska
 i przerwy miasta razem się połączyły. Rozkoszny
 ten widok przypomniał mi dolinę fiołków Da-
 masceński, ale Syryjski Eden bogatą przyrodą

Zielenią, więcej się uśmiecha i wspanialsze a wygod-
niejsze ma powietrze i to, jak mówią Arabi, pach-
nie rajem.

Górniej obrottem miasta w obwodzie murów Zam-
kowych: domy proste i niskie się nie zalecają, ulice
nie są zbyt wąskie i jak na wschód bardzo wy-
śled. Sami Turcy w mieście Zamkowym mieszka-
ją. Dobry pan Nicoletto przeprowadził mnie potem
do dzielnicy leżącej na tej górze twierdzy: był
to dawniej kościół Grecki. Niedługo się
uścisnął ani wdzikiem budowy. Urchan
Zdobywca obrócił tę świątynię na meczet. Po
Zwycięstym Greckim przedsięwzięciu dzieli się kościół
na trzy nawy: wewnętrzne ściany pokryte drogi-
marmurem, ale dziś w wielu miejscach brakuje
tej ozdoby: gdzie niegdzie kryje pozostały na
murach, a pozostała jest z greckiej mozaiki znaw-
nie uszkodzonej. W środku domu wielka i zgrab-
na

na kopuła, pod którą stoja na podłozie groby Ibr-
chana, jego żon. Dzieci i krewnych. Są to kolumny
Turków murywane kamienią szlachetną z wierzchu ma-
terią, a w głowach turbanem. Patrz na grobowce
szlachetnych założycieli ogromnego Cesarstwa, które
niegdyś całemu światu groziło niewolą, możesz przej-
nąć nad kolumnami ułożeniami Osmanów ~~dot~~ dla tego
miejsca. Dawniej kopuła była wewnątrz srebrną
okryta, a dziś nad jednym z patriarchów Turckich
szale się wspanie przesunęła, a wkoło widzi się ubóstwo
i zaniedbanie; zdaje się, że już wkrótce samemu postrze-
gamy upadek wielkiego przez nich państwa.
W stronie zachodniej pokazuje się mały kościółek ozdo-
biony marmurem i jaspisem, gdzie ma spoczy-
wać ciało protoplasty Turków Osmana. — Ten
mościółek z grobem Ibrchana zowie się Dawul mo-
nastir t.j. klasztor bębny, dawniej bowiem poka-
zywano

te ogromny bęben, który jeszcze Osman I^{ty} miał otu-
 mai (^{od Sultana} Selżiukkiđiu Alaeddina, jako znak inwestitu-
 ry: nadto były tu 2 ogromnych ziarek paciorki Osma-
 na, ale te dwie relikwie Turckie spłonęły na począt-
 ku dwudziestego wieku w pożarze, co Zamek i mia-
 sto był zniszczył. Zamek przy murawie dzisiaj widać
 niemy znaczne najprawdopodobniej dawnoży Greckie Klast-
 roki. Wokół niego po murach zostały malowidła
 apostołów. Niedaleko od Zamku wznosi się inny
 meczet dwuiznizły przez Heri Chodza towarzysza
 Broni Mehana. Wtemże obwiedzie Zamekiem
 znajduje się meczet cnyli wyzwa szkoła Mele-
 minów, która ufundował Lala - Szahin, jeden
 z najmłodszych dowódców Mehana i stąd szkoła to
 wie się Lalaszahiniye.

Zestępniliśmy później do miasta dolnego i naprzód
 udaliśmy się do wielkiego meczetu. Jest to ogromny
 kwadrat, którego każdy bok najpóźniej do stu
 kroków sięga. Mnóstwo ~~kwadratów~~ czworobokowych

filarów podpięta sklepienie, albo raczej formuje
 dwadzieścia pięć przedziałów, z których każdy ma osobną
 kopuškę, wyjąwszy samego środkowego między filarami
 przedziału. gdzie zamiast kopułki znajduje się
 olbrzymie okno na dwadzieścia kraków średnicy.
 Dawniej w tym oknie była siatka mosiężna, aby
 niewlatywało pszczołom, a dziś zupełnie otwarte.
 Pod tem oknem wprost na południe znajduje się
 ogromne łóżko kwadratowe z marmuru ładnie obrabia-
 nego, a w środku bije wysoko fontana i pły-
 wają czerwone rybki. Jest to wielka rzadkość,
 bo żadnego nie ma w Turcyi i Syryi meczetu, któ-
 ryby wewnątrz posiadał fontanę i był oświetlony
 tylko jednym z góry oknem. Po ścianach druzmga
 stare Al Koranu napisy; po stronach widzisz
 ładne chóry dla śpiewaków i wytylników Kora-
 nu: ten najwięcej zwroca uwagi Katedra albo
 Ambona, na której widzisz płaskorzeźby różnych
 owoców, liści, kielichów roślinnych, kariatyd i odzienia

wschodniego: wszystko tak zręcznie ułożone, tak doskonałe i z gustem wykonane, i także delikatnością wy-
~~staje~~ i wdziękem rzeźby, że bez wątpienia może się
liczyć do arcydzieł sztuki Saracenijskiej. Dwa ogromnie
wysokie minarety leżą wniebiosa z dwóch rogów fron-
tu meczetu i tu uwrotnia wschodu lubięcia wo-
bliwości z korzyścią z polowania miejsca; na wyso-
kości bowiem galerii jednego minaretu widzisz z po-
dziwieniem fontannę, do ^{J. J. 201 str 25} której woda sprowadzona
nurami i wezrym blimpu. Stąd ~~tu~~ wschodni powiada, że
ten minaret jest jakby ogromna kolumna niosąca
ciężką wodę samemu niebu, jeśli by spragnione skwa-
rami chiał o się ~~bach~~ chłodem otworzyć. Na ten ogrom-
ny gmach musiałby składać się trzy panowania, bo
Murad I^{ty} zaczął, Bajezid dalej prowadził, a wreszcie
Moheemmed pierwszy dokonał tego pomnika Ar-
chitektury Turckiej.

Oglądaliśmy później drugi meczet godny uwagi
wzdrowca. Jest to mniejsza od poprzedniej budowla,
ale bez porównania bogatsza i czupidnie w gustie
wschodnim, tak że jej złowroczny prożor, może się zdać

Zabawnym. Zewnątrz bowiem mury są pokryte kwadra-
 towymi płytami czarnego, białego, szarego, jasnego,
 zielonego, białego i czerwonego marmuru, jakby
 wielkim kilimkiem z różnokolorowych okrajów zstępnym.
 Okna i drzwi nadzwyczaj ogromne, bo sięgają prawie
 do sufitu i mają oprawy z czerwonego marmuru
 z napisami. Same drzwi zdobi dziwnie delikatna
 płaskorzeźba i można sądzić o tem arejdzicie, kiedy
 kosztowało wybudowanie tejże budowli i trzy lat
 pracy najślawniejszych na wschodzie artystów.
 Wewnątrz rozporządzenie zwyczajne: nad drzwiami
 chór i sułtańska katedra również ozdobiona płas-
 korzeźbą. Ściana przy wejściu wyłożona porcelaną
 kolorową perską i wyobraża jakby dwie zastawy,
 one są podwiązane, a na wieżach zakon-
 czone koszem z kwiatami; przed tym całym me-
 uytorym białą porcelaną, na której srebrne
 napisy Arabickie dziwnie odbijają. Przeciwko
 drzwi jedynych w tej budowie wznosi się Mihrab

czyli framugą alabastrową z czerwonego marmuru wyłoża-
i ozdobiona rzyknymi płasko reliefy w różne arabeski. Me-
czet ten zbudowany przez Mohammeda 1^{go} nazywa się
Jesril imaret . t.j. Zielona Dobroczynna fundacja: daw-
niej bowiem kopuła i minarety były powleczone zie-
loną porcelaną, ale w pożarze zginęła ta ozdoba.
Jesril imaret należy do najpiękniejszych meczetów
i do głównej ozdoby miasta. Zaraz przy wejściu
w ogrodek wyprowadzają wzlatuje osmiogranny grób
Fundatora Mohammeda, wewnątrz i zewnątrz wyto-
żony zieloną porcelaną i ozdobiony srebrnymi
pisami.

Jeszcze tu odróżnia się od innych meczet Murada
1^{go} szczególną architekturą, jakby budowniczy,
co miał być frankiem, chciał pomieszać gust
saraceniński z gołyckim. W tej Dżamijsi umiesz-
czono na chórach sukoty i katedry wspaniałe
drzwi szklane tworzące widzieliśmy z galerji, co też dzieje
w meczecie: tym sposobem przybytek na bożenstwo
jest razem przybytkiem nauki. Niewątpliwie z podzi-

Innych meczetów, po których miś wadzić niezmordowany
Pan Nikolettó i zwłaszcza że i sam nie miałem cię-
pliwości wszystkich oglądać, bo w Bruszu znajduje
się tysiąc siedemset pięć meczetów.

Domey często są merowane, ale najprościej drę-
wane o piźwie i zupełnie sposobem (aragradzkim)
budowane: stąd i tu często panują ogromne pożary.
Ulice zwykle wschodnie, t.j. wąskie i dość nieczyste,
choć na portychosiach desek je porządnie zmywa:
prócz tego są ciemne i jak w Konstantynopolu swo-
pełne. Przechadzając się po tych wąziutkich chod-
kach przyszło mi na myśl smutne wspomnienie.
Murad 11^{ty} po wygranej bitwie w Warnen'skiej
posłał głowę naszego króla Władysława, jako
znak triumfu, do Bruszu; wtedy rzęda miasta Dziub-
be Ali wyszedł z całym ludem na spotkanie
straszego podarunku i omywszy ^{głową} kołdrymi Nili-
re, zatknęli ją na piki i tak w uroczystej i trium-
falnej procesji obchodzili miasto w posród dzikich
radosi okrzyków, które niegdyś odbijał ten sam
Olymp, co się pomyślnie uderzył przedemną.

Ludność miasta wynosi osiem-
dziesiąt tysięcy.

siat tysięcy mieszkanców, z których dwieście tysięcy Or-
mian, czterysta tysięce Greków i dwa tysiące Żydów. Pro-
^{tego} znajduje się tu dwieście domów Europejskich, co się
zajmują handlem i razem są agentami różnych mo-
narstw, a niektóre przy sklepikach należą jeszcze
do bibliotek wyliczanych ~~któreś~~ protestanckiej
wiarą, co jednak jest zupełnie imienne, a nie rzeczy-
wiste.

Wyjąwszy Franków, którzy gdzieś chcą tam miesz-
kać, wszystkie inne wyznania mają osobne sie-
dziby. Ormianie zajmują wielkie przedmieście
położone na wschodniej stronie Olympe, a
Grecy mieszczą się w przedmieściu na Zachód: oba
te przedmieścia są najniższe, lecz jezarami oko-
pane i mostami opatrzone. Z drugiej zaś
na jest góra, która oddziela Ormian od
miasta: bo z góry na dół ciągnie się jakby wa-
worz odłiany drzewami, a liczne mosty murowa-

201¹⁸
Dor

ne słownie zastępują się na pochyłości jakby piętami;
między niemi odznacza się jeden most oparty na ogrom-
nej arkadzie i wygląda na wieżę jak dom, bo po
obu bokach ciągną się kramiki. Brmianie mają swego
Arcybiskupa i jeden Kościół, Grecy także Arcybiskupa
i trzy ubogie cerkwie, a Żydzi cztery Synagogi. Tak
w mieście jak i przedmieściach znajdują się na ulicy
dasi oficie fontany, których doskonała woda spły-
wa rurami z góry Olympu i Bruksa też obfitością
i świeżością wody zaleca się przed innemi miastami.
Mieszkanie Moslemini, z wielkimi mejem z dzwonicem,
są jeszcze tańdszejsi od Carogrodzkich i przy wiene
daleko mniej fanatyczni; najłepiej żyją z Chmeicia-
nami i przybyłym wzdrowcom najmniej szty przyko-
si nirobisz. Tute możles' zauważyć, że w konstan-
tynopolu wiele trzeba było pokonać trudności,
aby wyjść do główniejszych mechetów: a tu przeci-
wnie wszędzie chodzącem i ledwo kilka piastrowany
padało dai' Imanu: wprawdzie miadim porzwole-
nie' pany bruszki, ale i bez tego mogliby przejść.

Specyjalniej uderza przychodnia wielki
ruch handlowy i Prusja jest stolicą krajowego prze-
mysłu. W każdej części miasta postępuje wielki
mnóstwo kamienic, czyli domów szeregowych: a jeszcze
bardziej zwracają uwagę liczne i obłężne bazyły,
między któremi wielki murowany bazar godzien
jest uwagi; wszystkie są napędzone powie-
kszej części wyrobami Prusji. W całym wschodzie
a nawet w Europie sławne są materia jedwabne
wyrobnictwa tego miasta: robisz bardzo piękny
Atlas pasachy używany u Turków na kaptany,
a także i u nas dawniej; materia złotem i srebr-
nem kwiaty, przehykane niestają, Europejskim pod-
pad względem gustu w deseniach i wielkością mowy.
Wyrobicają materia pół jedwabne i pół lniane na
koszule, albo też jedwab miesza z bawełną;
sławne są muszliny wzorzyste i gąsny Pruskie,
również aksamit i dywany. Proszę tego konfitury,

Serbety i lulki piankowe należą do celnych wyrobów
 tego miasta. Wszystkie towary przewożą do An-
 gory, Smyrny i Carogrodu, skąd później wres-
 zcie się rozchodzą. Mnóstwo niestychane morow
 do końca ~~roz~~ rosnących dostarcza tylko jedwabiu,
 że go jeszcze niemają w surowym stanie pre-
 dają. Pomiędzy kupcami Ormijanie są najbo-
 gatsi. Brusia odznacza się wreszcie wyborowymi
 haftami: całe korytane baranów widziałem za-
 kołone haftami złotymi, srebrnymi i jedwabnymi:
 są to rzeczy arcy piękne w swoim rodzaju, bo w o-
 zeniu kwiatów, lub arabesek cała się wyobraźnia
 wschodu przebiega; a delikatność i wykonanie wresz-
 cie mogą waleczyć z samym przędzeniem. — Jednak nie
 bez pewnego smutku oglądałem bazaru i rzemieślni-
 ców: bo wprawdzie jeszcze Brusia kwitnie handlem,
 lecz jawny daje się postrzegać upadek. Rzemieślnicy
 coraz ubywają i te co są o wiele zmniejszają się od po-
 przedszego stanu, który im dawno przyszedł. Fran-

cenci, Niemcy, Włosi, a szczególnie Anglicy zawalają
Wschód swemi wyrobami i krajowe przeto droższe od
przywożonych muszą mieć mniej odbytku. Procz tego
głównym utrzymuje się tu starożytność, droga po-
daniowa, a żadnego nie mając wyobrażenia po-
sługu i potrzeby ulepszenia, musi koniecznie chylić się
do upadku. Stąd możemy widzieć nie raz puste ka-
miny i fabryki opuszczone.

Dwunastego listopada wśród rozmaitych wycieczek
zabłądziłem znów na Zamek, albo rwałiska daw-
nej Pruski; wspomnienia bowieru Krezusa, Trusia-
sza, Annibala, Mitrydata, Osmana, Urchana
i wielu innych bohaterów przeszłości, drwinię-
miz porożniętych do tych malowniczych ruin, jak-
bym ich samych spędziwał się tam ujrzeć. Wta-
kiem za myślenia o wiekach ubiegłych przeszedłem
na ładny smętan Moslemistów ocieniony cypry-
sami, a leżący na tych miast przy Zamku na gór-
nej stronie wschodniej. Dalej spotkałem źródło,

Z którego wieża najlepiej sprowadza się w różne strony miasta. Dalej wytryska i spływa jezienne wyzłej gązci Olympe niż Zamkowa, i bardzo ładnym strumieniem spada po cielnich powychyleniach a samo źródło ocieniają ogromne klony albo platany i te wiecznie zielone przy pływającym słonku, a jest symbolem niekrotności czasu, miedzy Moslemami zadumani, mają przed sobą smutek, a u nogi całej Azji i jej niebieską dolinę. Prawdziwie, można prozandrować tak rozkosznie marmarowego życia.

Dalej spotykasz więcej źródeł. Cała ta wysoka gązć Olympe właśnie ozdabiają ruiny Tekije czyli klasztoru Derwiszów wśród ukryte lasem wiekowych platanoów i piramidalnych cyprysów. Góra Olympe to najdawniejszych czasów przystań swym wdzięku i lubą samotnością serca czuła i głośnie lubiące dumać, albo wznowić się do Boga. Za Cesarstwa Greckiego były tu klasztor, Zakonnicy, którzy tak stępnili swiętości, że nieraz władcy Konstantynopola przychodzili tu po radę, pociechę i błogosławieństwo. Teraz na ich miejscu widzisz Derwiszów, którzy choć zasłepieni blizdem jednakże umysł obracają ku Twórcy. Cretan po zdobyciu Azji zbudował tu Tekije

Pla Szejha Gejzli-baba, t.j. Ojca jeleni: bo, wedle Tur-
kiego podania, miał być w lesie między jeleniami i ta-
niami. W czasie oblężenia Bruszy ten Baba pomagał
modlitwami i błogostawieniem: a potem przybył tu
do Urchana na jeleniu niosąc płatan i posadził go na
Ochędzinie Zamkowej, którego wzrost miał być symbo-
lem wzrostu potęgi Osmanów; ale płatan i ramię zginy-
ły w ostatnim pożarze wielkim. Tekije ojca Jeleni dotąd
stoi i przez Mosteminoów bardzo jest odwiedzane. Nieco
wyżej jest grób Szejha Dogli-Baba, t.j. Ojca garnca,
i wielkie Tekije Derwiszów. Dogli-baba tak nawa-
ny, że tylko był zjadł mlekiem, które nosił przy
sobie w garnurku; powstał z zagrozeniem wojska
przy oblężeniu Bruszy. Przed wyżej wspomnianym
Zdrajem, w zię wieniu płatanów cicho przemyka
i nosi wino Aliszit, ówczesny Urchan niedaleko od
murów Zamkowych tadne Tekije nad grobem San-
tona Abdal-Murada, który poruszony prośbą Ur-
chana miał przybyć na wojnę i dokazywać wdaw-
niestychanych mężów ogromnym mieczem drewnia-
nym. Tenże sam ojciec był Abdal zwożował ogrom-
nego smoka, co przestraszył tę stronę. Jednak to podanie

przycyli Turcy i miejscowych Armisjan. Za czasu Julia-
na stawny tu był swiętobliwosc i męczeństwem Bisk-
kup Pruszy Tymoteusz. Na eradle od miasta do ród-
del mineralnych wód bardzo stary i ogromny cyprys
nie daleko od piekary, z której wystąpił smok straszny
i siedząc pod cyprysem napadał na przechodniów; stąd
niezmiernie lękano się tego miejsca i wstrzymywał
je omijać. Tymczasem S. Tymoteusz pospieszał z ko-
munia do jednej nieuciasty i wybrał tę drogę krótszą:
ale smok niezaniebdał na siebie na swiętego, który
okruszony ręką korporatem uderzył go silnie w głowę
i nie oglądając się poszedł dalej, aż dopiero na powrocie
postreżył nieżywego smoka. Żwi nie ranił myślnie zaawa-
żać, że Turcy woskownie prawie podanie ludów przedwitych
przyjmują i do swoich Szejchów nakręcają.

Leży góra Olympu i w literaturze Turcekiej
jest również bardzo głośna: bo nie tylko Derwisze, ale
poeci i uczeni Islamu szukali w niej olbrzymich klo-
now patelnien i samotności. Wzrostywisze to miej-
sce pełne gajów i źródeł, przy tak okazym widoku
na miasto, dolinę i góry okoliczne może obudzić

poetyczną marzalną, lub swoją samotnością zachęci do
najgłębszych rozważań. Tu Sławny Szejchi układał
poematy, tu Wasi-Ali oddawał się poezji, tu Chiali
wylewał pienia liryczne, a Deliburader wysnu-
wał proste i wdzięczne opowiadania. Tuteż drzewo,
ze w ich utworach, jak mówią Chawcy, przebijają
urok pożyteczny u zielonej murawy, u cichego
szmeru liścia i strumienia, albo że widają w nich
barwą ciemnych, głębokich lasów i strasznych przepaści
i czasem słychać tożek wodopadów i bo temi przedmio-
tami w które byli otoczeni. Na tejże samej górze naj-
głębsi Teologowie i prawnicy Moslemińscy wyskuli dzieła
najświątobliwsze do dziś dnia u Turków. Tei głosi-
li, uczeni i sanktowie Islamu sprawują teraz
w nimie cyprysów u podnoża tej góry, na której nigdy
byli, dmiali, wryli i pisali.

Po obiedzie z Dymitrem i Sługą pana Ni-
koletta, udałem się konno dla odwieżenia źródeł mi-
neralnych, leżących na zachód miasta o górzynę dro-
gi. Tuż w odległej starożytności były te wody
ze skutków dobroczynnych głośne, lecz i teraz Wnysa
jest karłowatym wschodnim, dokąd chorzy że wzięli się nig-

jej. Ścieżka, którąśmy jechali, była przeliczna, bo w po-
 prozek górę Olympus wita się między drzewami, gdzie w górze
 przedstawiały się kioski, Teksje i inne domy wzniesione
 się po łagodnych pochyłościach z buksami i platano: a
 na dole rozciągało się miasto ze swoją rozkośną doliną.
 Naprzód oglądałem tawnię zwaną Jeni Kapildie, t.j.
 nowa tawnia: jest to gmach porządniejszy od innych tawni,
 ozdobiony kilkunastu kopułami: po pierwszemu sali służącej
 dla rozbierania się, następuje druga również wielka z fon-
 taną zimnej wody na środku spadającej w piękne mar-
 mrowe łóżko: następnie idzie trzecia sala z łóżkiem ogrom-
 nem jak mata sadzawka, gdzie już znajduje się woda
 mineralna gorąca. Od samej tej wody nie słychać tam
 gorąco. Lecz przy tej budowie są dwa źródła i co dziw-
 na że blisko siebie, choć jedno zimne, a drugie tak
 gorące, że ręki bez oparcenia włożyć nie można, jed-
 nak się woda w nim niegotuje. Nicodalej przed górą
 wznosi się tawnia zwaną od Turków Kiekurfluk
 a od Greków Ain Patrik t.j. J. Patrycjusza: rozporo-
 żenie zupełnie to same co w pierwszej budowie, ale
 nie tak łatwe i wygodne. Przy tej tawni również znaj-
 dują się blisko siebie dwa źródła, jedno zimne, a drugie

w stanie najgwałtowniejszego wzrastku, i to ostatnie zrod-
to wtasiewicz Grecy zwiaz Patryk, a wadz jego uwaza-
ja za swista. Zaden z Grekow bzdajacy przy łazni nie-
wiedzial przyczynny tego narownia, ale zachowane to imie
i wielka przyjemnosc prawitaden, bo mi je wyjasnity
starożytnie Akla mczennikow.

Juliusz prokonsul Pontu i Bitynii zapamistaty bawo
chwalek wstetny do łazni i storzył ofiary Eskulapowi
i Zdrowiu, a orietwiony kapiela wod mineralnych otwo-
rzył szd przy tychże źródłach i rozkazal przyprawdzic
swistego Patryka, albo Patryciusza Biskupa Prussy.

Patr, niek Julusz, jak wielka mae majo-
nasi bogowie, a ty wiezge proixnym basniam wly-
wasz niebowzny Chrystusa. Patr, jak nasi bogowie przy-
wiozaję skutki dobroczynne do ~~naszych~~^{tych} zrodel sz dla
nas mitorowi; a to szczegolniej dzieje się za łaskę i mo-
ca oja naszego Eskulapa; prute jest chacz uniknzi
kajdan i maz, a rzdzi spokojne życie w ojetyżnie,
oddaj onę Eskulapowi pokornę modlitwę.

Jak wiele, Prokonsulu, poprzedniet błędow wkrót-
kiej swię mome, odpowiedział Patrycius.

O jakież miż błdy oskarżasz? — Wszak musisz wyz-

No 155

nać, że w tem niema oszukaństwa, na co i otasnymi
oczyma patrzymy? —

Dostajny Prokonsul, jeśli miż zechcesz uispliwić Szu-
chać, o piśmie ci pisanym tych dawnożytnych złodź.

Na to Prokonsul; — Chciał niczego wię-
cej niepradziwian się od ciebie jak prozownej jakiej
basni, jednakże Szuhać jestem gotów.

A Patrycjusz; — Tądnej nieprytwięz bajki.

Coż tedy powiesz o piśmie tych złodź?

Jestem Chryścianin, odparł swięty Patrycjusz, a kłopot
wiek trzyma się tej wiary, musi mieć prawdziwego i je-
dynego wiatym miśnie Boga, a prtem to uciegł jego
ochdabia się wiadomością tajemnic i rzeczy boskich. Dla
też i samę przychynę i ja, chociażem grzesznik, jednak
bóże stęg Chrystusa, mogę z niego wyjaśnić.

Lece kłóć jest tak ufny i zarozumiały, że i Pro-
konsul, eubę chciał więcej ucieć od samych filo-
zofów?

Wzdrón tego świata, odpowiedział Biskup, gępszkwan
jest u Boga. Napisano bowiem: Tajma. Mędrce wch-
trozi ich. I Chrystus sam powiada; — Dłżnijcie Tobie

50
Ojciec też te rzeczy zakrył przed mądrymi, a objawił
maluchom.

Mówił coś wielkiego, ale bardzo tajemniczego: lepiej
mi powiedz omyś, sprawa, wykryskaja te chodzą i omu-
ja mogą wmy te słowa wielkiego gorzka. Ja także
wdręczony jestem opatrności Bogów, która chciała być
pradziwnym zaradkiem naszym słabościom.

Pierwej niż przystąpisz do opowiadania, rozkaż, pro-
konsula, usunąć otaczające nas stranki, aby wszyscy
mogli mi słuchać.

I Prokonsul kazał zdjąć stranki: a kiedy lud napłynął
całe miasto, wtedy Biskup zaczął w ten sposób mó-
wić; —

Ojciec i woda tenże sam, co stworzył i ludzi, wypro-
wadził z niego, przez swego jedynego syna, Wschłom-
ny i Wschłomny Bóg. I ognia bowiem stworzył przez
nim Słowem światłości i ciemności i inne światłości, i roz-
kazał im świecić według swej woli, według woli: bo jego
to wywołująca chęć jest jego woli. I woda zaś wypro-
wadził niebieskie sklepienia i obłoki. A tworząc wszyst-
ko powiedział bóg oświecając światłość i ciemność

1847

nie morze. Ale też przewidując, że ludzie Twórcy
i Pana swego mogą obrażać i miasto prawdziwego
Boga oddawać w ręce Bałwanom, przygotował podwój-
ne wypróżnienie ziemi siedlisko. Pierwsze z wiecznego
światła utworzone wszelkimi najwyszukaniejszymi do-
brami ubogacił: drugie siedlisko napędził wieczną
ciemnością i nieugaszoną ogniem. Nad postępującą
stoją panickiemu wchodzą do wiecznego życia i prosi-
dają stolicę szczęścia wśród wiekiwistej jasności;
a niepostępujący i źli bywają wtrąceni w ciemne miej-
sce kary i nieustających męczarni. W sklepieniu
niebieskiem i pod ziemią jest ogień i woda, któ-
ra zbiera na wznowienie masę na wierzchu ziemi
nazywa się morzem, a ukryta pod ziemią, zowie-
 się przepaścią, z której dla pożytku ludzi jakby
oknem i fontaną wypływa woda: Tym sposobem
i te źródła istnieją i w miarę odległości lub
bliskości wewnętrznego ognia, tworzą się opar-
noszy zimne i gorące źródła. A w niektórych

miejskach znajdując się wody tylko ciepłe, bo od ognia podziemnego znacznie są oddalone. Że się tak dzieje, możemy się przekonać z ognia, który w sygnie bucha.

A więc tych źródeł sprawcą jest Chrystus, a nie Bogowie? pytał prokonsul.

Chrystus, odrzucił śmiejąc; napisano bowiem, że wszystko przez niego się stało: albowiem wszyscy Bogowie pogani są ułami, ale Pan niebiosa ułożył.

A więc powiadasz, że Chrystus stworzył niebo? pytał znowu Juliusz.

Nieprawdę, odrzekł Patrycjusz; czytamy bowiem: Ułożył niebiosy i ziemię, i wszystko, co się w nich znajduje, któreś ty fundował.

A jeśli tak, rzekł Prokonsul, kazać ci wrócić do tego kipskiego źródła: ty bowiem pogodziwszy Bogami, uznajesz Chrystusa sprawcą tego wrzasku, niechże ci uwolnią od uwięzienia.

Bogami w prawdzie, rzekł Biskup, które nie istnieją, gawędzić nie mogę: bo ktoż powstaje na te rzeczy, których nie ma na świecie? Ale wiści, że Chrystus Pan jeśli ~~tylko~~ zechce może mi zbawić, albo smierć przetrząsnąć w tym kipskim źródle. Będę przekonany,

że wysłusko ~~że~~ co się zemną stanie już od wieków
 jest mi wiadomym: owszem do była głębi całym swia-
 tem, że bez tego wali nie spadnie jeden włos z gło-
 wy ludzkiej i żaden ptak w nastawionem sidle
 nie może się uwikłać. A to co mówię niech wysłuszy
 wiecie, jako wyrokiem prawdy, bo cięcie kamie-
 ni wchodzi się do piekła na wieczną męczarnię.

Juliusz rozgniewany kazał ob-
 nawiązać wnieść w księgę źródło: a J. praktycz-
 niał się mówić; — Panie Włode chryście przybądź
 na pomoc swojemu słudze. Tworzył do wstąpi-
 wudy jakby do kąpieli, a tam bez uszkodzenia dłu-
 go zostawał. Czem jeszcze więcej porozumny do
 złości prokondul, kazał go ścisnąć jako szalowanego
 szponem. I biskup uklęknął, a radniosty wzywały
 ku niebu mówili się głośno; — Boże, królu wszy-
 stkich i panie, który własną mocą wszelkie stworze-
 nie widzialne i niewidzialne utrzymujesz, wysłuchaj

wzywajacich siebie wprawdzie, który dla rozrytku lu-
dzi utworzył te źródła, dopomóż mnie walczyć z
umrliem w swiętym wystawianiu siebie. — Po swię-
tych męczenników chrześcijanie przechowali swięte relikwie w
procy dradze, a źródła kipiące, wokółne był wtem
dobry, jak widzieliśmy, nosi imię S. Patryka. Z tego
pomnika starożytności postzegamy, że te źródła
były poświęcone Eskulapowi i że stęknęły dobroczyn-
nymi skutkami: a wcalej tej rozprawie tak jasnie
prebija się duch awersny i wschodni, tak ~~wyobra-
żenie~~ przedstawia się wyobrażenie pierwszych Chri-
stian o świecie fizycznym, żeśmy tego opisu nie mogli
pominiąć.

Dalej o kwadrans drogi wznosimy lekkie góry
Eske-Kapildie t.j. Stara Łaznia. Potem oglądając je-
z-e kilka źródeł mineralnych czyli łazni, jako to:
Bojengelgin t.j. lekkie ciało, Wani Kapildie, t.j. Wódz Ła-
znia, Selwinex i inne mniejsze i gorzej od pierwszych
utrzymane. Objędną jest ta Łaznia, dziwiłem się jak
wschodni mogą nadzwyczaj długo wytrzymać bardzo

201

(prawie po)

wielkie gorgio: białych dniami ~~wyprawa~~ ^{praca} wędrują
wzdłuż marmurowych na podnóżach ~~która~~ ^{która} min-
eralna, która sama para sprawia taki wulkan
gorgio, że długo tam niemożem zostawać. Trudno
dziła się na zelazne i siarczane i te ostatnie
najczystszej gorgio. Według rozbioru Europejskich
chemików, we wszystkich tych źródłach więcej
wchodzi do składu wapno, zelazo, siarka, sód al-
kaliowa i węgla. Stawne te lewge wody są
u Turków w zupełnem zaniedbanie: wprowadziły
się pryncipi nad turkami, ale ci się na nich
niezważają. Nikt tu nie wie ani własności źródeł,
ani ich temperatury, a tem bardziej składu mi-
neralnej wody. Używają źródeł nie tylko do ką-
pieli, ale i do picia w rozmaitych chorobach: lew-
ko więcej żadna sztuka lekarska nie jest kierowa-
na, tylko ślepy traf rządu, albo samych ci cho-
rych doświadczenie, którzy próby mienią źródeł,
jaki nie na trafia na te wody, co im pomaga.

Abor taxini ugle dajem tu grob

i Tekije Santona i Abdal Mura co był przy-
tomny, obłązaniu Brufy i swemi modlitwami miał
pomóc do zwycięstwa Urchanowi, że co mu sat-
tan zabierał Tekije czyli klasztor. Turcy rozpo-
wiedają o nim wiele cudów, a między innemi,
że w sukni bawotnianej nosił bez uszkodze-
nia rozżarzone miano węgle. Tekije także
oceniają, drzewa, wśród których widział gro-
łocowe marmurowe kolumny.

Za powrotem z tej mityj przejażdżki i dzień uż-
skonięty. Odpoczywając przeto w kawiarni
czyli mojej kawiarni, gdzie miś wkrótce na-
wiedził młody Turcy. Był to chłopak dość
przystojny w spodniach z lampasami, w szamara
granatowej, z zawieszoną przez plecy torbę hafto-
waną, na listy, wiewanym na głowie feteru
z ogromnym kufalem siwym, a kupa karabella
wisiała mu u boku, kiedy ostrogi białe, przy lu-
ropiejskich

ropejskich butach. Już ten strój dał mi poznać
młody mędrzina Turczyński i ostrowieka nowych umy-
słowań i tym więcej rad byłam z tego exemplara,
że małost trochę po włosku. Po pierwszych przy-
witaniach po fajcie i kawie, powiedli mi że
jest Dworzecznikiem Sultana przystanym tu z listami
do pańki Wasiłki i że niechce się zgłaszać
do mecenais, pragnąc że mna, bo Franko lubi,
nieco się rozprawić. Ale wkrótce postępnym zmi-
nitęm rozróżnieniem, że nie z niego niewyciągnę;
bo wszystko swoje mając za nie miał o niczym
dokładnej wiadomości, a z postępu Europejskiego
tylko tyle zkonystał, że nosił buty z ostrógami,
pił że mna wino, bezład swego proroka, i po
prostu w nie nie wierzył. Altem zgodna uwagi,
że ludzie jakichkolwiek wiary, jak tylko znieć się
wyraża; natychmiast porzuciają się prawdziwych ry-
wistów naradomych, jakas' pustoni i ciemni nieślicznie
daje się w nich postęgać, tak że sami czują trudność zawię-

Zanim ~~nie~~ i utrzymywania rozmowy, chyba przez leżenie o bli-
 zierstwie lub o jakichś nowościach, albo przedmiotach odno-
 szących się do kobiet. Niemniej, żeby nie mieli rozsądku,
 czasem często lepiej widzę niektóre rzeczy od umierających
 Turków: jednak niektórzy myślicy więcej znajdzie nawet
 w prostym fanatyzmie wielkich myśli i głębokich zasad
 towarzystwa, jak w uwieliszowanym niedowianku. Na-
 wet u nas tego samego nie raz doświadczymy, że prosty
 i nieowieszony szlachciec umieł bez porównania więcej
 zająć swego przedną, życia rozmową, jak ludzie niby nad-
 gminni, t. j. mało lub nie wierzący, gdzie prosić
 nuda, milczenie i ziewanie mieszają się do najwaz-
 niejszej rozmowy. Zapewne można mi przywieźć kilku
 i kilkunastu ludzi, którzy głęboko, naukowo i wielkim
 myślicym rozumem są dźwignię zętniejszy w rozmo-
 wie pomimo swej nieumoty: ale to są wyjątki, a
 w masie mam za sobą najzupełniejszą prawdę: bo jak
 sobie chce, ale niedowiarstwo nigdy buntowy nie masło-
 nego, nie towarzyskiego stworzyć nie może. Myślałem

Wien 21st

lecy jakiby zrobii' wiytek z tego Turka, kloiy mi
juz niedzi' zaczyna' i przycho' mi do glowy prosi' go
na przewodnika po mieście wlasnie Ramachan, bo
jestli na Wschodzie Wozniowda Sultan'ski ma swoje
Znawienie, co'z dowie' to ten co wozil frizma; jako'z nieo
czekadem siz na mejem wnioskowaniu i dobry choi'
nowy miy konarysz z najwizkoza przykladkoisiz
spednit' ten obowiazek.

W Ramachan iate miasto bylo oswiecone: sioz-
nie siz to swizto przyt mieziz: wdzien' nie kieredza,
ale za to jak wlasnie Zman z galerii Minaretow
wiewozem, to przyt iate nos jedza i kulaja. Ra-
machan ten, jak dowiadujemy, bardzo nie narzka
podrozujacyt: wednie trudno dostac' jedzenia, ko-
ni i ludzi, bo wozysz spiz i wozyszko rozatrukanie:
a gdy po trzech dniach zeszysz od rowniz' wkozy,
to wtedy si' spai' niedadza, spiewaniem niednej ale niez-
miernie wyzyszej nuty, ktora siz wiecnie konozy tem

Hławem Aman, Aman. Młody mój wślowick chege
 grai' zole bardzo ukształconego wślowicka, drugi na
 zabój ze swego Ramaxanu. Szliśmy ciasnemi ulicz-
 kami i dworzanin Jusztaniski buncemowny swojej hafto-
 wang torbes i ostrogami rozpychał lud i torował mi
 drogę. Udaliliśmy się prosto do wielkiego meczetu, aby
 go obejrzeć w czasie nabożeństwa. Trud samy Dia-
 mijsz prawdziwy był jarmark, bo na małych prze-
 nasnych stolikach stały różne sorbety, ciasta, i inne
 potrawy, które taronywie zachęcały postem dziennym.
 Tury kupowali i próbowali. Tu wice pakarmitem
 Szanownego Dworzanina, który ~~was~~ jedząc mówił
 mi z podziwieniem; Patrz pan, wszakże jeszcze
 mnóstwo ludzi chodzi do meczetów. Orzechowiany
 pokarmem bez żadnej ceremonii roztrząsał Moslemi-
 now i wiodł nas do meczetu; przy drzwiach już myślałem
 o potrzebie zejścia obawia, kiedy mój lampasowy towa-
 rzysz pokazał z dumą na swoje buty z ostrogami i nieś-
 tego nie zdejmując. Moslemini spokojnie i bez żadnego

znaku cynienia usiłowali się przed nami: ale mnie ten brak fanatyzmu zawsze dziwił i w jakiś subawie średtem za ciężnym miś przewodnikiem. Jednakże brzozy nieprzyjemnego wypadku nagrodził przedśliczny widok. Wygląd całej ogromny gmach oświetlony od dachu do góry zawieszonymi lampami w różnych kolorach które wkołatacie kufa, szczyta i różnych posów pływają po mekietnej przestrzeni. Fontana bijąca po środku brylantowa dąca przy świetle i dźwięku starożytny przedstawia widok. W górze na wysokiej galerii siedzieli razem śpiewaki i nucili podabnym języcznym tonem jak szkalniki tydawskie. Po krótkim obejrzeniu, zawsze z niedowierzaniem wysunętem się z mekietu, choć Alsthemini byli najgłośniejsi. W całym mieście śpiew, krzyk, hałas: tedy na to pora, w której kula Turku zawsze powożony imitujący. Po wejściu na górę zamkową obrotiem wzroku na miasto oświetlone. Widok ten wprawia w stan uciśnienia prawieśiam fantastycznym. Wzrostkie minarety bryski mesdżidzian przycin mekietów miały około lampy albo proste albo kolorowe, które jakby uienice

lub meteory ogniste wznosiły w powietrzu i odry-
wały swymi blaskiem tylko w potowie sady i domy, co
na ten raz przedstawiały się jakby zamartwione spadać.
Wreszcie po tej wzdrowie nucił porządkiem do kamienicy i po-
dzignowałem przewodnikowi, który, choć drwił z Ramazani,
jednak postanowił kulać przez nas całą.

Trzynastego listopada zaledwie rozwidniało, udamy się
konno z Dymitrem i Nuzą pana Nikolettą dla obje-
wienia Olimpijskiego szczytu. Góra Olimp najprawdopodobniej
otrzymała swoje nazwanie od Kolonistów niegdyś przy-
bytych z Tesalii: chociaż Grecy ledwie nie wstrząsnęli
bardzo wysokie góry nazywali Olimpem i stąd morze
zwał się wielki Olimpów. Turcy nadają dwa imiona
tej górze, t.j. albo Damawst Daugh, dymiąca też góra,
albo Kestir Daugh mnicha góra, boż od dawne-
go klasztoru Greków, co tu niegdyś stało pod
imieniem Siedmiu braci spiganych, boż od swoich
Derwiszów, którzy niższą część tej góry zamiesz-
kali. Z początku droga była przyjemna, bośmy
wstępowali na pierwszą gałąź Olimpu, pod którą

261

usiadła Bruksa; cała ta piękna góra przysadziła się naj-
bujniejszą zieloną drzew, w których cieniu mnóstwo wytryska
zrodeł i tworzy ładne strumyki, albo raczej kaskady małe
na spadistych pochyłościach. Mijaliśmy wiekowe kasztany,
które swoją obrotową postać i słowną rozłożystością
zdają się umyślnie rozciągać skrzydła gąsienic opriski,
aby ochronić smukła od szkodliwych, burzy i niepogody.

Dalej wciąż wyższa tej góry była obrotowa
lasem rozmaitego rodzaju drzew, a szczególnie leszczyna
i różnymi bukami. Wreszcie nieco zniżeni, bo wchód
był przykry i dość spadisty, wstąpiliśmy na szczyt pię-
tego państwa Olympe, gdzie rozciągała się płaska i dno
pochwalona równina, a tylko nadsza trawa pokrywała się
miz. Ta płaskość jest pastwiskiem trawdy Turkoma-
nów, plemienia pasterskiego i daleko kościelnego; wznosi
skwarów letnich, kiedy ziemia wszędzie spalona, smukają
tu na wyżynach Olympe pastwiska dla swojego
bydła: żyją jak owce pod namiotami, a trawdy skła-
dają ich całe bogactwo. Jesienią, albo raczej zimą,
kiedy deszczowe okrywa się spalony okalich, zeskrują zgo-
ry Olympskiej na bujne niziny Wityunii. Jakóż nie
wiele

wiele zastawem namiotów, bo już niektóre oddziały poszły na zimowe leże. Krowy ich i całe bydło rogate jest bardzo puskie, szerszy rzyż i wzrostu nie mającego. — Stęszalesi' zapewnili, że kiedy wydanie prowadzą przez las osłoniętego niedźwiedzia, to grają mu na piszczalce, aby nie straszył zwierząt puszczy, aby go mogło prowadzić do szukania swobody. Coś podobnego rodzi się i w sercu włośniaka, kiedy widzi wznajdujących robotników kołującą plecioną, wesolą, swobodną i do żadnego kęaska ziemi nieprzymiętą. Dziwnieżże to pierwotne ludzkie pasterskie życie: ale dzięki fizjonomie, które wpręty nieśmiślnie i grubo w wyrażają na twarzach Turkomanów, oświadcza ten charakter poetyczny.

Do przysięgi równiny wstępowaliśmy na spadlistą górę, której boki ubiegają sosny, jodły i inne drzewa szpilkowe, między którymi często widziałem drzewa podobne do cedrów, bo równie szpilki i szyszki mają obrócone do góry i formują jakby rowiczną murawę: tylko nie są ani tak równo roztępyte, ani w ogromie równają się cedrom. Miejskanie z szyszek tego drzewa nieco mniejszych od cedrowych robit,

120
121
122
123
124
125
126
127
128
129
130

jak mi powiadał sługa. pana Nikoleta, olejek bardzo
 pomocny na rany, co wiadomy i Peocki i Owige ten
 olejek mastix. Przejazdzając te samotne na wyz-
 nie gaje, przypomniałem sobie kłopotliwe podanie Chri-
 stian o świętym Neoficie i Mzenenniku. Urodził
 się w Nicii za panowania Dyoklecjana i pra-
 wie w samych pieluszkach zaszczycony był swo-
 gólniejszą łaską bożą. W ówczesnym roku swego
 życia już czynił cuda i zawołał mu towarzyszy-
 ta gotycka, za której przewodnictwem udał
 się na te góry Olympe do jaskini, gdzie otoczone
 aniołami dziecko było nieznane całemu swia-
 tu. Dopiero w piętnastym roku z natchnienia
 bożego ~~oprac~~ porucił tę pustynię i wrócił do
 Nicii, a tam sam się oskarżył, że był Chri-
 stianinem i powiadał uprzednich katów zasko-
 chał miotem siły. Za pomocą przyjaciół niwi-
 niatka z gotycką i aniołami i to niustraszo-
 ne

ne w Chrystusie mykło Starego Dziecka doskonałe
oddają ducha niebieskiej naszej religii...

Po wdarciu się na wieńce tej gąszi Olympe
znów odkryła się równina, gdzie znajduje się stru-
mien, w którym pobawiają się sławne forełki zwane
u Turków Alta Baluk, t.j. Woda ryba, dla tego, że
przebywa na takiej wyżynie. Długo stałem nad zdro-
jem ale mi się żadna rybka nie pokazała. Dalej cho-
wi wskazywałem na spadziście górę i znów znajd-
wałem równinę, a za nią nową górę. Nie wiem czy
jak ta droga mżochy i zwodzi, bo już myśliłem, że to
szczyt ostatni, a tu ci nowa strumień staje przed
oczyma. Tym bardziej przykrył się podróż, że zni-
kają rozkoszne gaje, a tylko następują ziółta i dmu-
wa wiatr nikczemniejszy i zładsze, nim nareszcie
goty wapiennik, albo skały starożytnego granitu szwica,
nagie przed tobą: czasami tylko postrzegasz zeschłe
jakieś ciółko, a szczególniejsze żółte nieśmiertelniczki. Wzi-
ci koto potudnia przybyliśmy pod sam szczyt, co się

wznosi koniecznie i chociaż z jednego boku nadzwyczaj stromy, ale po innych ma przystępną spadzistą dla konia. Na wieńcu postawiona dań nierówna, a po jamach i rozpadlinach, osoblione ze strony południowej zastawem śnieg ukryty, jakby dla rozkładu na przystępną zimę, albo dla sorbetów i lodów, bo ślad ledwie niecodnia śnieg do Bruksy przywożą. Śniegi okrywają cały ten szczyt aż do wieczora, a potem tylko się chronią podobać. Jest to zupełnie w tym rodzaju góra jak Liban, które w takiej wysokości przechowują śnieg od zimy do zimy. Dzień był pochmurny, wieźny i nieustannie chłód przyjmował na wskroś: a ślad zawsze tem się w oczekiwaniu wspaniałego widoku z tej góry wznoszącej się na dwa tysiące czterechset metrów nad powierzchnię morza: bo Olympe, jakby usiadała wielkie zimno dobrane się otuliła płaszczem z gęstej myły utkanym. Tak tedy nie nam

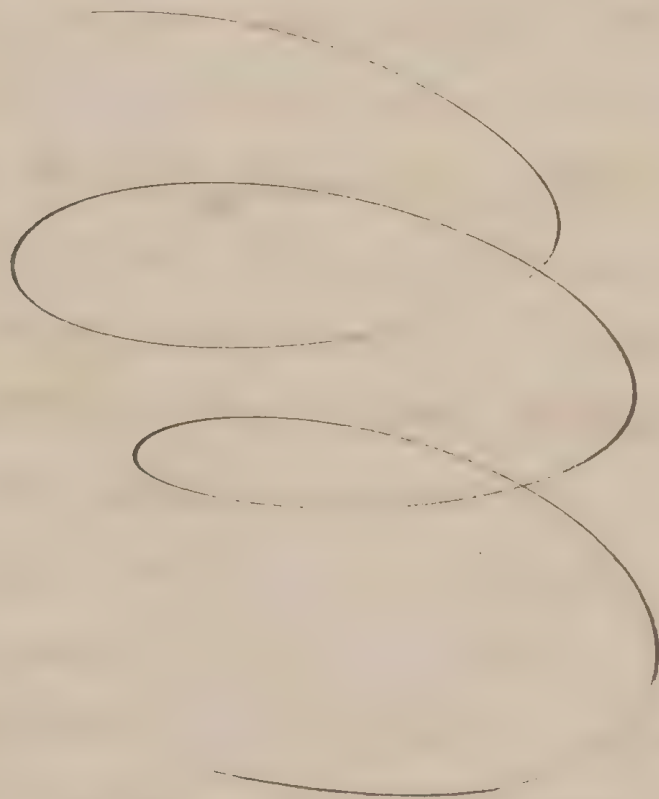
nie porostato robić na Olympie jak zamiast Ambro-
zii oberzuć się ~~z~~ ztem liatym winem i posilić
się skromnemi zapasami, które wcale serwy Olym-
pijskiej nie przypominają, a raczej Arkadyjską z kan-
tanow Xtozoną. Opuszcilim szczyt Jozepny i już
dobrym zmrokiem stanąłem w mojej kaurarni.—

Do odroczynki znnowu się udałem pora-
tując na Ramahan i pożegnać Brusz. Wkrótce
przyszedłem do kwartatu miasta nwanego Sultan
Emir i odwiedziłem ~~Szafar~~ obszerny meczet,
choć w nim nie szczególnego nie postretyłem. Wtur-
ków bardzo jest wzięty, bo tu się znajduje grób
najślawniejszego ich Szejcha Mohammeda
z Bochary, który nosił imię Sultana Emira,
t. j. Szejca w państwie sułtanskiej i od
jego grobu ta część miasta wzięła nazwisko.

Nie słownego że Turcy wspomi-
niają z największą uwagą Brusz: w niej bowiem
spoczywają szczątki najznakomitszych mę-

ziw państwa Otomanów. Groby Osmana, Urchana, Bajezida, Muradów i Mohammeda 1^{go}. a także mogiły pierwszych wódzów i wojowników, szczególnie Dżenderla i Timurtaşa: wrócili powoli, uwróżyli i dziełców będąc stasnie u Turków gęstwie uszanowanie i wielką miłością. Te groby w liwie przyciągają najświetniejszych ludzi w Turcji przypominając i wzdracając, że to jest kolebka i pierwsze gniazdo, w którym urosły tak szerokie skrzydła potęgi Turckiej, że to jest źródło z którego nie wielka wprost-ku ruka zaladła później jakby Oceanem Osmaniskim Azję, Afrykę i znaczną część Europy. Jest to Palestyna, albo Ziemia Święta Otomanów; jest to i ich Ateny, albo Achem, Ziemia klasyczna. Pięć wędrownie ozarowany pięknością położenia, dawnymi pomnikami, sławnymi źródłami wód mineralnych, bogactwem płodów i wyrobów,

Łasknie się zęyna i unosi mite wspomnienie tego
 miasta, które jeszcze kwitnie przemysłem i po
 Łanogrodzie i Adryanopolu zajmuje dołg
 trzeci miejsce w długim i szumnym tytule
 Padyślachów.



II.

Nicea :

270
Czternastego listopada wziętem konie z powiatu
Turuckiej. To świeże urządzenie, bo dopiero od
Mahmuda ustanowione sześć lat temu na praw-
rót, jest bardzo wygodne dla podróżujących: tym
bowiem sposobem niemożę obdzielać Europej-
czyków wedle uprzedzenia. Idzie się od konia
przysiąk na godzinę, a powrót nie tak się przysko-
żmienia jak u nas i rozdziela drogi nie jedna-
kowo urządzony. Rankiem tedy w trzy konie,
t. j. dwa dla mnie i Dymitra, a trzeci dla Turu-
ckiego wyśli powiatem, puszczyłem się w drogę do
Jemischari o dziesięć godzin od Bruszy. Zaopatru-
jęm się jeździć w chleb i kasztany, bo wreszcie Ra-
mazan nie dostanieśz u spiskich Moslemianów

Żadnego pokarmu.

29
Dru

Deszcz drobny ciągle przyszedł, chłód wilgotny
na wskroś przenikał, aleśmy się chętnie wali rybka-
jardos, zostawiając że śladła Drewniane były mżury-
ty, że o czym innym myśleć było niepodobnie-
stwem. Przebyliśmy naprzód rozkośny dolinę
Bruksy w porząd lasu morow i drzew owocowych,
a potem przejechaliśmy wiele innych dolin ukro-
wieńskich tak dziwnie tancerkami gór odzianych
zieloną, drzew, że kiedy jedna skończyła się do-
lina, wtedy się druga po małym wąwozie
zaczyna. Tam na równinach przebyliśmy ogrom-
ne ogromnych nadzwyczaj karstów i otte-
chów wąskich. W parę godzin od Bruksy spot-
kaliśmy wieś zamieszkałą przez samych Turków
nazwaną Kasteł t.j. Zamek, bo zaraz przy tej
wsi na wysokiej opole wznosiła się ruiny
starego kwadratowego Zamku, którego sam

200
sposób budowy wykazuje że współczesnie z murami
bruszy był od Greków dźwignizły. Tak dalszą
ciągłymi jechali i wkrótce znaleźliśmy drogę
ustaną wielkimi kamieniami u podnóża skał:
bo tu wielkie rozciąga się bagno i jezioro za-
rośnięte drzewami, gdzie nieźliczone dzikich kaczek
stada mają wieczną siedzibę. Jezioro nazy-
wa się Termin od wioski tego imienia leżą-
cej za wodą na drugim bruku i okolonęj sad-
mi u podnóża gór wysokich. Dalej należało
przebiec się przez góry ciągnące się nieprer-
wanem pasmem i tam zwyższy widzieliśmy
drugie małe jezioro czystej wody. Później to
kraj i ziemię. Na szczybie spotkalismy wieś
Milboz, t.j. gęba otwarta, bo ta wioska leży
na małej wklęsłości otoczonej w kształ-
cie kamień, co daje podobieństwo do ust utwo-
rzonych. Stamtąd prowadziła nas droga tam
nym

nym wozem porośłym leżącym i ścianami przy
ogromnej dolinie Jenienari i tam ośmi godzin
drogi od Brujy jest Derwen, czyli dom straż-
nika, albo raczej kawiarnia, gdzieśmy zaskle-
kolana hochz wyprostowali przy małym font-
nie kawy. Moi Surudzi niechęć przy straż-
nikach pić kawę, niby dla niezłamania postu,
choć mi w drodze prawie wszystkie kaszta-
ny pojeł; w ogóle w tych stronach widai upa-
dajacy Izlamizm, bo wstępując potem powtórnie
jedli z nami.

Dalej odkryta się nam piaszczyna postaci okoli-
cy: góry nagie sterczący po bokach, a dalej
ciągnie się ogromne jezioro, sitowiem zarosłe,
zwane także Jenienari. Dolina przy jeziorze
niżmiernie długa i bardzo mało ma pola
uprawne. Pominięliśmy przemiłą wioskę Char-
danoku i Adanoku otoczone drzewami. Zbli-
żając się do Jenienari jechaliśmy drogą brukowaną

przed bagna i nareście wielozorem ujętym
 miasteczko które osłonięte w Ramach błysnęło
 w górę siedmiu ognistymi wieżami na siedmiu
 minaretach meczetów. Stangtem w kanie ^{przebiega} po
 szedtem obejrzeć Jenizari. Miasteczko zamiesz-
 kane od Turków i Ormian, który mają tu
 swój kościół, ciągnie się w poprzek doliny i ma
 tu śladów dawnych zabudów: tylko niedaleko
 od nowego drewnianego kanu znajduje się sar-
 kofag marmurowy w kształcie trumny. Niektó-
 rzy domyślają się, że to była Cezareja Smyr-
dianiska, która stanowiła stolice między
Pruszą i Nicją: jednak nie pewnego w tej re-
 wty powiedzieć nie można.

Różnastego listopada rano zbity na koniu
 i nie wyspany dla kucyków tamazenijskich, wy-
 jechałem do Nicji leżąc ośmiu godzin od
Jenizari. Jeszcze za tem miasteczkiem ciągnie się

Dolina ale kraj przybieża weselsze obline. Po
 górach, co zamykają Janickarską równinę widai
 po prawej stronie dwie wioski niedaleko od
 siebie leżące Awsta i Altajli, co dawniej
 należały do Janickarów. Cięższymi ładnymi
 lesistym wozem, a potem droga wita się
 malowniczo w potoku wysokości skał, z któ-
 rych urwów przedstawia się widok na jary
 głębokie i porośnięte bujnym drzewem. Za wsta-
 pieniem na sam szczyt góry spotkaliśmy Der-
wen: a dalej uwyższy nagle się odkrywa przestier-
 ny widok Nici i jeziora nad którym leży.

Dziwnie bytem uderzony widokiem tej
 cichej szczyty wodnistej, na półtorej mili uxrain-
 skiej długiej, a na pół szerokiej; bo mi nadzwyczaj
 przypominała morze Galilejskie. Tak samo
 jezioro otoczone górami, tylko że te góry po-
 kryte lasem jodły i świerku, a brzegi ubrane są
 w rozkoszne ogrody i przyjemne sioła. Pierwszy

więc naród świętej wiary był nad jeziorem Tyberiad-
 kiem, i pierwszy Sobór, co starożytny wiary w Boż-
 stwo Chrystusa ^{prawiecznie} przeniósł i swego wyzna-
 niem do skonowienia świata utwierdził, był
 także nad podobnym jeziorem, które co do mnoż-
 wa ryb nieustąpi Galilejskiemu. Na brzegu
 południowo-wschodnim, nad samem jeziorem
 wznosił się wogromny kwadrat z jednym wy-
 kazanym rogiem obwodowe mury z blankami
 z białemi i množstwem ogromnych wież, co
 sprawia uduwmy z daleka widok. Patrzeć na
 te dobre zachowane ściany i na baszty groźne,
 a widząc wewnątrz zamiast domów sad rozma-
 itych drzew bujnych, myślałbyś, że to bajkowy
 ogród hesperyjski, gdzie są złote jabłka i dla-
 tego tak mocno obwarowany. Tymczasem śród
 sadu kryje się licha miejscina Tznik, czyli rumo-
 wiśko sławniej Nicei, niegdys' stolicą Bitynii
 i Cesarstwa.

Więcej jak godzinę zeszpowałem z góry,
gdzie w skalistym wąwozie widziałem ładny ogród
oliwny, co mi bardzo przypominał swiem po-
żeniem ogród zamknięty Salomona. Dawniej
to miasto zwano się Antygonia od Antygo-
nesa swego założyciela; później Lizymach,
co gród powiększył, ozdobił i znawnie odbe-
dował, nazwał Nicea od imienia swej żony,
z czego wreszcie urodziło się zepsuciem i przek-
ceniem dzisiejsze Turckie nazwanie Isnik.
Sulejman Jusstan Seldżukkić doł wydał był
Greckom Niceę i w niej założył stolicę swego
państwa, znanego pod imieniem Królestwa Rum.
ale z rok Moslemionów odebrali miasto Kriżowi
w roku 1097. Wielka płaszczyna Nicejska, któ-
rą przejeżdżalem, dłużej się ciągnie od jeziora
w górę, cała jest okryta morwami i uszko
przeznięta strumieniami, które wytryskają u pod-
noża

noia gór okalających. Według okiem po tej cichej równinie, gdzie tłudy i sady ogłuszają pokój kościelny, wspomnianem całkiem różne obrazy. Tu bowiem ogromne tłumy niesformnych krzyżowców pod przewodnictwem Piotra pustelnika i innych, co poprzedzili Godfreda, zostali prawie do śmierci wymordowane i kiedy później przybyli na tę dolinę sławni Ademar, Godfred, Remund Tancred i inni głośni wodzowie pierwszej wyprawy, wtedy im ogromne stopy kości poległych braci przedstawiły się jakby groźne na wspomnienie do porządku i postępowania. Jakże to był widok na starożytnie Nicei! Ten obóz chrześcijan, którego szanie składały się najwzajemniej z kości poległych krzyżowców, kłosa ziemi lub brzośki szerokiej broni i pięćmią pobieżną. Na stalnych szewcach niestraszonych rycerzów powiewały różno barwne sztandary, jakby uczła marzalnosi przy bojowych mordach. Dźwięcznie narodów różnych języków i wyrażało

Zalegato to rekiniz a wędzielnym obywatelom;
 na chorągwiach i znamionach przewidywały obrazy
 świętych, lub znaki dowodowe, jako to, łwy,
 lamparki, różne inne zwierzęta i kształty,
 co potem dano powrozek herbom. Tu sułtan Nure
 spudł zgoi na chrześcijan i porażony na głowę,
 musiał w nich znów szukać schronienia. Tu się
 zgodził po raz pierwszy odzwać, zabierając straż,
 ogromnego Saracena, co urządził krzyżowcom. Tu
 nareście kiedy już spodziewali się zdobyć miasto,
 ujrzeli z niematem porażeniem powiewającego na
 murach Nure
 (chorągiew Cesarza Greckiego, który ich straszył
 biegł. - W dalszych okolicach po zdobyciu Carogro-
 da przez krzyżowców, zatorzył w Nure stolica Cesar-
 stwa Teodor Laskaris i tu później Grecy przygo-
 towali się do wypuszczenia Janninów z Konstanty-
 nopola i a nareście w roku 1330 Ulrich sułtan
 Turcki wrócił do miasta przez bramę Jemichari, któ-
 ra i ja wjechałem do Nure.

Stanowczy w Kanie pośredem na obłaj-
 nie miasteczka Tınık. Mianiem ci xda' sprawy
 z tegoż wrażenia, w jakie miż wprawiała ta
 przeszłość. Może sto kilkanaście domów poro-
 szmano w tym sadzie, z których siedm dzieśiąt Tu-
 reskich, a resztę miejską, grecką; Ormian, co
 tu dawniej byli mieszkalni. Głównym przemysłem
 mieszkańców jest wyrob jedwabiu i dla tego cała do-
 lina uziarna jest morwami. Dawniej slynęła Nica,
 jowine z rozległości panowania Turków, fabrykami
 perskich fajansów, ale dziś i śladu fabryk niepozna-
 taw. Dziś meczetów dość i uroczonych świąt ob-
 leminum za miejsce modlitwy, a Grecy mają jeden
 dawny kościół, co dziś stanowi katedrę biskupa Niej-
 skiego, który miasteczko o kilka mil na wschód, a tylko ora-
 zem tu przyjeżdża. Kościół jest zenerwaniej części daw-
 nym grobowcem młotwanym i najpiękniej ramieta
 otaczają Łalkarisa. Turyckie greki przedsiownik po-
 przedza swiętych, która też dzieli na trzy stopy
 te

Jan 289

te pałacy, a posadzka mozaikowana dawna, gdzie
jeszcze orty cesarstwa postregasz. Grecy powiadali
mi, że tu był sławny pierwszy sobor prawosławny, ale
sama nadzwyczajna szynrboi i sposób budowy, a
nadal sprzeciwiają się temu świadectwu. W tym kon-
ciele widziałem w rowach i w nawie przy drzwiach ier-
kufaz dawny z pniecowskiego marmuru.

Wiedząc, że związany soboru Urchan obrócił na
mechet, udałem się do Turków, którzy mi dzie-
mię tego sułtana pokazali. Działo budowa-
nie nie ukończono, lecz dotąd imię Urchana wy-
ryte w gładzie nad drzwiami pozostało. Ogromny
i przesylny to gmach, choć wprost zrujnowany: ale
marmur ścian i kolumn jest rzadki i kosztowny. Przy
mechecie widział inne zwaliska, Zapewne Imarek
i Medrety, które był dżwignął waliwski syn
Osmana. Drzewa i krzaki ubierały ten dawny
czasów Konstantyna pomnik, a dookoła pusto

i głucho. Alotem łatwo wnieść, że miż (najwzicij i prawie
 jedynie nęciła wspomnieniem pierwszych tych soborów, bo
 ten pierwszy ~~ciągły~~ ~~były~~ ~~odprawy~~ przeciw Arianów
 i ciągły przeciw Obrazoburcom były odprawiane: leci-
 całaś uważa, całaś myśl moja zajął wyłaznie pierw-
 szą pierwszeństwą synod, bo jakżeś mi obrazu, jakżeś
 czasu przywodził! Do przyjścia Boga wielkiego
 i widowniem rozkręceniem tej wiary świętej, jest naj-
 ważniejszą wypadkiem w kościele pierwszym Nicaeji
 sobor. Siedząc wieniem drzew na rekinach synodalnej
 świętyni, przywodziem na pamięć ^{obrazu} (tego soboru, któ-
 rego) ^{ci} krótki rys z większym nieco porządkiem i obej-
 rzeniem przedstawię.

Przez całe trzy wieki kościół w kwawych zaprawach
 rozkwitał ciotą wiżką liębą mżennikim i wy-
 nawoim Chrystusa, nim na rekinie krzyż prawdy i kła-
 wienia rozlał na zdobytych tronie świata błogi i mi-
 ty blask ~~procy~~ niż ziemskiego procy. Ale naledwo na-
 stąpiła tak długim bojem wywołana ciota, a już

Mon²⁹

nowa burza, daleko niebezpieczniejsza od otwartej
wojny, zagroziła niebieskiej wieży. Duch bowiem
człystowy, duch ciała i krwi albo raczej pychy
i miłości własnej powstał z zaprzeczeniem Bóstwa
Chrystusa Pana, a tem samem przagnął usunąć ka-
mien' względny naszej wiary, jedyną prośbę, z któ-
rą wyrasta cała nasza moc, poswieszczenie i nadzie-
ja, i odumiewająca potęga miłości Chrześcijańskiej.
A chociaż na tych miast sterano się uderzyć tak bez
bożnej sprzeczki, chociaż Biskup Aleksandryjski i Kon-
stanty wielki wszystkich usiłowali na potłumienie ka-
cerstwa, jednak daremne były ich usiłowania:
bo chciał Bóg, aby w tak ważnej sprawie nie stanowi-
ła prywatna powaga jednej prowincyi ale aby
powszechny świadectwo całego Kościoła rozstrzygnęło
ten spór dla uspokojenia i utwierdzenia w prawdzi-
wej wierze wszystkich Chrześcijan aż do skonenia
swiata.

Cesarz Konstanty z porady Biskupów, a szczególnie

Sydweska papieża, ueniwał okólnemi listy wzywać
 Biskupów katolickiego świata na dzień naznaczony
 do miasta Nicei i zebrało się bractwo osiemnastu Biskupów
 i; a jak niegdys' Abraham taką samą liczbą
 sług zwałował królów pogańskich, tak i kościół równ-
 ą liczbą swoich bojowników wystawił na poko-
 nanie kacerstwa. Najwięcej zjechali się Biskupi
 zschodu, bo i bliżej im było i sprawniejsi u nich się
 wykazyła, a więc świadectwo tej ichsi kościoła mia-
 ło być najważniejsze. Jednak niebrakło Biskupów
 zachodnich, tylko że dla odległości z każdej prowincji
 był jeden przybył Biskup, co było dostatecznem,
 bo każdy przynosił całą naukę i rodanie swej prowincji.
 Między zachodniemi najwięcej się odznaczał
 Hozjusz, Biskup Kordoby. Był panie; młodym
 len; a prawie średniozycioletni. Stwierdził
 w całym chrześcijaństwie naukę i pobożność,
 a w czasie przesładowania cierpiał za wiarę i ko-
 siół. Athan. ad Afric.

rona wyznawcy męczennika zdobyła nowozaślubionego mę-
ża. Skąd cesarz Konstanty miał w nim najwęższe za-
jęcie i dla tejże przyczyny papież Sylwester, co nie mógł
dla pędzących lat tam zjechać na sobór, polecił mu,
jak mówił Gelazjusz Biskup Cyryku), aby miejsce Bisku-
pa wzywał razem z kapłanami rzymskimi Wikto-
rem i Wincentym zajmował na soborze. Jakże imiona tych
trzech legatów czytamy w podpisie aktów przed wstę-
piem innemi Biskupami: Proch tego byli jeszcze następ-
ni Biskupi Zachodni: Cecyliusz z Kartagenu, Eustor-
giusz z Włoch, Nikazjusz z Gallii i Kapiton
z Syrylii. Nadto znajdowali się Teofil Biskup Goei,
Jan z Persyi i rzeczą z Armenii Biskupów. Z każdego
Biskupem przybyło niemało kapłanów, dyakonów,
akolitów i świeckich, a cesarz Konstanty kazał
i utrzymywał zebrane duchownieństwo.

Jakież to było wielkie zgromadzenie! Najpraw-
niej dwie ludzkie niemożę stanowić tego i dwi-
nieszego zebrania przedstawie. Naszł tylko co
cmentarz krwaw, męczenników, jaśniał nową i niepo-

katanos stało najcięższych i zdumiewających cnót
 Chryścijańskich. Jedni Biskupi odznaczali się umy-
 ścią, nauką duchowną i świecką, drugich wy-
 łątniejszą surowością i powagą życia, inni celo-
 wali nadzwyczajną pokorą, skromnością i pro-
 stością, inni wzbudzali ustanowienie niezmiernie
 prudentym urzędem, a inni kuszili młodość
 cięta przy starym umyśle. Jeszcze wówczas
 dawny duch Apostołów ozdabiał pasterzy i wielu
 z nich posiadało dziwne apostołskie dary, a jez-
 cze tych było więcej, którzy w święto i w dzień
 prześladowania wytrzymali dla Chrystusa mę-
 stwo, i na swoim ciele, jak Paweł I. powiada,
 nosili piętna Pana Jezusa. W tym bowiem cza-
 sie obierano na Biskupów celujących świętobli-
 wością i nauką duchowną, albo niezłomnych katu-
 ścią męczenników, albo ludzi posiadających
 do tego stopnia żywą wiarę, że przez nią

na nawet mogli uida utyni' 1).

Miejszy mżennika i odznaczali się; Paſtunuy Biskup
jakięs' miasta w tuziżij Teberidzie, mż bardzo
suriatly, i do tyła pobożny a miły Bogu, że różne
choroby jednem słowem leczył, czarstw zarzłanych
wyprowad i różne uida dżiaśał. Monachi przesłado-
wania wyprawno mu prawie ako i Cesarz Konstanty,
co go bardzo poważał, zwykł mż sto cadowai swięty
blizny stana mżennika 2). Amfion Biskup miasta
Epifanii w tylicii, takie kalaka da wiars, uży-
wał szeregółniejszj powagi między ojcami. Maksym
mżennik, co po Makariużu był późniejsz Jerusa-
lemskim Biskupem, Eustachy Biskup Antiocheński,
Leonidusz Biskup Cesarzjski w Kappadocji, na-
uciciel Enegeta Nazianzena, wreszcie Paweł
Biskup Mowezarejski nad Eufratem, który nie mógł
razk poruszyć, bo da wiars miał gorzeim zela-
tem porperalane były w przegubach podwias

1) Socrat. H. 2. Lib. 1. cap. 8. — Sozomen H. 2. Lib. 1. cap. 10. et
cap. 17. Eusebius Vit. Const. Lib. III. cap. 9. Theodoret. H. 2. Lib. 1. cap.
2) Socrat. H. 2. Lib. 1. cap. 21. Sozomen H. 2. Lib. 1. cap. 2.

prześladowania Sycyniusza. Ale którzy zliwcy uwyrt-
 nich ~~cały~~ męczennickich wyznawców tego toboru,
 bo za czasu Maksymina i Sycyniusza mnóstwo
 z nich było pozbawionych prawego, albo lewego
 oka z pędziami żyłami pod kolanem, a tak
 ślepi i kulawi byli skazani do kopania metalów,
 nim Konstanty powrócił im wolności. Nowem,
 był to legion męczenników co też chętnie dali
 świadectwo o postawie Chrystusa Pana, za któ-
 rego krew przelewali i znosili katusze od pogan.

Leży nie mniej światobliwość
 i cudami jasnieli w kościele Makary Biskup Jera-
 zalemski, Jakób Biskup Nizibisu w Mezo-
 potamii, którzy przed przybyciem na Sobór wskre-
 sili umarłego i wiele innych cudów uwyrt-
 swięty Spiridon Biskup Trymituntka na wyspie
 Cypru szczególniej Synegd nadzwyczajnie proka-
 łaniem i cudotwórczym życiem. Ten szczęśliwy

mógł mieć dzieci i żonę i był pastorem owiec, ale dla
 szczególniejszych snów i uśwów, został po śmierci żony
 obrany Biskupem i dla tego nie potrafił ani swojej chęci,
 wieśniactwa, ani pasterskiego życia. Potem widać roz-
 mularzemu to był widok tego pastora ludzi i owiec, któ-
 ry był własny ręk pracy. Cała starożytność chrześcija-
 Ńska wiele mówi o jego uśwach. Tak też zładzie-
 wkładli się do obory Spirydona, ale z niego uśwa, mogą-
 cym nie mogli: rannem brzytą i swiętobliwym pastem
 i został ich przy owcach: wtedy dał im przestrogę aby
 pracować a nie hanieć, starali się na kawałek chleba, i wreszcie
 obdarzył ich białym, mójm i z uświeceniem: aby się darmo
 całej pracy nie chwali. Potem pastor przyszedł do niego
 wzdrowie i Spirydona kanał swojej córce Jrenee przysto-
 wał prosić, ale w domu nie było ani chleba, ani miodu:
 a chociaż nadchyceną surową prowadził żywot
 i on, sto dwa i trzy dni nie jadł, jednak kanał
 podał wzdrowie miżo, a prosiłaby się za niego tam-
 jej, aby i gościa swym przykładem zachęcił. Nadto
 prosił wskazać cótkę swoją na chwilę z grobem, jak

1. Stanisław Siobonna, aby mu powierzyła gdzie
były pieniądze oddane jej do schowania.

W tem świeżem i osiągniętem zgromadzeniu, chociaż
wielu było wzornych we wszelkich wiadomości-
ciach, premagat głównie duch proszaki i tywej
wzary; w ogóle biskupi nieznali świeżych nauk,
ale tylko niewyadnoszące się do ich stanu przy
najbardziej duchu i gotowości poświęcenia
żmierz i za wiarę w zbawiciela. Atryanie wresz-
cie przedmawiali z tych ludzi prostych i pobożnych:
oni bowiem chcieli Chrystusa Pana wyrozumo-
wać ludzkim sposobem i zamiast Wiecznego Sło-
wa i nieskończonego Boga, utwarzali jakiegoś
płatoniczno słowo, jakiegoś pomysłu filozoficznego;
nie mogli więc przypuszczać, aby biskupi, nieznające
filozofii i dyalektyki, mieli porządek o Chrystu-
sie

się panu. Ale ojcowie Nicejscy nosili w sercu
i duszę Zbawiciela i jeśli nie byli zdolni do rozu-
mowania filozoficznego sposobem, mogli jednak
z największą pewnością o nim świadczyć, bo
z tym Bogiem ciągle żyli jak z poufalem przyja-
cielem i ojcem, bo ustawnie go oświecał i wiarę
w siebie widzieli i prawie rękami dotykali, bo
sercem czuli i przyjmowali prawdziwe nauki pte-
kazanej od Apostołów, że Chrystus jest Bogiem,
bo wreszcie gotowi byli za to przekonanie życie
męzarskie i śmierć ponieść.

Jakoż w samym początku wyzstąpił żywy
wiarę nad wszelkie rozumowanie mogliby
widzieć zwolennicy Ariusza, gdyby umieli
prawdziwie patrzeć na Leveuy. Prociw nim
kupców zjechało się, jak powiedziałem, mnóstwo
kapłanów i ludzi świeckich biegłych w dy-
alektyce i filozofii, którzy sprawie kościoła

chcieli posunąć naukę. W owym czasie między
 Grekami obok żywej wiary już znacznie prze-
 magada urodzona ich skłonność do rozpra-
 wiania dyalektycznego w rzeczach oderwanych,
 co później wydało się kacerstwem w kościele. Za-
 brani tedy kapłani i uczeni z całym upodoba-
 niem ćwiczyli się w dyalektyce i tym bardziej
 zapuszczali się w sterowanie słowami, im
 bardziej te porisy nauki i dyalektyki przyciągały
 ich kuwycch; ale jeden prosty wyznawca, który cierpiał
 męczennictwo za wiarą, obdany gruntownym i zdrowym
 rozsądkiem rzekł do rozprawiających: „Chrystus
 i Apostołowie nieprzekazali nam dyalektyki, ani
 możnych sterowań słowami, lecz otwartą i prostą
 naukę, która się strzeże i zachowuje wiara, i dobremi
 uczynkami.” — Co usłyszaawszy można się zawsty-
 dził: i w ten sposób uciechła zupełnie wprawdy dya-
 lektyczna, bo już wierni nie szukali sławnej ze
 sterowań

szkoleni i wymowy i blyskotliwego dźwięku. ¹⁾ So

Sebor Nicejski niezmiernie był nowem i waz-
nem dla całego świata widowiskiem. Poraz pierwszy
zgrupowali się ludzie ze wszystkich stron i to nie dla
spraw ziemskich i doczesnych ale dla nauki, w kwestach
ducha, w kwestiach życia wewnętrzznego i wiecznego; poraz
pierwszy zgineły przedzielną na różne narody i stęgołnowe
kwestye, bo ze wszystkich krajów ludzie zebrani powitali
się jak bracia i pierwszy raz radzili o sprawie za równo
wszystkich obywateli. I rzeczywiście niedawnym jest nowe
nauki. Zbawiciela to powszechne ludzkości pobratym-
stwo, co ma jeden interes powszechny zbawienia i życia.
Z tego to źródła wypłynęły wszystkie polityczne zło-
wiska narodowe i wszelkie współzawzięcie w sprai-
wach. egotyzm i egoizm.

Łatwo sobie z jakim wykształceniem i męstwem, którzy
nie mogli pospieszyć na sebor oczekiwali jego wy-
roków, kiedy nawet przejawienie tak nowem
zjawiskiem przybywali do Nicei przez samą, niekawałi.
Szczególniej niektórzy pacyficy filozofowie chcieli mieć

¹⁾ Socrat. H. E. Lib. I. cap. 8.

uchenictwo przypatrując się w prywatnych dysputach: jed-
 ni bowiem byli ciekawi przypatrzeć się temu zgro-
 madzeniu, które zwolął wielki Cesarz całego swia-
 ta dla rozwiązania zagadnień nadmystycznych: dru-
 dzy pragnęli naocznie przekonać się, jaka była
 nauka Chrześcijan, inni wręcz zdążyli nieznajomość
 tej Chrześcijańskiej wiary, bo ta przywiadła im padek
 pogań, przybyli dla nagmatwania próżnemi spora-
 mi Chrześcijan i przyprowadzenia ich do zdania sa-
 mkiem przekonywanych a tem samem do klęski i niezgody.
 Między temi filozofami szczególnie odznaczał się jeden
 wytwór, różnobożna nauka i wielka biegłość w dy-
 alektyce i przede w dysputach z kapłanami i chrześcija-
 mi ustawać się naigrawał. Wtedy prosty starzec Chre-
 ścijanin, ale jeden z tych, co mężnieństwo wystrzymali
 dla nauki chwaleńca, nie mogąc znieść pychy filozo-
 fa, wystąpił przeciw niemu, chwycił całkiem się nieznaj-
 ani na pogańskiej filozofii, ani na dowcipnych
 sterowaniami dyalektyki. Przytomni znając męczeń-
 stwo wytrwałego za prostego chrześcijanina, jedni wesołe

mieli' się czuwać, a drudzy roztrąpniejsi trawczyli się
 bierdzo, że powołany stary na wskrzesz paraka. Tym-
 czasem światobliwy wyznawca przystąpiwszy do filo-
 zofa z uroczystą powagą rzekł głosem najtychszego
 przeklania; „Młody filozofie, a imię Jezusa
 Chrystusa! Jeden jest Bóg, twórca nieba i ziemi,
 widomych i niewidomych rzeczy, który to wszystko
 potęgą swego Stowa stworzył i uświęcił. Niech
 uświęcisz”. To Stowo, które zwiemy synem
 bożym, chodźcie łoboz nad błędem ludzi i zwi-
 rzęcom sprośnem ich życia, raczyło narodzić się
 z niewiasty, żyć z ludźmi, i dla nich śmierć po-
 nieść. Lecz przyjdzie jeszcze powtórnice, jakoż
 dnia wszystkich spraw każdego człowieka. Wto
 wszystko wisnuty po proste. Prosto i darmo się
 nie staraj rzeczy rajmowanych świata, choć roz-
 mowaniem: nie szukaj darmo sposobu jakim się
 to stało lub nie stało, lecz po proste odprawiaj,
 ebyś temu uświęcił”. — Ja, uroczysta i pełna
 siły męstwa naj młodszy, potężny filozof, obro-

wiedziadł z prostym i rozumieniem. Wierzę. Długo
 kochał później starców, że go umiał przekonać,
 radził swym towarzyszom poganom, aby poszli
 za jego przykładem, i że znowu pod przekleśnięciem, że
 są ciudliwym i boską siłą. Znacznym
 do przekleśnięcia wiary chrześcijańskiej. 1). To nayle
 nauki filozofa wcale nas nie zdumiewa: sam
 widok samego starców i męczenników jaśniejących
 cnotami musiał już na nim wywrzeć wrażenie:
 a potem kiedy w głosie i ~~opracowaniu~~ ^{opracowaniu} Hanka zlatyła
 ufnosć i stała się w wierze każdego z wyznawców
 wtedy tej sile ducha nie mógł być bardziej rozum
 się oprzeć, że to nie jest przechochaczę się,
 nigdy rozumowanie nie nie sprawi, ale tylko sam
 przykład prostej nauki zdolny jest przytłoczyć Bo-
 ga. Wolać najmniejszego przeswajaczenie. Takie-
 to pojedyncze wyprawy już wchodzą w zakres
 wielki główny duch Soboru, to jest, duch prostej.

ty i najżywoiej wiary.

Uroczyste otwarcie soboru poprzedziło prywatne biskupów rozpatrywanie kwesty i episcopi często się zliczali, a wenerabilny biskup pytał go z uwagą niem i dogadnością.¹⁾ Ale bez cudownej pomocy opactwa stało się, że Sobór i Nicejski, mimo najwiskszego oburzenia, dochował najświętszej swobody prawniczym, i nikomu, choć kolwiek mówił, nie stawiano głosu ale najcierpliwiej słuchano.

Na tych uroczystościach i przygotowanych rozprawach wystąpiło dwóch ludzi przedstawiających dwie strony nowego czasu, albo raczej dwa kierunki dotąd sobie przeciwnie, to jest, Duchą i Ciągłą. J. Płakany, chociaż młody i dyakon Biskupa Aleksandryjskiego, jednak zwyciężył całego Soboru i Cesarza. Był to jenoż, niezmiernie głęboko myślący, oddatyczny nauk duchownych i świeckich filozofii, a dotychczas w młodości pustelniczym życiem wprawiany do rozważania. Stał posiadacz podługajnyj bar fortifikacji do gruntu myśli i wiary

1) Athanas. de Decret. XII. cap. III. — Sozat. H. 2. Lib. 1. cap. VIII.

był "bieszczot" praktyczna, w zrozumieniu sprawy naj-
zawikławszych i w przedstawieniu każdej materji
w prawdziwym porządku i świetle. Jego umysł silny,
czysty i czepny zawsze otaczała najwyższa roztrop-
ność i przystępność; których żadne niebespieczeństwo,
żadne niebezpieczeństwo nie zmieszczało. Obok nadzwyczaj
ujmującej powiekszczonej, nosił w sercu naj-
czystszy i niewzruszony, wiarę. Taki to był przedsta-
wiciel wiary i ducha: a już samo zjawienie się tak
wielkiego otowienia dowodziło jawnie, że go Bóg
wysłał dla zwalczania Arianizmu. Ogromne
brzemie było nań położone, bo wkrótce po prze-
ciwnościach kościoła cierpiał pierwszy ze wszystkich
i do samej śmierci tak dalece był niezdolny, kolumna,
wiary i wodzem prawowiernych Amosian, że się
sam zupełnie wciął w tę sprawę i los Atanazego był
wtedy losem powszechnego kościoła.

Przeciwie niemiński rozrząd uosobnił się w Ariusze
rodem z Libii. Tamto najogromniejszej erudycji
nie był jednak głęboko myślący: owszem umysł jego

więcej poetyczny, belletrystowski lubił pałytskaj dowcipem i błażkim wymowem. Miał najmniejszej rzeczy chęć w gruncie fałszywej, nadał najmniej rozstrząsać, wdręki i swietności. Biegły rozprawiać, rozstrząsać i zachwycać poetyckimi obrazami, wymowami i dowcipem: a chociaż kłty nie miał badawczego smysłu, jednak nieśmiało mógł się znaleźć między wędrownikami, którzyby potrafił przednie przyskoka skanke słowne, i jak zwykle okrywał wszystkie przedmioty szkodliwych w rozprawach, jeszcze w Egypcie długo nie mogli dać mu rady. Proźny i błyskawicy ten wędrownik wbił się w nadzwyczajną prychę: sam siebie nazywał i podziwiał słownym i wcale się nie wzdrygał bez żadnego zahajkniecia ogłaszać, że od wszystkich żyjących i dawniejszych pisarzy kłóśliwych więcej miał rozumu i nauki. Wpisach swoich wyrażał się zgroźnie: słodko i sposobem przyciągającym: ale jedno tam przesady, wydwarzania, nadstosia i szłuki.

Na tych tedy przygotowanych żyromadzeniach Arimoz z całej biegłością swoją dyalektyki wystąpił,

25
a tak śmiało wywadał swe bezbronne rzeczy że Biskupi za-
jeżeli sobie uszy, aby nie słyszeć bliźnierstwa. Lecz J. Atanazy,
głębszy o a le kęś umysł, tak to mógł uderzyć błyskawicą
prowincjonalnego talentu: a będzie bez porównania biegłyjszy
od wszystkich nieprzyjaciół w rozważaniu przedmiotów i chwytanii
form i umów lub dwuznaczności jakonywał tym bardziej
Ariusza jegoż własną bronią, to jest, dyalektyką, im bardziej
w sumie dowodzeniach jaśniał nie suchym pochopnym i mieszkan-
iudzijskim, ale bogactwem głębszych myśli, wielkich wy-
obrażeń, przy nieporpolitej wymowie i jasności wywada.

Trzeba wiedzieć, że Ariuszem nie
był opinia, jakiejkolwiek chwili, najmniejszej słabości
kościół, ale po prostu ~~z~~ wymysłem nieporozumiałego nęczy-
boskich i dumnego rozumu. Te kłamstwa powstały jak
plamę kępszaka we dwóch miejscach i tylko wokół siebie
rozkwitła szklana, zgnilizna, bo cała ciada kościół
była najzdrowsza. Ariusz tutaj zderzył się z Eusebiem
i Syryi potrafił kilka znaczących Biskupów utowić
w swoje sieci i stąd byli przychylni jego namie mniej
wiecej Eusebiusz Biskup Cezarejski, Teodot Laodycej-
ski, Paulin Tyruński, Elias Biskup Sidy, Sekundus
Kaloniasy, potrafił Antiochu i kilku innych, którzy

wszystcy prawie właściciele mieszkali. Z drugiej strony
krewny CesarSKI i wstawia dworski Eusebiusz Biskup
Nikomedy przeciagnął na Ariusza stronę swoich sąsied-
nich Biskupów, jakoto, Mariusza Chalcedańskiego,
Teognisa Nicańskiego, Meropantea Efezkiego i innych.
Wszystkich tedy Biskupów z partyi Ariusza licząco
siedmnaście: chociaż prawdę powiedzieć, ani jeden
z nich nie odważył się otwarcie popierać zarzucenia
Ariusza, tak była powszechna wiara w Dóstawo
Chrystusa Pana:—

Do rozprawach przygotowywanych nastąpiło uroczyste
otwarcie seboru. Wszystkie Biskupi zebrałi się do Cesar-
skiego pałacu. W ogromnej i najniższej sali
były postawione rzędem po obu stronach przy scia-
nie krzesła Biskupów. Wkrótce po zebraniu się
przybył konstanty wielki i przedziśny w pośrodku
pasterny, nieopóźnił się, aż ojcowie zasięli swe miej-
sca. Po usiowieniu się, Zustaśny Biskup Antyochijski
zabrał głos na podziśkowanie Cesarzowi za opiekę
i udział w tak ważnej sprawie wiary. Na co kon-

stanku odprawiać, po łacinie, oświadczając, że dać im
 także były szanownych takich wyprzedzonych biskupów,
 a potem w sprawie o skutnych rozdawaniach w księże,
 zachęcał do zgody i spokojnego rozstrzygnięcia spornych
 przedmiotów. I łacińskie, przystąpiło do rozprawy z Ary-
 enami. 1).

Przed najżywszą wiarą, Sabotu mieli być przynajmniej
 nie siłą ułomności i dyalektyki, bo wiara jako praw-
 da wewnętrzna i duchowna wymaga wszelkiego rozumowa-
 nia, które zawsze jest doświadczone i niedoskonałe. Wysł-
 kiej tedy najświetniejszej zawięzi Ariana, czyli ducha
 ziemni nieaktywny, żadnego skutku przeciw prostemu świat-
 łu nieba. Ale tym Sabote cała nie zależała na jaw-
 nem wykryciu błędu, bo dać go było ubawie, aby po-
 łępieć. Stąd Arianie udawali się na wszelkie chy-
 trzaki dla ukrycia swego błędu, a katolicy wszelkie-
 mi sposobami wyciągali ich na czyste pole z twierd-
 zeniami i sofizmami, do których się przeci-
 wnie najgorzej chronili. Jeszcze pierwsi strona
 Arianska starała się na prywatnych posiedzeniach
 1) Sozomen. H. E. lib. I. cap. XIX. Sozat. H. E. lib. I. cap. VIII.

podjęci prawowiernych wniesieniem tego na rozstrzygnięcie
tego sądu, aby przed rozprawami sprawy Ariusza
objawiano w tej kwestii na zasadzie pierwsza nauka, a więc:
bo się niegodzi, powiadał, bez roztrząsań przyjmował
na słowo sądu. Ale ta chytrość nie mogła trafić
do chętnego sądu: ojcowie bowiem, których niegłęboko-
wa prostota abstrahowała każdego przyjmować wiary, cho-
ga bez żadnych sekawych dysput i roztrząsań, obta-
wali najsiłniej przy dawnej sądu i odrzucając wszel-
kie w tym względzie rozpatrywanie, trzymali się staro-
winy dawnej nauki i nie nowego nie tworzyli. Wobec
sprawiało prawosławną w kwestii tradycji. Chyba
gwałtem domagali się rozstrzygnięcia i krytycznego roztrzą-
sania, bo tym jedynym sposobem mieli nadzieję otrzymania
wygranej: musieli tedy biskupi dobrze ознакомиться z dy-
lektacją wystąpić z nimi w sporach.

Wprawdzie samo wniesienie sądu Ariuszów nie mog-
ło grozić spornemu dogmatowi, bo daleko było pierwot-
nego zwanieli S. Jana przewyższali, aby uwierzyć w Bo-
stwo Chrystusa Pana; ale przyjęcie tej zasady obali-
łoby Kościół prawosławny. Biskupi przeto, a szczególnie

J. Arianacy przekonałi Arianów, że tym sposobem nie mogła by być istota nieomylna kościoła prawosłelnego i rękopisanie p. ciągłej nad nim opiece Eusebiusza Kapa, że otworzyć wrota do kuszących kaiserstw, jeżeli by każdy mógł wedle upodobania tłumaczyć pismo, a nie być obowiązany ściśle trzymać się wykładu podania prawosłelnego, które kościół odebrał z ust Apostołów i mężów Apostolskich i strzeże je z religijną troskliwością, jako najdroższego skarbu. Tak więc Arianie nie tylko bronili wiary samem podaniem: ale jeszcze roztrząsali tęskę wedle wszelkich prawideł rozprawiania.

Stało tedy, że Arianizm powiniem napręd uwytyczyć i bronić swego zdania, jako ciałem nowego i niesłychanego w kościele. 1). Arianizm najślachetniej postępował z całą swą partią, bo przynajmniej nie ukrywał błędu, ale tak otwarcie nie przedstawiał, że chociaż Biskupi Złowu musieli dać mu kasę uszy, jednak błęd jawny był wszystkim.

Przeciwnie zwolennicy jego starali się w słowa katolickie ubrać myśl Aryan'ską i stosownie do stopnia odwagi jedni zbliżali się mniej, drudzy więcej do Ariusza, który znów był w zwyczajach całym im przeciwny; w ten sposób stronnicy błądu, jak zawsze bywa, dzielili się na różne partje i odcienia, lubo nie przedstawiali wspólnie działań.

Niezmiernie tedy wiele zależało na tem, aby odkryć prawdziwą myśl Biskupów partji, którą dwuznacznikami umieli ubierać niby po katolicku. Szkodliwiej Eusebiusz Nikomedzki i wbrew sobie przebiegły, co przeniósł w silny i pokrewienstwo z Cesarzem stawał się głową partji, umiał zręcznie okulać słowami kaiserstwa i unikać jawnego przekopania, w błądzie. Katolicy ze swojej strony starali się odkryć zdradę i wreszcie udało się im dostać list Eusebiusza Nikomedzkiego pisaną z ciałą polefobii do Paula Biskupa Tyru swego zwolennika. Wtedy publicznie przeczytano pismo, które dopiero odkryto ojcom, co Biskupi partji rozumieli pod słowami

duchownikami, byt bo list ten byt przesłany naucz-
nikom i błąd byt ten jawny, że Sobor w swistym
obwieszczeniu kazał podnieść party sobie to pismo i adtoż
Euzebiusz (Nikomedzyski stracił przewagę. 1).

Sobor przeto mając przekonanie o chytrych podstępach
biskupów party, waleń mieć spracę z m.
hereticką. Wyjście ciągle się zbierali inaj-
bardziej słuchali zdani Ariusza, aby doskonale błąd
określić i być przez to w stanie dogmat katolicki
dokładnie opisać i nie dopuścić żadnych duchowni-
ków, aby dali pole do wybiegów skrytym Aria-
nom. Wyjście tedy udeali się do Pisma świętego
i starali się listem Chrystusa Jana wyrazić albo
słowami Euangelii, albo jej myśla. Widząc Arianie
z jana obojętność i ciętość, sobor postępuje, uradzili
sami pierwsi ułożyć Kredo na wzór cackim kato-
lickim, a wtemny kryjące funkę do wykrztań par-
ty. W tym celu uwyli wpływem Euzebiusza Cesarz-
skiego, arca dziejopisów kościelnych, męża z ogrom-
ną erudycją i najumiarkowan'szego z tej party.

1) Theodoret. lib. I. cap. VIII.

Największe zachwyci podobieństwo, że uczony Eusebiusz
 nie podzielał wcalej kupieckich błędów Ariusza, jednakże
 go rozumie najczystszej chęci niemożna wymówić.
 Eusebiusz tak sprawiedliwie słysząc ogromem wiado-
 mości i braci, nie posiadał głęboko wnikającego umysłu,
 a tem samem nie mógł od razu zbadać zawikłanej
 sprawy Ariusza, który przy pomocy Eusebiusza Niko-
 medyjskiego łatwo przychodzącym sprytem udzielił Eru-
 ta. Później mógł błęd pójść, ale się trzymał partyi
 swojej samej proźny, ale nie pokazał, że też wkoście-
 łowie, co lepiej od niego pojmuje rzeczy. Ten sam
 charakter proźny przebiega też w nim nawet po pod-
 pisaniu Nicejskiego składu wiary; chciał bowiem o-
 swej owocarni pomówić że Kredo Nicejskie produkto-
 wał Konstanty, sądził mnijsze, hanie, ustąpił Cesa-
 rzowi, jak Biskupom: tymczasem wiadomo, że Konstan-
 ty niechętny wlewy nawet niepojmował kwestyi
 i z racjonalni miał to za proźne i śmiałe skemo-
 wanie

wanie słowami. Otoż Łucy bierze po narodzie ze swą
partią, ułożył i wydał następne Kredo; — „Wiemy
my w jednego Boga, Wszechmocnego Ojca, który
stworzył wszystko widzialne i niewidzialne, i wi-
nego Pana Jezu Chrystusa, Słowo Boga, Boga
z Boga, światło ze światła, Łycie z Łycia; jedno-
rodzonego Syna przedwiecznego przed wszystkimi sto-
wieniem, zrodzonego przez Boga Ojca przed wszyst-
kimi wiekami, przez którego wszystkie rzeczy były
stworzone, który wziął na siebie ciędo dla naszego
zbawienia, żył między ludźmi i z martwych wstanie-
go dnia powstał: który powrócił do swego Ojca
i znowu przyjdzie wcale wspaniałości sądzić ży-
wych i umarłych. ite — 11).

Umysłnie ci przytoczyłem to wyznanie wiary, abyś
mógł osądzić, do jakiego stopnia chybaści posuwa-
ła się strona Aryańska: całe bowiem to Kredo
jest katolickie i gdyby nie bojaźń ukrytoj Złoty

i dwunastym, którzy magl' co najmniej przenie-
temu uznania zarzucił. Ale przeciwny, Włanach,
który był duszą soboru, od razu zwał' gdzie kry-
jesis prodozione sioło: wcałym bożiem ieh symbolu.
nie najduje się wzmianka ani o uniwersum i nie ma
uym by powzięty bycie. Chrystusa, ani o jego zapędny
nowość. Wkrótce biskupi brnęli się o zdradzie: Ony
ani lewitem chystnie: mówili Bóg 4 Boga, ale nie
chcieli powiedzieć prawdziwego Boga 4 prawdziwego Boga.
łatwo gadali że nie jest synem jednorodzonego Boga,
ale powiedzieli że był 4 istoty ajca zrodzonego: chociaż
w symbolu nie kładli że był stworzony, jednak nie po-
walali umieścić w kredo, że nie jest stworzony. Takie
i tym podobne niskie ujęcie przyjęły biskupi
do najdalej sioły tego opisu i uderzający symbolu
zebian'ski, ułożyli stosownie z nauką, która i po-
dania państwa w całym kście biskupie kredo,
w którym wszystkie najświętsze i najczystsze
człone zadanem jednego słowa współistotny.

1000
Zastanawiając się nad tą sprzeczko-
przyczyną do poznania tej prawdy, że ilekroć
tak nazywany rozum dociesny podnieć się bunt prze-
ciwko wiecznym prawdą wiary, tylekroć bunt
tuje się przeciw sobie samemu. Bo proszę roz-
strącić fałszywe przesłanie (argumens) i to fałszywe, że
że Jezus Chrystus był stworzony, że był czas, w któ-
rym go nie było, a jednak to pierwotne słowo
stworzenie stworzyło świat widzialny, odkupiło
jego grzechy i w ten sposób stało się Bogiem. W takim
tenorze czy nie zgadniej z rozumem wierzyć, że Bóg
nie ma początku czasu jego trwania nie rozumiemy,
jak utrzymać, że Bóg stworzył Boga jakiegoś wcześniej-
go, a w szczególności? To samo mógłbyś okazać
i w systematach nowszych filozofów: np. w filozofii
o Bogu, o stworzeniu świata o duszy i wieczności,
gdzie wciąż spotykamy trudności i sprzeczności nasze-
mu prostemu rozumowi a nawet w krótkich i jasnych
opisach Biblii opartych jedynie na wstecznym

Вотъ, которъ наиды живому рождокъ, прирученъ. Ас
внѣсту до нелу.

Partia przeciwniej opierała się Stawie wyrocziskom,
jaki dla tego, że ten wyraz miał być nowy, chociaż
sam Euzebiusz wykazuje, że był on niekiedy używany,
jaki niby dla niechrobieńca oddziel-
nej osoby Syna jakos inak, przedwiecznego ojcę; a
w pewny samiej sprze przeciwnie stało, że nie można było
tego słowa w żaden sposób wykazać. Jednakże, pomi-
mo oporne i gładaniej sobie używała liczba stronni-
ków Ariusza i zamyśl siedmnaście lat temu przeci-
wnie podzieliło: a i z tej liczby, kiedy Konstanty groził
wygnaniem, co było bardzo nie w miejscu, ledwie dwóch
mieszkało przy dworze, i. j. Sekundus Biskup
Nikomedajski, i Teonas Biskup Marmaryki. Filostory-
Armenin tłumaczy Euzebiusza Nikomedzkiego
i Teognisa Nicejskiego, że to, łamiąc przysiężę,
którą podzieli, dadali ukradkiem wstawie wyro-
cziskom jako, co zmienito znaczenie w greckim języ-
ku na przeciwniej istoty: i. j. ὁμοουβιος na ὁμοιοουβιος.)

Stawa wymówka, że zawsze to zdrada, zawsze
krzyk przedy: a potem Arianie podpisują bez prze-
kazywania symbol Nicejski, okrywając tym wizerunkiem
swoją stronę i nie mniej z tego mogli się spodziewać;
nie były bowiem dla nich przygotowane znaczenie i kaka-
rde jak dawniej dla przeciwników kaiserstwa, ale tylko
chęć nie stać się biskupów i wygnanie, na którym
wygodnie i spokojnie być mogli. Jak sobie chcieli,
ale nie więcej, w przeciwników rozumu. —

Po załatwieniu tej głównej sprawy Sobór przystąpił
do innych rzeczy, które ci tylko w krótkości namienię,
aby nie przeciągać długo opowiadania. Pierwszą przy-
jął dyscyplinę kaiserstwa Włotowskiego w święceniu dnia
wielkiej nocy. Długo bowiem, szczególnie nie wchodzić,
z Żydami jeszcze obchodzili. Dopiero Sobór Nicejski,
jak pisał Sokrates, aby to święto chrześcijańskie
zprawić, nie zgody nie było nadać zamysłu, posta-
nowił święcić dzień wielkanocny w piętnastą
miesiąca po pełni dziesiątej, który się praktykuje po wie-
lekim porównaniu dnia z nocą. Także starożytni

i w tym czasie w kanonach zachowały się. Mianowicie kę-
 ry jednak tej dobruści soboru nadużył. Takem wezwano
 Kawaianusza Biskupa Aeziusza i po przeczytaniu
 Symbolu Nicejskiego, a również i kanonu o święceniu
 dnia Wielkiej nocy, spytał Konstanty Biskupa, czy
 się zgodzą. Aeziusz odpowiedział: „Nie nowego, cesa-
 rze, Sobor nie postanowił. Tak bowiem od początku i od
 samych apostołskich czasów nauka, wiara i święcenie Wiel.
 kanonu przez przekazanie otrzymałem. — Niemozna uważać
 wezwanie Biskupa Kawaianusza za przymuszone: bo
 kiedy Cezar spytał go o przychylną rozdziału z Kościołem,
 a kiedy najsmielej przedstawiał swej karze, że Kościół
 nie ma prawa rozgryzać tych, którzy się po chrucie
 dopuszczają śmiertelnego grzechu: na co mu odpowiedział
 Konstanty; — „Postawie Trabiz, Aeziuszu, i tam jecha-
 ąskor do cieba „j. Procz tego postanowiono wiele
 kanonów i porządek się u wewnętrzne kościoła, a wci-
 ła wybrane niektóre listy Soboru do wszystkich kościołów.
 Na uwzględnienie zakonnicze wybrano też dzieło, w któ-
 rym obchodzone są wszystkie te, rozmaite, prapoczenia
 j. Socrat. libr. 1. cap: 10. Sozomen: lib. 1. cap. 22. —

522
Cezara i Konstanty wezwad wszystkich Biskupów
na wielką radę, po której każdego udarował, a po-
tem wszystkich rozstrzelił, aby wygładzić i jednakość krocili
i polecił im siebie i swego rodu świętem mod-
litwom opisać, przystąpił do grzebania, które odby-
ło się w roku 325. Trwało to do piątego miesiąca
było dnia 10 czerwca, a ostatnie świętego
sierpnia. 1).

Trudno wcalej tej sprawie nie widzieć dobroczynnej ręki
Boga, która kieruje wszystkie na wielką korzyść
ludzi. Gdyby bowiem ta heresia Arianańska powstała
w czasie prześladowania, aby nie mogli Biskupi zebrać
się i zaradzić tak ~~ogromnej~~ ogromnej zaradzie; albo gdyby
w kilka wieków później, aby nie było świętych stała
prawda i kłótnie siewała, któreby męczeństwo było
świętą sprawą, nie mogłyby być przyjęte. Przeciwnie wy-
szły na powierzchnię chrześcijaństwa i w tym celu
do najdokładniejszego stwierdzenia tej istoty, której
wierzy, nie której jedynie nasz pokaźny ziemski
1. Examen lib. 1. cap. 25. Theodoret lib. 1. cap. 11.

~~Winnicki~~ i najbliżej może się nieoznaczennie określić
 i drugi Jabor i Niejski, a jeszcze jeden, siedmiu, był
 na zwyczaj za pamięć wzięty w roku 1837, któ-
 ry okazywał obrazy precyzyjne obrazoburcom ustalił.

Do historycznych wspomnień naj-
 ciekawszy bunt, chociaż się obywateli i Niemców, które
 się dotychczas wznosiły, nie było zachowały. Obrazem
 przede wszystkim ten bunt nie był, nie był, nie był, nie był
 Litewski. Słuszny i miły mają, podobnie do
 murów Czerwonych. Wysokość sięga do
 eksternu Toki, a co trzęsienie kręciło wznosiło
 wieża najgłębszej kresy, choć nie rzadko trafiały
 i kłopotliwe. Są one były ogromne i kamieniami
 wyłożone, ale dziś okryte ziemią i znowu nie
 zastępne, a tu rozmaitych drzew, szeregów
 morii, zarosła wokół: co okrył przelicznymi
 jakby różniami zielonej przy starożytnych murach.
 Wzrost bramy Jemczyskiej na północ spotkać
 napisy greckie na kamienianych kolumnach, które

budynek wysoko w ścianę wież w murowane. Pierwsza
 brzy bastki mają, jedynakowy ten napis; Wieża Mi-
chała wielkiego króla, u chrystianie samowładcy.
 Dalej na jednej bastwie następny napis: Wieża Cesa-
rza u chrystianie samowładcy Jana Komnena. Dalej
 na brzegach samego wieżu widzieć kilka 4-ścian-
 nych cegieł w murowane i stanowiące jakby szlak sta-
 nęcy schodów widzieć: lecz drzwi wprost rozwalone bastka
 nie posiada przepisać całego napisu, jednak 4 pozostałych
 cegieł można widzieć, że są zbudowane Teodor Laskaris.
 Później spotkałem wesołego starca, co pastera cobyś pro-
 wodził 4 gośd daskonatos wódz. Teraz dalej następne
 brama Lemańska, albo Syrii, zbudowana nekstaft
 tryumfalnej bramy, a jest pięćdziesiąt. Pierwsza ma po obu
 bokach dawne pozostałości cegieł i stare kamienne, na których
 główne cegły, ceglane jest wyrobione. Z prawej strony
 bramy 13 pozostałości słupów, każde wyśmienite: jedna
 zupełnie 4 psuta, a druga wybornie widzi walców słupów
 z kolumnami. Spokojny mi na pamięć że widzieć ceglane
 na wchodzin'stwie 4 nieudany zapadł;

wo

A skoro się na Marsa pola wojska zwiada,
 Winet się z punktem punktem, dziła miśka z dziła,
 Sita walony na sita, karoka brze się z karoka,
 Zgiedk się szery i pociśki na pociśki waroka.

Je pishkornikow, jak inne pishkornikow, pishkornikow, pishkornikow.
 wotrichnia. Do pishkornikow Nici. które pishkornikow pishkornikow
 szych tyrekow. zastaty wzyke do ozdoby bram i samych murów,
 wo wtykdeci pishkornikow w szianach zastaty kamieni daw-
 ne kapitele, gzymsy i kolumny. Pishkornikow, bramę
 dymankowską, wchodzą się do drugiej doli kolumnie zbudowa-
 nej, kiedy u szeryk wstąpił zastatyk wchodzą pishkornikow
 pishkornikow imiona Trajana, Nerona i Klaudiusza: pishkornikow
 lejże bramie wchodzą kamieni z grobowcem pishkornikow.

Ydże dalej kolo murów muratam pishkornikow
 z wielkiej budownia, już pishkornikow gzyms i diki, zastaty dym-
 nokmitych, już pishkornikow ogrady morowowe pishkornikow pishkornikow
 sadzone: i wchodzą wchodzą, wchodzą na jednym kamieniu
 pishkornikow pishkornikow murów zastaty pishkornikow z tym jednym sto-
 lom (a! l. p. Biada! - Niciwornikow, jak mowa ko wchodzą
 na mnie wchodzą. Pishkornikow na pishkornikow i pishkornikow
 tej niedogoty zastaty stoliny, gdzie się, że ko zastaty Biada
 tego pishkornikow obecnego zniszczenia. Pishkornikow pishkornikow

z bramy zwanej Caragachka, która położona jest d'atrasci
na w kształcie tryumfalnej zbudowana z ceglanych cegieł. Po
prawej stronie znajduje się w murowany ławoży z płasko-
rzebą trzech ludzich osób: mężczyzny, kobiety i dziecka.
Tę obok niej jest płaskorzebą przedstawiającą kłosej żyrny.
Po drugiej stronie w murowana jest płaskorzebą ~~umieści~~
naturalnej trzech osób: mężczyzny, kobiety i dziecka, ale ścieżki przez
funkcyjni przepływu. Zewnętrznie ławoży z wielką jest składową,
bo ile można wnoszą z doskonałego układu i planie natu-
ralnej, drewnianej, mający należą do dzieła do najnowej-
szych dzieł sztuki greckiego dzieła. Tę płaskorzebą
zobacz umieszczono przedstawień d'atasci marmurowej od jakiej
jest ławoży z pięciu głowami mężczyzny i kobiety greckim
napisem: Paulinos syne Luciana żył lat czterdziestu
stęmi. Zgnaj!

Dalej przyszedłem na stronę murów przelanych jezioru.
i tam są trzy mury: kawałek muru, z którego jest ławoży,
składający się z pięknych cegieł; reszta bowiem murów i wież
albo zbudowana z dawnych cegieł na dwa cegieł
cegieł, albo wreszcie każdy kamień niewielki, okrągławy

i niewidzialny znajduje się w kwadratowej oprawie
cienkich czterokątnych cegieł, a miejsca próżne warzą
zapadnia. Artyści od jesiennego zapadnięcia do wiosny
wzrostu masy i kształtu rozważane twórczo, albo ich fun-
cjomента dostarczają, że ich szana miały obawiać się
nich.

Sam widok jesiennego przesłonięcia! Zwróć uwagę, że wszystko to
rybaćka przesłonięta się po cichej skrybie. Dawniej no-
silo imię i skrybka. a cieżce miasteczka zwanego
jesiennym Isnik. Patrząc na jego spokojne łapy,
przypomniatem sobie, że w czasie przesładowania Dyokle-
ciana i Maksymiana odznaczony się między wielu mężeń-
nikami w Nici ~~przeżył~~niej dwie dziewczyny S. Anto-
nina i Sufrazia, których poganów niejmiejstkańskich, ms-
channia, nie mogące oderwać od miłości Chrystusa, zamy-
li w więzieniu, a w końcu w skrybce, a tak je wnieśli do
jesiennego.

Światło widać nieśco jesiennego przesładowca, pisaćem się zły
mitem i jedynym miejscowym przewodnikiem dla obywateli

[illegible]

ani żeb orasu, ani rze lutekie niemożliwej ich zniszczyć: kamienie są bardzo gładko ciępane i szorstkie, ale ich nieprawa ani wąpko ani otwór, tylko widać nym ogromem i ciężarem wzajem się utrzymują: Dawniej w tych łechach bliżej zwierzęta chowano. Całe wnętrza była piękna budowla, ale jej ściany prawie zupełnie zrujnowane: górze nie górze tylko pozostały małe kawałki muru starożytnego, który dawniej był zwinięty albowiem ogromnymi cieżkami, co teraz od podłogi stanowiąci wnętrza, warstwy muru miasta. Wkrężył się uciekający okładający kolumnada i jej pozostały z podobnego jak sklepienia, gładzi można jeszcze widzieć na murach miasta, bo je tam przeniesli dla umocnienia Nici.

Niedawno od podłogi kawałki widzieliśmy wznosiły zrujnowany mur, który był pierwotnie kolumnadą grecką, jak widac z pozostałych do dziś malowideł

Apostata i Samanistów w dwóch soborach ka-
 plicach. Sposób murowania ^{am.} katedry istniejącej cerkwi
 Greckiej, to jest zachowanej dawniej egipskiej i pewno pamie-
 ta czasy Samsarisa. Stądże po tym ogrodzie wi-
 działem mnóstwo zrujnowanych dawnych budowli,
 a najwięcej Turckich, jakoto, Tarni, mekteb, ka-
 nalar, co dowodzi że nawet Imk Turcki daw-
 niej kвітnejsz handlem i był znacznym miastem. Za
 pełne zniszczenie i upadek i tu należy przypisać
 Tatarom, którzy po sławnym zwycięstwie Timura
 nad Bajezidem zburzyli miasto i adżąd nigdy
 już nie powstało. Turcy pokazują tu dwa stwa-
 ne ich groby t.j. Gumuszalpa brata Osmana czna-
 miennikego siostry Chialij; przeciwnie Grecy
 mieli mi pokazuić grób Sticheryka Chialij,
 który tu dwadzieścia lat pisał nad spusta-
 szeniem Konstantynopola przez Tatarów.

Po obiedzie, który mi bardzo

(z datem się)

pożne starożytności przynależne do kancji dla obywateli
 z tego czasu w górach grobowca. Jenoż niełatwo
 od wyobrażenia na samym pobliskim szczyście znają
 być ten grób, albo raczej domów z jednej strony mur
 muru starego wyruku, a tenaz rozkutej: zważywszy
 wielką trudność wzniesienia tej starożytności, nie
 można inaczej wytłumaczyć jak przez wielką chęć
 woli, która musiła wiele rzek użyc, aby się
 zniekoniać i czy w tym grobie nie ma iż jakim skarbowi
 ukrytych. Grobowiec miał wewnątrz jakoby wy-
 ruty i na szczyt ławki cieni i stonki z ławkami przy
 każdym boku. Lecz co najwężej szadziwia, że ta
 bryta marmuru nie jest na miejscu wyłożona,
 ale może inoż tak przesunięta. Sam szczyt grobowca
 kancji się małym cmentarzem, którego ściegi zdobi
 dawna piaszczynka.

Powracając z gór rzuć okiem na miasto: było

cichy jak w grobie: mury obumierały i wyszły wreszcie
czysto odkryte płaszczem powojów białych zielonych, szarych
purpurowych, fioletowych, czerwonych malowniczo
prześkanyty widok. Wcisnęliśmy się pomiędzy lasu moraw
i figi wymykający się pośrodku cypry, tak wiało w nas
na swoje miejsce, bo strzety grobu wielkiego nędzy
miasta. Tak cicho zadumany wracaliśmy do domu,
kiedy już stał się ostatnim tramieniem porzuciło
rumowisko Wici.

Wartożona żółta stancja znajduje się wawia, a
przeciwko niej jest murawana fontana i tam
wznosi się nadzwyczaj gruba winna latorość, bo
najmniejszą jej łokcia miała średnicę i na trzydziści
kreków do końca cieni kłosa. Pod tym zielonym
dachem stałem na ławie przy kawiarni i postąpiłem
z kawą myśląc o dawnych starach i Wici. Wła-
dy wdał się Turcy powstałi ze snu i Ramazan wle-
wał jankesów nily sygnale w te garstki biednych mieszkań

co to Tmiki: wieniec lamp na minaretach udawanie
 brzozy warzkowe drzew jedyńskie. W tym czasie odwiedził
 mój brat albo głowa tej miejsciny, bardzo pokładnie ubra-
 ny w szatankę z rzędnego sukna kutakami podwójną: w ten
 czy bowiem każda naklepnik umie wyznaczyć od swoich
 przedmiotów groźb ostatnich. Jakże i w rozmowie pu-
 tał się najpiękniej o sposoby, jakimi Platon Platon
 odwiedził Syrię. Zaledwie rozbiegłem się następnym
 Teodora Laskarisa, kiedy zawitał do mnie Amery-
 kanin Bibliista i wcale nie domyślałem się, że ma z kiesz-
 onką do wykonania, zawieszoną ^(dysputę) o Kosciele i Matce
 najświętszej. Wtedy że niecierpię sprawa w tej materii
 z ludźmi o pryncypach i oświeceniu głowie, bo wszystkie
 te dysputy nigdy pożytku w świecie nie przyniosły,
 a tylko pomnożyły nieprawdę. Ale to także, czy to
 w sprawie i Laboru i Koscia, czy pogadamy i ciekawie
 czy, czy uciekać chęć z tajemnic Bibliisty, który z pewnością
 zamknął jak z profanem w tych rzeczach, dając mi wskazówki
 i doświadczenie jak anorytem z poezją Bibliisty,

ktorey mi oświadczył wreszcie przerywając dysputę, że już
 przyjdzie lepiej przygotowany, bo teraz nie spodziewał się
 tak nagłego napadu. Uśmiechając się do niego, to byłam,
 bo już nie było już czasu, abyś nie wiedział, że nie umiesz,
 i więcej czasu, niż haniebny był wyjazdem jak scatology.
 Przechodził mi 'liryczne' tony, a myślałem, że
 iardzo byś zdawał, ale ostatnie zaniechanie wada
 Tureckiego stylu to mijszem 'dasi' nie zdawał. Wab
 ciwieś libry, forte, bo mijszem strumień nie mógł.
 ostatniem ma stępną, żeś się, woda, a do tego nie sta-
 xane bagna ~~napisania~~ napisania, prawiem składowani umy
 zianami. Istotny niecy i kilka zastawę się wogół 'a-
 ropojskie, to sumo, sy parowanie przy Brufie i lano
 granie, latwały, wshodzie, ma, to ten dawny
 gród Saborow i Cesarów.

wac 188

III.

§ Remedial

8 Dwunastego Listopada rano po piątej opuściliśmy
 Nies, która przy starym brasku objęła się swoi-
 mi więzami i murami. Tak, myślałem, spi wielkie miasto
 tylko już się więcej nie obudzi. Droga nas prowadziła wzdłuż
 nad brzegiem północnym cisłego jeziora. Ani gwiazd ani słoń-
 ca nie było, tylko sama jutrenka jak roztopiony brylant
 patata. Co to za rozkoszne przebywanie równie jeno
 w pasad białych ogrodów. — Wkrótce przy rozdrożeniu się
 wielkiego wioska w bogatej oprawie drzew nazwana Mara: po-
 tem nastąpiła wieś U-beri: jakie tam wielkie i ładne
 winnice. Dalej wieś Omarkioj, od której niedaleko na
 obokiem błoni, o ciemni milki litewskiej od jeziora, a po-
 tom godzinę drogi od Niesi stoi daleko ładny obelisk. Jest on
 mały kwadratowy, z ciemnych kamieni murowany, gładzami i pro-
 du i uwieńczeni ozdabiano; a na tej podstawie pięć łokci wyso-
 kości wznosi się kolumna brylantowa, zwieńczona się do wieńca

i chakirchona astro. Składa się z pięciu kamieni, stąd iż Turcy
nazywają Beş Tash t.j. pięciogłaz. Wykazuję się do południa
ku Turcji, tak że razem z przedstawą wznosi się na dwa-
dziestym łokci od ziemi. Na braku od drugiego następuje już
napis: — Kajus Kastiruz Filiskos syn Kajusa Kastiruz.
Asklepiodota umarł w osiemdziesiątym trzecim roku. Ten sam
nazywa się kamień okazywany ogrodami, który widziano na ciche jezioro,
bardzo się pięknie wydaje. Dalej wśród ogrodu
olew, ruin ogrodu i karczowania stępie dość wielka nie-
cka Kara su t.j. czarna woda. Bardzo to miłe miejsce.
Tak ciagle po nad brzegiem jeziora, widziadłem z jednej
strony górę ozdobioną lasem oliwnym, a z drugiej piękna
wiesi Chakirdia t.j. Nożpore, bo ziemia tam wchodzi
w jeziore nakładać noża.

Odeń wsi chakirtem: wstępować na górę i tam zamyknąć
jeziore nad uprzedem karadawne ziemi, ciche i ciche
jeziore jakby na wieżach przegranic. Potem przes-
cacie się godziną przebywaniem weteru gór i wiozę na
leżącą iechac po wieżach i przebież się z górą
na dół i z dół przez górę: ier za to oser nasycaty są
rozmiarem pięknym widokiem gór i jany były albo

~~albo~~ pokryte drzewami, albo więcej pokryte ^{starymi} ~~nie~~
na ^{ciężkiej} ~~ciężkiej~~ roli. — Przypatrzywałem się okolicznym Tatarskim;
ptakom u nich przeważnie do szarych białych i tylko para
wielkich orłowie i jastrzębie, które już bez porównania słabsze od
naszych, a tem samem warty są słabszy i słabszy,
cały wózek był i u nas zaprowadzić. W górach spo-
tykałem wielkie Kurkij, Tuladzi, Kara matli, Sze-
rili i Horogzes; wszystkie te u nas są bardzo czę-
stych rozmnożone dziwnie wabią i okrywają, okolice, bo wi-
dzić całą górę już zbudowaną winogracem, już i takim
tym porośnię, a na samym dnie głębokich jarów i stu-
pach, pokryte drzewami strumienie i rzeki. O, błogi to
kraj młoda czciciel! Słony, obfity i słodki, pożywieniem.
on to nieprzerwany ogród stali, wady, wady, wady,
(caro, caro).

Potem idąc, się górę, rozciągając się w dół i w górę
dolinę, gdzie widać przy zachodzącym słońcu widać
samotny mekka okolicy cyprysami: a na jejie po dnie
i u górze drzewa z cioci, stanąłem nad adnarem.
nawet, przy której drzewa były handlowe miasteczko
Kara-illurad. Podobało mi się to miasteczko przy

brywa tu, luty smutny sarni, ozdobiony najpięsz
 niepięszym lasem cyprysów, którym i skuturiskie musze
 uosypie. Nazwisko tej osady wzięło początek od
 Murata, który był wódzem jawniej części wojsk
 Uthmana i dla szorstwego łaczenia białego zostaił
 nazwany kara, co jest czarny albo szorstki, bo to u tur.
 ków ledwie można znać Kura Murat' zawojował
 południową stronę odnogi Nikmedyjskiej i posiadał ją
 przez ten czas od Uthmana z obowiązkami bronięcia
 kraju od napadów szczególniej ze strony morskiej. Sko-
 ta przeto od morza u zlatu i Nikmedyjskiej przystani,
 w której Kara i Murat trzymał okręta dla obrony kraju,
 nosi dotychczas jego imię. — cała osada zbudowana jest
 tak, że z trzech stron blisko siebie położonych: w północnej
 same tylko znajdują się sklepy, w drugiej mieszkała
 Turcy, a w trzeciej Grecy. Wszystkich domów będzie 40
 domów. Znajdują się przeciwem rzeki między Carigradem
 a i Nikmedią a także kanały, które były pierwotnie i same
 same, między którymi znajdowały Murat'skie najpiękniejsze.

Człowiek cały miasteczko, ale nie stworzył tego miasteczka.
Pracownicy nieco w kawie i napoje barne za trzydzieci
przebieg do Mikomodai, lecz wiatr był wielki i miasteczko
nieco się wstrzymało.

Z wyjątkiem miasteczka przetrzało się na odległość i mo-
że jeszcze rozszerzenie nie mogło się ukazać; stąd moja
loda z początku bardzo kłopotliwa, a potem przy zna-
czeniu odległości stała najprzerzniętą drogą, tylko za
nieodstąpieniem wiatru, museliśmy być wielkimi pra-
cowymi i te niezmienne zjawiska przetrzało i bo leżąc
po siedmiu godzinach drogi naszym przetrzało dookoła
miejsc. No, była tak zimna, że drzewem cały prze-
ziębły, a stąd moje zwróceniem uwagi, jak po drodze
w ciemności rysowały się malowniczo wysokie brzozy
i wesoło błyszczały ciemne kłobaski wieków. Wre-
nie o pięć godzinach rano siedemnastego listopada
wyglądaliśmy w celni, stąd niechciało mi przetrzało
do miasta bez kłopotu, to jest pracownicy nie mieli
dręcząco za to: ale drwonożę od chłodu zębami, wcale
nie byłam w humorze rozszerzenia. Tętno się
wesoło

wosi i. wstręciwszy strażnika pospieszyłem do najbliższej
kawiarni, gdzie wreszcie przy kawie i ~~rozpraw~~ rozkłam-
nych sugłach przeko się ogryzałem.

Nabi i Nikomedia niejest dawna, Ołbia, to najprawiej
z jej ruin niecalone ledziogł zbudował to miasto
i Nikomedes I^{ty} król Wileński i dawszy mu swoje
imie wzięli stolicą, Wileń. Za panowania Krz.
mian wyla i Nikomedia przez jakiś czas stolicą
prokonsulów, nim tu narodził Dyoklecjan przenioś
stolicę Cesarstwa i do zbudowania Carogrodu uży-
wała się na tym ^{z 281. roz. 36.} ~~stępnie~~. Dyokletem wyegot-
niej uprządał fizyczne położenie tego miejsca: jakoż
w wrotach stolicy dzwignął tu minister najpryncy-
szek budów i Nikomedia prawnie nayle stała
w rzędzie najpryncyjszych miast świata Otrymskie-
go. Jeszcze pierwsi urodził się tu na lat sto
po Chrystusie Flawiusz Arrianus, co wznawiały
się do Otrymskim wojsku, otrzymał prefekturę
w Kappadoei: wstawił się dziełami, z których wi-
dzieć historię, kartę i geografę niepospolitej war-
tości.

kości. Za cesarstwo Bizantyjskich zwrócił w Nikomedyi
pierwotną swietność, jednak znowu stępnął handlem
i zamożnością. Nareszcie sławny wojownik Aleksander
Macedoński, król Grecji, Macedonii i Azji Mniejszej,
brat Maryi Paleolog, głosił Mongołom podległość, mże-
nie się bronił, jednak Otkomanie po trapieniu tego dzieła
weszli do grodu, który od tego czasu gęstnieje i dziś jest
wcale niewielkim miasteczkiem znanem pod imieniem
Ismid.

Przed tych wszystkich wspomnień, wcale to innym względem
przedstawiała się mi Nikomedya. Widziałem w niej naj-
sławniejszą, stolicę macedońską, najgłośniejszą i najkras-
szą plac boju dla zwycięstwa Aleksandryjskiej i żadne miasto
Wschodu i Zachodu nie może stągać na równi z macedoń-
skimi walniami Nikamedia, z której imieniem trudno
nie rozmyślić w starożytności.

Nie mam potrzeby rozstrzygać się przed tobą o charaktero-
dyktacji, a jednak trudno przemilczeć zdumienie, ja-
kie ten niepospolity charakter obudził. W samym kwiecie-
wie wieku wstąpił na stolicę cesarską i tak silną dłoń
ujął władzę, że starł, że rozstrzyknął niewątpliwie i znowu

Wan^{2/3}

musiało być spokojne: i dziwna rzecz, że potworzywszy
sam Augustow i Cesarów, umiał utrzymać nad
nimi niezachwianą przewagę. Pierwszy to z cesa-
rów Wymyskich, którzy poprzednie naszą sprawę w rzą-
dach zaprowadził: dotąd bowiem podkradali się mniej
więcej pod formy republikańskie, nie szukali w Wymie,
kaczyli się mylić rai konsulemi, trybunami, najwyższe-
mi kapitanami, a senat Wymicki chociaż nie miał istot-
nej władzy, zawsze jednak dla formy i obior. Cesarza
i prama zatwierdzał, a ten samem jakiegoś szlaku dłu-
żej powagi zachował. Powołaniem użył do zwolnit-
w Wymie ledwie był parę razy i to na krótko: za-
miast senatu ustanowił liczną swą owor, którego urzęd-
nicy zaczęli mieć rzeczywiste znaczenie i stąd powsta-
li kamery i inni dygnitarze, co i dotychczas z maliz prze-
stawa, gdyż według tej zachowania. Mianował sam August
i Cesarów nieprosząc senatu o potwierdzenie, i za-
mieszkałszy w Nikomedyi nakazał druzę Konstantyna
do Laodizea Carogrodu. Mianował też jego konie,

Co jeszcze dowiedzieliśmy z tego lat słuchanie i słysze-
 nie, ponieważ ten rozpuścił się w dziewiątym roku
 życia, a więc najpóźniej nie zgrybiały. Co to są no-
 we przedstawiały wtedy widok Nikomedii! Sta-
 wielkiej ptaszkach o gładzie drogi od Niko-
 medii, kiedy orzeł Jowisza na wysokiej kolumnie
 rozprószył skrzydła, zbierało się wojsko i lud
 w piętnasty dzień Maja. Dyaklecián pożegnawszy
 zgromadzenie przystąpił do mianowania Cesarów
 i namierzył własny purpurz nowy imbranem,
 wsiadł na wóz jako prywatny obywatel, i nie-
 trzymając się w Nikomedii udał się na spokojne
 życie do Salonu w epirackiej swojej Dalmacji.
 Jakkolwiek to nas zadziwia że dziewięć lat żył prywatnie,
 nigdy nie żałował opuszczenia tronu, a na-
 wet na proźby kłójących się Cesarów nie chciał po-
 wrócić do władzy.

Gdy Dyakleciánem przez długi czas Ameljanie wzy-

wali pokoju i kвітлого стану. Костіана дізнавсь, що
 розхитав. Епеліус повідомив, що Християни отримали
 волю, свободу і опіки: Далмата бачив
 любий Християнин, а також і з нім і чимось їм
 над'яв над'яв провінції, а двор і воєско було цілком
 це. Лише двічі було казати, в яких можна
 їм. Виділи мнєство людей. Станом, християнство
 був складато станом, діловитим і багаторічним. Пан
 ства Охридського. Так стверджувалося про це
 це час панування Діоклєсіана.

Валеріус цезар забив, ворог Християн став з
 відомою схилом Діоклєсіана до преследування Християн.
 але він дуже з'явився: і то він ініціативу, що
 не мав жодного фанатизму язичницького, а
 ко діяв як політик. З цієї причини, куди більш
 наміром, мусіло наступити преследування найкраще
 і найстрашніше, бо нім керівництво зима роз-
 вага. Відомо є, що вчення вороження з трав'я-
 ними преліжними з'явився в часі цезаря, по-

Ćali sposabnoŝ ucisiznikom pacyan'skim do uwolnie-
 nia się od prześladowań przyśłał: rozogniony
 łem Dyaklecjan wydał wyrok, aby wszystkie kas-
 cioty chrześcijańskie były zbierane. I w Nikomedyi
 w przytomności cesarza Xroianusa z Ziemią, świętych
 nowej wiary. Wszakże przybyły na celicy w którym
 mieście zdant nie wertwałnie jeden Chrześcijanin,
 i nie tylko sam został spalony, lecz jeszcze więcej
 obruszył Dyaklecjana. Wyszła tedy edykt rozba-
 wiający znakami tych Chrześcijan wszelkich dostojników,
 wojowników i wszelkiej spiski jnowa, a także niższego
 stanu, jeśli by wyznawali Chrystusa, obwarowywać
 uwalnkiem. Symeonem Znamna czuła pałacu Ni-
 komedyi, a płaćka i uczytelnia białe umowi-
 li Cesarzowi, że ten się stało za sprawą Chrześcian.
 jak ciąża podziwiany. Dyaklecjan zaczął wręcić
 prześladować wyznawców Ewangelii, którzy byli
 na jego umrze, a stały przybożnej, albo

w legionach. Pamięć dzieł klamem męszenninów Akla
 (wzrostu) stała się Piotr, Derakusa i Gorgonia
 i to, którzy byli damownikami, przyjacielami
 i to, co natchnieni przez Dyoklecjana: lecz między
 adskupie wiary w najakrojszej szych katechach
 otrzymali palne, męczeństwa. (wzrostu) Piotr
 doznał strasnej męczeństwa: najprzód go bawem tak
 bawowali, że całe ciało było jedną wielką raną,
 a potem polewali ciałem zmieszany z solą i tak
 na zelaznej rozpalcie ciału porażony, kupa
 nie ukonczył być za święty wiary.

Potem (continues) w (wzrostu) kłuski się, i
 lecz chociaż lata się najnie krew Chrześcijań
 w stolicy, jednak nie przeniknęła do prowincie ten
 prożar prześladowania. Dyoklecjan kawałem je
 cze się do drugich na miast wespół z pięćmi kłus
 mi i kłusami i kłusami: przede wszystkim w kłus
 kłusami i kłusami i kłusami (wzrostu) kłusami

Por

nie siłą powszechnego przesładowania umieszczono wia-
tem państwie Rzymu siedmnacie tysięcy. Wspany-
łym sposobem zapisywania tablic mężeńskich postre-
samy najwyraźniej wieś słychane mnichów, a pisał: więc
w tym samym ustanowieniu Chmielewicz zdaje być dla
mężczyńców i w każdym kościele byli wyznaczeni dy-
kani lub inni wiersi do notowania najdrobniejszych
zdarzeń i zniszczenia i to uważało się za najważniejszą
obowiązek, a jednak w Wikomedyjskim przesładowa-
niu nie było w stanie spisać aktów i tylko znacko
dziś albo w cegielnych ścianach, że były, a były tysię-
cy było umieszczonych, albo same imiona, których
jedną milharot putrafione spisał; kilku jednak mę-
żczyńców zachowano obywatelskie akta.

W tym ludzkim sposobem zniszczenia tak powszechnego
przesładowania, który były tysięcy Chmielewicz różnego sta-
nu i płci, starców i dzieci, prowadził tak bełkotnie
i niecelowo mechanizm, luboły nawet prozno in-
nowe i waniaski fabryczne; wyrażenie boarciu
przesładowania w tym Pałacu bież, czyli nadzwyczaj

który przez to ma być może niebezpieczny dla siebie
 i zmagat. Wzrostu w kaczuszkach i apiniach wtedy
 nie ma, gdyż, żywności, kiedy siła materialna była
 niema: a za usunięciem tej siły skutkiem spadku masy
 i nikczemne, jak np. Sekta Arian'ska. Precyzyjnie wspan
 zuchym kiciu dobychczas jedynym i najlepszym środ
 kiem ocalenia go z ludzkich słabości i podniesienia
 wiatry jest przedstawianie: i porównywanie aktywni
 ścisłych Chin'skich myśleników widzieli w nich jak
 najwspanialsze kopie dawnych myślenków. Ale na
 wszystko zdrowemu uważa na ogromną różnicę między
 aforyzmi funkcjami a funkcjonalizmem galezi i serca lud
 kiego, a bajanikami za prawdziwą wiarą Kryza,
 (tak)
 a różnica materialna jest niebieska i tak nie
 może być rozumem ludzkim, a jednak w skutkach tak
 zdrowie. Ze wszelkie zasady doświadczenia rozumienia
 ze zdaniem 'istoty'. Nie bardziej nieprzebiega niż
 rozkładem, jak w zawieszanej wale, kiedy jest sama
 prosta, nieprzebiega nie smutny, tylko prawdziwym

pod miotą kakaową? Jakoby widzieli, że wstyżki opinie
 dawne, wstyżki przekonania bez żadnego wyjątku, braty
 miotki ku swej obronie i chwale u nich walczą i zwyciężają
 z powstaniem przeciwno prawej politycznej władzy. Pre-
 cownie dzieje się w katedrze prawoszechnym, tam nigdy nawet
 myśl o bunii niechwalona, nigdy siła materialna niebyła
 punktem oparcia się mścinników i od samego początku
 miedzi się za swoich prześladowców i chętnie ulegają naj-
 ułaskawszym i najnieprawniejszym wyrokom. I ciem-
 nym tam żadnej furji, żadnej wściekloności: owszem spo-
 kojni i tagadni z całą przytomnością umysłu, niealokno-
 nego wprawy namistnymi, powołując się za wiarę,
 a ostatnie ich słowa są modlitwa, owdasne i dru-
 gich zbawienie. Pytam się, może być fanatyzm
 cichy, spokojny, pełny rozważań i zastanowienia, nieu-
 parzony się żadną nieprawością, lecz kochający swoich
 prześladowców i przeciwników? Są to rzeczy więcej
 sobie przeciwnie jak ogień i woda. Jeśli wprawdy
 o tych prześladowaniach niebyło powstania, to jeszcze mogą

Zaczniemy, że wówczas garstka Chrześcian nie była wsta-
nie mierni' z' z pokęga Włym: ale co'z odprawiedza, kiedy
wzruszamy najkwaśniej przesławanie Dyokleciana? Czy
by' dżię owoceńnego Cesarstwa nieprakać, pamt, że
m. 1.6. linba przyboenij strach szafowała tronem a'wde
upradowania? Co'z wiżę skłanito tych znakomitych i naj-
prufołszych dworan i przyruiot Dyokleciana do pokor-
nego poddania z' męzarniom i' z'niewadze, na które
mżęcy nieczastażyli? Co skłanito dżiężię kęsiecy, ża'p
noi rzy co samę i' kinaćci' cze' z' męzręgi, juby truda
stabych o'wiec? W'dziemy, że kilka lat panujęz wnie-
cie religia, Chreścian'ska, a pogan'stwa niezmiernie
slabe: co'z wiżę mogło im wospręskich stronach pręitka
Zmusi z'akwajanych kłumami Chreścian do takiej uległo-
ści, że mżęcy gębaci, siła, nieczęli ję' na c'łone, w'łai
mżęcy dżię? T'żawęgo następujęz kar na rozę,
woskacy na, i' przesłona, rozumem i' dżę, i' cęnieci
jednak wkręte zępreńne zęwęzstwo?

Inne są zępreńne prawa ciała, a inne

Ducha : stąd i lekkość racy ten ostatni chwyci się prędo
 mienie środków materialnych, i lekkość racy musi być
 na głowę pobitym. Dobrowolne bowiem poddanie się my-
 ślom, i. m. nie zachwianym wewnętrznie przekonaniem było
 daleko próżniejszą, w duchu bronią, jak wszelka siła
 najbardziej zwyciężskiego orszaka. Wtedy walec pierwszy
 i jedyny warunek był wyprzezenie się zupełnie sobie,
 nie tylko życia, lecz nawet sławy : bo jak tylko nieustrze-
 nay uwaga na siebie chciałby w najszlachetniejszej sprawie,
 towarzyszy ludziam, nie zychmiała najświętsza i najpraw-
 dziwsza sprawa ogółna musi zabnąć. Wtedy my-
 śleniem nie żyli, nie myśleli, nie czuli tylko w służbie
 swojej i ja a nie siebie mieli na względzie. Z tego
 byłby punkt możemy przejść zdumiewające skutki
 Nikomedyskiego przedstawiania. Wiara bowiem
 krzyża, cierpienia, wniebowzięcia, umartwienia, przedsta-
 wania, cierpienia, walec i śmierci; a więc nie innym
 sposobem murowaniem jej wzrost i zwycięski ustale-
 nie się mogły nastąpić. —

Tem wystąpiem, jakkolwiek nasta-
 nawiczej się nad prawami i kolejnością
 ducha, możemy się podnieść do ocenienia tak dziw-
 nych ~~pr~~ zjawisk w kościele i jednak bez widocz-
 nej, a niezmiernie cudownej ręki Boga nigdy sobie
 nie wytkniemy tej stałej męczeńskiej niezmier-
 nych przepiętych ciałach, ale mających taką sto-
 nęgi i różny charakter, płac i wiary. Ostat-
 nie bowiem przesławianie wizerunku przez jego
 błogosławieństwo, a przepiętych najczystszej przez jego
 następców, Zebrało całą swą siłę, jakby na
 ostatni najgwałtowniejszy szturm dla Zwołania
 opoki kościoła. Już ci wspomnieliśmy o nieprze-
 liczonej liczbie męczenników: a przez tego nie
 było całe miasto, jak we Frygii, starożytności
 i Zepolane, a tak mści, niewiasty, stare, dzieci
 ginęły w tym męczennickim pożarze. Proch drżący

lat bez żadnego ustanku wstąpiła się w całem świecie
 Brygmschem burzą przeszkadzania i nie tylko zdumie
 wolta nie tychanym i niemającym liźby, kłamestwar,
 ale jordan zwinia i pterazata wyślukaniem najokrop-
 niejszych męzarni. Wszelkiego bawiem wzięto,
 na co tylko zwierzęca fanatyczna wsmiękła, albo
 zimne, a pełne namysłu okrucieństwo męzty się
 zwałuje. Przy wolnym ogniu piekli, albo przygotowa-
 nych do pieczenia skuwali na węglach rozdymanych me-
 chami, tak że podestawy, a rzęsto i całe stopy abra-
 caty się za na węgiel. Nie wspominać o białej (czy
 żółtej) niedziastach, ani tych palących i kuta-
 ków, co zakrwawiały świeże oblicze wyznawców,
 bo to były tylko wstępne przygotowania do okrop-
 nych tortur, gdzie wszystkie członki wyciągano ze
 sznurów i tak zawieszonych na torturze palono
 jeżone pod praską i w bok świecami. Innych wpla-
 tano w koło, innych ciwertkami albo żywcem, lub po
 jednym członku częstokami obcinając rozbiwano tym

sposobem raz i ino: innym gorzkie zaprzano wpat-
 ce za przynocie: innych smazano do zupelnego
 zmienienia i rozniej albo ostem polewano, albo katanie
 po ostrych kamyczkach na ziemi. Innym smuto wiazano,
 albo prany, albo zelaznemi praczurą drapano. Innych
 wieszano na krzyzach, albo wozach rozpalonych do ożerwonosci,
 albo szkodliwym na zdrowie ~~z~~ nacięciem albo se nie leża-
 nym. Innym kamieniami, i wrywaną ostry, przera-
 żano szponami żylę: a tak mozze rozmaitem sposobem
 smuto do śmierci przy życiu najdluziej utrzymać, co
 w tym sposobie śmierci, jakomani skutości mzemiskiej,
 kucano ich zimnoscia na pożarcie, albo siłano, albo
 batano na stojcie. Jakoz to mnóstwo ofiar, to przono
 krucienstwo, którego sluchac nie można bez wzdryg-
 acji, i niepewity przestachem samze lud poganiki,
 i woz wozianiskach nawet przyradzanych i we wozystkich
 smutach widział sametz krwi niewinnych przolanciej: a
 to, wazne oburzenie bylo najwialniejszem zimuzist-
 wem narodu, co mnóstwo ludzi przysztlo do uczna-
 nia, i tak niezwalczoniej zasnio sile wiazny.
 (Szukajze opis tych mzemarni i nadludka)

stalowi" wyznawców nie, wiódła pojeźdźcy ani tak wielkich okrzestników, ani tak dzielnej stalowej w ogromnych słupach: a stąd rozum do- cześnie zmyśla, koleją przychodzi do zapamiętania, bo to jest nie wszystkich biednych rąkach jego broni i śmierci. Jednakże ludzie nie zalepieni namistnością, mowa, wierzy, bo śmięcej obaliliby wszelką, prawdziwą historyczną, i przez to samo przychwaliliby dla siebie całą przeszłość.

Alle wprost biedności wrojsze tego zjawiska, przybiera na frons same akta męczenników, które są niedoskonałym wyrażeniem dzielnego fenomenu. Tam prostrzedzię parę, że sprakna, i jest niejedną niebieską, łaską, stalowi" czyni- ta przez to wielkie wrazenie i wielki wstrząs, że męczennicy na torturach i czynnie przedstawiali do ludzi oświe- cym i prawdziwym Bogu i jakby z katedry i takby sami nie niecierpieli. J. Polukarp już przybrały to śmiertelne odzienię namowione w mact i siarce, przywiązany stał się jak catorpalna ofiara na stole bógostawit Boga, że mi pozwolił razem z męczennikami wziąć udział w Chrystusowym kielichu na zmartwychstanie wielkiego żywota. — Święta Blandina zamieszona na jeby z rozpostartymi na krzyż rękoma przy- wyprzyczeniu dzielnych zwierząt, którym była na pożarcie ~~z~~

przekonała, nie myśli o sobie, ale głębokim uczuciem
 przemawia do ludzi, że cierpię męczarnie dla Chrystusa
 pragnę stanąć każdej męczenniczką Jego nieśmiertelnej chwa-
 ty. Męczennik Biskup Fructuosus idzie na śmierć,
 walczy się jej obracaniem nieprzełamaną, ale zachęca lud do
 wytrwania, a w sercu i ustach ma tylko modlitwę za
 całą kościół, której, jak powiada, rozszerzył się od wschodu
 do zachodu. — Przy takiej spokojności, przy takich
 naukach: jakże się nie miał świsły zapad' przebiec
 w sercu męczenników?

A potem sam widok tego heroicznego zaprzęcia życia
 i męcy ziemskich dla Boga i dla wiekiowych dóbr
 duchownych, rozwijał w każdym sercu uczucia pełne
 słabości i poświęcenia. Nie było to więc sum niewolny
 entuzjazm, lecz obojętna rozważa i gruntowne
 rozumowanie, przy wtajemniczeniu prosi o rozważ, prowa-
 dziły na plac męczenników. Tak czytamy w listach po-
 oniem świętego iudego, że słuchający w świątyni

270
naszeńskie państwo swoich za wiare, postanowili
także ubiegać się z nimi o palnę, i patrzy jak
gruntownie rozumują; — „Oto panowie nasi, kto
zły nam to rzeczach ciekawych wykastrowali, pochwili
obecnem i z wiekiem życiem dla wiary w naszego pa-
na, Jezusa Chrystusa i wykreślił się wszelkich dóbr
ziemskich, używając teraz dóbr wiecznego szczęścia. Co-
muż więc nie pójdeśmy śladem naszych panów? — Cho-
my i pójdeśmy; — Tym jesteśmy Chrześcijanie, mag-
niemy razem z naszymi panami dostąpić nieśmiertel-
ności. „ — Słowem wytrwali w przeświadczeniu i poświę-
ceniu, nie mając liżba, wyznawców.

Jeżeli naprzeciw umacniato że nieprzeleżano słownu, i zupa-
liło nawet silnem przekonaniem męczenników, że ostatek
i niechęć nieprzeleżano przekonanie, że Ten, kto którego
gotowi byli cierpieć, nie odstąpi ich w męczarni, że sil-
wytrwania walki, a nawet bole zlagodzi. — Kiedy
oprawcy chcieli gościć w miastach i polityczna do państwa,
odjazd im spokojnie męczennik; „Zostawcie mnie tutaj.

nie? Tym sposobem same jedne cuda spotykane w Aktech
potwierdza całeż Żywość i Skup. His. i cała materialna;
a przeciwnie brak tej cudownej rzki Pana Boga, bezkry
najwyższym cudem; bo jakżeby niezliczone tłumy,
zastawione ziemskim i przyrodzonymi siłami, mogły
tylko utrzymać i heroicznie walczyć przeciw najprosto
ciotce?

Z drugiej uospliwosci niculoga, ze dla obrzeczenia nas
 najmniejszych task od Pana Boga potrzeba niemniej
 czuwalosci, to jest, ze such ludzki musi pismiej staj
 sie rozumem i czuwalym, a przysciagac nasze duchowe
 Zbawiciela. Wierząc najmniejszemu i spokojnemu widzimy, ze
 wstrzemiśliwość jest tak trudniejsza i więcej strasząca w naj
 mniejszych smięczeniach i rozważaniach, nim parcie do
 stanu nadzwyczajnych task i cudów. Przemienie męczeństwa
 prawie jednym krokiem dosięgają tej Złotowiającej łaski: nie raz
 swoim modaniem i sprawcy Chrześcijańscy uczyli nagłe chęć
 wyznania. Chrystusa i całej samej chwili poświęcani na meki
 dochwalali wyrażonej niebiosa słowem. A chociaż Złota

Łaski niepodobna jasno wystrzeliwać: jednak możemy iść
 w materię czystej fizyki ten um nieustawionej Dobroci i Złoty
 ciała. Ławne ukończone są sukcesy, a coż dopiero w ciemnych
 złotych wiekach życia? Otoż w czasie prześladowania po-
 polnie rozprzeczano od tych, którzy najwięcej słyszeli między
 Chryścianami gorliwosć, światłem i wzniosłą świętobliwość, a
 wtedy heroiczne męstwo tych najczystej i odwaga nie raz po-
 moc wielu i prawników wzniosłych i wzniosłych w ten sposób i prap-
 otak podziwującą miłość Boga i pragnienie nie męczeństwa, że
 walczyli w nich, że skłonności i myśli do ręki umierali; a
 natomiast rodziły się najwęższe zamieszanie i naj-
 większa gotowość poświęcenia się i najszersza propaganda
 pewnej nietykalności, bo walczyli ich chęci miały na celu wo-
 jny i miejsce z Nim zwyciężać. Wszystko to płomie-
 niu najczystniejszej Chryścijańskiej miłości oświecały się w tym
 mi oka serca miernych i stawały się zdolnymi do przyjęcia
 najwspanialszych darów Łaski. I to nam tłumaczy
 jak szybko kłótnia (zakwestionowanie) ^{o prześladowanie} dziwnymi spotaniami, a
 powstawało. Stawość, co się były frakcją wkradły.

Przełozdaję akta frakcyj w ogóle, że
 w pewnej męczennicy i wielka, budowała, opierała się

okropnym bólem i nieraz udawali się już, już upadać przed
brzemieniem katuszy: ale jak lekko zwyciężyli to pierwsze
praskanie się z bólem, natychmiast widzieli wpadają-
cych jakby w stan zupełnego zachwycenia, i wtedy dla nich
żółto bólu żółtało, a spokojnie i medytacja znosiła ka-
tore. Poganie i Chryścianie nie mogli się oddzielić, że najci-
ęższemu wprost najwęższych męczarni żadnego jęku nie wy-
dawali, owszem tak spokojnie rozmawiali, jakby im nie nie robi-
ło z tego. S. Cyprjan pytającemu o ból i zadawanej śmierci
w katuszach Flawianowi Dyakonowi odpowiedział: — „Gł-
to nie niecierpi nigdy umysł w niebie: cięto nie cierpi,
kiedy dusza przegrzana w Bogu.” — Święty Zuzan
został także męczennikiem. Tak Piotr męczennik, kiedy
mu na torturze wyciągano członki ze stawów, wołał
bratnie w niebo z uśmiechem: — „Dziękuję Tobie Panie
mój Wnie Chryste, żeś mi pozwolił przenieść te katusze.”
Święty Wiktory także, gdy stawał ławie i cięli go
wytrwania w mękach że znosił; — „Kiedyś był zawieszony
na drzewie wśród okropnych męczarni i widział ze góry
i z góry i na górze uprzedem go i usłyszał te słowa:
Panie, Tobie dziękuję: nie cierpię; a ten głos usłyszał mi

tak wielką siłę, że wszystkie katusze miałem za nic. „
 Wśród tysięcy podobnych świadectw postuchajmy wy-
 nania Wiernych Książki Smierciowskiego. „ Okropne
 biczowania, stosy, tortury były im przyjemne i miłe,
 kiedy mścili się patraci na ich straszne męki ptakali
 i śmiali się z nich. Widać było, że ten człowiek oprócz
 swiętych rozważań z nimi, taładował katusze, i niebies-
 ką prawił koronę. — Nie raz w najokrutniejszych
 chwili w najboleśniejszych męczarniach, dawał świs-
 tów głos niecierpliwy, wleczący, okrutny zapamiętany
 bożym. Kiedy S. Paliukarp rozpięty na krzyżu, wle-
 czący ludu wchodził do amfiteatru: wtedy usły-
 szeli głos z niema: „Wielki mój Paliukarpie nie
 padaj na duchu. „ Mógł przed oczyma tego niezachwia-
 na prawnika w prawo i lewo, które najokrutniejsze
 a niedobre dowody mogli codziennie widzieć w
 scenach swiętych męczarni, wpatali w naj-
 żywsze i najsmutniejsze umieszczenie, które myślał
 najłagodniejszą i najczystszy tryb życia. Tak
 znowa ukazywał Nikandra, najczulszy go mityga,

wtasnie dl. tej smutnej przychyni lekala sie aley nie spaci
w mienstwie i uciekaj namowem pretora. „Strez sie
tego, panie czynie, moierca do mroza, do czego sie namowia:
niechuj zapieci sie Jzusa pana naszego. Pami wie-
bo tam go obaczysz. On sam jest twoim pomoce-
nikiem. — Szalona kobieta, zawadza pretor, za co ty
pragniesz. smierci twojego mroza? — Aley zyt u pana
i nigdy nie umarl, odpowiedziela niewiasta. — I. Feli-
cita porwana razem z siedmiu synami na mrozi-
stwo, tak sie odzywa do pretora, co ja namowiad do
zlitowania sie nad dziecmi; — „Twoja litosc jest zbaw-
nia, twoje namowienia ekspresionstem, — A potem
odrozwizy sie do synow mroza; — „Pogladajcie w niebo,
patrzcie u gore. Tam czeka was Chrystus ze swymi
swiezkimi! Walczcie o wasz dusz, pokazcie sie wiernymi
w miłości Chrystusa. — Tnie dziwnego, ze takiej mat-
ki najmlodszy syn Alexander, choc byl jeszcze dziecin-
cem, wprawd w mrozu. niach ustami nie powtarzajze, „Jestem
stara Chrystusa! Wyznajz go ustami, a tam go w sercu

i ciągle mała się do niego... — Skąd ktoś nieumiejący
kiedy Eusebiusz powiada, że wcale nieistotne
Dioniziana męczący i niewiasty powołani jęczy
boska radość sami się na płomienne stopy wu-
cali.

Proszę tej pomocy więcej niż jakiegokolwiek innego
komuś z owych wojowników o następującej walce prze-
różne objawienia i wiersze; i tak wam się na-
autentycznie jego prawniki obawiają, aby się o tym prze-
konali. Tam brat lub ojciec dawniej umierający prze-
płynął walczyć braci lub synów, tam objawienie
zamieszkało ogłosa rodzącej śmierci przyszłości me-
nikami. Tak J. Polakowski który wiedział, że będzie
skazany na śmierć: a J. Cyprjan który pierwszy
przeżył swój dom. To samo Pionus, Hermo-
laus, Perpetua i mnóstwo innych. Hieron nawet
spotykamy, że tego dnia wzburzenia wojennej uf-
ności między wiernymi, a ręką dla nawrócenia
pracy i wyznaczenia swej protegi ci bierni żywności

35% :

moje przypuszczenia, że z surowych ani ogień nie balił,
ani mogli być utopieni.

Lece nie może być rzeczy lepiej objaśnić, jak przedstawie-
nim dawnego wiatu wschodzie i zachodzie wielkiego
męczennika Pantaleona. Lecz bowiem po przyby-
ciu do Nikomedyi udamy się na cmentarz męczenników.
Kiedalsko za miastem ze strony Skutarskiej, przy
swej drodze znajduje się kościół grecki poświęcony do
kościła murem dawnym i łacińską kolumną zwąb Pantaleona, a wewnątrz jego męczennika, został bo-
wien na płaskim murem pochowany. Ciało mę-
nika jak świadczą Hugo a rat Florjansen'ski spoczy-
wało tu do roku 1770: lecz potem przeniesiono
w inną część i relikwie znajdują się teraz
w kościołach Kościoła wschodzie i Zach-
odzie.

W Nikomedyi urodził się Pantaleon: ojciec miał
Eustorgiusza, człowieka bogatego ale łacnego

Podaniina, lecz matka jej *Arbuta* była najgorliwszą,
Chrześcianką, i pod jej przewodnictwem naprawiał serce
... .. przedmiem przez czas każdego niedzieli. W jej
wdruciu i nstwie Został onieroczonej z tej świętej mistyki
ni. Cóż oddał go po przybyciu Zmęczonych, słychać
nowych nauk do sławnego lekarza w Mikomodji
Zufrotya. Oni, w cęty, miedzy innymi i miedzy innymi
miedzy innymi, wyskryt, jennasze, szybko przebiegał do
gale pracy, i zły płak przebiegał, skrytami po
niektóre. Te ogromna zdalność, przy skromnych oby-
ciach i bardzo Tajni, powierzenia, i innych,
na niego uwagi samego Cesarza Maksymina. Już
prawie konczył swoje nauki, kiedy w tym czasie
starec imieniem Hermolaus krył się z kilku Chre-
ścianami w małej chatce i uszko widział Santa
leona przechodzącego do Mikomodji Zufrotya. Zu-
nistrza postać miedzy innymi odkryła matczyności
starców wielko, perle w kuciele i naszynek wibra-

ne: przede wszystkim starać się o sprowadzenie tej pęk-
 nej duszy Chrystusowi. Raz Tantalos przychodził ko-
 to chatki i stariec zaprosił go do siebie i dowiedziawszy
 się o jego imieniu i rodzicach zapisał wreszcie ja-
 kieś ludy Religii. — Matka wprawdzie paki jeszcze
 żyła, odprawiłaś młodzieńca, przysięgłaś do swej
 wiary, która ci bardzo wiele przynosiła: ale teraz
 przeszedłaś na cyjowską religię. — Do jakiejże się
 przykładałaś nauki? — Do tej której mistrzami
 są Eskulap, Hipokrat i Galenus i przysięga-
 mi nauczyli, że wkrótce będą mieć leczyć wszystkie
 choroby. — Wiem, dobry młodzieńcze, że ci praw-
 dę powiem. Twój mistrz Eskulap, Hipokrat
 i Galenus niccielsko ci pomogą, a nawet sami
 bogowie sprowadzą ci tylko więcej bóli i
 miuśtem na oszukanie lekkich i głupich ludzi.
 Jeden tylko jest prawdziwy Bóg Chrystus, w którego
 jeśli uwierysz, będziesz mieć zdrowie samem

mechanizm Jęz. imienia. On bowiem przytem
 słupem wzmak, tematem Jęz. i, byś co i tym cetera
 cetera. Istotnie cięgle sławi się niezmierzającym
 promienikiem światła i przynajmniej co wstępnie
 pochach i uciachach, a jeszcze więcej słuchem ze młody
 język nadać może czynienie uczuć i wstępnym
 Jęz. niemaższe. Kania. — Ze słowa Dziwnie
 kufity do przykazywania Pentuliana i śmiechaj
 z wielką prędkością, ma być słucha przestawiać
 mi i rozróżnieniem, że to samo więcej słyszał od
 matki, że ja widział madłaż się i wryważę.
 tegoż słowa, którego mi wyśtała. W taki spo-
 sób zawieszane słowniki ze słownem cięgle uby-
 tywał i co dnia coraz więcej słychać wstępnym
 do chatki, gdzie się coraz więcej umieszczać i ustawa
 dawać w śmiech i więcej. Jednego razu wracał
 od zaproszenia ~~wprowad~~ wprowadzić ożenno spuchnąć prędko

ukażenie męża, który ~~je~~ je obawiał: wtedy
 przysky ufronia w Bogu, zaledwie uszyński znak
 świętego wstąpił, natychmiast ciężkie powstało
 zdrowie, a waz martwy leżał. Zdemnił tym
 cudem uwiad się do Hermolaa i przyszy chrzci
 sakrament.

Potem s. Pantaleon w miłości synowskiej obrócił całą
 myśl do tego, aby oja uuprowadzić z ludźmi ludwo
 chwalskwa i takwo mu było przy gorzkiej modlitwie i pro
 mocy baskiej wzbudzał różnemi pytaniami wospliwani
 w pogan'skich przekonananiach. Wprawdzie oia doskonale,
 że dobroci ajaswska dozwoli mu bezkarnie powymusać i domu
 ludzki przymierze iule niechimi Dziadai sila tylko wskaza
 tem: ufał bawiem, że ten co kazał oia oja pomoze mu
 do jego nawrócenia. Wkrótce przy prowadzono oiemniatoge,
 ktoremu lekarie pomied przy nie mogli: lecz święty wprost
 naia oja miedzi się, a potem uozwawisty imie Threptosa,
 przywrócił wprost do domu: a tak oia i udrumiony
 razem uwiertyli w Zbawiciela.

W krótce po śmierci ojca młady
chłopiec oświadczył wszystkim niewolnikom, a że swego
właściciela uważał za bogów, zaprzekając potrzebę ho-
sować się u nich, a także pomagać w ich
niecierpiących. Szybko stał się w Nikomedii lekarzem
chorób i urobów. Nadzwyczajna wziętość
wszystkich cierpiących do niego, i dnie lekarze starali
się przez całość o chorób Panterleona i donieśli go
jako Chryściana. Maksymianowi. Wskazywał go lekarz
cierpiący z powodu choroby, nie miał do wyzdrowienia
się Chrystusa. Wyznawca odpowiedział, że tylko wi-
siej przekonywają, jak sława: przede wszystkim, aby przy-
nieśli chorego bez żadnej nadziei, i jeśli ofiarą
modlitwami uzdrowią, wtedy, po prostu, prawdziwym
Pracowni Magazynskich: jeśli zaś niebada zostanie zrobie-
nia, to on w imieniu Chrystusa powróci mu siły.
Maksymian, który sam, ciekawo się chętnie też zgodził
i przyjął go, chociażka rozżalonego paraliżem,

For 225

i starano zelanemi. Spracurami, i w tymie
czacie pieszczono go miłoscami. W ogromnym bolu
podniósł oczy wniebo i wzywał pomocy: a oto
zjawił się mu młody, i postać Starca Hermolaa,
i usty zwił cytos powiechy, a natychmiast udao-
nym sposobem. Pręgiasty światło i rze katoś jakby
z wielkiego z mroku ustąpił. Też to wielki, sto-
jący na karb ciemności i potem wle-
jęcie najrozmaitszych mechanizmów: maszyn przeni-
kających w powietrze i zawirowanie niebieska postać Starca Hermolaa
nieodstępowała go, aż narazie zstąpił z nieba w tym miejscu,
gdzie teraz wznosi się. Kaniat i nie wielki z wyrodek,
w końcu i dół naj głębszy, jak i zaciemnia Patako-
na. Też mechanizmów mnóstwo nawróciło ludzi,
bo przykro im widzieć "niedziwne, stare" i nad-
zwyczajne cuda pomocy Boskiej, wadali jeszcze
zamiennie. Wił to jest Bóg chrześcijański i sam
jedynie prawdziwy!

Jeśli zastanowimy się, że ta odmienność ludz-
 ności Boga, była wyrażona w najważniejszej dla
 świata sprawie i t.j. dla nawrócenia mnióstwa pogan,
 wtedy nadzwyczajne wypadki przystają nas do pew-
 niefudobienistwem. Zarówno samo to życie męczennic-
 wie, wzięte odzwierciedlenie, może się komu wydać i gwałtowną wy-
 obrazą, bo dla ludzi nieprzejmujących sądów chrześ-
 nizm, proklamując się te męczeństwo, jak nigdyś żydom i po-
 ganom, zgorzchnieniem i głupstwem. Ale znajdziemy całą
 przyczynę chrześcijaństwa, i widząc, przed sobą, nieprzeobra-
 nie klamę męczenników, znajdujemy w samych świadkach wy-
 jaśnienie całej tej nadzwyczajnej rzeczy; a tak tłum-
 acząc męczeństwo objaśniamy przebieg akta, a przebieg
 akta objaśniamy na wzajem pierwszeństwem Terenizmu
 i t.j. Stwierdzenie chęci męczeństwa jest, nie lękać się
 nie w katowniach. Wszystko bowiem w świętej mi-
 łości wchodzi się z sobą, w spieśta i tłumaczy; a niekiedy
 i tego przekładu, zaprzeczenia tylko że nie należy

[illegible]

koto' każdego domu. Nie wiem czy to ma dobry
wpływ na zdrowie mieszkańców, ale to pewna rzecz
kryje ich przed stras. Trzymając, co jest za
przyjemność, nie rozchodzić się nawet i po śmierci
i cierpieni osobami: bo też nadejść mogą sprząta
matka, ojciec, brat, żona lub dziecko, a stojąc
pomiędzy ustawnie przez oczyma, a ich mogły się naj
milosami kwiatami kwiatów w przybranych ogrod
ku. Jest to prawie żyć i obywateli i umierających.
i potem jeszcze jeden sposób utrzymuje się człowiek
u swoich zaproszeń i zabiegach. Te gruby, rozciągane
ustawnie przemierzają, napamiętaniem najbliższych
wsob i przesłuch krótkiego życia, bo też jakby na
one i materialnie przedstawiana ta prawda, że
u takich do ~~grób~~ grobu leżą się liść, tylko
kroków. Te promienie światła między żyjących
i umierających, życia i śmierci, wesela i smutku

jest całym wyznaczonym przestrzenią. Znikomości naziw-
 Srebrzanijski to miasteczko wzniesione, które najwspanialsze wie-
 szelnie. na jednym końcu towaru rzeka Zambka roz-
 kłada się mnóstwem wielkich domków, a zaraz na
 drugim obok się wznoszącym się wielki lasy
 przesycony ziemią płaską uduchawiającą się ścisłym
 umiarkowanym.

Imię brzozy jakichś amiot domów najczystszy dres
 miasteczka i wspaniałe góry białych jak Carogrodzie,
 które czepiają się po górach jak białe wale. Ci
 miasteczka mają te dachy amiot, jednego amiot białego
 i kieniec i miasteczka w samych szczytach: to samo i g-
 cy, których te sto pięćdziesiąt domów czepiają się
 miasteczka razem z pięćdziesiąt domami Zydów. Tę
 1200. pięćdziesiąt i kieniec zajmują, dachy górnego
 iami. Stanowisko miasteczka mającego ciagle sto
 amiot z Brzozy, i Carogrodem jest znowu i ci-
 kła wspaniałe jak dach ciagle ulice Tmida. Oprócz
 przemysłowego przemysłu, dostarczają, jeszcze z po-

bliskich ogromnych lasów Drewno na budowę okrętów,
 i sół dobieywane, w czupach Zatok. Nad samym
 brzegiem Zatoki rozciąga się równina i tam są ba-
 zary, czyli rządy korytarzów ze sklepami: budowa
 Drewniana dość piękna, i pełna różnych towarów
 Brzozy i Laragrodu, a także mnóstwo znajduje się
 sukna. Tamże na brzegu a proci celni jest
 szarbatnia fabryka wielkich butów dla transportu
 różnych towarów. Do Konstantynopola, wysoki mur
 w kwadrat otacza tę budowę. Zaraz na przeciwko
 fabryce wznosi się na wzgórzu piękny pałac suł-
 tanowski z ogrodem rozestawionym na pochyłości. Dwie
 góry, na których siedzi Ismie w samym powietrzu
 wznoszą, się stromo i są pomurowane z cegieł
 ciociem i cegłami, a szczególnie od Konstanty-
 noki to pomurowanie składa się z ogrom-
 nych kamieni, spakowanych jeszcze palisadą. W
 mian rżnia. Jest to jedyne miejsce w całym
 mieście może z czasów Dyoklecjana. W którym

podmurowaniu wysockiem na jakich dwadzieścia kilka
 torii są małe okwery z korytarzami niemiernie
 ciasnymi: były to kumaty dla zaryszenia miasta.
 Przed wstąpieniem na góry udałem się po równinie
 w stronę Skutarską, gdzie odkryte są te pobrzeża
 tylko samymi agrodami i tu widziałem stare
 ruiny kaniola, ale już samo łachy żakale
 i kilka sian z Arnadami. —

Wci daleko za murami kaniola idąc nieco pod górę
 wyszłam. Po drodze kilka kłenów albo jehutanów, lip
 i Terebintów: jest to miasteczko Armenów. Tam widziałem
 tam ogromny kamień, na którego wierzchu Orzeł dwu-
 głowy, a pod nim następny napis: — „Tu spoczął
 „Bohaterowskiemu rodu najdoskonalszy Pan, Emeryk
Siönköle z Kesmark, król Węgierski i Siedmiu
 Grodzki, mąż czynami dla osiągnięcia wolności ojczyzny
 „Sprawionemi prawami w całej Europie, wróci-
 cie po różnych kolejach lasu w porząd rodzacy się na...”

rozrywania węgierskiej swobody zakonczył jako kutek
wyrzutek i żył w Cenie nad Ekomedyjską w Bity-
m i Zuckau, w mieście węgierskim mieszkaniec zwanym
problem kwiatoń, roku zbawienia 1705 dnia trzy
nastego września mają lat czterdziestu siedmiu.

Cały ten tego cytowiska tak nie spadła
mi stąd, mi przed oczyma, że nie mogłem odjąć
dumania nad jego życiem barliwein. Za jego czasów
byłoby było powstanie Węgier chętnych samodzielnie
istnieć bo z najeźdźcami miśdzy byłby i charybda,
czyli miśdzy Turcją i Austrią, a oba te mocarstwa cią-
gnęły kraj do siebie. Emeryk Thöröle był duszą par-
tyi nieżyłliwej Austryakom, a błądnie będącej w
nadziei niezawisłości na upadającej Turcji. W 1682
poczworny go zastawien języcu Austrii i Turcji.

1). Hic requiescit ab heroicis abortis celsissimus Dominus Emericus
Thöröle de Kismark, Hungariae et Transilvaniae princeps, vir ex-
cellens, merita patriae libertate fortiter gestis tota Europa celebris,
post varios fortunae casus, tandem exterius inter ipsam renascentis
Hungariae libertatis spem, exilio simul et interia finem fecit interia
ad Ekomediensem Bithyniae sinum in suo Florum campio, obiit anno salutis
1705, aetatis 47. d. 13 Septembris. —

otwarciu z Turkami. Zabawnie to było widzieć obok buncu-
 ków i kizyjców chorągwie Chreścian z obrazami lub napi-
 sem Bóg i Ojczyzna. Młody Thokole musiał o koronie
 i grzbiecie i hufce być za zamek wodań, po Rakoczym Stelmie,
 otrzymaną przed zamkiem Tulek od Sułtana Dyploma
 na króla Węgier, razem z dyktami tej wstępy, t.j. chorąg-
 wów i buncukami. Porozumiał się król z królową,
 czy królową, bo nikt w obronie wiary przednieśli czy
 nakładat krzyżami, a cała ta partia składowa jest mi-
 niej z katwinów i Arjanów. Stan samego króla nie-
 bawie był pomysłny, musiał bowiem przebiegać, było
 man'ska, nie ostatek, a ta go uważała jako masowic po-
 bawie narzycie. Thokole prowadził i wojnę Turckie
 przebiegała w Węgry kara Mustafy na Węgry
 i walczył tej sławnej wyprawie węgry brat walczył. W-
 gry i polscy przypomnieli sobie wspólny strach z Turkami
 nieustępowali im a nielomnie krajów i Niemickich
 rządził król Emeryk niektóre miasta wziął pod swą opie-
 kę i zuchwał się do spustoszenia. Po walnym programie

200 2
Turkowie, zaczęły się w średnim barkowaniu o pokój, co
jeden z nich nieprzysłał do ^{pas 313 for 10.} Stulku. Wzajemnie tych posłańców
zabawna była rozmowa z posłami Osmańskimi, która
nam wybornie Turków maluje. Ciągły przedrostek
domagali się ugrania Thok'lego: na co posłowie odpowia-
dziali, że chociaż sami Thok'lego uważają za wroga,
który ich uważa za nieprzyjaciela, uważa, że chociaż to
jest pies, którego śmierć i życie nieobchodzi party, je-
nak wybaczyć go nie mogą, bo nie takiego tam przybyli. Je-
den z posłów Chreścijańskich zrobił uwagę Turkom, że
sami uważają go za psa, niemając przychylnej drogić się
z jego uprzedzeniem. — Prawda, rzekli Turcy, Thok'le nie
człowiek jest psiem, co na rozkaz państwa ~~staje~~ staje
na tapkach, lub się kładzie, wyje lub milczy: ale to pies
Państwa Otomanów, który jednemu słowem może go
w straszne go stworzenie. — Ukrótce sprawdzi-
ła się przypowiednia, bo Thok'le a pędzony do Siamsko-
grodzkiej ziemi zbit na głowę generała Heister, za-
brał dwadzieścia dwie chorągwie i samego wodza ze
znakami, starszyzny. Sultan zrobił go wędryjcem

podmiogranicznym. Ten palejsk łowu jesty siatkami siarkim
 natychmiast ziemniad i Tho'ko'le po szesnastu latach
 niustajazych. bojaio zostad wskutek traktatu Kar-
 towickiego wygnany do Nikomedyi i ledwie mój
 siedmiu latami przeżył rozwiase nadzieje wdzielnego
 wielenia. Widok tej mogily z Europejskim napisem,
 oienionej nara, lipa w posród grobowu wschodnich,
 i zamierazkiej prochy wygnanica na ziemi obcej i dale-
 kiej od jego ojczyzny; a razem jawny przyklad zmien-
 ności losu ludzich, nawadza smutne myśli i sta-
 łotnie mimowolnie wstawa grob ludzka.

Z tej ciekawej na góre i niżej jechane znactne wstaf-
 ki murów, które dawniej opasijwały Nikomedys
 i nadabne zastatki. Znajduja się i z drugiej
 strony od końca zatoki; teraz drewna i prowa,
 wstafki. Zabity dawniej jechany, jechany jechany gro-
 bowie. i Niemożna podróżny po wschodzie odbywai
 bez jakiejś tęsknoty i smutku: jest to prawie ustawa

nie błaznienie w posród grabców, wyprysków i mogiłnic;
 ramiu jak żuraw i stawnych niegdys' ~~raz~~ narodów.
 ,Przemysłu jakim obok niewielkiego smutku Tar-
 kowa, spuszczam się do piżkiny i wozu dziełszy dwie gó-
 ry „Nikamedyjskie, kiedy stamien' w osembrowaniu ka-
 mieniem łoczył przejrzyste zdroje.

(1) Tamże widać spływałem oceanu stamien', jakoby:
 kapitele, kołomny i grobowe kamienie, których sta-
 rożytnie napisy datego miż karmowały. Niewielekisz to
 tam m'nie uśmiechnie sprawiło płacz i skarga na śmierć
 ten jankol' nie-re uścisłona przemysłu z całym swoim
 narodem, językiem cywilizacji i miastami: Zdrze się,
 że to lament jankolny i mogily cały przeszłości; stę-
 gólniej mnie poruszył napis jakiegoś Kajlarkina, który po-
 wiada, że potożył kamien' ~~najdroż~~ grobowy najdroższemu
 dziełszu, choć jego płacze już nie słyszę. Zech w posród
 prawdznych i niewnych dumań musiałem przytem opatry-
 waniu prawdzi' że smiechu wytknęje ten krótki, a weso-
 ły nagrobek; — „Deus syn Dea żył lat dwadzieścia

asm, umarł z pijanistwa. — Oweżar sama ludźnan
radzi o umartych albo milerie, albo dobre mowie, jeo
nacke ten kumyżar szerególniej wtowarzystwie wyżsam,
bo lud nie tyle dba o sławę, inogdby wstrzymać ad
wielu wyszprknień i brudów, gdyby wieściano, że wady
ich nawet kamień grobowy pada do głotomności.

Wyznam ci jeszcze, że mieszkanie dawnej
szkolicy Dyoklecjana wypadł się mi niedziwnym gresz-
nemi, a co dziwniejsza nie interesownemi; nie tylko bo
ciem kręwo nie patrzyli na mnie, ale nawet sami Turcy
chętnie oprowadzali, gdzie tylko wedle ich zdania było
godnego uwagi cudzoziemca: nadto kamienie zna-
pisami nieraz do połowy w ziemi zakryte odkopy-
wali z najmniejszą szkodą uprzejmością bez domaga-
nia się nagrody. Jest to szerególna uślabliwość, bo
na całym wschodzie czy jest tako, czy niema tako, grom-
ku kumyżar o baktyrze.

Na samym końcu, jak ci wspominałem, zna-
pisami

555
ja się ruiny zamku opasane w kóło agradami Tu-
reckich domów, ale przez to żadnej nie miałem trudno-
ści w oglądaniu ~~tego~~ renowiska. Kilka niedobro-
wych baszt pod-wrażliwych, ze zamek, ale zamieszka-
łowski budynek kłopotliwy i powolny, stanowił całą
pozostałość zamku. Sposób murowania zupełnie
ten sam co w Nicei, i bez żadnej wątpliwości pa-
mięta czasę Justyniana, czyli schyłku panowania Gre-
goria. Na lewej samej górze wznosi się duży meczet,
przeobrażony z Greckiego kościoła, ale nicem się nie
zaleca. Zamkowy widok z tej góry na miasto
zbiegające do dołu, i na całą odległą ziemię, i
określającą, jakby wspaniałą rzekę za którą, po jamach,
szczytach i prochyłach wznosi się wladnem
pałacu, nasale letnie iamy barokowych mieszkań
całkowicie okalane plantami lub innemi drzewami. Tam
właśnie była willa królowej Sokołowej. A po innych
stronach przedstawiają się góry wysokie okryte ogro-

domi i wzniesiami.

289
con

Podem zeszliśmy na znaczny pagórek uwieńczony
kopiskiem Żydowskim. Z tam spotkaniem rozwaliny
dawnej wielkiej cysterny budowanej z cegły; rozciąg
ająca się wokoło gran szeroki na czterdzieli, a długa
na pięćdziesiąt kroków i miała dwadzieścia wstępuj.
kierów, należących do rzymskich; dziś ledwie średni
zastatek, a reszta została w gruzach. Cysterna także
należąca do cesarstwa sprawującego Cesarstwa Rzymskiego.

Oto jest wszystko, co się obwi
stał na gmachach i świątyniach Stalicy Dyoklecia
niana, albo Stalicy Mennickich, którzy, jak wi
szeralnem znaczenie rękami krwi obłeli. Dziś
nikt nie wie, czy byli kiedy na świecie Dyoklecion
i jego kamień, albo naszkary, a grób J. Plank
leżący w prostej linii znajomości i dziś zostaje; pa
lacz gmachów i całe dawne miasto, jak sen, bez
przemyślenia i zginęły, a naszyły Amerykańskie łaski

znowu się burzono wznowiła się walka w Kłomencie. Grube
 wieńców warstwy zasunęły wielkimi i potężnymi wycieczkami,
 a wiata krężyła straszną kłutą, puchem i kłutą bejnie
 się porwała po całej ziemi i w zwycięstwie zwycięzkiego
 nad ludźmi i czasem. Jednostki uciekły one jak nie-
 wstyd; bo taki człowiek musi być koniec walki, jeśli
 dostanie się do niego ostatecznym własnikiem, prądzie i
 nie charakteryzacja i prądzie, boże i wiecna.

IV.

Powrót do Konstantynopola
i Lakonezenie

Bardzo byłem rad, że od Tmid do Skutari można
 drogą odbywać Arabetami, bo niezmiernie byłem zmuszo-
 ny ustawionem jeżdżeniem na koniu, jeszcze najniegodzi-
 szem siodłem drewnianem. Arabety przeważnie są ko-
 bardzo miłe i cierpliwe tej formy, jak nasze łacuki na
 certy, jednak bardzo wygodnie siedzone na czterech
 kółkach i kulach kaboch: pod spodem wózka prowadzą
 jest też poprzeczny i wystający po obu stronach końcami,
 do których przesyłane delikatnie zastępuje nasze łuski z przu-
 twierdzone: co sprawia, że całkiem lepiej niż Arabety jak
 wózki. Podróż ta nieco drożej kosztuje, bo trzeba brać
 koniecznie jakiego konia i jeszcze jeden płaszcz więcej płaci
 ci się na smarowaniu.

Jan 393.

Rankiem osmnastego listopada wyjechałem z Nikome-
dyi do starych adickiej opisy godzin. Dziś był piękny,
... nas czasem w porannej jesieni, tylko bez poranna
... wiewu. ... szerszej i proznej drodze lecieliśmy pio-
nem. ... konie wciąż zaprzężone przed i z sobą
... w sinych starawcach i siniej szm-
... bez rękawów, a tylko szerokie rękawy
noszeli z białego muszimu powiewały wokoło rękaw-
... czerwonego fessa. ...
... Ta szubka jakby przypomniata
mi ~~temperatura~~ nasze kołki tymbaroziej, że istoty były
... malowane na trawie. Droga z Nikomedyi
... stajny: mosty dobre i ładne, co godzi-
... lub dwie są karczarnie budowane tam zawsze,
... ogromne słatany mogą ottonie ućniem, a trochę
... wody napoi spragnionego: prócz tego często
... murowane fontany. Podróż mi
... najpiękniejszą przejazdka. Droga była

504.
ciągle nad Nikamedyjską zatoką, usiana rozpiętymi
żaglami różnych statków, a z drugiej strony drągi wi-
sły górę odcięte lasem lub winnicami przyległymi
pośrodku wsi Samudria na równie położonej. Często go-
rnicy trzymające się zatoki były wykuty w potowie
miej podbrzośnicach, i przyjemnie było leżeć opodal, i
niekiedy przed sobą, na trzydziestu toż widać w dale-
kości, a nie głowa, na jakich ciwiesie łodzi prz-
staje się skuto w różnych postaciach, gdzie po stony
kach pudełekach czerpie się z rzadka blade oliwa
i kartonowe. sama. W trzy godziny przeleciał
pięć-godzinna droga chwiał murmur, palce zbi-
ełka tak często i tak doskonale, że nawet nasz ma-
żur furman musiałby mu zachodzić.

Stacja, do której przybyliśmy, pachniała
charakterem, gdzie nie było, tylko sam postawiony
niezadowolony w takim położeniu nad samą
miejscem; stambol widać równy z innymi koronującymi

szczyt przyległej góry: z sposobu budowania i sumy-
wisi można poznać że to współczesne zinnkami i
komicedyjskieniu. Na tejże górze postrzegasz jeszcze
rozwaliny wiodnicą. Najprawdopodobniej było tu dawne
miasto Astakus, od którego nazwa
się dawniej Astacen'ska.

W charaka arabskiej zastawie popsuła i zno-
wa musiałem jechać konno, lecz przebiegaliśmy
się europejskie siódło. Lódzie są, że nieznoszą
fatalizm wisi nad panstwem. Turckiem. Mah-
mud sułtan szerokie i proste drogi przebie-
tu przez ogromne skłoty; coż powiesz, wszystko
zaniedbane, mosty i fontany często popsułe, a
na arabskich pałacy, jak się niechcą, nie
nie myśl o poprawie i najprawdopodobniej z okazy-
tadnie to urządzenie sułtana przebieganie: a to
nie dlatego żeby Arabowie nie lubili jeździć,

ale że Turcy mają przez lenistwo jeszcze przedakien-
 ków do miast, o których mówią że chętnie grzeją
 się przy ognisku, lecz same nigdy drzew nieprzytaczają.
 Wokół śliny miasta, jak i całe państwo, a
 Turcy spokojnie i obojętnie pali swój świątek, za-
 rzuca go kawał patrzy na wszystko i do niczego
 ręki nie przykłada, spuszczając się na sam przyro-
 dny bieg rzeczy ludzkich.

Mozesz także wnieść, że ta surowa i filozoficzna
 uwaga wyptęga ze złego humoru przy wstąpi-
 nie na konia i znowu konny surdus przewo-
 dniczy podróżny mając. Wkrótce z łagodną pogodą i po-
 tożeniem przyjecha i myśł wesoła. Zechaliśmy
 ciągle nad Łatoka i nie mogłem nasycić się piękno-
 ścią okolicy. W dole nad wodą ogromne i roz-
 kaczne wyroby żelaznity, które się czesko jawno
 idą aż na wysoki skaty. Na samem patrze

przełazdy są w nurtach zatoki Zgrabne wioski, a na
drugiej stronie odnogi Ziemia Stugim jezuzkiem wchodziła
w morze i tam Zdała mającą być dwie wioski Ar-
zak i Dilbaszi, czyli głowa języka, bo ta wieś
leży na samym końcu przełazka.

Dalej pominieliśmy dwie wieś Tauszandzin i Ma-
lom wielkie sądy, bo każda ma najmniej pięćset
chat i któreś melonierem potyżenie rozsypane
po górach przyległe do morza i okolone ogrodami.
Tauszandzin, albo Tauszandzi jest to dawne
miasto Greckie Filokrena sławne w dziejach By-
zantyn'skich potyżko, Filokren'ska. Cesarz Andro-
nikus młodszy nie mogąc zniszczyć ustawnych napadów
Urchana, którzy nieraz mier i potyżko aż do Konsto-
nucji roznosił, wysłał wreszcie Zdobę liwnem woj-
skiem przeciwko Turkom. Walence strony Zestytis
i Zestit, Filokreny i po potyżkach starczykach za-
wzięła się bitwa, w której cesarz lekko w nogę ra-
niony, kazał na tyłm iact Zanicę sieść na koniu

io Filokreny i stamtąd wędzając umknął do Carogrodu.
 Wymyślił w gronie wojsku, po oddaleniu się Cesarzkiem,
 rozniósł się wieść, że Andronikus poległ, a stąd pow-
 stał tak wielki popłoch, że Grecy wrzucili się wzro-
 ne strony i szukali schronienia w pobliskich zamkach.
 W 1431 roku Kyzantyn'skiego siłowna przez Turków
 uciekła do Filokreny, ale klucze od bramy miasta by-
 ły już nie znalezione. Turcy dopadli ją z blizką
 1432 zabiłi pod murami a 1432 zabrali w niewolę.
 W 1432 roku została ona spaleną, która jedna tylko
 wieża Grecy odwrócili się zwrócić w obronę i wia-
 ci całej tej nieszczęśliwej granicy państwa Kyzan-
 tu. A mimo to stłumili gozimek i wsi przysięgli
 nie stać w mieście na czele i tak ciężko, gdzie
 reszta dnia sprzedził.

W mieście leży na górze niedaleko od morza napre-
 ciłko między wzgórzami i liczy teraz janki szóst
 domów. Za czasu Królowa Witynii i panowania

Rzymian nazywają się tu ułosa Libysa, po-
 nię pod murem Bizantyńskim przybrata imię
 Danibysa, którego Turcy zwabiali swoje Gębe,
 albo Gëbeze. Teraz to miasteczko jest zupełnie
 nieobronne i bardzo na wieś wygląda jak
 a miasteczko, jednak jeszcze przy schyłku ceno-
 stwa Greków Danibysa była pięknie miar-
 toczkiem i posiadała murewany zamek,
 do którego schroniła się część wojów Andronika
 Kociaz nie mającym znaleźć fundamentów daw-
 nych, jednak dowiódł się, że nie miały
 tu żadnych słupów słupowych, tylko zamar-
 murek, którego nam się trzy, cztery słupki
 marmurowe, a osobliwie jeden z nich ładnej
 kadłuby. Także przy moście bardzo ciekawym,
 może nawet smoleńskim z Kościoła Greckiego,
 w którym nie mało kapiteł jest dawnych ki-
 netycznych

rynkach, rzekach i korytami, jaskółczy formy
 jak na przykład w Heliny w Jeruzalem. i Nadle-
 żęd meczetem Stary na dole fontany, i nafrag
 ma, murawy, i wspaniałe wspaniałe co i wiedejski
 w murawach w ścianie Czerwonych, lecz daleko
 piękniejszy i piękny; między trzema białymi rzeźbami
 kolumnami znajduje się Długość i Nadlego-
 ta i wspaniałe, a same bryły otoczone są
 pięknym szlakiem, który składa się na przemian
 z bukietu linii winogrodowych i drzew gąszczu
 pięknym wodą.

W końcu prawie miasteczka na pięknym pa-
 gorku niedaleko od morza wznosi się i bryły
 piękny meczet otoczony w kwadrat dziedzińcem,
 gdzie są mury Turcji i wspaniałe i inne piękne
 formy i Długość i Nadlego, jak i kolumny
 i szlaki. i małe ten budynek i meczety nawet

smutna pramieć, to jego ojczyznę wróć, któremu nie nawieć
 dźwiękiem zaprzysięgł, zniszczenie i zagładę rozstrząsał: a
 on sam z przegranej bitwy stał się biednym kłobaczem
 z kraju do kraju śledzonym. Jurek nieubtęganym niebezpieczeństwem
 nieprzejrzanym co chwila czekał na kanielnię niewoli. Tymczasem
 zbadał wciąż z tajemnymi wysiłkami, aby w razie na-
 radu Ołczyńców mógł uciec; tu widział się zdradzoną
 i bliskim pojmaniu wolął kuciznę zakonnicę i tute-
 szycie, niż znowu urągawiska wrogów; tu naradził znaleźć
 jakąś i bezpieczną od nieprzejrzanego uchronię w mogile, któ-
 ra na samym braskim smiechu na Ławosze Libyjskiej, chociaż
 miska grobu nieprędko dżit z jakiegokolwiek powołania
 cucha. Turcy pokazują nad morzem, niedaleko zamias-
 tem mały pagórek osieniony cyprysem, który ma pokry-
 wać proch bogatego.

Cichy, pogodny, ciepły jesienny wieczór wzywał do prze-
 chadzki i ciutania: poszedłem przeto, jak łatwo się
 domyślić odwiedzić grób Annibala. Prawda uczyniła,
 że miałem sobie nieco do wygniesienia zbyteczne zapamiętanie

miejscu jaskini i smierci kłamstwa, ale i tamże młodość
 nie pukała. Zabrze i Zawsze na nas barożęj czuła się
 kacie i wrona kłusujących, jak najwężsi ludzie nowszych czasów.
 Tam, tam pod kannaami samowolnie opanował całamyś,
 a potem na barożęj niepowieszga serce ludzkich, jak widok
 prawdziwej wielkości prawdziwie niesterowliwej. Tak się
 dzieło na powrocie o party, o drzewo cyprysu myślałem
 o Kartagen'skim wódzu, o dziejach dawnego świata i wreszcie
 o marnych Zakęgach ludzkich; i niepostrzegłem, jak
 cicho gromyły wyskarpity i cyprysy gdzie niegdzie postane
 przypuściły ciemna szata, nowy i nieporuszenie stały jak
 grobowe piramidy: milozie morze, jakby zamysłone od daw-
 nych czasach błyszczało przecinając; rozrzucone ognie po
 wyspach i górze odpowiadały gwiazdom niebieskim; tym
 czasem wyobrażenia wielkości i zmroku rozkładała żywiej
 swoje marzenia. Wśród łaskomych myśli z wolna wraca-
 ła jaskolem siebie: gdzie Rzym, gdzie Kartago? — Tam
 i teraz i zawszeżeni spieć w grobach. Czyż wystarczy nie

nauczyć młodość i ona ich tylko zagłada ma skonczyć?

Dzielnego Listopada pożegna-
łem się z przyjaciółmi i wyjechałem. Innowa z Góry i ano
mi zabrał, i przez wozkami jechaliśmy do Skutari.
Podróż była szybka i przyjemna. Jadąc zawsze blisko
morza, widzieliśmy Qualicką dawną maskę z czo-
łem greckim, a potem przebywszy Pag: 329 for 42 drugi most mu-
rowany przez Turków. Zatrzymaliśmy się we wsi położo-
nej nad samym morzem która ma przepiękny port
niezwykle piękna bo z jednej strony długie i wąskie
języki ziemi daleko wchodzi w morze, a z innych boków
granitowe wysepki sięgają. Jazak osiemdziesiąt domów białych
i ciemnych z czerwoną dachówką. Turcy mówią Pendyk a gre-
cy Πένδι. Jest to dawne Παντεχόνιον, wieś
starożytnego cesarza Konstantyna. Jechaliśmy po oddaleniu się
z wysepki jechaliśmy na łonie bogactwa życia spokojne
i tak najprzełobniej umiart. Mówiono ci bowiem,
że jego zbrodnia i skrytka są bezpiecznym choć postępnym

nym wymyśłem. Niewchodząc w naukowy rozbiór Potypek
 Melizariusa, bo na tem się nie znam, lecz uważając raczej
 po prostu widzę go nadzwyczaj wielkim wódcem, bo do-
 wodził nie Łotwiechem bitnym, ale już zmierzającym imi-
 karzym, a jednak umiał ich utrzymać i do walki
 zachęcał. Skąd zwycięstwa, jakie odnosił, głównie
 należy przypisać jego geniuszowi, który pospolicie
 sława innych wziętatej części jest własnością Łotwie-
 czy. Lemiej Melizariusa nadzwyczaj umiła
 ta wioska, gdzie na koniu ogryzniętem dawał reiny
 Łotwie i ludzkiem ser myślał, że to było pomieszcze-
 nie wielkiego wódcy, chociaż sposób myślenia
 wcale nie przypominał świetnej epoki Justyniana.
 Lichwa i inne, które ganeł wehkeził na świątyniach
 w morze naprzem się kawy jęły myślał o Be-
 li Zariusu.

Jurecki nalegał: miałem przeto do Arabów i nowe
 leżące polski. To trochę Łotwie nad morzem

wóziatem wieś ogromną Jachudzie, której tysiące domów
 ciągnie się rozkładając na bardzo wysokiej górze. Dalej
 rozciągają się nam płaszczyzny akcyerna, zwana Łaka Łasarka,
 bo tu w pięćdziesiąt godzinie ze skutą żurawią, ob-
 chodzą wiejską Turcję, a także karawany ciągnące
 wozami wozami. Tu też tyś Zikamuzi tyś i Mohammed
II tyś Wodowia. Smiały ten wojownik swymi mi-
 temi barankami, jak pacywał Janenar, Chagarn
Chagarn Chagarn, Chagarn, Chagarn, Chagarn,
Chagarn, Chagarn i inne sągmeniczne kraje. Chagarn
 ogromnego talentu i przebiegły polityki wprowadza
 nie Chagarn Chagarn Chagarn w nim tu nie na-
 sycona chęć zdobywania, która się stała jego ży-
 wiałem. Żadne brzoły nie mogły go zatrzymać, żadne
 brzoły nie mogły mu umilić spokoju. Chagarn
 Łażąc wódzach tak często wędrując i nieustannie
 skłonności, zdaje się widzieć w tem, że Bóg w niezbadanych

wyprawa pomyślniejsza do spełnienia jedynej chęci.
 Wojny i zdobycia były dla Mohammeda rozporo-
 żeniem wszystkich potrzeb: jeśli miał smutek, szedł na
 wojnę dla pacierzy; jeśli zdrowie, to marzył o wy-
 cieciu przeproszenia i jeśli był chory to dla odzys-
 kania zdrowia pacjował wycierając. Wierzył, że
 przez niego się stałoby, zebrał wojska i pojechał
 ze Skutari, ale na pierwszym odpoczynku ducha
 umierał. Wtedy, zwrócił do ostatniego
 celu wojny. Śmierć jego sprawiła, że zanie-
 sione, że wojsko pomyślnie Mohammeda zwin-
 ę z państwa niewiedziad, dokąd Sultan sięgnął. Wtedy
 osobliwa, że trzy stawy wojowniczy t.j. Annibal,
 Juliusz i Mohammed tak blisko siebie śmierć
 znaleźli w Bitynie

Po czterech godzinach drogi z czołgi przybyłem na
 kraj do miasteczka Kartel sławnego czołgi portem,

który u Teofana i Cedrena zowie się Kartalimenes.
Miasteczko rozciąga się na równinie nad rzeką i jest
daleko większe od Pendiku, a zamieszkałe przez Turków
i Greków. Między budowlami odznaczają się dwa meczety,
jedna cerkiew grecka, pałac sułtański nad morzem i dom
prywatny. Widać także liczne kamienice, ale nie ma tu
Wschodniej syryjskiej, że niemożna w nim zastrzymać się na dłuż-
szą. Wokół miasta rozciągają się niegdyś łąki, a wzdłuż przy-
brzeżnym rzeki mieszkancom widać liczne batusy, co wskazuje
na dawność osiedlenia miasteczka; głównym przedmiotem handlu
są zboże, owoce i jedwab. Żadnych tu nie ma dawnych niepo-
strzeżem, tylko czasami widać się dawny koryncki kapitel,
ale słoma kamienny pałac, nie przypominając, że dawniej
Kartal był najniższym miasteczkiem.

Od Kartalu dobiegają mi szlakiem z drogi do sku-
tari i dobra czwórka, widać tylko mijając to tawa-
wany kupców wstawiających wielkich i dawnych i nowych
szeregami wielbłądów idących jeden za drugim z towa-
rem a szysy dziewczynki małych i wielkich; to znów widać

w czerwonym jezui na dzielnym bachmaie z wielkim
 granem. Kuzajew. Wesoło po górach wyglądały wieś rozrzucone,
 co znaczącej uwagi zwraca uwagę i Malcepe na morzem.
 Tut to dawne Polekanon, gdzie Anthonius wypierał się
 na Archana obywatel, a także Cesarz Alexis stał tu obo-
 zem w czasie oblężenia Nici przez Kryżowców, którzy mu
 wdarze przystali mnóstwo. Tęto Wisurman'skich. Miedzy
 je między Kartalem a Polekanon był stałony klasztor
Satyras zbudowany niegdys na miejscu bożnicy pogań-
 nej i zginął. Satyras, a także Pałac Brygady, i
 talem Surużego okrył się w okolicy ruin) i c. 19 znacz-
 ne zwaliska pałacu zaraz przy wiosce Malcepe. Sta-
 no się tu i Grobowiec pałacu i zwłoki, zupełnie niewidoczne
 w ruinach pałacu. Kuzajew. Długo przez Sufila i Cesarza,
 to który w chwili uwiecznienia pałacu walczył z kuzaj-
 ewem i Cesarzem. Satyras i zlecił przesłać,
 a dwa stołki były niby pilnowaty drzewa. Ale ten
 i drugi, przepychający woda między pałacem, musiał być wrota
 przerobiony na piwnicę.

Wreszcie stanętem u rogatex skutańskich i zabawę musiałem odbyć sens: straż lawiem przedstawiona niby dla psikowania dżumy ma do tego przygotowane budki, w której przechodzący musi się okurzać. Z początku nie chciałem wstąpić do tego chlewka, gdzie różne smieci stało powolnym ogniem: lecz wreszcie na sekunds zaprzętem i to było arcydostateczne dla zapobieżenia morowej zarazie, a do rzeczy moich na Arababecie nawet żadnej pretensyi nieokazano. Prawdziwie, ta kuracja karantyna była im po morze, co umarłemu kałczyło. Z radością lekkim karkiem przeciąłem słizny Bosfor, bo miż czekało szereg iardowe przepięci a XX Reformator z miż weschrem powitaniem Ojca Mianueta.

Tima już nie była zaparem, ale po prostu zaglądała w oaze: dla uprzedzenia tedy zamartwienia Brzeźni wioskach podjecha było w pierwszych dniach grudnia wsiąść na statek parowy. Właż stojąc na porcie obawiać się burzy na niegospinném morzu czarném:

leż przeciwnie trwała najpękniejsza pogoda i mogła-
 dźnięć powierzchni głębokośmy przestłiznęli się do Odessy:
 a stamtąd po czternaście-dniowej Karantanie stągnętem
 w miasto przed samem Bożem Narodzeniem.

W czasie powrotu przypomniałem
 sobie mój wyjazd, kiedy jeszcze nie spokoynosiłem
 zalem się na wolę Bożą w kraju nieznane i zopowia-
 danie straszne. W tem rozważaniu nie mogłem nie wi-
 dzieć niezwykłości Łabru i Opoknawier Kasy,
 które mi też woziszchności wysiśnęły. I zaisie, jak-
 zwo Łabry i mileworny jest Boży nawet dla tych,
 którzy wcale postępowaniem nieustająco na nie-
 bieskie opierają! Wiochrates, Kochany Janie, jak za-
 przypięm do Łabry grocu zimulaztem prości ziemian
 wygucioń i kowarzyście pódwózy uż do tyry, jak
~~to~~ to imożenne rożnani użnawity mi uła, justyrym
 kę. Nawem, wszystko, czegoś doświadczał uła
 dalo się na lepsze. Za przybyciem do Jaffy moim

was 18

a coż dopiero myśleć o drodze z Odesy i o zimowem odzieniu,
 którego tużem wyjeżdżając nie miałem. W mieście miałem
 tylko jednego znajomego, a reszta nie było tam nie słyszał
 o mnie; i możesz sobie wyobrazić mój nieprzyjemny
 kiedy mi postanowie donieść, że i ten jeden znajomy
 nie znajdował się w Odesie. W ten sposób przykre
 położenie przychodzi obcy człowiek do kwarantany i na-
 niewyobrażalną dobrocią otwiera się, że gościnie mi do pomocy,
 jeżeli bym uzależnił jego usługi potrzebowałem. Już w tej
 chwili zajął się mną całkiem i w czasie kwarantany
 i później po wyjściu przysłał najrozsudniejszą i najprzejrzystszą,
 przyciętą pieniędzy i jeszcze sam załatwiał wszystkie
 moje interesa Odeskie jakby najdawniejszym przyjacielu
 nie było. Wszystkie te zdarzenia nie są skutkiem
 szczęśliwego przypadku którego nie miałem żadnego rozumienia,
 ale się nam gwałtem oburza. Tożeka Boga milości-
 wie serce ja widzę i czuję, rozumem zajął się, widzę.

noszą wystawia. Wielkie bowiem są sądy Twoje,
Panie, i niewymiarne. Stawia Twoje: dla tego iusze nie
mięjsze jakobyś. Są Twoje Głose wielki, opatr
nie i dół: boś iś mioty nawałnościami: siłke,
kożpianę pomoziję iżes' mosen ze ludy, i kiego
wydarwie.



Województwo Lubelskie

Karta

III. Miasto Lubelskie, Kłostor i miasteczko	5
Główny kościół	6
Kościół św. Józefa	9
Kościół św. Anny	9
Kościół św. Michała	11
Kościół św. Józefa	11
Wspomnienia	12
W kościele św. Józefa	13
Kościół św. Józefa i św. Michała	18
Kościół św. Michała	19
Wspomnienia historycznej gminy kanonicznej	20
Kłostor Bernardynów	20
Kościół św. Hieronima	21
Kłostor św. Hieronima	21
Kłostor św. Hieronima	22
Kłostor grekowi i polni przed kościołem	22
Doma Willemsa	24
Doma muśkaniów	25
Kłostor św. Hieronima i św. Józefa	25
Kłostor św. Hieronima	28
Kłostor św. Hieronima przed Muzeum	29

	rozdział 17
	Kierunek
Historia i tenieci pragnienia — — — — —	29.
Obyczaje — — — — —	33.
Sposób myślenia — — — — —	35.
X. Bernardi (w nowie) — — — — —	38.
Wojna Bellejemitan z rodziną — — — — —	39.
Przebieg choroby Damasku przez Bellejem — — — — —	41.
Stan prasy i obywateli klasztorów — — — — —	44.

IV. Dwie przejażdżki w okolicy Jeruzalemu — — — — — 45.

Klasztor Gwiazdy — — — — —	47.
Tekua — — — — —	49.
Madra Tekuiska — — — — —	50.
Prorok. Cemo — — — — —	51.
Inne wspomnienia — — — — —	52.
Wiosek z góry Tekuiskiej — — — — —	52.
Góra cytrynowa i historia spustoszenia wsi — — — — —	53.
Dolina Charitona — — — — —	55.
Labirynt albo jaskinia Gedalla — — — — —	56.
Wspomnienia — — — — —	59.
Przekleństwo — — — — —	60.
Klasztor Charitona — — — — —	61.
Góra Franciszka — — — — —	62.
Engaddi — — — — —	64.
Pauza do Bellejemu — — — — —	66.
Uwagi nad dawnym sposobem myślenia — — — — —	67.
Wodociąg Salomona — — — — —	69.
Sadławy Salomona — — — — —	71.

...	74.
Klan, albo kampo.	74.
Gród Łapiężyński	75.
Klasztor w Łapięży	76.
Wioska Łapiężyńska	76.
Gród Kamniony i wspomnienia	81.

Pustynia S. Jana, miasto żydy i okolice	86.
Wzgórze w Łapięży	87.
Wiatki	93.
Dolina Jorek i Gród Łapięży	95.
Gród S. Filipa	96.
Wioska S. Filipa i dolina droga do „Koskopy”	98.
Pustynia S. Jana	99.
Jaskinia, Gród i „miza”	100.
Padanie o S. Janie	102.
Gród Łapięży	103.
Miejscę grobu S. Elżbiety	104.
Wzgórze i widok z jaskini S. Jana	109.
Dolina Terebinte i jaskini „Dawida” z „Julią”	107.
Młody i wspomnienia	108.
Widok z góry „Młody” i ogólny widok na „Koskopy”	118.
Kamień S. Jana	118.
Kamień Kosiółka pamięć i „Saxanclina” wspomnienia	119.
Gród Maryi	124.
Wspomnienia myśla narodowa S. Jana	125.
Kosiółka S. Jana	127.
Klasztor S. Jana	130.
Historia „Dziękowania” S. miyna Judy	131.

Jan 4/19
Klary

Sten piersety i obecný miastka Judy	150.
Uwagi Klarytoru S. Jana	157
Dom Obiedama	152.
Współczesny Francuz — —	142.
Klarytor S. Knyza — —	143.
Droga z Jerozalem do Jaffy	140.
Wnuki	150.
Septa i kaloni	151.
Kasztal —	155.
Anatol.	150.
Kościół Jeremiasza	157.
Plac i taniec pogrzybów	157.
Abegnos	159.
Droga przez góry	170.
Brama Doliny —	161.
Latron —	153.
Amas —	154.
Widok na dolinę Jazon i miasto Lydd.	164.
Wspomnienia cytrysek	166.
Ramla	167.
Klarytor Temploniarów i wspomnienia	171.
Dolina Jazon	170.
Lafien	174.
Jaffa	178.
Daniani	178.
Historia Jaffy	180.
Sten obecný	181.

Klasztor Bernardynów i wspomnienia	184.
Klasztor Ormian i Greców	185.
Amorawca	185.
Dom Tahi	184.
ogrody Japone	188.
pożegnania z Ziemi Świętej.	189.

Wyspy i jeziora

Wolka i inne okolice	193.
Proke	195.
Plake	195.
Oxeja	197.
Antygone	199.
Chalki	201.
Prinikis	204.
Dwie skały królowe	208.
Pyl	214.
Zadanie, sposób życia i ubijania	215.

Wizyta: 1. Brucia

Kierunek	219.
Przebieg wizyty	220.
Zakończenie	222.
Port i miasto Modania	223.
Wzrost oświecenia	225.
Kapłanki i mnich	226.
Brucia	229.
Historia Brucia	230.
Zamek	232.
Widok miasta z góry zamkowej	234.

Klasztor	230.
Wielki meczet	238.
Meczety wielkie	240.
Meczety małe	242.
Domki, domy i wspaniałe klasztorne	243.
Łazienki	243.
Przedmieścia Ormian i Greców	244.
Musleme	245.
Przemysł i rzemiosła	245.
Stare klasztory	246.
Szkola	249.
Wspaniałe góry Olympe	251.
Źródła mineralne i t. p.	252.
Wspaniałe zabytki	252.
Przełazka przez w Karaman	253.
Podróż na szczyt Olympe	254.
Podróż na szczyt Olympe	254.

II. Nica

O państwie Turckim	255.
Kasztel i dalsza droga	257.
Jenikazar	258.
Nica i jezioro	259.
Historia Nici	260.
Stan obecny Nici —	261.
Katedra Biskupa Greckiego —	262.
Synagoga Saborowa	263.
Rys historyczny Saboru Nicijskiego —	264.
Obwiedzenie murów Nici	265.

Amfiteatr Styrński —	Karta 327.
'inne zwaliska — — — —	329.
Dawny Grób w górach	331.
Wizyta Mabselima i Bibliisty — —	332.

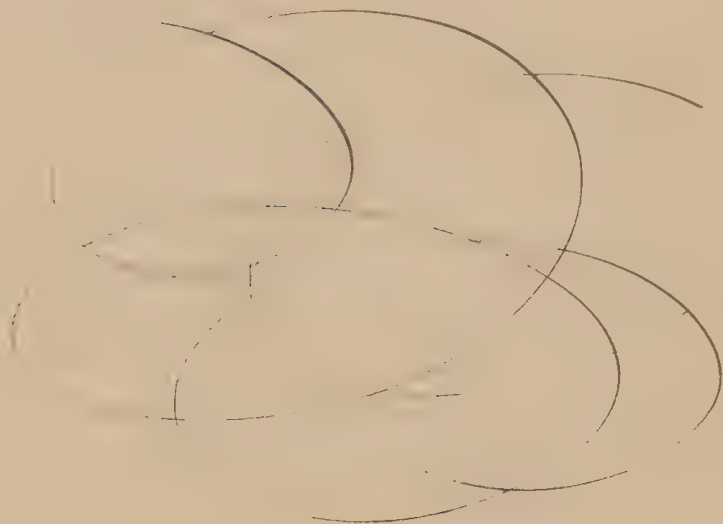
III. Nikomedie 335.

Droga nad jerysem Nikyjskim i pomnik grobowy.	336.
Droga przez góry — — — —	337.
Kara Murset	338.
podróż toż i wytyśowanie w Nikomedyi — — —	340.
Historia Nikomedyi — — — —	341.
Prześladowanie Dyakleana. — — — —	342.
Ogólny pogląd na Mzyrenników — — — —	349.
S. Pantaleon — — — —	364.
Poleżenie Nikomedyi i groby — — — —	377.
Łudności i pamięty — — — —	379.
Stawijłna przedmurowanie góry — — — —	380.
Staryte Ormian i To'kole — — — —	381.
Dawne reżiny	382.
Moslenini Nikomedyi	382.
Zamek i widoz z góry Zamkowej — — — —	387.
Łeżenie i dawne i cyrkony	389.

IV. Powrót do Konstantynopola i Zakonowanie. 391.

Anibety — — — —	392.
Droga — — — —	393.
Charaka — — — —	394.
Siuzerion albo Fikarion — — — —	397.
Libysja albo Gebyze — — — —	398.
Mezet party — — — —	400.

Grob Annibala	401
Pendyk i Helixarius	409.
Laka Cesarska i Mohammed 11 ²	406.
Kartal — — — — —	407.
Maldepe albo Pelexanon — —	409.
Patae Bryas — — — — —	409.
Przybycie do Casagradu —	410.
Lakonere nie — — — — —	410.



7. 2. 1.

